

**CARMICHAEL C.J.**

## **ZAPISANE W GWIAZDACH**

*Libby Bateson miała siedemnaście lat. Była w ciąży. Ojciec wyrzucił ją z domu. Wyjechała, ze strachu nie mówiąc nikomu, że padła ofiarą gwałtu. Kto by jej uwierzył? Przecież gwałtciciel był takim atrakcyjnym chłopakiem z sąsiedztwa...*

*Teraz musiała wrócić. Ona i jej córeczka potrzebowały dachu nad głową. Tyle że dla dobra małej Nicole nikt nie mógł się dowiedzieć, co naprawdę stało się przed laty.*

*Dlaczego Gibson Browing tego nie rozumie? Ofiarowuje swoją przyjaźń, nawet coś więcej, jednak zadaje tyle pytań. Libby pragnie miłości, ale obawia się, że dociekliwość Gibsona doprowadzi ją do zguby...*

## **PROLOG**

Siedemnastoletnia Libby Bateson nawet nie wyjrzała przez okno, kiedy autobus firmy Greyhound wyjeżdżał z dworca w Yorkton w prowincji Saskatchewan. Opuszczała swój dom, jedyny, jaki miała, dom, do którego nie zamierzała nigdy powrócić, ale nie potrafiła zdobyć się na to, aby podnieść głowę i po raz ostatni rzucić okiem na znajomą okolicę.

Bała się, że jeśli zobaczy kawiarenkę, do której zawsze po corocznej wizycie u dentysty matka zabierała ją na pyszny koktajl czekoladowy, albo duży sklep spożywczy, do którego raz w miesiącu rodzina przyjeżdżała na zakupy, po prostu nie wytrzyma i wybuchnie płaczem.

A na płacz nie chciała sobie pozwolić. Już dość łez wylała przez ostatnie półtora roku. Starczy! Jechała do Toronto. Sama. Jeszcze nigdy nie była tak daleko od domu, ba, nigdy nawet nie siedziała w greyhoundzie. Zdziwiły ją miękkie, wygodne fotele, które odchylały się za naciśnięciem guzika, tak niepodobne do twardych plastikowych siedzeń w szkolnym autobusie.

## 6

A co do szkoły... Został jej rok do matury. Ale cóż, musiała przerwać naukę; nie miała innego wyjścia. Jeden obraz wciąż stał jej przed oczami i nie potrafiła się od niego uwolnić - obraz ojca, który odwiózł ją rano na dworzec. Henry Bateson spojrzenie miał lodowate, usta mocno zaciśnięte. Nie patrząc na córkę, bez słowa wcisnął jej do kieszeni zwitek pieniędzy.

Otworzyła torebkę i pomacała nowe, szeleszczące banknoty. Nigdy w życiu nie widziała takiej ilości gotówki. Nie wiedziała, na jak długo wystarczy, na ile lat życia w Toronto; miała nadzieję, że przynajmniej na dwa.

Nie chciała jednak rozmyślać o przyszłości. Przyszłość, podobnie jak przeszłość, to były zakazane tematy. Na razie musiała skoncentrować się na teraźniejszości, zapomnieć o tym, że kiedykolwiek miała rodzinę. Starszego brata, który uwielbiał się z nią drażnić, matkę, która tak chętnie się śmiała. Kochającego ojca...

- Dobrze się czujesz, panienko?

Starsza kobieta, siedząca po drugiej stronie wąskiego przejścia, uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Tak, dziękuję - odparła Libby.

Wyprostowała się i ponownie wbiła wzrok w książkę, którą trzymała na kolanach, ale nie była w stanie skupić się na czytaniu.

Starła się o niczym nie myśleć. O niczym i nikim. Ani o matce i bracie, którzy zginęli śmiercią tragiczną,

7

ani o ojcu, który nie chciał jej już dłużej oglądać na oczy.

Tylko jednemu człowiekowi na całym świecie leżało na sercu jej dobro. Gibson Browning był najbliższym sąsiadem rodziny i najlepszym przyjacielem Chrisa. Wiedziała, że niepokoi się o nią i jej ojca. Wpadał do nich na farmę pod byle pretekstem, otwarcie mówił, że cierpi, że brakuje mu zarówno Chrisa, jak i pani Bateson, a skoro jemu ich brakuje, to wyobraża sobie, co ona, Libby, musi czuć. Był tak miły, tak serdeczny, że kilka razy korciło ją, aby zwierzyć mu się ze swoich kłopotów.

Ale nie zwierzyła się - wstyd kazał jej milczeć. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział o tym, co ją spotkało w pordzewiałym wozie Darrena O'Malleya na rzadko uczęszczanej leśnej drodze. A już zwłaszcza nie życzyła sobie, aby wiedział o tym Gibson, bohater jej dziewczęcych marzeń i fantazji. No trudno. Teraz była zdana wyłącznie na siebie. Musiała znaleźć mieszkanie, pracę...

I wychować dziecko, tę drobinę, która miała się urodzić za sześć miesięcy.

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Osiem lat później...*

Siedząc na krześle naprzeciwko nauczycielki swojej córki, Libby Bateson pomyślała, że to ona, a nie Nicole, zasłużyła na stopień niedostateczny. Bo co to za matka, która nie wie, że jej dziecko ma kłopoty w szkole, jest nieszczęśliwe, w dodatku cierpi z powodu niskiej samooceny?

- Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jeśli Nicole się przyłoży, z łatwością nadrobi zaległości. To bystra dziewczynka. Jak pani widzi, z czytania i matematyki tylko odrobinę odbiega od średniej klasowej.

Panna Pendergast odłożyła na bok prace domowe, które omawiała z matką swojej uczennicy. Miała sympatyczny sposób bycia, mimo to Libby czuła się jak krnąbrna nastolatka wezwana przed oblicze dyrektorki.

- Bardziej niepokoją mnie pewne cechy jej charakteru - kontynuowała nauczycielka. - Jest potwornie nieśmiała. Na lekcjach nie zabiera głosu, a na przerwach często widuję ją, jak stoi samotnie pod ścianą, nie mogąc się doczekać na dzwonek.

Czując, jak łzy nabiegają jej do oczu, Libby od-

## 9

wróciła wzrok od zatroskanej twarzy panny Pendergast i wodziła spojrzeniem po kolorowych rysunkach wiszących rzędem na ścianie. Rysunek Nicole wyraźnie odstawał od reszty. Przedstawiał dwie schematycznie narysowane, małe postaci na środku wielkiego białego arkusza papieru - matkę i córkę. Bez ojca, bez braci, bez sióstr, bez choćby pieska czy kotka...

- Jak pani sądzi, co powinnam zrobić? - spytała Libby, usiłując zachować spokój, choć z trudem powstrzymywała łzy.

- Hm, może czasera.zaprościć do domu kilka koleżanek córki? To jej pozwoli nawiązać przyjaźnie... Libby nie odezwała się. Pomysł zapraszania dzieci do domu w ogóle nie wchodził w rachubę. O trzeciej kończyła pracę w sklepie z odzieżą na Spadina Avenue. Ledwo miała czas odebrać Nicole ze szkoły i zdążyć na czwartą do Domu Seniora „Westwinds”, gdzie sprzątała do siódmej. Kierownik, człowiek niezwykle wyrozumiały, na szczęście zgodził się, aby Nicole przez trzy godziny czekała na nią w holu. Kiedy w końcu dojeżdżały tramwajem do domu, nie było czasu na nic poza kolacją, kąpielą i bajką na dobranoc.

- Coś jeszcze? - spytała po chwili.

- Mogłaby ją pani zapisać do jakiegoś kółka zainteresowań. Wielu uczniów chodzi na zajęcia sportowe lub muzyczne. Gdyby udało się znaleźć coś, co by zaciekawiło Nicole... Może to by pomogło jej nabrać pewności siebie..

## 10

Kolejny znakomity pomysł, ale niemożliwy do zrealizowania. Nawet gdyby cudem zdołała wykroić czas na to, by zawieźć Nicole do jakiegoś klubu, a potem ją stamtąd odebrać, to i tak nie miałyby skąd wziąć pieniędzy na opłacenie zajęć pozalekcyjnych. Ledwo starczało im na jedzenie i ubranie. Libby często bywała tak zmęczona, że nie mogła ruszyć ręką lub nogą. Teraz nawet mówienie sprawiało jej ogromny wysiłek.

- Dziękuję za troskę i zainteresowanie. Na pewno wezmę sobie do serca pani rady.

- I zaradzi pani kłopotom.. .

Uśmiech nauczycielki, do tej pory ciepły i serdeczny, nagle stał się chłodny i pobłażliwy, a przynajmniej Libby odniosła takie wrażenie. Przyszło jej do głowy, że może wychowawczyni Nicole, kobieta posiadająca dyplom uniwersytecki, domyśliła się, że jej rozmówczyni nie ma nawet matury.

- Tak, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Nicole była szczęśliwa - odparła Libby i skłoniwszy na pożegnanie głową, ruszyła do drzwi.

Po wyjściu z klasy przystanęła, by przetrzeć oczy. Idąc na spotkanie z nauczycielką, pociągnęła rzęsy tuszem, czego na ogół nigdy nie robiła, i teraz na białej chusteczce zauważyła czarne smugi.

Przerażona, czym prędzej skierowała się do łazienki na końcu korytarza. Spojrzawszy na swoje odbicie w lustrze, odetchnęła z ulgą. Bała się, że będzie wyglądała jak szop pracz z czarnymi smugami pod oczami. Korzystając z tego, że jest sama w łazience, podciągnęła rajstopy, które trochę się osuwały, poprawiła sukienkę, po czym umyła ręce i opłukała policzki zimną wodą.

## 11

Starła się ładnie ubrać na rozmowę z nauczycielką, ale z chwilą gdy weszła do klasy i ujrzała strój panny Pendergast - piękny kaszmirowy sweter oraz eleganckie bawełniane spodnie - poczuła się jak uboga krewna z prowincji. Równie dobrze mogła przykleić sobie do swojej odzieży kartkę: Kupione na przecenie.

Oczywiście jej wygląd nie miał najmniejszego znaczenia. Ważne było samopoczucie Nicole i jej wyniki w nauce. Wróciła myślami do rozmowy z panną Pendergast; żadna z nich nie poruszyła kwestii, która o wszystkim decydowała: braku pieniędzy, braku czasu i braku pomocy ze strony rodziny.

Zacząła się zastanawiać, czy przypadkiem nie szuka dla siebie usprawiedliwienia. Przecież inne samotne matki jakoś sobie radziły. Dlaczego jej tak kiepsko szło? Obiecała nauczycielce, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby Nicole była szczęśliwa. Problem w tym, że już robiła wszystko, lecz to wciąż było za mało.

Wysiadłszy z tramwaju, od razu spostrzegła, że coś jest nie tak. Nie wiedząc, jak długo potrwa spotkanie w szkole, poprosiła sąsiadkę, żeby zaopiekowała się Nicole po lekcjach. Córka jednak stała przed domem, przy schodach prowadzących do suterenu, w której



## 12

mieszkały. Wokół niej tłoczyły się trzy starsze dziewczynki, na oko dwunasto-, trzynastoletnie. Libby widywała je czasem w kawiarence na rogu; przesiadywały tam ubrane w wąskie spodnie o modnie rozszerzonych nogawkach i buty na koturnach. Teraz okrążały Nicole niczym stado wilków słabowitego cielaka.

Pantofle na obcasach utrudniały jej bieg po nierównej nawierzchni. Wiał zimny wiatr, słońce skrywała gruba warstwa chmur. Wprawdzie nastąpiła już wiosna, ale przez cały tydzień chłód dawał się mocno we znaki. Dlatego rano przed wyjściem z domu porządnie opatuliła córkę w kurtkę, czapkę i szalik.

No właśnie, gdzie się podziała czapka Nicole?

Drogę przecięła jej młoda matka pchająca wózek. Libby na moment zwolniła, po czym znów przyspieszyła kroku. Mimo odległości dzielącej ją od dziewcząt słyszała ich pełne drwiny głosy.

- Ty, smarkulo - powiedziała najwyższa z trójki. - Nie wiesz, że glutu ci wiszą z nosa? Rzygać się chce, kiedy się na ciebie patrzy.

- Fuj, ale to wstrętne! - jęknęła najniższa. - Wyciera nos rękawem!

- Nicole! - zawołała Libby.

Zaskoczone dreczycielki rozpierzchły się jak kury na widok jastrzębia. Libby podeszła do córki i objęła ją ramieniem.

- Żabko...

Przyjrzała się małej uważnie. W oczach dziewczynki

## 13

wciąż czaił się strach, ale przynajmniej już się uśmiechnęła.

- Co tu robisz? Dlaczego nie jesteś u pani Spitzel? Nicole potrząsnęła głową, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa wyjaśnienia.

- Mniejsza o to! Później porozmawiamy - powiedziała jej matka. - Boże, jesteś zimna jak sople lodu! Chodź, zrobimy ci gorącą kąpiel.

Dziewczynka wbiegła do łazienki i od razu zaczęła się rozbierać. Libby wetknęła korek do wanny i odkreśliła kran. Wanna była, nieduża; szybko zapełniła się wodą.

" - Te dziewczynki mieszkają parę domów dalej, prawda? Zaczepiały cię już kiedyś wcześniej? Nicole, zanurzona w ciepłej wodzie, wreszcie przestała dzwonić zębami.

- Były niemile, prawda? Znęcały się nad tobą... Żałowała, że pozwoliła uciec nastoletnim prześladowczyniom swojej córki, Powinna była je złapać, potem wybrać się na rozmowę do ich rodziców. Ale one tak szybko się rozpierzchnęły, a ona chciała pocieszyć Nicole...

- Nie mówmy o nich, mamusiu.

- Gdzie się podziała twoja czapka, co? Dziewczynka poruszyła w wodzie palcami od nóg.

- Zgubiłam ją.

Libby przysiadła na brzegu wanny.

- Czy ktoś ci ją zabrał?

## 14

Nicole sięgnęła po frotową myjkę i przykryła nią twarz.

- Nie - odparła. - Po prostu zgubiłam. Zgubiła? Akurat! Libby zabrała małej myjkę.
- Popatrz mi w oczy, żabko - poprosiła córkę. Dziewczynka posłusznie wykonała jej polecenie.
- Wiesz, co widzę na twojej buzi?
- Brud?

Libby nie miała siły się roześmiać.

- Nie, żabko. Nie brud. Wyraz rezygnacji. Nie skarżysz się, bo wiesz, że na nic lepszego nie możesz liczyć.

Nicole popatrzyła na matkę nic nie rozumiejącym wzrokiem. Była święcie przekonana, że musiała się jej czymś narazić.

- Czy panna Pendergast bardzo jest na mnie zła?
- Zła? Nie, kochanie. Absolutnie nie jest zła.
- To dlaczego cię wezwała do szkoły?
- Porozmawiamy o tym po kolacji, dobrze?

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - tak zawsze twierdziła jej matka. W wieku szesnastu lat Libby zdała sobie sprawę, że to nieprawda. Dwa wydarzenia, nad którymi nie miała żadnej kontroli, zburzyły jej świat.

Oczywiście, doskonale widziała, że Nicole nie jest szczęśliwa. Rozmowa z nauczycielką wcale nie otworzyła jej oczu na problemy córki. Dziewczynka zawsze

## 15

trzymała się na uboczu, z nikim się nie przyjaźniła, nie bywała zapraszana do wspólnej zabawy. To nie było normalne. Natomiast scena, którą pół godziny temu Libby zaobserwowała przed domem, jedynie utwierdziła ją w przekonaniu, że musi coś zrobić, jakoś zaradzić sytuacji.

Stojąc przed otwartymi drzwiami lodówki, patrzyła na resztki z wczorajszej kolacji. Z powodu łez, których nie umiała dłużej powstrzymać, wszystko miało jednakowy kolor i zamazane kontury.

Podejrzewała, że do końca życia nie zapomni wyrazu przygnębienia i beznadziejności malującego się na twarzy Nicole, nim córka spostrzegła ją na ulicy. Dałaby sobie rękę uciąć, że nie pierwszy raz starsze dziewczynki dręczyły jej córkę, a jednak Nicole nigdy się nie skarżyła.

Rzecz jasna, Nicole nigdy na nic się nie skarżyła. I na tym polegał cały problem. Przypuszczalnie domyślała się, że, mimo najlepszych chęci, matka nie zdoła niczemu zaradzić.

Libby wyjęła z lodówki kilka plastikowych pojemników; ich zawartość wrzuciła na rozgrzaną patelnię. Jedną ręką mieszała jedzenie, drugą wydobyła z kieszeni chustkę i wytarła oczy.

Dla Nicole zrobiłaby wszystko; niestety, miała dość ograniczone możliwości. Nie mogła zrezygnować z żadnej pracy, bo w obu dostawała minimalną pensję. Gdyby skończyła szkołę, a co za tym idzie, gdyby mia-

## 16

ła wyższe kwalifikacje, na pewno lepiej by zarabiała i lepiej by im się żyło. Ale nauka w szkole wieczorowej lub zaocznej wymagałaby czasu, którego stale brakowało jej dla dziecka, oraz wysiłku, na który chyba nie byłoby jej stać. Gdyby tylko miała kogoś, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc... Kiedy makaron z warzywami był już lekko podsmażony, zawołała do córki:

- Wyłaż z wanny! Kolacja gotowa!

- Dobrze, mamusiu.

Po chwili usłyszała szum spuszczonej wody.

Zmniejszywszy ogień pod patelnią, nakryła do stołu.

Od dnia urodzenia dziecka jej życie przypominało ustawiczny bój. Z trudem wiązała koniec z końcem; ledwo starczało jej na czynsz i jedzenie. Pieniądze, które otrzymała na dworcu od ojca, znikły w błyskawicznym tempie. Dlatego kiedy Nicole miała zaledwie trzy miesiące, zmuszona była oddać ją do państwowego żłobka. Wkrótce później zaczęły się choroby dziecka.

Nawet nie pamiętała, ile razy brała zwolnienie z pracy, bo dziecko miało zbyt wysoką gorączkę, aby mogła je oddać do żłobka, a w późniejszych latach - wysłać do szkoły. Częste zwolnienia wielokrotnie były powodem wyrzucenia jej z pracy. Nie potrafiła też zliczyć, w ilu brudnych, wilgotnych suterkach mieszkały z Nicole.

Dziewczynka wyłoniła się z łazienki w piżamie i z turbanem na głowie.

## 17

- Nalać nam po szklance mleka? - spytała.

- Tak, kochanie.

Libby oskrobała dwie marchewki, po czym wyłożyła na talerze makaron z warzywami. Podgrzane resztki wczorajszego posiłku stanowiły najlepszy dowód na to, jaką niedobłą była matką i jak wielką poniosła w życiu klęskę. Na widok córki, która nie krzywiąc się i nie marudząc, bierze widelec i zaczyna jeść, miała ochotę ponownie wybuchnąć płaczem.

Kiedy była w wieku Nicole, jej życie wyglądało zupełnie inaczej. Całą rodziną zasiadali do stołu - ona, brat i rodzice; rozmawiali, śmiali się, przekrzykiwali nawzajem. Nigdy nie jadali podgrzanych resztek; matka zawsze podawała pyszne wiejskie jedzenie, latem ze świeżymi warzywami prosto z ogródka, zimą z własnoręcznie przyrządzonymi marynatami.

Libby traktowała to jako coś naturalnego. Nie przyszło jej do głowy, że może nadejść taki dzień, kiedy zostaną z ojcem we dwoje. Kiedy nie będzie Chrisa, który ciągle stroił sobie z niej żarty, ani mamy, do której tak bardzo lubiła się przytulać.

Szkoda, że Nicole nie знаła uroków życia na wsi, wśród rodziny...

Nie znała, ale czemu miałyby tego nie poznać? Nigdy dotąd Libby nie myślała o powrocie na farmę. Może niesłusznie? Może powinna?

- Żabko - zwróciła się do córki, bojąc się, że jeszcze chwila, a straci odwagę - co ty na to, żebyśmy

## 18

przez kilka miesięcy pomieszkały na farmie dziadka w Saskatchewan?

Było to jedyne sensowne rozwiązanie. Wprawdzie ojciec dał jej jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nią żadnych kontaktów, a jej to całkiem odpowiadało, bo z Chatsworth w Saskatchewan wiązały się same bolesne wspomnienia, ale...

Ale Nicole nie miała bolesnych wspomnień związanych z Chatsworth.

- Ale mówiłaś, że ty i dziadek się posprzeczialiście? - spytała niepewnie dziewczynka, lecz oczy lśniły jej z podniecenia.

- Owszem, posprzeczialiśmy się - przyznała Libby, nerwowo obracając widelec. - Ale pomyślałam sobie, że dobrze byłoby, gdybym skończyła szkołę średnią. I może tobie spodobałoby się życie na wsi. Chyba że wolisz dokończyć drugą klasę tu, w Toronto, pod okiem panny Pendergast?

- Nie. - Dziewczynka energicznie potrząsnęła głową.

Libby zadumała się. Gdyby przeniosły się na farmę, mogłaby zdać maturę korespondencyjnie. Potem wyjechałyby do jakiegoś mniejszego miasta, gdzie koszty utrzymania nie byłyby tak wysokie jak w Toronto. Mając świadectwo ukończenia szkoły średniej, może mogłaby znaleźć porządną pracę...

Nicole przerwała jej rozmyślania.

- Chciałabym zobaczyć farmę, na której dorastałaś.

## 19

Często opowiadała o niej córce.

- Na pewno będzie tam teraz trochę inaczej niż dawniej - oznajmiła Libby.

- Nie szkodzi. Mogłabyś mi pokazać swój pokój na strychu i drzewa za domem, na które się wspinałaś... Mamusiu, myślisz, że w stodole będą małe kotki?

Podniecenie w głosie córki przesądziło sprawę. Przysięgła sobie, że dla dobra Nicole postara się pogodzić z ojcem. W końcu co było ważniejsze: szczęście dziecka czy własna urażona duma?

Zmywała po kolacji, podczas gdy Nicole czytała na głos swoją ulubioną książkę. Jednakże po raz pierwszy w życiu Libby nie potrafiła skupić się na bajce; rozmyślała o decyzji, którą przed chwilą podjęła.

Powrót na farmę oznaczał nie tylko konieczność pogodzenia się z Henrym. To również konieczność spojrzenia w oczy ludziom mieszkającym w okolicy. Znała ich wszystkich. Na pewno będą się zastanawiać, gdzie się podziewała przez ostatnie osiem lat. A także kto jest ojcem małej Nicole. Nie chciała odpowiadać na tak intymne pytania. Ale może nie będzie musiała. Bądź co bądź, nie zamierzała zostać w Chatsworth na stałe. Co to, to nie! Pojedzie na trzy, cztery miesiące, to wszystko. Tak, jutro wykona kilka telefonów, dowie się o kursy korespondencyjne. A potem skontaktuje się z ojcem.



## 20

Nazajutrz po wyjściu z pierwszej pracy, a przed udaniem się do drugiej, Libby zadzwoniła z budki telefonicznej do swojej dawnej szkoły średniej. W sekretariacie podano jej numer, pod jakim może otrzymać informacje na temat kursów korespondencyjnych. Na' stępnie zadzwoniła na dworzec autobusowy, żeby dowiedzieć się o bilety do Yorkton. Czekala ją jeszcze najtrudniejsza rozmowa.

- W Toronto dochodziła druga po południu, czyli w Saskatchewan była pierwsza. O tej porze ojciec zwykle jadał obiad. Libby musiała działać szybko, zanim straci odwagę. Wyciągnawszy z kieszeni garść monet, najpierw wykręciła jedynekę, potem numer kierunkowy i wreszcie siedmiocyfrowy numer telefonu na farmie.

W dniu, kiedy ojciec wyrzucił ją z domu, obiecała sobie, że nigdy nie wróci do Chatsworth. Teraz zamierzała złamać tę obietnicę. Liczyła dzwonki: trzeci, czwarty... Przy siódmym ktoś podniósł słuchawkę.

- Halo?

Głos na drugim końcu linii był tak ochrypły, że prawie nierozpoznawalny, ale, oczywiście, musiał należeć do ojca.

Zawahała się. Kiedy ostatnim razem rozmawiali, Henry Bateson oświadczył, że wolałby, aby nie żyła, jak jej brat i matka, niż była w ciąży, w dodatku z chłopakiem, który odmawia wzięcia odpowiedzialności za dziecko. Mimo upływu czasu wciąż nie po-

## 21

trafiła zrozumieć postawy ojca ani wybaczyć mu tego, co zrobił. Wszystkie te uczucia - ból, smutek, gorycz i gniew - podeszły jej teraz do gardła; ledwo była w stanie cokolwiek z siebie wydusić.

- To ja, tato. Libby - powiedziała wreszcie do słuchawki, po czym domyśliwszy się, że ojciec zamierza się rozłączyć, dodała szybko: - Nicole i ja potrzebujemy dachu nad głową. Tylko do września.

Cztery miesiące powinny wystarczyć na uzyskanie świadectwa ukończenia szkoły średniej, a później rozpocznie z córką nowe, lepsze życie.

W słuchawce zaległa długa cisza.

- Tu go nie znajdziecie - burknął w końcu Henry Bateson.

Słowa ojca zaskoczyły Libby. Często zastanawiała się, czy gnębią go wyrzuty sumienia z powodu tego, jak ją potraktował przed laty, To, co przed chwilą powiedział, świadczyło jednoznacznie, że żadnych wyrzutów sumienia nie odczuwał. Zamknąwszy tęczy, usiłowała przywołać w pamięci dobrego, kochającego ojca, jakiego Znała w dzieciństwie.

- Jak możesz tak mówić, tato? Nie wpuścisz do domu własnej wnuczki?

- Nie mam wnuczki. Moja rodzina nie żyje. Wszyscy zginęli.

Libby poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- To mama z Chrisem zginęli, tato. Ja żyję. Nieraz żałowała, że to nie ona jechała tamtym sa-

mochodem, kiedy wpadł w poślizg na oblodzonej drodze. Wciąż nie mogła zapomnieć twarzy policjantów, którzy przyszli zawiadomić ją i ojca o tragicznym wypadku.

- Nie, cała moja rodzina nie żyje - powtórzył Henry. Libby zacisnęła zęby.

- Tato, nie mam gdzie się podziać. Przyjeżdżam z Nicole na farmę. To jedyne miejsce, gdzie...

- Nie radzę - przerwał jej Henry Bateson. - Drzwi będą zamknięte.

Usłyszała w słuchawce ciągły sygnał. Ojciec się rozłączył. Przez chwilę stała bez ruchu. Dopiero po kilku sekundach sama również odwiesiła słuchawkę. Uświadomiła sobie, że od dobrej minuty wstrzymuje oddech.

Boże, zmiłuj się nade mną, pomyślała, wciągając powietrze; rozmowa wypadła znacznie gorzej, niż się tego spodziewała. W głębi duszy miała nadzieję, że ojciec okaże skruchę za to, jak postąpił przed laty, i zdławionym głosem poprosi ją o wybaczenie.

On zaś nie odczuwał najmniejszych wyrzutów sumienia. Pewnie ani razu nie zastanawiał się, jak siedemnastoletnia dziewczyna radzi sobie sama w wielkim mieście. Może nawet nie był ciekaw, czy urodziła syna, czy córkę.

Prawda była przykra i bolesna. Nic dla ojca nie znaczyła. Równie dobrze mogła zginąć w tamtym nie-szczęsnym wypadku.

## 23

Łzy ponownie napłynęły jej do oczu. Otarła ręką policzki. Przynajmniej tym razem nie musiała się martwić o rozmazany tusz do rzęs.

Ojciec wykreślił ją ze swojego życia. W porządku, miał prawo. Ale nie zamierzała pozwolić, żeby zabronił Nicole wstępu na farmę. Jeżeli stary uparciuch zamknie im drzwi przed nosem, wejdą oknem. Może dojdzie do nieprzyjemnej sceny, ale trudno; podjęła decyzję. Klamka zapadła! Wróci z córką do domu, w którym się wychowała. Zostaną tam tak długo, jak to będzie konieczne. Lecz ani sekundy dłużej.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

- Tatusiu, ile dzieci mogę zaprosić na swoje ósme urodziny?

Gibson Browning uśmiechnął się do córki, która siedziała obok niego na przednim siedzeniu.

- Ależ, Allie, twoje urodziny będą za trzy tygodnie. Trochę za wcześnie na ustalanie listy gości, nie sądzisz?

Wracali do domu ze szkoły. Dziewczynce przez całą drogę buzia się nie zamykała. Ale Gibson lubił słuchać jej wesołego trajkotania.

- Chcę zaprosić Ardis i Jenny, i Violet... Światła reflektorów w chmurze kurzu świadczyły o tym, że ktoś nadjeżdżał z przeciwnika. Gibson zdjął nogę z pedału gazu, po czym przystanął na poboczu, zastanawiając się, kto to może być. Droga nie należała do uczęszczanych; prowadziła do jego farmy oraz do leżącej kilometr dalej farmy starego Batesona. A Henry Bateson od lat żył jak pustelnik; poza wyprawą do miasteczka raz w miesiącu, żeby odebrać pocztę, uzupełnić zapasy i zajść do banku, właściwie nie ruszał się z domu. Gości też nie przyjmował.

## 25

Czyli oprócz Gibsona i raz w miesiącu Batesona nikt tą drogą nie jeździł. Chociaż nie; czasem przejeżdżała zamówiona przez Batesona cysterna z paliwem albo jakiś farmer zainteresowany kupnem zboża. Kiedy chmura kurzu nieco opadła, Gibson ze zdumieniem ujrzał taksówkę z Yorkton. Co jak co, ale wiejskimi traktami Saskatchewan rzadko jeżdżą taksówki, a chyba jeszcze żadnej nie widział na wąskiej wyboistej drodze wiodącej do farmy Batesona. Wystraszył się nie na żarty. Może Bateson zachorował?

Zaniepokojony stanem zdrowia sąsiada, Gibson, zamiast skrócić na swoją farmę, pojechał" dalej prosto. Jako chłopiec, a potem młodzieniec niezliczoną ilość razy pokonywał ten kilometr dzielący obie farmy. W owych czasach farma Batesonów była jego drugim domem.

Ale od tamtej pory wiele się zrnienilo.

Najbardziej zmienił się sam Bateson Gibson pamiętał go jako człowieka cierpliwego, pełnego dobroci, który rzadko się odzywał, lecz uparcie bronił swoich zasad. Teraz Bateson był nieprzyjemnym, zrzędlwym prykiem, który odrzucał wszelkie oferty przyjaźni czy pomocy. W dodatku, co zdecydowanie nie zjednywało mu sympatii, ciągle się z kimś procesował.

Nawet Gibson, choć był jego najbliższym sąsiadem, rzadko go widywał, a gdy się przypadkiem spotykali, w odpowiedzi na pozdrowienie zwykle słyszał gniewne burknięcie. Mimo to żał mu było starca. Bateson

## 26

najpierw stracił w wypadku żonę i syna, a potem Libby, jedyna córka, opuściła farmę i od tamtej pory ani razu ojca nie odwiedziła. Oby tylko taksówka z York-ton nie oznaczała kolejnych złych wieści.

- Co się stało? - spytała Allie, rozglądając się dookoła. - Dlaczego nie jedziemy do domu?

- Chcę sprawdzić, czy u pana Batesona wszystko w porządku - odpowiedział ojciec.

Wjechał na podjazd prowadzący na farmę sąsiada i zatrzymał furgonetkę. Poprzez rosnące wzdłuż drogi krzywe sosny ujrzał przed domem wysoką, szczupłą kobietę z burzą kasztanowych loków na głowie oraz siedzące u jej stóp ciemnowłose dziecko, które też miało wijące się włosy.

Po plecach przeszło mu dziwne mrowie. Nie widział Libby Bateson od chwili, gdy w wieku siedemnastu lat uciekła z Chatsworth. Nie tylko nie widział, ale i nic o mej nie słyszał, a już zwłaszcza tego, że została matką. Bo to, że dziewczynka z kręconymi włosami jest jej córką, nie ulegało wątpliwości.

Usłyszawszy warkot silnika, kobieta odwróciła się; przysłaniając oczy przed jaskrawym blaskiem słońca, wpatrywała się w koniec podjazdu. Dzielili ich zbyt duża odległość, aby Gibson mógł dojrzeć wyraz jej twarzy, ale ponieważ ją samą rozpoznał, podniósł rękę w geście pozdrowienia. Po kilku sekundach kobieta odpowiedziała lekkim skinieniem i znów skierowała spojrzenie na dom.

Ciekaw był, co ją skłoniło do przyjazdu i co czuje na widok miejsca, w którym się wychowała. Czy ma wyrzuty sumienia, widząc, jak bardzo farma podupadła podczas jej nieobecności?

Korciło go, żeby wysiąść z furgonetki, podejść, porozmawiać, ale, obserwując Libby, domyślił się, że ona nie ma w tej chwili ochoty na odnawianie dawnych znajomości. Zresztą kto wie, może go nawet nie pamiętała? W końcu osiem lat to kawał czasu.

Wrzuciwszy wsteczny bieg, wycofał się z podjazdu. W lusterku widział tumany kurzu, które wzbijał własnymi kołami. Zastanawiał się, dlaczego Libby z córką stoją przed domem. Wsiadły z taksówki kilka minut temu. Dlaczego jeszcze nie weszły do środka?

- Kto to, mamusiu? - spytała Nicole, rozkopując butem ziemię.

- Gibson Browning - odparła Libby. Wprawdzie jeździł teraz inną furgonetką niż dawniej, ale tę gęstwinę blond włosów wszędzie by rozpoznała. - Jego rodzina mieszka na sąsiedniej farmie. Był najbliższym przyjacielem mojego brata.

Gibson i Chris byli nierozłączni, a ona, o osiem lat młodsza, patrzyła na nich z uwielbieniem w oczach. Chłpięca przyjaźń nie osłabła, no, może odrobinę, kiedy Gibson się ożenił. Wraz z żoną zamieszkał na farmie rodziców, kiedy ci zrezygnowali z uprawy ziemi i postanowili przenieść się do pobliskiego miasteczka.



Ku swojemu zdumieniu, Libby zupełnie nie mogła sobie przypomnieć kobiety, którą Gibson poślubił. Pamiętała jedynie, że miała piękne włosy w kolorze pszenicy. Jasnowłosa dziewczynka siedząca w furgonetce koło Gibsona najwyraźniej musiała być ich córką.

Trochę ją zdziwiło, że Gibson nie podszedł, żeby się z nią przywitać, choć z drugiej strony ucieszyła się, kiedy odjechał. Jeszcze nie była gotowa na spotkania z sąsiadami. Na razie musiała przywyknąć do myśli, że jest tu, w miejscu, w którym spędziła najszcześniejsze chwile i z którym wiązały się najboleśniej wspomnienia.

- Wujka Chrisa? - upewniła się Nicole.

Libby skinęła głową, próbując zdławić łzy, które na-biegły jej do oczu. Oczami wyobraźni zobaczyła matkę, która wybiega z domu, aby pochwycić w ramiona córkę i Wnuczkę, oraz brata, który z uśmiechem na twarzy wyłania się spod maski starej, zdezelowanej ciężarówki, aby rzucić na powitanie jakąś kąśliwą uwagę.

Mieszkając w Toronto i zmagając się z codziennymi problemami, zapomniała o bólu spowodowanym utratą najbliższych. Teraz ów ból zaatakował ją ze wzmożoną siłą. Czuła ostre, przenikliwe klucie w sercu, takie jak tamtego dnia, kiedy stała z ojcem w drzwiach, słuchając wyjaśnień policjanta.

Takie jak tamtego dnia, kiedy w domu ucichł śmiech.

Podeszła kilka kroków. Porośnięta trawą ziemia by-

ła miękka, wilgotna. Przypuszczalnie wiosną spadło sporo deszczu. Zielone liście poruszały się na wietrze, a w ogrodzie kwitły fioletowe krzaki bzu, których intensywny aromat unosił się w powietrzu. Świat wydawał się nowy, czysty, pachnący świeżością. Nawet kilka pojedynczych chmur sunących po błękitnie nieba wyglądało tak, jakby ktoś je wyprał, a następnie zawiesił w górze, by wyschły i przeszły zapachem wiatru.

- Jak tu ładnie pachnie - zauważyła dziewczynka.

- Oddychaj głęboko, kochanie. Korzystają dobrodziejstw natury.

Dopiero na wsi zdała sobie sprawę, jak bardzo dusiła się w mieście. Może z powodu dużej wilgotności, a może ze względu na zanieczyszczenia. Nad Toronto zawsze unosiła się mgła. Tu zaś przejrzystość powietrza była taka, że bez trudu widziało się odległy horyzont - zielone łąki, a za nimi świeżo zaorane czarne pola.

Na tle pięknego wiosennego krajobrazu sama farma wyglądała żałośnie. Miejsce, które dawniej prezentowało się tak wspaniale, obecnie popadło w ruinę. Farba obłaziła ze ścian domu, stodoły i szopy na narzędzia, ogródek, w którym matka hodowała kwiaty, porastały chwasty, po warzywniku też nie było już śladu...

- Czy dziadek jest w domu?

- Chyba tak. Bo widzę i pikapa, i traktor.

Oba pojazdy stały zaparkowane przy zbiornikach z paliwem, w których trzymano benzynę i ropę.

### 30

- Myślisz, że powinniśmy zapukać?

- Jeszcze nie, żabko.

Libby przysiadła na walizce, tej samej, którą zabrała ze sobą, kiedy opuszczała farmę. Dostała ją w prezencie na szesnaste urodziny.

Dziewczynka ponownie przycupnęła u stóp matki.

- Mówiłam ci o tym, że się posprzeczałam z dziadkiem, prawda? - spytała Libby, spoglądając czule w twarz córki.

Mała skinęła główką.

- No więc obawiam się, że dziadek wciąż może mieć do mnie pretensje. Może burczeć pod nosem albo mówić jakieś nieprzyjemne rzeczy. Musisz pamiętać, kochanie, że on się nie gniewa na ciebie. Nawet cię nie zna.

Nicole z powagą skinęła głową. W drodze z Toronto Libby dokładnie jej to wszystko wytłumaczyła. Opowiedziała też o wypadku, w którym zginęła jej mama i Chris. Nigdy wcześniej nie poruszała z córką tego tematu; uważała, że dziewczynka w wieku Nicole nie ma powodu znać szczegółów wypadku, który pochłonął dwie ofiary. Zresztą wiele było rzeczy, które nadal przed nią ukrywała. Chociażby informację, kto jest jej ojcem.

- Naprawdę tu mieszkałaś, kiedy byłaś w moim wieku?

- Tak. Ale wtedy wszystko wyglądało tu inaczej. Dom pomalowany był na śliczny słoneczny kolor, a

## 31

w ogródku na prawo od wejścia babcia hodowała wspaniałe kwiaty.

Przed oczami stanął jej obraz matki, ubranej jak zwykle w spodnie i śnieżnobiałą bluzkę, która pili rabaty albo palikuje ostróżki.

- Mówiłam ci, że babcia zawsze nosiła idealnie wyprasowane białe bluzki? Twierdziła, że kobiety żyjące na farmie powinny dbać o wygląd tak samo jak te żyjące w miastach.

Wzięła córkę za rękę i podeszły obejrzeć dom z bliska. Jasnożółta farba całkiem wyblakła od słońca. Okna mansardowe były ledwo widoczne pod grubą warstwą brudu. Od frontu ciągnęła się szeroka weranda, na której rodzice lubili posiedzieć, popijając gorącą herbatę. Cienka drucziana siatka, która dawniej służyła jako osłona przed muchami, teraz miała tyle dziur, że właściwie należało ją usunąć.

- Co chcesz zrobić, mamusiu?

- Nie jestem pewna.

Puściwszy rączkę córki, podeszła jeszcze bliżej, po czym otworzyła osiatkowane drzwi werandy. Wysznięta drewniana podłoga zaskrzypiała. Przydałaby się warstwa farby ochronnej - pomyślała Libby. Po chwili podniosła wzrok i popatrzyła na drzwi wejściowe. Kiedyś były białe, teraz - brudne, pożółkłe ze starości. Zwinąwszy dłoń w pięść, zastukała głośno. Po kilku sekundach zastukała ponownie. Tym razem przez otwarte okno salonu doleciał ją ryk:

- Wynocha!

Nie widziała twarzy ojca, ale gniew w jego głosie nie pozostawiał wątpliwości - Henry Bateson nie zmieknął w ciągu tych kilku dni, które ona z Nicole spędziły w autobusie, jadąc przez pół kontynentu. Zerknęła na córkę. Dziewczynka cofnęła się od drzwi, ze wzrokiem utkwionym w okno, z którego doleciał gniewny głos.

Czy Henry nie zauważył wnuczki, czy też serce miał z kamienia i nie przejmował się tym, że krzykiem może wystraszyć niewinne dziecko?

- Tato, posłuchaj. Tak jak ci tłumaczyłam przez telefon, nie mamy się gdzie podziać. Nie...

- Mówiłem, żebyś nie przyjeżdżała! Zatrzasnął okno.

Libby zacisnęła rękę na okrągłej mosiężnej gałce u drzwi. Kiedy była dzieckiem, drzwi zawsze zostawiano otwarte. Ale to też się zmieniło; gałka nie drgnęła.

Czyli ojciec naprawdę nie zamierzał jej wpuścić? W porządku! Ale ona nie zamierzała się poddać.

Poszła wokół domu, w stronę kuchni. Tak jak podejrzewała, okno nad zlewem było uchylone. Lekki zachodni wiaterek poruszał czarną od brudu bawełnianą firanką.

- Wpuść nas, tato. Tak łatwo się nas nie pozbędziesz. Jeśli trzeba będzie, przenocujemy na werandzie. Ojciec z hukiem zamknął okno nad zlewem, po czym zaciągnął brudne firanki. Libby poczuła, jak narasta w niej nie tylko złość, ale również determinacja.

### 33

Ruszyła dalej; minęła ganek z drzwiami prowadzącymi do kuchni - nawet się do nich nie zbliżyła, uznając, że też będą zamknięte - sypialnię rodziców, salon. Z wewnątrz dochodziły kroki ojca, który chodził z pokoju do pokoju, zamykając kolejne okna i zaciągając kolejne zasłony.

Okrążywszy dom, wróciła do Nicole, która czekała na werandzie. Z oczu dziewczynki wycierał strach. Libby westchnęła głośno, po czym sięgnęła po dużą plastikową torbę, do której zapakowała jedzenie na drogę, i podała córce kupioną na dworcu w Yorkton kanapkę z szynką oraz karton z sokiem.

- Zjedz, żabko. Twój dziadek jest starym, upartym człowiekiem i może minąć trochę czasu, zanim nas w końcu wpuści.

- A jeśli nie wpuści?

- Wpuści! Ręczę, że nas wpuści. Wypowiadając te słowa, Libby nabrała pewności siebie, której jeszcze chwilę temu jej brakowało. Znów podeszła do drzwi frontowych i sięgnęła za klamkę. Oczywiście skutek był do przewidzenia. Niezrażona, przysunęła usta do wąskiej szpary między drzwiami a framugą.

- Co zrobisz, tato? Zadzwonisz na policję? - spytała, oparłszy czoło o ciepłą drewnianą powierzchnię.

- Bo tylko siłą się nas stąd pozbędziesz.

Wewnątrz rozległ się huk, a potem brzęk tłuczonego szkła. Libby popatrzyła na córkę i uśmiechnęła się do

niej uspokajająco. Niech stary uparciuch przetrawi to, co powiedziała.

Nicole wsunęła do buzi ostatni kęs. Przerazenie, które malowało się w jej oczach, powoli ustępowało. Może determinacja i odwaga matki dodały jej otuchy.

- Nie martw się, żabko. Wkrótce dziadek skapituje. A jeśli dalej będzie zachowywał się jak uparty osioł, urządzimy sobie wspaniały nocleg w jego pikapie.

Wskazała starego czerwonego forda stojącego niczym wierna klacz przy zbiorniku z benzyną. Spoglądając na pojazd, nagle coś sobie przypomniała.

- Swoją drogą, może powinniśmy pojechać do miasteczka i kupić coś do jedzenia...

Podbiegła do pikapa i zajrzała do środka przez otwarte okno. Tak jak się spodziewała, kluczyk tkwił w stacyjce. Niewiele się namyślając, skinieniem ręki przywołała córkę i kazała jej zająć miejsce na przednim siedzeniu. Sama zaś wróciła na werandę i zawołała do ojca:

- Biorę pikapa, tato! Jedziemy z Nicole do miasta po zakupy! Wrócimy za godzinę!

Nie czekając na reakcję ojca - bo po co miała słuchać kolejnego brzęku, łoskotu czy gniewnego ryku? - szybkim krokiem podeszła do forda. Po chwili usiadła za kierownicą, przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła.

Była samotną matką z kilkuletnim dzieckiem, nie miała domu, a cały jej majątek wynosił osiemdziesiąt trzy dolary. Podejrzewała, że w tej właśnie minucie ojciec dzwoni na policję, żeby zgłosić kradzież auta.

## 35

Mimo to dawno nie czuła się taka szczęśliwa. Trzymała ręce na kierownicy, po raz pierwszy od lat decydując, w którą udać się stronę. Widoczny za zakurzoną szybą krajobraz - brązowe pola, rosnące przy rowach wierzby oraz rzędy topoli - choć niczym szczególnym się nie wyróżniał, przeppełniał jej serce radością. Od czasu do czasu mijała zielone łąki, na których pasły się krowy oraz kilka cielaków. Iak, tu na wsi w Saskatchewan była szczęśliwa.

Nacisnęła mocniej na pedał gazu i uśmiechnęła się, czując wiatr, owiewający jej twarz.

Zrobiła zakupy - kilkudniowy zapas jedzenia oraz mnóstwo płynów i proszków do czyszczenia; podejrzewała, że będą jej bardzo potrzebne - po czym szybko opuściła sklep, aby przypadkiem nie spotkać kogoś znajomego i nie musieć odpowiadać na kłopotliwe pytania

Kiedy po raz drugi tego dnia skręciła w podjazd prowadzący do domu, dochodziła trzecia. Nicole, która zasnęła po drodze, siedziała z głową opartą o drzwi. Libby ułożyła córkę wygodniej na siedzeniu, a następnie biorąc głęboki oddech, wysiadła z pikapa. Ojciec nie wezwał policji. Uznała to za dobry znak. Zbliżając się do drzwi, ze zdumieniem zobaczyła, że są szeroko otwarte.

- Tato? - Oparłszy ręce o drewnianą framugę, wsunęła głowę do środka.

Pierwsza rzecz, na jaką zwróciła uwagę, to brud



## 36

i kurz - na meblach, na dywanie, nawet w powietrzu. Zakręciło się jej w nosie. Kichnęła głośno, po czym postąpiła krok do przodu.

Nie, to niemożliwe - pomyślała. To nie mógł być jej dom. W każdą niedzielę wieczorem siadała z Chrisem na kanapie przed telewizorem i razem oglądali film. Teraz obicie kanapy miało kolor czarny. Część roślin doniczkowych uschła, reszta gniła. Na stoliku stojącym obok skórzanego fotela, chyba jedyne mebla, z którego ojciec korzystał, wały się stosy papierów i innych śmieci.

Fotel, na którym najchętniej siadała matka, był równie brudny jak kanapa. Na dywanie leżała stłuczona lampa. Zapewne to nią ojciec cisnął w złości, kiedy usłyszał rano głos córki. Libby minęła zamknięte drzwi prowadzące do sypialni rodziców i skrzyła w lewo, w stronę jadalni. Ujrzała stół i krzesła pokryte grubą warstwą kurzu, którego nikt nie tykał od lat.

Tyle wspaniałych posiłków spożywali w tym pokoju! Podczas świąt Bożego Narodzenia, podczas urodzin. .. Pamiętała, jak zasiadali razem do stołu, ojciec z jednego końca, mama z drugiego...

W drzwiach kuchni przystanęła, łapiąc się za głowę. Tak zapuszczonego pomieszczenia jeszcze w życiu nie widziała. Powietrze cuchnęło, kuchenka była cała pokryta zeschniętym tłuszczem, podobnie jak kran i zlew. Brudne talerze wały się po stole, wokół niedojedzonych resztek krążyły chmary much. Przytrzymując się

ręką ściany, żeby nie stracić przytomności, Libby z trudem opanowała wymioty.

Podejrzewała, że będzie trzeba zrobić generalne porządki, dlatego kupiła w miasteczku większą ilość środków czystości. Ale nie spodziewała się takiego chlewu.

Ojciec zawsze przywiązywał ogromną wagę do wyglądu własnego i otoczenia. Znacznie bardziej od swojej pełnej temperamentu żony dbał o to, aby zarówno dom, jak i zabudowania gospodarcze znajdowały się w idealnym stanie. Zimą, kiedy nie było pracy w polu, ciągle coś modernizował, przybijał, poprawiał; wymyślał dla siebie najróżniejsze zajęcia, żeby tylko nie siedzieć z założonymi rękami.

Czy to możliwe, żeby aż tak się zmienił? I nie przeszkadzał mu ten straszny brud i bałagan?

Libby poszła do pikapa po zakupy. Odkręciła trochę bardziej szybę i zostawiwszy Nicole śpiącą na przednim siedzeniu, wróciła do domu. Tym razem pomaszerowała prosto na górę. Na widok sypialni, w której wszystko było tak jak przed laty, przeżyła szok.

Zastanawiała się, czy ojciec choć raz wszedł do jej pokoju, odkąd opuściła farmę. Sądząc po warstwie kurzu na podłodze chyba nie.

Przez moment patrzyła na znajome przedmioty. Z każdą najdrobniejszą rzeczą - poczynając od pucharów na biurku w pokoju Chrisa, a skończywszy na bukietach suszonych kwiatów, który teraz przypominał wiecheć - wiązały się wspomnienia. Wiedziała jednak, że nie

może sobie pozwolić na żadne sentymenty czy emocje. Tłumiąc łzy, ściągnęła z łóżek pościel, najpierw w sypialni Chrisa, potem w swoim pokoju.

Spojrząwszy w lustro wiszące nad biurkiem, związała włosy. Kiedy ostatni raz stała w tym pokoju, była śmiertelnie wystraszoną siedemnastolatką. Teraz już się nie bała. Była dwudziestopięcioletnią kobietą, która zamierzała uczynić wszystko, aby jej córka wiodła lepsze, szczęśliwsze życie.

Zbiegła na dół do kuchni. Najpierw zajęła się lodówką: opróżniła całą, wrzucając wszystko do wielkiego plastikowego worka. Przez pół godziny skrobała jej wnętrze, zanim uznała, że można ją ponownie zapełnić. Wstawiła do środka świeżo zakupione produkty.

Robiła się coraz bardziej głodna - nic dziwnego, było już wpół do piątej, ale nie mogła przygotować posiłku, bo kuchnia wciąż nie nadawała się do użytku.

Nicole jeszcze spała w pikapie; biedactwo musiało być potwornie zmęczone.

Libby zakasała rękawy. Podczas gdy brudne talerze moczyły się w zlewie, wyszorowała stół i blaty szafek, po czym oczyściła kuchenkę, zostawiając piekarnik na jutro. Podłoga też wołała o pomstę do nieba. Zamiotła ją, zdrapała zeschnięty brud ze starego linoleum, ponownie zamiotła, a na końcu porządnie umyła. Pięć razy zmieniała w kubie wodę, zanim poczuła satysfakcję.

Wycierała właśnie ociekające na suszarce talerze, kiedy drzwi się otworzyły.

### 39

Do kuchni wszedł Henry Bateson. Libby odwróciła się; ścierka wypadła jej z rąk. Ojciec był mniejszy, niż go pamiętała, bardziej zgarbiony,

**o** nieco ostrzejszych rysach. W ciągu ośmiu lat, jakie minęły od jej wyjazdu, postarzał się o dwadzieścia. Ubrany w szarą bawełnianą koszulę z długimi rękawami i brudny granatowy kombinezon, niczym się nie różnił od bezdomnych włóczęgów, jakich widywała w Toronto. Tak samo jak oni był potargany, nieogolony **i** zaniedbany.

Nawet na nią nie spojrział. Postawa przy drzwiach wiadro z jajkami, po czym przeszedł do salonu, zostawiając ślady z błota na świeżo umytej podłodze.

Libby otworzyła usta; słowa pełne żalu i pretensji uwięzły jej jednak w gardle. Ten człowiek, którego przed chwilą widziała, nie był jej ojcem. Nie mógł nim być. Pamiętała energicznego, dobrze zbudowanego mężczyznę o krótko przystrzyżonych, lekko szpakowatych włosach. Zawsze rano się golił i podobnie jak matka dbał o ubiór. Spodnie nosił uprasowane na kant, a koszule, nawet te, w których pracował na polu, koniecznie musiały mieć kołnierzyk.

Jak on mógł wyjść bez słowa?! Potraktował ją jak powietrze! Przez moment kusilo Libby\* żeby pomaszerować za ojcem do salonu i wygarnąć mu wszystko prosto w twarz. Kiedy tak krzątała się pó kuchni, myjąc, szorując, zdrapując brud, pucując, przez cały czas obmyślała strategię. Porządkowała nie tylko bałagan,

## 40

ale również własne myśli. Przepęłniał ją nagromadzony latami żal, smutek, złość, gorycz. Oczywiście nie liczyła na to, że ojciec przyjmie ją z otwartymi ramionami. Sądziła, że będzie usiłował się jej pozbyć.

Natomiast zupełnie nie spodziewała się milczenia i obojętności.

Po chwili, słysząc, jak ojciec siada w fotelu i włącza telewizor, zmieniła zdanie. Nie pójdzie za nim do salonu i niczego nie będzie mu wygarniać. Jeżeli tak to chce rozegrać, traktując ją jak powietrze, w porządku. Niech mu będzie!

Przygotowała kolację. Przez moment wahała się, w końcu jednak nakryła do stołu dla trzech osób.

Wyszła po córkę. Nicole właśnie się obudziła; pocierając oczy, przeciągała się leniwie.

- Mamusiu, gdzie jesteśmy?

- Nie pamiętasz? Na farmie u dziadka. Przygotowałam kolację. Jesteś głodna?

Dziewczynka usiadła, ziewając szeroko.

- Chyba tak.

- W takim razie chodź do środka i umyj rączki.

- On tam jest? - zapytała Nicole, przystając przed kuchennymi drzwiami. W jej oczach czał się strach.

- Tak, żabko - odparła kojąco Libby. - Dziadek siedzi w salonie i ogląda telewizję. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy dziewczynka zajęła miejsce przy stole, Libby wzięła głęboki oddech i zawołała:

## 41

- Tato! Kolacja gotowa! Odpowiedziała jej cisza.

Widząc pytające spojrzenie córki, wzruszyła ramionami. Obie były głodne, więc jadły posiłek szybko i z wielkim apetytem. Libby zostawiła porcję dla ojca, choć nie wiedziała, czy się skusi, czy nie. W każdym razie, póki mieszkała z Nicole w jego domu, zamierzała odpracować swój pobyt.

Po zmyciu naczyń poszły na górę, żeby posłać łóżka. Dziewczynce wyraźnie poprawił się humor. Szczebotała wesoło, podskakując na łóżku, podczas gdy Libby szukała w walizce jej piżamy i szczoteczki do zębów.

- Czy to był pokój wujka Chrisa?

- Tak, kochanie. Widzisz ten złoty puchar na półce? Wujek dostał go za zwycięstwo w turnieju baseballowym, kiedy był mniej więcej w twoim wieku. To jedno z jego pierwszych trofeów.

- Ojej! Czy jest z prawdziwego złota?

To by rozwiązało wszystkie nasze problemy, pomyślała z westchnieniem Libby.

- Nie. A teraz idziemy na dół do łazienki i myjemy ząbki.

Kiedy mijały kuchnię, Libby nie mogła oprzeć się pokusie, aby zajrzeć do środka. Talerz ojca znikł ze stołu. Buty stały na wycieraczce przy drzwiach. A podłoga, na której zostawił brudne ślady, lśniła czystością.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Patrząc na dwupiętrowy murowany budynek szkoły podstawowej, do której chodziła przed laty, Libby ścisnęła córkę mocniej za rękę. Tyle cudownych wspomnień wiązało się z tym miejscem! Liczyła na to, że Nicole również będzie tu szczęśliwa. Go prawda do końca roku szkolnego zostały tylko dwa miesiące, więc dziewczynka nie miała wiele czasu na przystosowanie się do nowych warunków, ale przynajmniej nikt się nie będzie nad nią znęcał. Libby wciąż robiło się słabo na myśl o scenie, której była świadkiem, kiedy Nicole stała przerażona pod domem, terroryzowana przez starsze dziewczynki.

Córka nigdy nie skarżyła się na nic, ale Libby dałaby sobie rękę uciąć, że nie był to pierwszy tego typu incydent. Tym razem nie zamierzała zostawić Nicole samej; postanowiła uczynić wszystko, aby w nowym miejscu, wśród nieznanym sobie dzieci czuła się dobrze. Było już za późno, żeby zapisywać ją do jakichś kółek zainteresowań czy na zajęcia pozalekcyjne, ale mogła zaproponować, żeby od czasu do czasu zapraszała na farmę koleżanki z klasy.

## 43

- Jesteś gotowa?

Nicole z powagą skinęła głową, chociaż była wyraźnie nieco wystraszona. Libby uścisnęła ją za rękę, tym drobnym gestem próbując dodać dziecku otuchy. Żałowała, że nie może kupić małej nowego kompletu ubrań do szkoły. Jej dzinsy były świeżo wyprane, ale z pięć centymetrów za krótkie, a bluza trochę spłowiła.

Cóż, nikt niczego nie sprzedaje za uśmiech, a pieniędzy nie mam, pomyślała Libby. Wiedziała, że musi znaleźć jakąś pracę, inaczej stan jej finansów nigdy się nie poprawi - najlepiej coś na pół etatu, żeby mieć czas na naukę. W szkole nigdy nie była orłem; zawsze musiała przykładać się do nauki, ale przy odrobinie wysiłku radziła sobie całkiem nieźle. Miała świadomość, że po tak długiej przerwie będzie musiała poświęcić książkom znacznie więcej czasu niż dawniej. Ale wierzyła, że trud się opłaci.

Podejrzewała, że w małym prowincjonalnym miasteczku może mieć kłopoty ze znalezieniem pracy na pół etatu. W Toronto też się sporo nachodziła, zanim cokolwiek znalazła. Była jednak optymistką.

- Rozmawiałam przez telefon z kierowniczką szkoły, panią Jenkins - powiedziała, starając się uspokoić córkę. - To bardzo miła osoba. Była kierowniczką również wtedy, kiedy ja się uczyłam. Na pewno ją polubisz. Prosiła, żebyśmy przyszły do jej gabinetu, a ona cię zaprowadzi do klasy i przedstawi twojej wychowawczyni, pani English.



Nicole bez słowa skinęła głową. Kiedy ruszyły w stronę drzwi, Libby poczuła, jak córka drży ze zdenerwowania. Nagle za ich plecami rozległ się męski głos:

- Libby!

Obejrzawszy się przez ramię, zobaczyła Gibsona Browninga, wysiadającego z tej samej furgonetki, którą w dniu przybycia na farmę zauważyła na końcu podjazdu.

Na pierwszy rzut oka w ogóle się nie zmienił. Wciąż był piekielnie przystojny, włosy miał jasne, spalone od słońca, oczy niebieskie, skórę złocistą, w kolorze dojrzałego zboża. Wąskie sprane dżinsy podkreślały jego długie nogi, a koszula w kratkę - szeroką klatkę piersiową i muskularne ramiona. Dopiero po chwili Libby dostrzegła drobne zmiany. Skóra Gibsona straciła młodzieńczą gładkość, przy ustaich i w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki. Nadal był szczupły, ale znacznie bardziej umięśniony niż dawniej.

Co jak co nie był to ten sam beztroski młodzieniec, który na przemian to drażnił się z młodszą siostrą swojego przyjaciela, to jej pobażał, to ją ignorował, to się z niej podśmiewał,

- Libby Bateson! To naprawdę ty? Wsparła rękę na biodrach.

- A któż inny jeździłby pikapem mojego ojca? - spytała. — Zakładam, że rozpoznałeś forda, skoro zaparkowałeś tuż za nim?

45

- Jesteś pyskata jak dawniej. Czyli to jednak ty! -Promienie słońca świeciły mu prosto w twarz. Mrużąc oczy, przyjrzał się uważnie swojej rozmówczyni. - Tak, ta sama Libby Bateson! Tyle że trochę bardziej dojrzała.

Opuściwszy wzrok, zatrzymał go na Nicole. Libby dostrzegła w jego spojrzeniu mnóstwo pytań. Szybko, zanim zdążył zadać pierwsze, spytała:

- Co? Autobus szkolny już nie kursuje?

- Niestety. Bonnie Wright, która wozila dzieciaki do szkoły, w zeszłym tygodniu urodziła syna. Przez kilka miesięcy, może nawet przez rok, zamierza siedzieć w domu i opiekować się maleństwem.

Otworzył drzwi od strony pasażera i podał rękę czekającej w środku dziewczynce.

- Chodź, kotku. Chcę ci przedstawić moją starą znajomą.

Dziewczynka, która wysiadła z furgonetki, była mniej więcej w wieku Nicole. Oczy i włosy miała w tym samym kolorze co ojciec, ale rysy twarzy delikatniejsze, usta małe, w kształcie serduszka. Ubrana była w firmowe dżinsy, przy kieszeniach i nogawkach ozdobione cekinami i wstążkami, ładną różową bluzeczkę z marszczonym kołnierzykiem oraz jasnoniebieski sweterek. Nawet jej buty, z jasnego materiału przybranego małymi kolorowymi kokardkami, połyskiwały od cekinów. Wyglądała uroczo, jak laleczka, a jej strój przypuszczalnie stanowił ucieleśnienie marzeń wszystkich ośmiolatek.

- To jest Allie - oznajmi! Gibson głosem przepojonym dumą i miłością.

Libby nie zdziwiła się, że najbliższy przyjaciel jej brata jest kochającym ojcem, który ma bzika na punkcie swojej ślicznej córki. Pewnie jest również kochającym mężem mającym bzika na punkcie swojej żony. Chociaż łączyła ich z Chrisem prawdziwa przyjaźń, chłopcy bardzo się od siebie różnili. Chris zmieniał dziewczyny jak rękawiczki i z żadną nie potrafił długo wytrzymać. Pamiętała oburzenie brata, kiedy Gibson oznajmił mu, że się zaręczył. Libby miała wtedy piętnaście lat. „Nie wygłupiaj się, stary!” zawołał Chris. „Zmarnujesz sobie życie!” Ale Gibson jedynie się uśmiechnął, zadowolony z podjętej decyzji.

- Miło mi cię poznać, Allie - rzekła Libby. -Przedstawiam ci moją córkę, Nicole. Od dzisiaj będzie chodziła do twojej szkoły. Do drugiej klasy.

- Cześć, Nicole! - powiedziała blondyneczka w džinsach. - Ja też chodzę do drugiej klasy. Jak chcesz, mogę cię oprowadzić po szkole.

- Dobrze - szepnęła Nicole, wbijając wzrok w ziemię.

Libby aż zakłuło serce; cierpiała na myśl o przeraźliwej nieśmiałości swojego dziecka. Pocieszyła się jednak, że może nie będzie tak źle. W pewnym sensie sytuacja była wprost wymarzona. Allie mieszkała tak blisko, że dziewczynki często mogły się razem bawić.

- Musimy najpierw wstąpić do gabinetu pani kie-

rowniczki - powiedziała, zwracając się do córki Gibsona. - Ale może w czasie przerwy mogłabyś się zająć Nicole i przedstawić ją innym dziewczynom?

Nicole wciąż stała z oczami utkwionymi w ziemię.

Libby zerknęła na Gibsona, który bacznie przyglądał się jej córce. Obejmując Nicole za ramię, przyciągnęła ją do siebie.

- No, powinniśmy już iść. Cześć, Allie. Do zobaczenia, Gibson.

Odwróciła się. Nagle przystanęła w pół kroku, czując, jak ktoś chwyta ją za łokieć.

- Może przed powrotem na farmę dałabyś się zaprosić na filiżankę kawy?

- Chyba nie. Ojcu może być potrzebny samochód. Gibson puścił jej łokieć.

- No pewnie! Staruszek ciągle dokądś jeździ. Nie potrafi usiedzieć w miejscu.

Libby zerknęła na niego ze zdumieniem. Oczywiście słyszała ironię w głosie Gibsona, ale miała wrażenie, że słyszy również nutę potępienia.

- Jest dorosłym człowiekiem. Żyje tak, jak mu się podoba.

- Ty też. To u was rodzinne, prawda?

Tym razem nie miała żadnych wątpliwości. Gibson Browning winił ją za coś, Oskarżał.

- Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? - spytała.

- Nieważne. W każdym razie na kawę nie dasz się zaprosić?

- Na pewno nie.

Odwróciła się na pięcie i weszła do budynku.

Kiedy wyłoniła się po kwadransie, uspokojona przez kierowniczkę, że Nicole na pewno szybko się przyzwyczai do nowego środowiska, zobaczyła Gibsona; stał tam, gdzie się rozstali, oparty o drzwi furgonetki. Nie spuszczał z niej oczu. Jego spojrzenie mówiło, że czeka na nią i że jest zdumiony zmianami, jakie zaszły w niej w ciągu ostatnich ośmiu lat.

Przyglądając mu się, Libby przypomniała sobie, jak dawno temu, po wielu miesiącach jej błagań i próśb, zgodził się nauczyć ją jeździć konno. Jedną ręką trzymał uzdę, drugą strzemię. Puścił je, kiedy wsunęła stopę w metalowy uchwyt, po czym pomógł jej usiąść wygodnie w siodle.

- Pamiętaj - powiedział. - Wodze mają być ściągnięte. Siedź prosto, ale nie sztywno. Poddawaj się ruchom konia.

Miała wtedy jedenaście albo dwanaście lat. Niczego się nie bała, przyszłość widziała w jasnych barwach. Życie na farmie płynęło spokojnie, choć, oczywiście, na każdego czyhały zagrożenia - można było wdepnąć w norę susła albo wpaść w ukryte pośród wysokich traw gniazdo os.

Ona jednak ufała Gibsonowi, wierzyła, że w porę ją ostrzeże. Chodził z nią po polu, a raczej prowadził konia, na którym jechała. Zrobili jedno okrążenie

## 49

wzdłuż starego drewnianego płotu, drugie, trzecie, dopóki nie nabrała pewności siebie. Do dziś pamiętała zapach konia, który mieszał się z zapachem siana oraz wonnym aromatem koniczyny kwitnącej na sąsiedniej łące. W końcu Gibson puścił uzdę, ale nadal towarzyszył swojej małej uczennicy, dawał jej instrukcje i rady, a potem, kiedy poczuła się zmęczona, pomógł jej zsiąść i odprowadzić konia do stajni.

Wtedy był dobry, bezgranicznie cierpliwy, teraz zaś... teraz widziała w jego oczach dziesiątki pytań. Miała ochotę odwrócić się i ucieść. Ale nie mogła. Zamiast tego zwolniła kroku i wsunęła ręce w kieszenie džinsów. Ubranie, z czego doskonale zdawała sobie sprawę, miała w jeszcze gorszym stanie niż Nicole, a u fryzjera nie była od niepamiętnych czasów. Mimo to zdecydowanym ruchem odrzuciła włosy z twarzy i popatrzyła na Gibsona z wyzwaniem w oczach.

- Co się stało? Samochodzik nie chce ruszyć? Gibson parsknął śmiechem, ukazując rząd równych białych zębów. Przed wieloma laty nosa aparat ortodontyczny. Biedak, nie miał łatwego życia, bo Chris potwornie się z niego naigrywał.

- Nie - odparł. - Po prostu nie skończyliśmy rozmowy... Boże, ale się zmieniłaś. Wydoroślałaś.

-Zmierzył ją pd stóp do głów. - Zapomniałem, jacy byliście z Chrisem podobni do siebie.

W dzieciństwie często słyszała, jak ludzie napomykali o ich rodzinnym podobieństwie. Oboje odziedzi-

## 50

czyli po matce ciemne kręcone włosy i piwne oczy, a po ojcu regularne rysy twarzy.

- Powiedz, Libby, dlaczego musiało minąć tyle czasu? Bałem się, że już nigdy nie wrócisz.

Teraz też by nie wróciła, gdyby sytuacja jej do tego nie zmusiła.

- Nie wróciłam na stałe, Gib. tylko na parę miesięcy. Do końca lata.

Zamierzała wyjechać najpóźniej z początkiem września. Nie chciała znów przenosić Nicole w trakcie roku szkolnego.

- A potem co? Znów pojedziesz do Toronto? Potrząsnęła głową. Kiedy miała siedemnaście lat, życie w dużym mieście wydawało jej się szalenie ciekawe i atrakcyjne. Ale teraz zmądrzała. Osiem lat, jakie spędziła w Toronto, było nieustającym pasmem rozczarowań. Postanowiła, że tym razem pozostanie w Saskatchewan, lecz na tyle daleko od Chatsworth, aby nie prześladowały ją przykre wspomnienia.

- Nie. Chyba zamieszkać w Regina, może w Swift Current. Jeszcze nie wiem.

- Rozumiem.

- A gdzie jest twoja żona? - Jak przez mgłę pamiętała szczupłą blondynkę w białej sukni ślubnej i długim, zwiewnym welonie. - Co u niej słychać?

Oibton ipochmurniał.

- Rita nie żyje. Zginęła podczas rozładowywania zboża.

## 51

Podniósł wzrok do nieba Libby ujrzała na jego twarzy taki sam wyraz, jaki setki razy widywała na twarzach innych farmerów: uważny, skupiony, taksujący. Wiedziała jednak, że Gibson nie próbuje odgadnąć jutrzejszej pogody. Zbyt dobrze znała tutejszych ludzi i ich sposoby radzenia sobie z tragedią. Zawsze starali się zachować godnie, stłamsić ból, nie okazywać cierpienia.

- Przykro mi...

- Od tamtej pory minęło już pięć lat.

- Mój Boże! - szepnęła. - Allie była wtedy taka malutka... ^

Zobaczyła, jak Gibson mocno zaciska usta. Zrobiło się jej głupio, że poruszyła ten temat.

- Nie wiedziałaś? - Położył rękę na jej ramieniu, próbując ją powstrzymać przed ucieczką. - Ojciec ci nie powiedział?

Zaskoczyło ją to pytanie. Nie miała przygotowanej odpowiedzi. Pozostała tylko prawda.

- Nie, nie powiedział. Tata i ja... nie rozmawiamy ze sobą.

*Tym razem wyraźnie dojrzała naganę w jego oczach.*

- No, proszę... Co ja słyszę?

Natychmiast pożałowała swojej szczerości. Wprawdzie kiedyś traktowała Gibsona niemal jak członka rodziny, ale to było przed wieloma laty, kiedy jeszcze mama i Chris żyli. Tak, powinna mieć się na baczności i uważać na to, co komu mówi.



- A Owen? - spytał nagle. - Nie wrócił z tobą?

Pytanie o Owena całkiem zbiło ją z tropu. Przypuszczalnie Gibsonowi chodziło o Owena Holsta, jej kolegę szkolnego, ale dlaczego Owen miałby z nią wracać na wieś? Zupełnie tego nie pojmowała.

- Nie rób takiej zaskoczony miny, Libby. Wyjechaliście z Chatsworth tego samego dnia. Musiałaś wiedzieć, że się domyślimy prawdy. Bo chyba nie sądziłaś, że uznamy to za zwykły zbieg okoliczności, co? - Wtem jego spojrzenie złagodniało. - O rany, tylko nie mów, że cię rzucił?

Nie wierzyła własnym uszom. Boże kochany! Czyli wszyscy zakładali, że uciekła z Owenem?!

Owszem, lubiła Owena, ale nic poza przyjaźnią ich nie łączyło. Owen całe życie marzył o tym, aby przenieść się do dużego miasta i studiować w konserwatorium.

- Nie - odparła wolno, zastanawiając się, co powiedzieć, żeby nie skłamać, a jednocześnie zostawić sobie jakąś furtkę. - Nie rzucił mnie.

W oczach Gibsona ujrzała wyraz podejrzliwości.

- Często myślałem o was - rzekł. - O tym, jak sobie radzicie w wielkim mieście. Słyszałem, że pojechaliście do Toronto, ale nic poza tym. - Na moment zamilkł, jakby oczekiwał jakichś wyjaśnień, ale ponieważ Libby milczała, po chwili ciągnął dalej: - Rodzice Owena już tu nie mieszkają. Sześć lat temu sprzedali ziemię i przeprowadzili się do Arizony. Ale przecież ty to wiesz...

Ta informacja przesądziła sprawę. Skoro państwo

## 53

Holstowie na zawsze opuścili Saskatchewan, Owen nie miał powodu tu wracać. Może więc nie powinna wyprowadzać ludzi z błędu? Niech myślą, co chcą. Jeżeli uwierzą, że Owen jest ojcem Nicole, nie przyjdzie im do głowy szukać innych możliwości.

- Czyli nadał jesteście razem? - spytał Gibson. Najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną. Czując się przyparta do muru, Libby podjęła decyzję.

- Od lat nie widziałam Owena - rzekła zgodnie z prawdą, nie przejmując się, jakie Gibson wyciągnie z tego wnioski.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, po czym zmienił zdanie. Nastąpiła cisza. Libby odwróciła wzrok; wpatrywała się w drzewa otaczające boisko szkolne. Ależ przez te osiem lat urosły!

Oczywiście Gibson miał świadomość\* że otrzymuje wymijające odpowiedzi. Na szczęście nie drażył dłużej tematu. Libby jednak wiedziała, że to tylko kwestia czasu. Nawet jeśli on da jej spokój, ktoś inny zacznie zadawać te same pytania. I co wtedy?

- Jak ci się żyło w Toronto?

- Nieźle. .

O życiu w Toronto też wołała się nie wypowiadać. Nie chciała, aby ktokolwiek wiedział, jak ciężko im było i z jakim trudem wiązały koniec z końcem.

- Podobno zimy są tam ciepłe?

- To prawda. Za to latem wilgotność powietrza bywa tak duża, że trudno wytrzymać,.. Miło mi się z tobą

54

gada, Gib, ale muszę wracać na farmę. Czeka mnie mnóstwo pracy.

Z ulgą wsiadła do forda; kabina była nagrzana od słońca. Przekręciła kluczyk w stacyjce, wrzuciła bieg i nagle usłyszała, jak równolegle do pikapa przystaje inny samochód. Naturalnie za kierownicą ujrzała Gibsona, który na migi pokazał jej, aby opuściła szybę.

Posłusznie zaczęła obracać korbką.

- Co takiego?

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy na zmianę wozić dziewczynki do szkoły, zanim zatrudnią nowego kierowcę.

Całkiem rozsądne! Dla obojga byłaby to oszczędność czasu i benzyny.

- W porządku.

- W takim razie odbierz je dziś po południu, a ja je jutro zawiozę.

- Dobrze.

Nie mogła odjechać, dopóki Gibson pierwszy nie ruszy. Tym razem kiedy wrzucała bieg, dłoń jej drżała.

W pytaniach i wypowiedziach Gibsona wyraźnie słyszała nutę potępienia. Przypuszczalnie winił ją za to, że Henry stał się odludkiem, a farma popadła w ruinę.

Co za niesprawiedliwość! - pomyślała, wzdychając ciężko. Ale trudno, musiała się do tego przyzwyczaić. Bo nie miała zamiaru ogłaszać wszem i wobec, że to ojciec kazał jej się wynieść z domu, kiedy wyznała mu, że jest w ciąży.

Bardziej niż zawołaną krytyką swojego postępowania, przejęła się pytaniem o Owena Holsta, gdyż w pośredni sposób wiązało się z Nicole. Pozwoliła Gibsonowi wierzyć, że Owen jest ojcem jej córki. Nie oszukała go; sam to sobie wykombinował, a ona po prostu nie wyprowadziła go z błędu. Ale trochę się martwiła. Czy zdoła podtrzymać tę fikcję przez kilka miesięcy? I co powie córce, jeśli ktoś przy niej wspomni o Owenie?

Gibson wbił zęby w kanapkę z serem i szynką. Stał w kuchni przy oknie, z którego rozciągał się widok na świeżo zaorane pole. Wpatrując się czarną ziemię, poczuł znajomy dreszczyk podniecenia.

Uwielbiał jesień, kołyszące się łany zbóż, ale jednak ze wszystkich pór roku najbardziej lubił wiosnę. Wtedy w człowieka wstępował optymizm i wszystko wydawało się możliwe.

Moira, gosposia, którą zatrudniał na kilka godzin dziennie, krzątała się przy końcu długiego drewnianego stołu, składając przyniesione z dworu wyprane ręczniki. Miała na sobie to, w czym zwykle przychodziła do pracy: stare dzinsy i luźną bawełnianą koszulę. Była przeraźliwie chuda i wyglądała jak strach na wróble. Rozwichrzone siwe włosy i ogorzała od słońca, pokryta siatką zmarszczek twarz jeszcze potęgowały to wrażenie.

- Skoro dziś po południu zamierzasz siać, pewnie chcesz, żebym odebrała Allie ze szkoły?

## 56

- Nie, Moiro. - Gibson wypił łyk słodkiej, gorącej herbaty; właśnie taką pijał najchętniej. - Libby Bate-son ją przywiezie.

Libby... Na sam dźwięk jej imienia poczuł dziwny ucisk w piersi. Nie da się ukryć, przeżył szok, kiedy zobaczył ją rano przed budynkiem szkolnym. Zawsze myślał o niej jak o młodszej siostrze swojego najlepszego przyjaciela. Jak o małej, zadziornej psotnicy. I nagle ujrzał kobietę tak piękną, że aż mu dech zaparło. Kobietę o burzy gęstych skręconych włosów i wielkich piwnych oczach.

W przeszłości budziła w nim instynkty opiekuńcze. Była taką śmieszną małą istotą o wyrazistej twarzyczce. Nigdy nie ukrywała swoich emocji; wystarczył jeden rzut oka, by odgadnąć, o czym w danym momencie myśli.

Dorośla Libby stanowiła przeciwieństwo tamtego dziecka. Powściągliwa, małomówna, zamknięta w sobie... Zachowywała się tak, jakby miała przyczepiony do piersi napis: „Proszę się nie zbliżać”.

Może niepotrzebnie zasypywał ją pytaniami, ale zważywszy na bliskie stosunki, jakie łączyły go z Chrisem, a także z nią samą, czuł się do nich uprawniony. Wciąż nie rozumiał, dlaczego była taka tajemnicza. Czemu tak wykrętnie odpowiadała na jego pytania?

Może czuła się winna, że zostawiła ojca samego? Z drugiej strony nie sprawiała wrażenia osoby, którą gnębią wyrzuty sumienia. Zupełnie nie mógł się w tym

wszystkim połapać. Batesonowie byli zgodną, kochającą się rodziną. Potem wydarzył się ten okropny wypadek i... Nie, nie rozumiał tego. Jak można porzucić owdowiałego ojca, wyjechać z dnia na dzień i ani razu nie przyjechać do niego w odwiedzinach?

W pierwszej chwili ogarnęła go złość, ale doszedł do wniosku, że lata spędzone z dala od domu nie były dla Libby łatwe. Z jej oczu wycierał smutek, a także jakieś ogromne zmęczenie. Życie musiało porządnie dać jej w kość. Widział to zarówno w jej twarzy, jak i w twarzy małej Nicole-. Wtedy, przed laty, dziwił się ucieczce Libby do wielkiego miasta. Mogła poczekać choćby do matury. Wprawdzie ludzie szeptali o jej romansie z Owenem, ale on często widywał ich razem i jakoś nigdy nie odniósł wrażenia, że są po uszy w sobie zakochani. Raczej wyglądali na parę przyjaciół. Ale najwyraźniej się mylił.

Nietrudno było sobie wyobrazić przebieg wypadków. Przypuszczalnie Owen namówił Libby do wyjazdu, a niedługo potem ją zostawił. Co prawda Libby twierdziła, że nie zostawił jej, ale Gibson podejrzewał, że nie mówi prawdy. A przynajmniej mówi niecałą prawdę.

Może wydarzyło się coś gorszego, co wolała zataić? Może Owen wyrządził jej krzywdę? Albo, nie daj Boże, skrzywdził małą Nicole? To by tłumaczyło jej niechęć do udzielania jakichkolwiek informacji. A jednak Owen nie wyglądał na agresywnego typa.

## 58

Gibson pamiętał go jako spokojnego, kulturalnego młodzieńca. No cóż, czasem pozory mylą.

- Właśnie słyszałam, że wróciła na farmę - powiedziała Moira, przerywając jego rozmyślenia. - Podobno z córką. Nie wiesz, ile ma lat?

- Kto? - spytał Gibson, udając, że nie wie, o kogo chodzi. - Libby? Dwadzieścia cztery, może dwadzieścia pięć.

Wstawił brudne naczynia do zlewu. Wkrótce Moira i tak się dowie, że Nicole jest w wieku Allie. Co znaczyło, że Libby musiała urodzić córkę niedługo po wyjeździe z Chatsworth. Z tego zaś wynikało, że opuszczając dom, była już w ciąży. W obecnych czasach takie rzeczy były na porządku dziennym, ale w małych miasteczkach wielu ludziom nadal dostarczały tematu do plotek.

- Cóż, mam nadzieję, że powrót Libby wpłynie jakoś na jej ojca. Że stary Henry przestanie być takim dziwakiem.

Gospościa złożyła duży ręcznik kąpielowy i energicznym ruchem wygładziła go.

- Ja też, Moiro. Ja też - rzekł Gibson, dolewając sobie herbaty.

Wiedział jednak, że niektóre straty są nie do nadrobienia. Jako najbliższy sąsiad Batesona miał okazję obserwować zmiany, jakie stopniowo w nim zachodziły. Wszystko zaczęło się po wypadku. Henry zamknął się w sobie, z dnia na dzień stawał się coraz bardziej nie

przystępny. Zważywszy na sytuację, było to oczywiście całkiem zrozumiałe. Jednakże dopiero po wyjeździe Libby ze smutnego wdowca przeistoczył się w zgryźliwego, swarliwego pryka. Przestał dbać o siebie, o ogród i dom, chociaż, na szczęście, nadal troszczył się o zwierzęta i ziemię.

Najwyraźniej wyjazd córki złamał mu serce. Nie było innego wytłumaczenia, a przynajmniej Gibson innego nie widział. Wciąż nie pojmował, jak Libby mogła postąpić tak samolubnie. Owen Holst nie wydawał się być chłopcem, który jnógłby skłonić dziewczynę do podjęcia jakichś szalonych kroków. Ale może nie o to chodziło? Może Libby wcale nie kochała Owena? A jeśli chłopak potrzebny był jej tylko po to, by uciec do wielkiego miasta?

- Słyszałam, że Henry procesuje się teraz z Tyle-rami - oznajmiła Moira. - O prawa do pojenia bydła w rzeczce, która przepływa między ich posiadłościami.

Gibson pokręcił głową. Obaj farmerzy poili tam bydło od niepamiętnych czasów. Rzeczka nigdy nie wysychała; wody starczało dla wszystkich. Jedyne, co Henry mógł osiągnąć, podając Tylerów do sądu, to zyskać kolejnego wroga, a ich lista ciągle się wydłużała. Biedny, stary dureń!

- Nie ma tu odtwarzacza płyt kompaktowych?

- Nie, Allie. Ale jak chcesz, możesz włączyć radio - powiedziała Libby, uśmiechając się pod nosem.



Szansa, aby usłyszały jakakolwiek muzykę, była znikoma, albowiem córce Gibsona buzia nie zamykała się, odkąd pięć minut temu wsiadły z Nicole do pikapa. Dziewczynki różniły się jak dzień i noc. Jedna gadatliwa, druga cicha jak myszka.

- Nie, ja tak tylko spytałam. - Allie wierciła się na siedzeniu pomiędzy Libby a Nicole. - Wiesz co, Libby? Oprowadziłam Nicole po całej szkole. Wszystko jej pokazałam: salę gimnastyczną, bibliotekę, szatnię, toalety. Wróciliśmy do klasy na sam koniec lekcji matematyki.

- Żabko - Libby zwróciła się do córki. - Jak ci się podoba twoja nowa wychowawczyni?

Odpowiedzi udzieliła jej Allie.

- Pani English jest kapitalna! Pozwala nam samym dobierać się w grupy, Medy mamy zespołowo wykonać jakieś zadanie. No i każdy może usiąść, gdzie chce. Ja zawsze siadam koło Ardis. A Nicole zajęła ławkę z drugiej strony.

- Tak?

- Przyjaźnię się z Ardis od przedszkola. Ona ma najdłuższe włosy w całej klasie. Dziś tego nie było widać, bo miała je zaplecione w warkocze, ale kiedy rozpuści włosy, to sięgają jej aż do pupy. Niesamowite! Tatuś mówi, że też mogę zapuścić Włosy, ale to trwa strasznie długo. Nie wiem, kiedy mi będą sięgały do pupy. — Dziewczynka zakręciła sobie kosmyk wokół palca.

- Powiedz, kochanie, co ci się najbardziej podoba w nowej szkole? - spytała Libby, ponownie usiłując wyciągnąć jakieś informacje z własnej córki.

Nicole wzruszyła ramionami. Po chwili jednak, zanim Allie znów doszła do głosu, oznajmiła cicho:

- Pani English wypisała na kartce rzeczy, które będą mi potrzebne. Całkiem sporo tego. Ołówki, klej, zeszyty. Aha, i trzeba wnieść opłatę. Chyba dwadzieścia pięć dolarów.

- Tak, kierowniczka wspomniała o tym. Ale ze mnie gapa! - Libby roześmiała się, wiedziała jednak, że tak łatwo córki nie nabierze.

Chociaż starała się nie obarczać Nicole problemami finansowymi, dziewczynka doskonale zdawała sobie sprawę, że w domu się nie przelewa, i robiła, co mogła, aby pomóc matce związać koniec z końcem.

Patrząc na różową bluzeczkę i wyszywane cekinami džinsy Allie, Libby poczuła ucisk w sercu. Była gotowa się założyć, że córce Gibsona nawet nie przy-szłoby do głowy zastanawiać się, skąd jej ojciec bierze pieniądze na kupno przyborów szkolnych. Z drugiej strony, kiedy była w wieku dziewczynek, też nie myślała o takich sprawach.

Dwudziestopięciodolarowa opłata za szkołę stanowiła niemały kłopot. Libby zadumała się. Może kierowniczka pozwoli jej wnieść opłatę później, kiedy znajdzie pracę? Przecież nie mogła prosić ojca o pożyczkę. Wciąż nie odzywali się do siebie i starali się

schodzić sobie z drogi. Czasem Libby miała wrażenie, że mieszka pod jednym dachem z duchem. Czuła obecność Henry'ego, ale prawie w ogóle go nie widywała.

Na szczęście była zbyt zajęta, aby zadrećcać się nieprzyjemną atmosferą. Jeszcze nigdy w życiu nie napracowała się tyle, co w ciągu ostatnich czterech dni. Wyszorowała podłogi i ściany, uprała i uprasowała zasłony, wypucowała okna. Do ideału nadal było daleko, ale przynajmniej nie robiło się jej niedobrze na widok brudu.

Zbliżając się do podjazdu prowadzącego pod dom Browningsów, zwolniła. Na traktorze sunącym w stronę zabudowań gospodarczych zobaczyła Gibsona; pewnie skorzystał z wolnego popołudnia, aby obsiać pole. Na myśl, że znów się spotkają, ogarnęło ją zdenerwowanie. Zdenerwowanie, ale i podniecenie. Przypomniała sobie spojrzenie, jakim ją zmierzył dziś rano, kiedy wyszła ze szkoły po rozmowie z kierowniczką. Czuła się niemal jak pod mikroskopem.

- Tatuś! - zawołała radośnie Allie.

Kiedy tylko Libby zatrzymała wóz, dziewczynka przecisnęła się koło Nicole i wyskoczyła jak z procy. Bez słowa, minęła starszą kobietę, która wyszła z domu, niosąc kosz z wypraną bielizną pościelową. Przez chwilę Libby próbowała dopasować do jej twarzy jakieś nazwisko. Nadaremnie. Chcąc nie chcąc, wysiadła z wozu i podeszła, żeby się przywitać.

- Dzień dobry. Jestem Libby Bateson - przedstawiła się. - Przywiozłam Allie ze szkoły.

## 63

- Tak, Gibson mówił, że wróciłaś. - Swoimi szarymi oczami Moira dokładnie taksowała córkę Henry'ego Batesona. - Ostatni raz widziałam cię z osiem, dziesięć lat temu. Może pamiętasz moją córkę, Colleen? Jest nieco młodsza od ciebie. Teraz studiuje na uniwersytecie.

- Colleen Plant? Oczywiście, że pamiętam.

Libby ucieszyła się, że dzięki tej podpowiedzi zdołała dopasować nazwisko do twarzy i nareszcie wiedziała, z kim ma do czynienia. Przypomniała sobie też, że pani Plant zawsze bardzo aktywnie uczestniczyła w życiu trojga swoich dzieci.

- Pracuję u Gibsona - wyjaśniła Moira Plant. - Od czasu śmierci biednej Rity pomagam mu zajmować się domem. Pewnie ojciec ci mówił o tym strasznym wypadku?

Libby marzyła o tym, by uciec do samochodu, zatrzaskać za sobą drzwi, ale to nie wchodziło w grę. Po pierwsze, nie chciała być niegrzeczna, a po drugie, miała świadomość, że nie może chować głowy w piasek; prędzej czy później musi wyjść do ludzi i stawić czoło ich natarczywym spojrzeniom.

- Okropna tragedia - mruknęła, nie odpowiadając wprost na pytanie starszej kobiety. - No, czas na mnie...

- Co cię sprowadza do Chatsworth, Libby? Ciebie i twoją córeczkę? - Moira nie zamierzała jej tak szybko puścić. - Nie przyjechałyście z wizytą, bo nie zapisywałybyś małej do szkoły. JJe ona ma lat? W tym wielkim wozie wygląda jak kruszynka.

Libby obejrzała się za siebie. Rzeczywiście, główka Nicole ledwo wystawała nad tablicę rozdzielczą.  
- Nicole ma siedem lat. A zostaniemy do końca lata... - Zamilkła, patrząc na zbliżającego się powoli Gibsona.

Nióśł Allie na rękach. Wokół jego nóg krążył, machając wesoło ogonem, piękny border collie o wspinałym czarno-białym umaszczeniu.

- Dzięki za podwiezienie mojego urwisa.

- Tak się umówiliśmy.

Minąwszy ją, skierował się do stojącego kilka metrów dalej pikapa.

- Cześć, Nicole. Jak tam pierwszy dzień w szkole? Czy Allie oprowadziła cię po terenie i przedstawiła koleżankom?

Dziewczynka sldnęła głową i ku zdumieniu Libby, prawie się uśmiechnęła.

Gibson postawił Allie na ziemi.

- Kotku, idź do domu z panią Plant i poproś ją o te ciasteczka, które specjalnie dla ciebie wyjęła z zamrażalnika. A ja zaraz do was przyjdę.

Słyszając o ciasteczkach, Allie chwyciła Moirę za rękę i zaczęła ciągnąć ją do domu. Nie pożegnała się ani nie podziękowała za podwiezienie. Gibson nie zwrócił na to uwagi. No cóż - pomyślała Libby, matka zawsze bardziej dba o maniery i wychowanie dzieci niż ojciec.

Nie spodziewała się, że ponownie zobaczy dziś Gib-

## 65

sona - wręcz odwrotnie, miała nadzieję, że do tego nie dojdzie - ale skoro znów się spotkali, postanowiła skorzystać z okazji i zadać mu parę pytań.

- Słuchaj, mówiłeś, że osoba, która prowadziła autobus szkolny, jest na urlopie macierzyńskim i...

- I co?

Stał z ręką wspartą na biodrze, przyglądając się jej uważnie.

- Pomyślałam sobie... - Libby starała się nie okazywać zdenerwowania - .. że mogłabym ją zastąpić.

Zająć jej miejsce za kierownicą.

Zabrudzoną od ziemi ręką Gibson podrapał się po brodzie, przy okazji zostawiając na twarzy ciemną smugę. Nie tylko nie ujęło mu to wdzięku, ale wręcz spotęgowało jego seksapil.

- To całkiem niezły pomysł. Masz doświadczenie w kierowaniu dużymi pojazdami. Powinnaś bez trudu zdać egzamin i dostać prawo jazdy z odpowiednią kategorią. A w szkole... Jak chcesz, mogę wstawić się za tobą.

- Byłbyś tak miły? - Nie chciała, żeby ktokolwiek zorientował się, jak rozpaczliwie potrzebuje pracy i pieniędzy.

- Nie ma o czym mówić. - Obejrzał się przez ramię. - A ty, moja panno - zwrócił się do siedzącej w pikapie Nicole - może miałabyś ochotę pograć w piłkę nożną, co? W grupie dziewcząt do lat dziewięciu. Pod moim okiem, bo jestem trenerem. Wożę Allie na zajęcia, więc

i ciebie mógłbym zabierać. Gramy we wtorki i czwartki, od wpół do siódmej do wpół do ósmej. Libby знаła własną córkę, wiedziała, że dziewczynka nie cierpi wszelkich nowych sytuacji, toteż zdumiała się niepomierne, gdy skinęła głową.

- Świetnie. - Gibson popatrzył na Libby. - Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. - Przeciwnie, była zachwycona. I nie mogła się nadziwić, jak wszystko się idealnie układa. Miała wrażenie, że powrót na farmę odmieni na lepsze jej życie. - Czy... - Zawahała się.

- Pewnie jest jakaś opłata, prawda?

- Opłata? A skądże - zaprzeczył Gibson. - Jeśli chodzi o strój, to zawodniczki dostają od nas koszulki, ale pod koniec sezonu muszą je zwrócić. Co jeszcze? Aha, nakolanniki! Tylko przypadkiem ich nie kupuj. Allie ma dwie pary, więc jedną może pożyczyć.

- Wspaniale.

- Najbliższy mecz gramy jutro. Słyszysz, Nicole? Wpadnę po ciebie o szóstej. - Po czym patrząc na Libby, dodał: - Przypomnij, żebym ci podał nazwisko osoby, do której powinnaś zadzwonić w sprawie pracy. Jeśli poważnie myślisz o...

- Jak najpoważniej - przerwała mu.

- Dobrze. Wiesz co? - Zniżył głos, a ją przeszedł dreszcz. - Wreszcie wpadłem na to, co cię najbardziej zmieniło. Włosy. Przedtem miałaś krótkie.

Odgarnęła z twarzy kasztanowe loki. Zdecydowa-

**67**

nie wolała siebie w krótkiej fryzurze, ale już od lat nie stać jej było na takie luksusy jak wizyta u fryzjera.

Bez słowa wsiadła do forda,' zatrzasnęła drzwi i włączyła silnik. Już miała wrzucić wsteczny bieg, kiedy, poczuła, jak Gibson kładzie jej rękę na ramieniu.

- Tak mi się bardziej podobasz.

Po chwili cofnął się, a ona zawróciła wóz i ruszyła przed siebie.

Po przejechaniu kilkunastu metrów zerknęła do lusterka. Gibson szedł w stronę domu. W miejscu, gdzie niedawno spoczywała jego dłoń, Libby wciąż czuła żar, a słowa, które wypowiedział na pożegnanie, wciąż dźwięczały w jej głowie.



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Gibson zagwizdał.

- Aut! - zawołał, po czym wskazał na jedną z dziewczynek grających w ataku. - Ardis, wrzuc piłkę. Krążąc między zawodniczkami, dawał kolejne instrukcje.

- Sprawdź, komu możesz podać. Uważaj, Nicole. No, dziewczynki, postarajcie się tym razem zdobyć bramkę.

Był ciepły wiosenny wieczór, prawie bezwietrzny. Na rozległej murawie na tyłach szkoły przygotowano cztery boiska do piłki nożnej dla czterech grup wiekowych. Obserwując Ardis, Gibson zniecierpliwiony pokręcił głową. Dziewczynka rzuciła piłkę prosto pod nogi piłkarki z przeciwnej drużyny, a tamta natychmiast strzeliła gola.

Zawodniczka stojąca na bramce drużyny przeciwnej szykowała się do wykopania piłki. Dziewczynki cofnęły się na środek boiska. Gibson wydał kilka ostatnich poleceń, po czym czekał na rozwój wydarzeń. Była za kwadrans siódma, do zachodu słońca brakowało co najmniej półtorej godziny. Uwielbiał wiosnę na prerii,

kiedy dni stawały się coraz dłuższe. Lubił zwłaszcza wieczory, gdy światło, tak ostre w południe, przybierało łagodną, złocistą barwę.

Hen, w oddali widział srebrzystą wstęgę autostrady łączącej Chatsworth z Yorkton, a za nią pola ciągnące się aż po horyzont, gdzie błękit nieba powoli przechodził już w ciemniejszy fiolet.

Wróble, jakby przejęte zbliżającym się wieczorem, ćwierkały głośno, gromadząc się tłumnie na ciągnących się wzdłuż szosy przewodach elektrycznych. Nieopodal para drozdów wyrywała suche źdźbła trawy na budowę gniazda. Po drugiej stronie ulicy stał kundel i z przekrzywioną głową obserwował biegające dzieci; minę miał taką, jakby chciał się przyłączyć do gry, ale nie wiedział, którą drużynę wesprzeć.

Zgodnie z obietnicą, Gibson zajechał na farmę Batesonów punktualnie o szóstej. Nicole i Libby czekały na werandzie przed domem. Zauważył, że dziurawa siatka, która w dawnych czasach chroniła przed muchami, zniknęła.

Nicole rozpromieniła się na widok jaskrawozielonej koszulki oraz pary ochraniaczy. Cóż to była za frajda widzieć uśmiech na twarzy tego dziecka. Gibson miał jedynie nadzieję, że nie wyda się, iż on sam wniósł opłatę, aby Nicole mogła grać w drużynie. Wiedział, że duma nigdy by nie pozwoliła Libby przyjąć od niego pieniędzy.

- Jak wyglądam, mamusiu? - Nicole, która szybko

wciągnęła koszulkę piłkarską na bluzkę, wyprężyła pierś.

- Fantastycznie, żabko.

Patrząc na Libby, poczuł ucisk w gardle; podobnie czuł się w dzieciństwie przed każdym ważniejszym meczem hokejowym, kiedy wszyscy liczyli na niego, że strzeli zwycięskiego gola. Rzecz jasna, Libby na nic nie liczyła i niczego od niego nie chciała. W jej oczach dostrzegł znużenie, może nawet nieufność, jakby spodziewała się, że on, Gibson, zaraz się rozmyśli, każe Nicole oddać koszulkę i odjedzie, zostawiając je obie na farmie.

Miała na sobie dżinsy; jeśli się nie mylił, tę samą parę, w której ją zawsze widywał. Były tak sprane, że niemal białe, a na kolanach i przy szwach zaczynały się strzepić.

Podejrzewał, że wiele w życiu przeszły, zupełnie jak ich właścicielka.

Czy zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo się zmieniła? Była najbardziej radosnym, pełnym życia dzieckiem, jakie znał. Łaziła po drzewach, kochała zwierzęta i rozpaczała, ilekroć któremuś działa się krzywda. Przypomniał sobie, jak kiedyś opiekowała się cielakiem. Codziennie rano i wieczorem poiła go mlekiem, rozmawiała z nim, głaskała go. Spędzałyby noce w stodole, gdyby rodzice nie wysyłali po nią Chrisa. Oczami wyobraźnie Gibson widział ją, jak wchodzi do kuchni, zarumieniona, szczęśliwa, uśmiechnięta.

Kto sprawił, że wesołe, beztroskie dziecko przeobraziło się w smutną, zamkniętą w sobie kobietę? Owen Holst? Poczuł, jak ogarnia go wściekłość, po chwili jednak wziął się w garść. Z własnego doświadczenia wiedział, jak łatwo zrujnować komuś życie. Często nie będąc tego nawet świadomym. Tak, spodnie miała te same co zawsze, ale bluzkę inną - białą, o kroju koszulowym, która podkreślała jej oliwkową cerę. Włosy, które dotąd nosiła rozpuszczone, związała w koński ogon; dzięki tej fryzurze jej duże piwne oczy o długich, gęstych rzęsach wydawały się jeszcze większe, a usta jeszcze pełniejsze. Ujrzał w jej wyglądzie coś znajomego, coś, co skojarzyło mu się z dawną Libby, ale zanim uzmysłowił sobie, o co dokładnie chodzi, Nicole podbiegła do furgonetki i wgramoliła się na tylne siedzenie. Najwyraźniej nie mogła się doczekać, kiedy zacznie się mecz.

- Pospiesz się, mamusiu! Libby zawahała się.

- Nie byłem pewna, czy twoje zaproszenie mnie również dotyczy... - powiedziała cicho.

Zdziwił się. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłaby się z nimi nie wybrać.

- Jasne, że dotyczy. Miejsca w wozie jest pod dostatkiem, a każdy życzliwy kibic jest mile widziany.

Nie mówiąc już o tym, że Nicole będzie zachwycona - dodał, widząc, że Libby wciąż stoi, niezdecydowana.

Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby powiedział, że nie tylko Nicole pragnie jej towarzystwa, ale i on również.

Ostatnie zdanie wystarczyło; nie musiał jej dłużej namawiać. Usiadła na tylnym siedzeniu obok córki. Allie trajkotała przez większą część drogi do miasteczka, choć ze dwa lub trzy razy Gibsonowi udało się wejść jej w słowo i zagadać do Nicole. Ilekroć na nią patrzył, wzruszenie chwytало go za gardło. Była taką cichą, poważną dziewczynką! Podejrzewał, że niewiele miała w życiu okazji do radosnych, beztroskich zabaw.

Zaparkował przy murawie, na której odbywały się mecze, po czym wziął Nicole na bok, żeby wyjaśnić jej zasady gry. Przyglądając się jej teraz na boisku, z satysfakcją skonstatował, że mała doskonale sobie radzi. Prawdę mówiąc, dziewczynka przejawiała naturalny talent piłkarski. Co było dziwne, zważywszy na upodobania jej rodziców.

Libby nigdy nie przepadała za sportem; znacznie bardziej lubiła pracę w ogródku, a także zajmowanie się zwierzętami. Koło żadnego nie potrafiła przejść obojętnie. Owen z kolei ponad zabawy na świeżym powietrzu przedkładał muzykę. Grał w szkolnej orkiestrze, a przez trzy lata pod rząd występował w jednej z głównych ról w musicalu corocznie wystawianym przez uczniów szkoły średniej.

Przeciwniczki znów wykopały piłkę na aut. Drużyna z Chatsworth zaczynała od rzutu wolnego.  
Gibson

szybko poinstruował swoje podopieczne, co mają robić. Tym razem Ardis rzuciła piłkę prosto pod nogi Nicole, która sprytnie zablokowała ciałem zawodniczkę z przeciwnej drużyny i kopnęła piłkę do Allie. Ta, niestety, pogubiła się. Przeciwniczki odebrały piłkę.

- Brawo, Nicole! Obrona wraca pod bramkę! Gibson obserwował grę spoza linii boiska. Przechodząc koło córki, poklepał ją po ramieniu.

- Musisz bardziej uważać, kotku.

Allie uwielbiała piłkę nożną, była niepokieszona, gdy z jakiegoś powodu musiała opuścić mecz, ale cza; sem miała problemy z koncentracją na boisku.

Nicole znów była przy piłce. Wykonała zwód w lewo, potem w prawo, minęła przeciwnika i podała piłkę do koleżanki stojącej blisko bramki. Ta zbyt długo się wahała, zanim w końcu zdecydowała się ha strzał. Widząc, że drużyna przeciwna znów przejmuje piłkę, Gibson krzyknął do dziewczynek grających w obronie, aby nie spały.

Zerknąwszy przez ramię na trybuny, zobaczył Libby. Ręce miała skrzyżowane na piersi, wzrok wbity w murawę, jakby nic poza grą dziewczynek się nie liczyło. Stała nieco na uboczu, z dala od innych widzów, chociaż prawie połowę z nich musiała znać. Choćby jego mamę, która przychodziła na wszystkie mecze, aby głośno kibicować wnuczce.

Najwyraźniej tego właśnie pragnęła: nie bratać się z dawnymi znajomymi, nie spoufalać z sąsiadami, ale

kiedy tak stała, parę metrów od innych, sprawiała wrażenie niezwykle samotnej.

Niezwykle samotnej i zachwycająco pięknej.

Bo była piękna. Nie ulegało to najmniejszej wątpliwości. Młodsza siostra Chrisa Batesona opuściła farmę jako naiwna, prostoduszna nastolatka, a wróciła jako dojrzała młoda kobieta. Niezwykle ponętna i zmysłowa.

W przerwie między pierwszą a drugą połową meczu zmęczone, zdyszane zawodniczki o zarumienionych twarzach i zlanych potem czołach zbiegły z boiska. Jeden z ojców zaczął częstować je plastrami soczystego arbuza.

Gibson podszedł do Libby.

- Nicole świetnie sobie radzi - powiedział. - To urodzona futbolistka.

- To nie do wtopy. Ona nigdy w życiu nie kopła piłki. Nigdy nie uprawiała żadnego sportu.

Dziewczynka przybiegła do matki.

- Widziałaś mnie, mamusiu? - spytała uszczęśliwiona. - Prawie strzeliłam gola!

- Widziałam, żabko. Byłaś wspaniała.

- Piłka nożna to najfajniejszy sport na świecie! Szkoda, że nie możemy grać codziennie. Prawda, Allie?

Ta, zajęta wydłubywaniem czarnych pestek, które potem rzucała na ziemię, skrzywiła się.

- Bez przesady, Nicole. - Ostrożnie wbiła zęby w różowy miąższ, przez chwilę wolno żuła kęs arbuza,

75

po czym popatrzyła krytycznym wzrokiem na swoją nową koleżankę. - Sok ci cieknie po brodzie - oznajmiła. - Wygląda to obrzydliwie.

- Na tym polega cała frajda z jedzenia arbuza. Że sok cieknie po brodzie - stwierdził Gibson, zawstydzony impertynencją swojej córki.

Posłał Libby pełne skruchy spojrzenie i ze zdumieniem zauważył, że jej twarz przybrała odcień nie mniej różowy od jedzonego przez dziewczynki owocu, a pełne, mięsiste usta zwięzły się i pobladły. Z przedniej kieszeni dzinsów wyciągnęła chusteczkę higieniczną i czym prędzej wytarła córce twarz. Nicole, którą mecz wprowadził w doskonały humor, nawet nie zwróciła uwagi na nietakt koleżanki i speszzenie matki. Wrzuciła ogryzioną skórkę do pobliskiego kosza na śmieci i skinęła niecierpliwie na Allie.

- Pośpiesz się. Jeszcze trochę poćwiczymy.

Nie patrząc, czy Allie za nią idzie, podskakując radośnie, ruszyła na skraj boiska, gdzie kilka dziewczynek ćwiczyło podania.

Po chwili wahania Allie cisnęła do kosza nadgryziony plaster arbuza i powłócząc nogami, skierowała się do grupy trenujących koleżanek.

Gibson wsunął ręce do kieszeni i spod oka zerknął na Libby. Jęładość minęła, a uśmiech znów zagościł na jej twarzy.

- Świetny jesteś jako trener - pochwaliła go. - Udzielasz wskazówek, ale zbyt nie krytykujesz.



- Bo to zabawa. Miły sposób spędzania wolnego czasu. Naprawdę wszystko jedno, która drużyna wygra. Chociaż teraz, z Nicole w drużynie, może zaczniemy wygrywać trochę częściej niż zazwyczaj.

- Cieszę się, że zaproponowałeś jej udział w treningach. Wiesz, nie przyszłoby mi do głowy, żeby zapisywać ją na zajęcia sportowe. A tylko spójrz na nią. Nigdy nie widziałam jej tak szczęśliwej.

Nagle zamilkła i przygryzła wargę.

- Zmiana szkoły dla każdego dziecka jest ciężkim przeżyciem - rzekł Gibson, nie bardzo wiedząc, co sprawiło, że Libby tak nieoczekiwanie sposepniała. -Ale w tym wieku dzieciaki szybko się zaprzyjaźniają. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Mówiąc to, skierował wzrok na młode zawodniczki. Nicole jednym mocnym kopnięciem posłała piłkę między nogami Allie. Widząc, jak odgarnia z oczu pukiel ciemnych kręconych włosów, identycznym gestem jak jej matka, Gibson uśmiechnął się. Dziewczynka pod wieloma względami przypominała Libby, ale trójkątną twarzyczkę o spiczastym podbródku i lekko zadartym nosku musiała odziedziczyć po ojcu.

Tyle że Owen miał długą, wąską twarz.

Zerknął ukosem na Libby, przypominając sobie, jaka była spięta, kiedy rozmawiali o ojcu Nicole. Zastanawiał się, czy Owen utrzymuje z nimi kontakt Czy widuje się z córką? Czy płaci na nią alimenty? Chętnie spytałby o to Libby, ale wiedział, że nie powinien. U-

znałaby, że wtyka nos w nie swoje sprawy, a nim przecież powodowała wyłącznie troska o jej dobro. Stała ze wzrokiem utkwionym w córkę, która niespodziewanie okazała się tak zdolną małą piłkarką. Gibsona korciło, aby delikatnie odgarnąć Libby włosy, z czoła, aby widzieć jej twarz. Uśmiechała się znacznie rzadziej niż dawniej, za to częściej marszczyła z zakłopotaniem czoło. Rozumiał to. Samotne wychowywanie dziecka nie było łatwe, bądź co bądź wiedział to z własnego doświadczenia. Czasem miał wrażenie, że całe jego życie sprowadza się do opieki nad Allie. Niekiedy bywał straszliwie samotny, zwłaszcza wieczorami, kiedy córka już spała; ogarniało go wtedy uczucie koszmarnej pustki. Ciekaw był, czy podobne uczucie nachodzi również Libby.

- Libby...

- **Tak?**

Chciał się z nią umówić. Zaproponować kino albo kolację w Yorkton. W ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Chyba czas zacząć drugą połowę meczu - rzekł, starając się ukryć zmieszanie.

Podniósł gwizdek do ust, po czym wezwał do siebie dziewczynki, żeby wydać im ostatnie instrukcje. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Nigdy dotąd się tak nie zachowywał. Owszem, mała Libby wyrosła na piękną kobietę i niewątpliwie smutek wyzierający z jej dużych piwnych oczu poruszył w nim jakąś strunę. Ale...

Ale pomysł randki nie był najlepszy. Libby pewnie nadal myślała o nim jak o kuzynie lub bracie. A jeśli nawet nie, to i tak chyba lepiej, aby pozostali przyjaciółmi. Podejrzał, że przyjaciel bardzo by się jej przydał. Jemu również przydałby się ktoś bliski.

Wpatrywała się w boisko, nie zwracając uwagi na stojących nieopodal rodziców i dziadków, którzy, podobnie jak ona, przyszli kibicować swoim pociechom. Złościło ją, że jest taka spięta. Na miłość boską, przecież tu się wychowała, większość tych ludzi znała od dziecka. Więc dlaczego czuła się tak obco, jakby pomiędzy nią a nimi istniała głucha, bezdenna przepaść?

Bez względu na to, jakie wiązała nadzieje z przyszłością, nie potrafiła wymazać z pamięci przeszłości. Nawet bardziej niż o samą przeszłość chodziło jej o własną\* pamięć. Nie bała się tego, że tutejsi mieszkańcy wiedzą, dlaczego opuściła farmę. Ojciec na pewno nie puścił pary z ust. Darren O'Malley tym bardziej nikomu by nic nie powiedział. Duma nie pozwoliłaby mu się przyznać, że po raz pierwszy w życiu trafił na dziewczynę, która nie chciała się z nim kochać, więc musiał wziąć ją siłą. Zapominając o rozsądku, wybrała się na przejażdżkę ze starszym od siebie chłopcem. Zachowała się jak idiotka. Ale cieszyła się, że to właśnie nią zainteresował się przystojny hokeista z pobliskiego Sledgewood. Był atrakcyjnym, pewnym siebie młodzieńcem; mógł

przebierać w dziewczynach jak w ulęgalkach. A wybrał ją. Mimo że miała zaledwie siedemnaście lat i wciąż chodziła do średniej szkoły.

Dzięki Darrenowi zapełniła się ogromna pustka spowodowana tragiczną śmiercią mamy i brata.

Virginia Bateson była wyjątkową kobietą; zawsze wiedziała, czego pragną jej dzieci i mąż, zupełnie jakby umiała czytać w ich myślach. Potrafiła uszanować miłość córki do zwierząt; nie sprzeciwiała się, kiedy ta przyprowadzała na farmę bezdomne, pokrzywdzone przez los kundle, i nie narzekała na bałagan, jaki zostawiały w domu. Potrafiła też powściągnąć szalone zapędy swojego lekkomyślnego syna, a w męża-introwertyka tchnąć życie i radość.

Tak, Virginia Bateson była jak klej, który scala rodzinę. Kiedy jej zabrakło, Libby i Henry poczuli się niczym dwa osieroczone szczeniaki. Oboje ogromnie cierpieli, lecz żadne z nich nie wiedziało, jak wydostać się z dołka. Ojciec nie umiał podnieść córki na duchu, córka ojca też nie umiała pocieszyć. Może byli za bardzo do siebie podobni? Zamknęli się w sobie, zamiast nawzajem u siebie szukać pocieszenia.

Pod pewnymi względami Darren przypominał Chrisa. Libby uwielbiała jego zapał, energię, pewność siebie. Kilka razy umówili się na randkę. W oczach innych dziewczyn widziała zazdrość. Zawsze bawili się do późna, bo Libby nie musiała wracać do domu o ustalonej porze. Ojciec nie interesował się, jak córka spędza czas,

co robi, z kim się widuje. Od śmierci żony nie zwracał na Libby najmniejszej uwagi, zupełnie jakby nie istniała.

A ona gotowa była na wszystko, przynajmniej tak jej się zdawało, żeby tylko zaimponować Darrenowi. Wcześniej prawie wcale nie piła alkoholu i nie paliła papierosów, ale będąc z nim, robiła jedno i drugie. Sądziła, że w ten sposób sprawiać będzie wrażenie osoby bardziej dorosłej i dojrzałej. Na trzeciej randce, kiedy Darren zaproponował przejażdżkę po opustoszałej wiejskiej drodze, zgodziła się; zignorowała ostrzegawczy głos, który rozległ się w jej głowie i usiłował powstrzymać ją przed popełnieniem głupstwa.

Podczas tej przejażdżki przekonała się, że jednak nie jest gotowa na wszystko. Tylko że wtedy Darren O'Malley nie miał najmniejszego zamiaru słuchać jej protestów!<sup>1</sup> Może chodziło o jego męską dumę. A może o zbyt dużą ilość wypitego alkoholu. Przypuszczalnie o obie rzeczy naraz. Tak czy inaczej, tego wieczoru została poczęta Nicole.

Gdyby Libby mogła się komuś zwierzyć, prawdopodobnie życie jej i Nicole potoczyłoby się całkiem inaczej. Ale kiedy o czwartej nad ranem wróciła do domu, brudna, z siniakiem na twarzy i w podartym ubraniu, jedyną reakcją ojca była złość. „Gdzie się szlajasz?” - wrzasnął. „Nie masz poczucia przyzwoitości?”

Jego reakcja uzmysłowiła jej, że nikt w miasteczku nie będzie jej współczuł.

## 81

Więc trzymała język za zębami. Nikomu do niczego się nie przyznała: ani koleżankom, ani nauczycielom, ani policji. Jeżeli własnemu ojcu na niej nie zależało, dlaczego miałyby zależeć obcym ludziom?

Teraz, oczywiście, wiedziała, że popełniła błąd. Przynajmniej powinna była spróbować z kimś porozmawiać, opowiedzieć o tym, co się stało...

Jej rozważania przerwała akcja na boisku: Nicole pędziła z piłką w stronę bramki. Libby zaczęła głośno dopingować córkę. Patrzyła, jak dziewczynka drybluje, jak mija kolejne zawodniczki, jak z każdym metrem zbliża się do pola karnego. Była niesamowicie szybka, zwinna, ruchy zaś miała tak skoordynowane, że nie mogła spudłować. I nie spudłowała.

- Hura! Brawo! - krzyknęła Libby, gdy piłka przeleciała nad prawym ramieniem dziewczynki stojącej na bramce.

Koleżanki z drużyny natychmiast otoczyły Nicole, gratulowały jej, poklepywały ją po ramieniu, cieszyły się z gola. Wszystkie oprócz Allie, która stała na obrzeżu grupy, przygarbiona, ze smętną miną i wzrokiem wbitym w ziemię. Gibson wbiegł na boisko, pochwycił Nicole w ramiona i podrzucił wysoko do góry. Dziewczynka w pierwszej chwili się wystraszyła, potem zapiszczała z radości. \*

- Ale się dzielnie spisałaś! - powiedział Gibson. Postawił ją z powrotem na ziemi i zagwizdał. - Zostało piętnaście minut do końca gry. No, dziewczynki,

postarajcie się. Jeszcze jeden gol i wygramy mecz. - Popatrzyl na córkę. - Może tym razem tobie się uda? Wiesz co? Mam pomysł. Od początku grasz w obronie, może na końcówkę przesłabyś do ataku? Jak myślisz?

Allie mruknęła coś w odpowiedzi.

Libby ponownie skupiła uwagę na Gibsonie. Kiedy, ubrany w koszulkę i krótkie spodnie, ganiał za linią boiska, wykrzykując instrukcje do zawodniczek, widać było, że ma szczupłą, lecz umięśnioną sylwetkę sportowca. Jaskrawożółta koszulka dodatkowo podkreślała złocisty odcień jego skóry. Od czasu do czasu rzucał spojrzenie w stronę Libby, a wówczas ona czuła, jak po plecach przechodzi jej mrowie.

Czy pociągał ją fizycznie? Nigdy wcześniej o tym nie myślała i teraz też nie zamierzała się nad tym zastanawiać. Owszem, podobał się jej. Nawet wtedy, kiedy była markułą. Ale podobał się wszystkim dziewczynom w Chatsworth. Ani on, ani Chris nigdy nie narzekali na brak powodzenia.

Rzecz w tym, że była małą siostrzyczką Chrisa i Gibson zawsze tak ją traktował. Nigdy nie zainteresowałby się nią jako dziewczyną. Chociaż... Kilka razy przyłapała go na tym, jak łypie na nią okiem. Oczywiście nie musiało to o niczym świadczyć. I pewnie nie świadczyło. Przypuszczalnie zastanawiał się, dlaczego wróciła do miasteczka, co porabiała przez te wszystkie lata i jakie ma plany na przyszłość.

- Cześć, Libby!

## 83

Odwróciwszy się, zobaczyła nadchodzącą od strony trybuny matkę Gibsona. Connie Browning była drobną, energiczną kobietą o skórze przypominającej wysuszoną morelę i włosach mocno przyprószonych siwizną.

- Gibson wspomniał mi, że wróciłaś z córeczką na farmę ojca - oznajmiła z uśmiechem.

Libby ze zdumieniem przekonała się, że nietrudno odwzajemnić uśmiech tak miły i serdeczny.

- Dzień dobry, pani Browning. Jak się państwu podoba życie w miasteczku?

Rodzice Gibsona wkrótce po ślubie syna przenieśli się do Chatsworth. Libby przypomniała sobie, że nowa żona Gibsona zamierzała przeprowadzić na farmie gruntowny remont Ciekawe, czy zdążyła?

- Powoli się przyzwyczajamy. Ale przyznam ci się, że nie było mi łatwo. Kiedy Rita umarła, korciło mnie, żeby wrócić na farmę i zająć się maleństwem, Stan jednak stanowczo się temu sprzeciwił.

Powiedział, że nie możemy ciągle we wszystkim wyręczać Giba. Miał rację, chociaż serce mi się czasem kraje, kiedy widzę, jak sobie radzą we dwójkę.

Starsza kobieta skierowała wzrok na boisko. Allie, jakby całkiem nie zainteresowana grą, czubkiem buta rozkopywała ziemię.

- Słyszałam o wypadku Rity - powiedziała Libby. - Straszna tragedia!

- Ty najlepiej wiesz, co to znaczy. Też nie miałaś lekko. - Connie Browning na moment zamilkła.



Chciałabym, kochanie, żebyś mówiła do mnie po imieniu. Jesteś już dorosłą kobietą, w dodatku bardzo piękną, chociaż na moje oko odrobinę za chudą. Trzeba by cię trochę podtuczyć. Pamiętasz te ciasteczka z rodzynkami, za którymi ty i twój brat tak przepadaliście?

- Och, tak! - Libby uśmiechnęła się na myśl o tym, ile razy pędziła na rowerze na farmę Browningów, licząc na słodki poczęstunek.

- Biedna Allie! - Connie ponownie przeniosła wzrok na wnuczkę, która stała na boisku z naburmuszoną miną. - Tak bardzo chciałyby dobrze grać, a zupełnie nie ma w tym kierunku talentu.

Oczywiście to w niczym nie usprawiedliwia jej brzydkiego zachowania. Gibson stara się jak może, intencje ma dobre, ale czasem mi się wydaje, że zbyt jej pobłaża. Jakby chciał małej wynagrodzić brak matki. Nie powinien jej aż tak rozpieszczać, bo tą metodą niczego nie osiągnie. Niestety, nie mogę mu tego powiedzieć.

Nadmierna tolerancja, zbyt przyzwolenie, przymykanie oczu na pewne sprawy. Libby również to zauważyła.

- Dlaczego? - zdziwiła się. - Dlaczego nie możesz z nim szczerze porozmawiać?

- Och, długo bym ci musiała tłumaczyć. Po prostu popełniłam kilka błędów. Jeszcze przed ślubem Gibsona. Miałam obiekcje w stosunku do Rity. Nie widziałam jej w roli żony farmera. Jak idiotka, zamiast zachować to dla siebie, zaczęłam przekonywać Giba,

że nie powinien się z nią zenić. Naturalnie, nie posłuchał. Ślub się odbył, a moje krytyczne uwagi jedynie wbiły między nas klin. A potem wydarzył się ten wypadek... Gibson czuł się winny.

Powtarzał, że miałam rację; że nie powinien był oczekiwać, aby kobieta, która całe życie spędziła w mieście, przystosowała się do życia na wsi. Dałabym wszystko, żeby cofnąć to, co mówiłam, zanim się pobrali.

- Przecież to był wypadek. Każdemu mógłby się przydarzyć. Nawet bardzo doświadczeni farmerzy...

- Wiem, kochanie. Ale od tamtej pory staram się nie oceniać ludzi, a przynajmniej nie wypowiadać głośno swoich opinii. Moje stosunki z synem powoli uległy poprawie, jednakże, jeśli chodzi o Allie, mam związane ręce.

Libby usiłowała sobie przypomnieć tych parę szczegółów, które wiedziała o żonie Gibsona.

- Rita pochodziła z Yorkton, prawda? A poznali się... chyba na jakimś turnieju baseballowym?

Obraz w jej pamięci powoli zaczął się przejaśniać.

- Zgadza się - potwierdziła Connie.

- Już pamiętam! Chris też uczestniczył w zawodach. Wrócił do domu wściekły, bo na imprezie zorganizowanej na zakończenie turnieju, zamiast się bawić z kolegami, Gib cały czas wodził oczami za pewną dziewczyną.

- Na pewno chodziło o Ritę. W każdym razie tamtego roku nasi chłopcy zwyciężyli. Drużyna z Chats-

worth zdobyła puchar, a Chris z Gibem uważali się za bohaterów.

- Chris, wprawdzie niechętnie, ale jednak przyznawał, że zwycięstwo w znacznej mierze było zasługą Giba.

- Tak, Gibson zawsze miał zacięcie sportowe...

- Podobno dostał kiedyś propozycję grania w drużynie Melville Millionaires?

Była to młodzieżowa drużyna hokejowa. Większość chłopców bez wahania przyjęłaby ofertę. Chrisa wręcz zżerała zazdrość, że to nie on został tak wyróżniony.

- Odmówił. Gibson od małego wiedział, co chce w życiu robić.

Kiedyś Libby też miała jasno sprecyzowane poglądy na przyszłość. Dorastając, nigdy nie wybiegała myślą poza pole, na którym pasło się bydło. Życie na farmie wydawało się jej czymś idealnym - spełnieniem marzeń. Ale to było dawno temu.

- Spójrz! - Chwyciwszy ją na łokieć, Connie wskazała na boisko. - Nicole ma piłkę.

- Brawo, Nicole! - zawołała Libby. - Strzelaj!

Patrzyła, jak córka zręcznie wymija kilka zawodniczek i podaje piłkę do Allie, która stała przez nikogo nie pilnowana niemal pod samą bramką.

Allie, zaskoczona podaniem, zatrzymała piłkę, zamiast posłać ją do bramki. Drużyna przeciwna natychmiast wykorzystała chwilę jej nieuwagi. Sekundę później Allie z krzykiem upadła na murawę.

- Kopnęła mnie w kostkę!

Rozległ się gwizdek sędziego. Gibson wbiegł na boisko; zamieniwszy z córką kilka słów, wziął ją na ręce i ruszył w kierunku jej babci. Reszta dziewczynek zbiła się w gromadkę. Libby miała wątpliwości, czy kontuzja Allie rzeczywiście jest aż tak groźna, ale, oczywiście, całkowicie potrafiła się wczuć w rolę zatroskanego rodzica.

- Cześć, słoneczko - powiedziała do wnuczki Connie, kiedy Gibson postawił ranną na ziemi. - Zwichnęłaś sobie nóżkę?

- Nic sobie nie zwichnęłam - odparła oburzonym tonem dziewczynka. - Zostałam kopnięta. Obiema rękami objęła nogę w kostce i jęknęła głośno.

Gibson delikatnie pogładził córkę po głowie, po czym zaczął się naradzać z trenerem drużyny przeciwnej.

- Może zakończmy już mecz, co? Zostało dosłownie kilka minut gry.

- W porządku. Mam nadzieję, że nic Allie nie będzie. Lisa na pewno nie kopnęła jej naumyślnie.

- W ogóle jej nie kopnęłam! - zaprotestowała zawodniczka.

- Wystarczy, Liso. - Trener uniósł dłoń, nakazując dziewczynce milczenie.

- Dzięki, stary. - Pochyliwszy się, Gibson znów wziął Allie na ręce. - Do czwartku, dziewczynki! - zawołał do rozchodzących się małych piłkarek. - Jak my-

ślisz, mamó... - zwrócił się do Connie. - Chyba powinienem pojechać z nią do Yorkton na prześwietlenie? Babcia wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Nie chcę ci nic radzić.

Gibson zawahał się, ale, słysząc kolejny cichy jęk Allie, szybko podjął decyzję.

- Pojadę. Lepiej dmuchać na zimne.

- Dobrze, a ja odwozę Libby do domu - powiedziała Connie. - Tylko pamiętaj, zadzwoń do mnie, kiedy dostaniesz wynik prześwietlenia. - I zniżywszy głos, tak by syn jej nie słyszał, dodała: - Jeśli rentgen cokolwiek wykaże, to przysięgam: przez miesiąc nie upiekę ani jednego ciasteczka.

Nazajutrz rano Gibson zajechał pod dom Batesonów jak zwykle o wpół do dziewiątej, żeby zabrać Nicole do szkoły. Libby akurat sprzątała talerze ze stołu. Zbliżywszy się do okna, zobaczyła Allie siedzącą koło ojca. Najwyraźniej wczorajsza kontuzja nie była na tyle poważna, aby uniemożliwić dziewczynce pójście do szkoły.

- Nicole, pośpiesz się! - zawołała, wycierając ręce o ściereczkę wetkniętą za pasek dżinsów. Miała na sobie białą bluzkę matki, którą odkryła w jednej z szaf na piętrze.

Od powrotu na farmę ani razu nie przekroczyła progu sypialni rodziców. Jej drzwi zawsze były zamknięte, a ona nie chciała naruszać prywatności ojca. Henry ra-

dził sobie z obecnością nieproszonych gości najlepiej jak umiał, czyli zachowując dystans emocjonalny i ignorując zarówno córkę, jak i wnuczkę. Libby nieraz zastanawiała się, czy ojciec ją kiedykolwiek kochał. Oraz czym Nicole musiałaby się jej narazić, aby zasłużyć na takie traktowanie. Postępowanie ojca bardzo ją bolało. Zamiast jednak cierpieć, wołała być na niego zła.

- Już idę, mamusiu!

Dziewczynka wyłoniła się z łazienki, poprawiając bluzkę. „

- Masz tu kanapki na drugie śniadanie. I kurtkę, na wypadek, gdyby się nagle ochłodziło.

- Dzięki, mamusiu. - Dziewczynka wsunęła na nogi stare, znoszone tenisówki i cmoknęła matkę w policzek. - Do zobaczenia po lekcjach. - Wybiegła tylnymi drzwiami.

Wyteńczywszy słuch, Libby słyszała jej kroki. Wokół całego domu rosły wielkie chwasty. Teraz, gdy pokoje lśniły czystością, nadeszła pora, żeby zająć się ogrodem.

Najpierw jednak miała ważniejszą rzecz do zrobienia. Kilka dni temu zadzwoniła w sprawie pracy pod numer, który dostała od Gibsona. Potem pojechała do Yorkton, gdzie przedłużyła ważność swojego prawa jazdy i wystąpiła o zmianę kategorii. W tym celu pożyczyła pieniądze ze stosu banknotów, które ojciec trzymał w porcelanowej wazie należącej jeszcze do je-

go matki, i wrzuciła do niej karteczkę z informacją o pożyczce. Nie wiedziała, czy Henry zauważył kartkę i brak paru banknotów. I czy z tego powodu był na nią zły. W każdym razie w dalszym ciągu mijał ją bez słowa.

Aby otrzymać zmianę kategorii prawa jazdy, musiała zdać egzamin pisemny, potem egzamin praktycz<sup>1</sup>ny, a następnie przejść pomyślnie badania lekarskie. Miała w domu grubą broszurę zawierającą wszystkie potrzebne informacje; wystarczyło usiąść i przystąpić do nauki. Nie zamierzała zwlekać. Wcześniej jednak chciała zadzwonić do swojej dawnej szkoły średniej i wypożyczyć z biblioteki podręczniki do kursów korespondencyjnych, na które się zapisała.

Udała się na górę, żeby skorzystać z telefonu w pokoju Chrisa. Ledwo podniosła słuchawkę, kiedy zakrzypiały drzwi kuchenne. Wiedziała, że to wraca ojciec, który właśnie zaniósł siano krowom i zebrał w kurniku jajka. Przez moment stała bez ruchu, przysłuchując się odgłosom dochodzącym z kuchni. Henry Bateson otworzył szafkę, wyjął talerz, po czym skrobiąc chochlą po ściankach dużego aluminiowego garnka, nalał sobie owsianki.

Tak było każdego ranka, odkąd przyjechały - ojciec miał dokładnie zaplanowaną trasę po domu, aby przypadkiem nie natknąć się na córkę lub wnuczkę. W pewnym sensie Libby nawet odczuwała ulgę. Ze względu na Nicole wolała unikać awantur, wyrzutów, słowem

- nieprzyjemnych scen. Z drugiej strony to, że ojciec tak totalnie je ignorował, doprowadzało ją do furii. W końcu była jego córką, a Nicole jego wnuczką. Czy naprawdę nic dla niego nie znaczyły? Starając się myśleć o przyszłości, o swoich celach i dążeniach, wykręciła numer szkoły. Po paru minutach ustaliła, kiedy może wpaść po podręczniki. Uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze, zebrała włosy w koński ogon. Nicole po raz pierwszy w życiu miała przyjaciółkę i odkryła, że uwielbia grać w piłkę nożną. Ona sama wkrótce będzie miała pracę, a za kilka dni rozpocznie naukę, aby zaliczyć brakujące egzaminy i otrzymać świadectwo ukończenia szkoły średniej.

Przeciągnąwszy włosy przez gumkę, spojrzała na siebie krytycznym wzrokiem. Może kiedy znów zacznie zarabiać, wybierze się wreszcie do fryzjera? Ta myśl natychmiast poprawiła jej humor. W lepszym nastroju zaczęła słać łóżka. Pilnowała się, żeby nie zejść na dół, dopóki ojciec nie skończy śniadania i nie ruszy do pracy w polu. Bądź co bądź ją też obowiązywała niepisana umowa o wzajemnym unikaniu się.

Wygladzając prześcieradło, słyszała brzęk łyżki o talerz, a potem szum wody. Wreszcie drzwi zatrzasnęły się z hukiem i na dole nastąpiła cisza.

Zbiegła po schodach i wyszła do warzywnika ukrytego za gęstą ścianą dzikiego bzu, którego gałęzie uginały się pod ciężarem fioletowych kwiatów. Z rozkoszą wciągając w nozdrza słodki zapach, popatrzyła na buj-



ne chwasty panoszące się w miejscu, gdzie przed laty rosły najdorodniejsze warzywa w całej okolicy. Pierwszej wiosny po śmierci mamy i Chrisa nie miała serca niczego sadzić. W następnych latach ojciec najwyraźniej też machnął ręką na uprawę warzyw. Ziemia tu od dłuższego czasu leżała odłogiem.

Mimo że dopiero była wiosna, chwasty sięgały Libby już do kolan. Włożyła stare rękawice robocze i przystąpiła do odchwaszczania terenu. Niektóre zielska wyrywała z korzeniami, inne musiała wykopywać widłami. Praca była żmudna, ale przynajmniej pogoda dopisywała. W górze rozpościerał się wspaniały błękit nieba, słońeczko przygrzewało. Po godzinie była mokra od potu i zachciało jej się pić. Weszła do domu, żeby się przebrać. Włożyła szorty, bluzkę bez rękawów i wypila szklanek zimnej wody.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, odkąd na nowo podjęła walkę z chwastami, kiedy nagle usłyszała samochód skręcający w podjazd. Czując, jak pot rosi jej szyję i spływa między łopatkami, podniosła się z klęczek i wolno rozprostowała kości. Otarłszy czoło, obejrzała się za siebie. Na widok ciemnej furgonetki Gibsona poczuła niepokój - czyżby coś się stało Nicole? Po chwili jednak się uspokoiła. Dlaczego cokolwiek złego miałyby się stać?

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Pomachała ręką do Gibsona, kiedy wysiadał z furgonetki; nie była pewna, czy ją dostrzegł wśród krzewów bzu. Na moment zawahał się, po czym zdjął z głowy czapkę i rzucił ją na przednie siedzenie.

Jego włosy lśniły złociście w promieniach słońca.

- Cześć! - zawołał.

Zauważyła, że coś niesie. Jakąś paczkę.

- Jak noga Allie? - spytała.

Wbiła widły w ziemię i ściągnęła brudne rękawice. Zatrzymał się w odległości dwóch metrów od niej.

- Dobrze - odparł, uśmiechając się z zakłopotaniem. - Wiesz, w końcu nie zrobiliśmy prześwietlenia.

Zanim dojechaliśmy do Yorkton, Allie przestała narzekać, powiedziała, że już jej nic nie dolega.

Obejrzałem nogę, nawet nie spuchła... Zdaje się, że mój strach był trochę na wyrost.

- Nic dziwnego, że się przestraszyłeś. W końcu to twoje jedyne dziecko. Ze mną jest tak samo.

Wystarczy, że Nicole kichnie, a ja już pędzę z nią do laryngologa, żeby zbadał jej uszy.

Intrygowała ją paczka, którą trzymał w ręku. Była wielkości pudełka do butów, a spod pokrywki wystawały kawałki papieru śniadaniowego.

- Często miewa zapalenie ucha? - spytał Gibson. Libby skinęła głową.

- Niestety tak. I żadna kuracja na to nie pomaga.

- Współczuję... To dla ciebie. - Podał Libby pudełko. - Od mojej mamy. Wstąpiłem do niej po odwiezieniu dziewczynek do szkoły. Kazała ci powiedzieć, że są świeże.

Libby uniosła wieczko i zajrzała do środka.

- Ciasteczka z rodzynkami! - Roześmiała się, pomna tego, co Connie szepnęła wczoraj, kiedy Gibson ruszył z Allie do szpitala, a mianowicie, że jeśli rentgen cokolwiek wykaże, to ona przez miesiąc nie upiecze ani jednego ciasteczka. - Poczęstujesz się? Zaparzyłabym kawy...

Gibson zawahał się, jakby miał jakieś wcześniejsze zobowiązania, ale po chwili przyjął zaproszenie.

- Chętnie. Marzę o kawie.

Idąc za Libby do kuchni, starał się nie gapić na jej długie, szczupłe nogi ani apetycznie zaokrąglone pośladki w opiętych dżinsowych szortach. Bluzka, którą miała na sobie, kończyła się tuż nad pępkiem, odsłaniając talię. I właśnie ten kawałek gołego ciała widoczny między spodenkami a bluzką przyciągał jego spojrzenie. Do diabła, chłopie! Weź się w garść - powtarzał sobie w myślach. To jest młodsza siostra Chrisa

Batesona. Nie powinieneś lypać na nią pożądlwym wzrokiem.

Usiadłszy w kuchni na krześle, obserwował, jak odmierza łyżeczką kawę, po czym wlewa wodę do ekspresu. Każdy jej ruch, choćby najdrobniejszy, przykuwał jego uwagę. Opanuj się, stary! Chyba zwariowałeś! Przecież palec wciskający plastikowy przycisk naprawdę nie ma w sobie niczego erotycznego!

Ale jedwabista skóra widoczna tuż nad paskiem spodni zdecydowanie miała.

Wbrew sobie, z wielkim ociąganiem, przeniósł oczy na talerz i kubek z kawą, który postawiła przed nim na stole. Boże, ileż to razy Libby ganiała po farmie w krótkich spodenkach i skąpej bluzeczce, a on nawet na nią nie spojrzał!

Tak, ale wtedy była dzieckiem, a teraz jest kobietą.

Nie miało to jednak najmniejszego znaczenia. Owszem, jest kobietą, lecz nie taką, która powinna budzić jego zainteresowanie. Przyjechała do Chatsworth na kilka miesięcy, zamieszkała na sąsiedniej farmie... Cóż, po prostu będzie musiał uodpornić się na jej krąg-łości i wdzięki.

Podsunęła mu pudełko z ciasteczkami.

- Dzięki. - Wziął jedno, chociaż nawet sam przed sobą wolał się nie przyznawać, że nie na ciastko ma ochotę.

Wpatrywał się w jej twarz. Nie do wiary! Gotów byłby przysiąc, że opaliła się dziś rano podczas pracy

w ogródku. Tak jak ich matka, Chris i Libby opalali się błyskawicznie, w dodatku na ładny oliwkowy kolor. On, blondyn o jasnej karnacji, zawsze im tego zazdrościł.

Jakie to niesprawiedliwe, pomyślał, podnosząc do ust ciastko. Libby tak idealnie pasowała do tego świata, tak idealnie wtapiała się w otoczenie. Gdyby przyjechała z Toronto modnie ubrana, z ostrym makijażem na twarzy, z długimi, pomalowanymi na czerwono paznokciami, byłoby mu znacznie łatwiej zachować dystans. Bo wiedziałby, z kim ma do czynienia. Z kobietą z miasta.

Dokąd zamierzała się przenieść za kilka miesięcy? Ach, tak! Do Reginy lub Swift Current.

Oczywiście ani jedno, ani drugie nie dorównywało wielkością Toronto, ale dla Gibsona, który uwielbiał życie na wsi, każde miasto było za duże.

- Popatrz, jak to nigdy nic nie wiadomo. - Odchylił się na krześle, wciąż nie potrafiąc oderwać od niej wzroku. - Byłaś takim urwisem łąącym po drzewach, taką małą chłopczycą. I kto by pomyślał, że zasmakujesz w miejskim życiu?

Zmrużyła oczy.

- A skąd wiesz, że zasmakowałam?

- To chyba oczywiste, nie? Osiem lat spędziłaś w Toronto. Ja bym na pewno tyle nie wytrzymał wśród hałasu i spalin. A swoją drogą, co cię skłoniło do wyjazdu? To, że nie potrafiłaś oprzeć się urokowi Owena? Czy to, że byłaś w ciąży?

Uniosła brwi.

- No, nie wstydź się. Pytaj. Wal prosto z mostu.

- Właśnie zamierzałem. Ale dzięki za pozwolenie. Wzdychając głośno, potrząsnęła głową i sięgnęła po ciastko.

Zrobiło mu się jej żal.

- Nie ma nic złego w byciu samotną matką, Libby. Czy o to chodziło? Bałaś się, co ludzie powiedzą? Jak cię ocenią?

- Ale jesteś uparty!

- Po prostu usiłuję cię zrozumieć. - Zamilkł, obserwując, jak Libby dolewa kawy. Kiedy odstawiła dzbanek, postanowił zmienić temat. - Jak atmosfera w domu? Dogadujecie się z ojcem?

- Kiepsko.

Nawet go to zbyt nie zdziwiło. W ciągu ostatnich paru lat Henry stał się człowiekiem nieprzystępnym. Tak łatwo nie wybaczyłby córce ucieczki do miasta.

- Henry bardzo postarzał się przez ostatnie lata, Libby. A nie będzie żył wiecznie...

Popatrzyła na niego z pretensją w oczach.

- Tylko nie praw mi kazań, bardzo cię proszę! Nie idą w parze z ciasteczkami twojej mamy.

Ciśnienie mu podskoczyło. Chyba Libby nie mogła być aż tak nieczuła i musiała choć trochę przejmować się losem ojca. Jeżeli jego stan zdrowia i samopoczucie były jej obojętne, nie miała prawa przebywać na jego farmie...

- Nie zapominaj, w czyim mieszkasz domu, czyje jesz jedzenie, czyim jeździsz wozem...

- Nawet nie wiesz, jaki tu był chlew, kiedy przyjechałam! - Dramatycznym gestem wyrzuciła w bok ramiona. - A choć na razie nie mogę się dokładać do życia, to wierz mi, zarobiłam na swoje utrzymanie! - Zaczerwieniła się. - Ale jak tylko zacznę pracować, oddam wszystko. Wszystko co do centa - rzekła z emfazą.

Potwierdziła jego przypuszczenia, że ma poważne kłopoty finansowe. Natychmiast pożałował ostrych słów.

- Libby, przepraszam. Chciałem tylko...

- Dobrze wiem, co chciałeś powiedzieć. Wolałabym jednak, żebyś się do mnie nie wtrącał. Moje stosunki z ojcem w ogóle nie powinny cię obchodzić.

- Nie powinny? - zirytował się. - Wypraszam sobie! Jako stery przyjaciel rodziny i najbliższy sąsiad twojego ojca mam prawo interesować się tym, co go dotyczy.

- Ja również sobie wypraszam! - Wstąpiła w nią złość. - Nie mam zamiaru we własnym domu słuchać tego typu uwag.

Poderwała się na równe nogi, rozsypując okruchy po stole. Gibson również wstał, własnym ciałem blokując jej dostęp do drzwi.

- We własnym domu? Przypadkiem się nie pomyliłaś? A może zapomniałaś, że ten dom należy do twojego ojca, do człowieka, którego nie widziałaś, do któ-

rego nie dzwoniłaś i nie pisałaś od ponad ośmiu lat? Ciekawe, czy raczyłaś go powiadomić, że urodziłaś dziecko? Że został dziadkiem? Libby roześmiała się gorzko.

- A dlaczego sądzisz, że to by go ucieszyło? Czy choćby zainteresowało?

- Nie przesadzaj, Libby. Henry kochał was; był dobrym ojcem.

- Może kiedyś. Dawno, dawno temu.

- Nie zasłużył na to, żeby zostać sam jak palec. Zwłaszcza tak szybko po stracie żony i syna. Właśnie tego nie jestem w stanie zrozumieć. Dlaczego wyjechałaś? Dlaczego go zostawiłaś?

Spuściła oczy. Denerwowało go, że nie chce odpowiedzieć na jego pytanie. Po chwili cofnęła się dwa kroki i wyjrzała przez okno.

- Przypuszczam, że jesteś jedynym człowiekiem, który się od niego nie odwrócił. A Bóg świadkiem, że ojciec potrzebuje przyjaciół.

- Chciałbym również być twoim przyjacielem. Jego oferta nie zrobiła na niej wrażenia.

- Przepraszam, Gib, ale mam jeszcze mnóstwo pracy. - Podniosła rękawice, które wcześniej rzuciła na blat szafki. - Muszę już iść.

- To twoja specjalność, prawda? Wychodzenie. Znikanie bez słowa.

Nie chciał czynić jej wyrzutów, ale jakoś nie umiał się pohamować. Libby zignorowała jego wypowiedź.



## 100

Jednym haustem opróżniła kubek, po czym wciągnęła rękawice.

Przyglądał się jej w milczeniu. Kim była ta kobieta? Miał wrażenie, jakby wcale jej nie znał.

- Dlaczego wróciłaś, Libby? Odpowiedz mi tylko na to jedno pytanie.

Utkwiła w nim gniewne spojrzenie. Rumieńce na jej policzkach pogłębiły się.

- Nie dasz mi spokoju, co? Dlaczego wróciłam? Czy naprawdę tak trudno się domyślić?

- Z powodu pieniędzy...?

Nie z powodu ojca, nie z powodu farmy popadającej w coraz większą ruinę. I nie z tęsknoty za Chatsworth.

- Jasne, że z powodu pieniędzy. Nie mogłam znaleźć żadnej lepiej płatnej pracy, a co za tym idzie - zapewnić .odpowiedniej opieki swojemu dziecku. Wszystko dlatego, że wyjechałam, nie ukończywszy szkoły średniej. - Popatrzyła na niego z goryczą. - Jesteś zadowolony?

Postąpił krok w jej stronę, ale okazała się szybsza. Zanim się zorientował, co zamierza zrobić, pchnęła drzwi i wyszła na zewnątrz. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Został sam. Cisza dzwoniła mu w uszach. Wiedział, że muszą dokończyć tę rozmowę, ale najpierw chciał się uspokoić. Oparłszy ręce na zlewie, przez chwilę stał bez ruchu, wciągając głęboko powietrze. Kłótnia nigdy do niczego nie prowadziła, ale czuł wewnętrzny przymus, aby wystąpić w obronie Hen-

## 101

ry'ego. Po prostu w głowie mu się nie mieściło, że Libby - ukochana córeczka tatusia - mogła tak bardzo odsunąć się od własnego ojca.

Wróciła do domu, bo musiała. Bo miała problemy finansowe. Domyślał się tego, więc nie był zdziwiony, kiedy to potwierdziła. Ale czuł się rozczarowany.

Po chwili pchnął drzwi i skierował się w stronę warzywnika. Libby starała się rozpulchnić widłami twardą, ubitą ziemię. Nie zwracała uwagi na jego obecność. Miał ochotę odwrócić się i odejść bez słowa - awantury nie były jego ulubioną formą kontaktów z ludźmi.

Ale coś go powstrzymywało.

- Jaki sens ma uprawa warzyw, jeśli wyjedziesz, nim będziesz mogła je zjeść?

Widły trafiły na kamień. Zmieniła pozycję i ponownie wbiła je w ziemię.

- Większość zdołamy zjeść. Na pewno nie wyjadę przed końcem sierpnia.

Schyliwszy się, zgarnęła z ziemi pęk wyrwanych chwastów i cisnęła je pod płot, po czym Oparła się o widły.

- Nie kusi cię, żeby zostać? - spytał. -Nie.

Roześmiał się, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

- Cóż, nie jesteś w tym osamotniona. Większość chłopaków i dziewczyn z mojej klasy maturalnej już

dawno temu wyniosła się z Chatsworth. Nawet im się nie dziwię. Życie na farmie nie rozpieszcza. Trzeba się naprawdę porządnie narobić.

- Wiem,

- Tu przynajmniej masz rodzinę i przyjaciół. A kiedy zaczniesz prowadzić autobus szkolny, będziesz miała również źródło utrzymania.

- Rodzinę? Przyjaciół? Coś ci się chyba przywidziało.

- Nie wygłupiaj się. A ja to kim jestem? Wrogiem? A moi rodzice? A twój ojciec? - Zacisnął rękę na jej ramieniu. - Nie odwracaj się od niego, Libby. Może ty go nie potrzebujesz, ale on ciebie bardzo. Wytrzeszczyła oczy, jakby taka sugestia wydała jej się całkiem niedorzeczna.

- Mój ojciec doskonale sobie radzi beze mnie -oznajmiła chłodno.

Doskonale? Gibson nie wytrzymał.

- No tak, ty wiesz lepiej! Bądź co bądź jesteś córką, a ja tylko sąsiadem. Wprawdzie mieszkałaś na drugim końcu kontynentu i byłaś zbyt zajęta, aby poświęcić mu choćby parę minut raz na tydzień, a ja, mieszkając kilometr dalej, patrzyłem bezradnie, jak Henry z każdym dniem, miesiącem i rokiem coraz bardziej załamuje się psychicznie, ale oczywiście ty wiesz lepiej! Psiakrew, Libby! Myślałaś, że wrócisz po ośmiu latach i nikt nie odważy się cię skrytykować? Może twój ojciec nie zamierza się skarżyć, ale ja nie będę milczał.

## 103

Następnym razem gdy wyjedziesz, pewnie wrócisz dopiero po dwudziestu latach, co? Albo wcale? Wyciągnęła z ziemi widły; miała dość tej rozmowy i dość oskarżeń.

- Nie muszę słuchać twoich pouczeń, jak powinnam się była zachować w przeszłości i jak powinnam postępować obecnie. To, że Chris nie żyje, nie znaczy, że możesz zajmować jego miejsce i grać rolę mojego starszego brata.

Kilka dni później, kiedy Nicole była w szkole, Libby wybrała się do Yorkton. W drodze powrotnej prowadziła pikapa z większą pewnością siebie niż dwie godziny temu. Od czasu do czasu zerkała na rzucone obok książki, z których zamierzała uczyć się do matury. Na podręczniku do matematyki leżało prawo jazdy zezwalające na kierowanie cięższymi pojazdami.

Udało się! Zdała egzamin pisemny, potem praktyczny, a wyniki badań wypadły pomyślnie. Był piątek. Jutro miała obejrzeć autobus, przejechać się nim, a w poniedziałek zacząć pracę. Na myśl o tym, że znów będzie zarabiać, od razu poczuła się lepiej - połowa jej zmartwień zniknęła. Wkrótce będzie mogła założyć konto w banku i wreszcie skupić się na nauce. Jeżeli nie wypadną żadne nieprzewidziane okoliczności, do końca sierpnia powinna się uporać z maturą.

Nie zostanie w Chatsworth ani chwili dłużej niż to

konieczne. Spakuje walizkę, zabierze Nicole i wyjedzie. Tak jak to sobie zaplanowała. . Oczywiście Gibson uzna, że miał rację; wszystkie jego sądy na jej temat się potwierdzą. Znów porzuci ojca. Nie obchodzi jej, co się stanie z farmą.

Otworzyła szerzej okno, nie przejmując się tym, że wiatr wichrzy jej gęste loki.

Mogła Gibsonowi przedstawić swoją wersję zdarzeń. Może nie uznawałby jej wtedy na wyrodną córkę.

Ale po co? Za cztery miesiące wyjedzie, a ojciec będzie mieszkał na farmie do końca życia. Tutejsi ludzie już i tak uważali go za dziwaka. Lepiej niech myślą, że ma niewdzięczną córkę, która go porzuciła, niż że to on zachował się jak ostatni drań, wyrzucając z domu ciężarną siedemnastolatkę. Tak, to były ich prywatne sprawy, o których nikt nie musiał wiedzieć. Zwłaszcza wścibski sąsiad, który na siłę chciał się wcielić w rolę jej starszego brata.

Rządził się jak starszy brat, prawil kazania jak starszy brat, ale czasem wyłamywał się z tej roli. Na przykład wtedy, gdy patrzył na nią z dziwnym błyskiem w oku. Nie miała zbyt dużego doświadczenia w sprawach męsko-damskich, ale potrafiła rozpoznać, kiedy podoba się mężczyźnie. A także - kiedy on się jej podoba.

Przejeżdżając koło farmy Browningów, nawet nie sprawdziła, czy furgonetka Gibsona stoi na podwórzu. Kilometr dalej skręciła we własny podjazd. Nie wysiadając z wozu, rozejrzała się dookoła. Kilka dni pra-

## 105

cy wokół domu przyniosło rezultaty widoczne gołym okiem: przystrzyżona trawa, pousuwane chwasty, przycięte krzewy, warzywnik, w którym można już sadzić ogórki, pomidory, cebulę. Przez chwilę siedziała bez ruchu, odczuwając prawdziwą satysfakcję. Nagle dostrzegła coś białego...

Zaparkowała forda przy zbiornikach z paliwem, po czym przeszła za dom, gdzie na rozciągniętym między drzewami sznurze powiewały na wietrze dwa duże prześcieradła i jedna poszwa.

Susząca się na słońcu bielizna to widok często spotykany i na wsi, i w mieście, tyle że przed wyjazdem do Yorkton nie robiła żadnego prania. Zbliżywszy się, pogładziła cienką bawełnianą pościel. Czyżby ojciec...?

Odruchowo zdjęła jeden spinacz, drugi, po czym ściągnęła wyschnięte prześcieradła i przerzuciła je sobie przez ramię. Materiał był trochę sztywny, ale pachniał jak włosy Nicole, kiedy wracała do domu po zabawie na świeżym powietrzu.

Wniosła pościel do środka, nie bardzo wiedząc, co ma z nią zrobić. Złożyć i... no właśnie, co dalej? Drzwi do sypialni rodziców były, jak zwykle, zamknięte. Mogłaby zostawić pościel na kanapie w salonie, ale jakimś drobnym gestem chciała dać ojcu znać, że docenia jego starania.

Ostrożnie podeszła do zamkniętych drzwi. Gdyby posłała ojcu łóżko, pokazałaby mu, że... Że co? Wcale

nie dążyła do pojednania. Nic nie usprawiedliwiało jego postępowania przed ośmiu laty. Mimo to nacisnęła kławkę.

Przez zaciągnięte zasłony wpadała do środka odrobina światła, w którym widać było zawieszony w powietrzu cząsteczki kurzu. Pokaszując, Libby odciągnęła na bok zasłony, żeby wpuścić więcej słońca. Z zasłon posypało się jeszcze więcej kurzu. Nie mając czym oddychać, postanowiła otworzyć okno.

Nawet nie drgnęło.

- Chryste! - jęknęła. - Czy on nigdy nie...

Szarpnęła mocniej i o mało nie przycięła sobie palców. Ale na szczęście szarpnięcie dało pożądaną rezultat. Światło słoneczne zalało pokój. Libby odwróciła się od okna i wręcz zaniemówiła z wrażenia. Zobaczyła szerokie małżeńskie łóżko, dwa stoliki nocne, komodę, naprzeciwko łóżka toaletkę, dwa drewniane krzesła. Wszystko wyglądało jak dawniej.

Dokładnie tak samo jak dawniej.

Na nocnym stoliku, po tej stronie łóżka, gdzie zawsze spała matka, stała pusta szklanka. Obok leżała otwarta książka, grzbietem do góry. Kwiecisty wzór na okładce wskazywał na jedną z bestsellerowych powieści Rosamund Pilcher, których ojciec z całą pewnością nie czytywał. Na podłodze pod łóżkiem stały mamy kapcie, jakby niedawno je zdjęła, a potem o nich zapomniała. Na jednym z dwóch krzeseł wisiał przerzucony przez oparcie szlafrok, a na nim jedwabna

nocna koszula. Obie rzeczy pokrywała gruba warstwa kurzu.

Niezliczoną ilość razy matka, ubrana właśnie w ten szlafrok, krzątała się rano po kuchni, przygotowując dla córki drugie śniadanie, podczas gdy ona biegała po domu, szukając to szalika, to rękawiczek.

Pośpiesz się, królewno! Autobus szkolny jedzie!

Och, mammo! Libby załkała; po chwili łzy napłynęły jej do oczu. Opadła na łóżko i w tym momencie zauważyła, że kiedy ojciec zdejmował pościel do prania, poduszkę żony zostawiłaietkniętą.

Wyciągnawszy rękę, pogładziła miękką bawełnianą poszwę. Na moment zatrzymała wzrok na szklance, z której woda już dawno wyparowała, potem przeniosła spojrzenie na krzesło ze szlafrokiem mamy, wreszcie - na zastawioną zdjęciami komodę.

Centralne miejsce zajmowała oprawiona w ramki fotografia ślubna rodziców. Obok stały zdjęcia jej i Chrisa, zrobione w szpitalu, tuż po ich narodzinach. Oraz portret rodzinny wykonany, kiedy Libby miała trzynaście lat. Boże, jacy byliśmy wtedy szczęśliwi! przemknęło jej przez myśl. Jacy młodzi i szczęśliwi.

Chris - dwadzieścia jeden lat i uroda gwiazdora filmowego: ciemne kręcone włosy, wspaniały szeroki uśmiech, błyszczące oczy. Matka też uśmiechnięta od ucha do ucha; miała żywe, wesołe usposobienie i zawsze wszystkich зараżała śmiechem. Obok ojciec spoglądający na żonę z miłością i uwielbieniem.



## 108

To uwielbienie nie zmalało mimo lat, jakie upłynęły od jej śmierci. Libby wyobraziła sobie ojca leżącego na swojej połowie łóżka i patrzącego na poduszkę, na której kiedyś spoczywała głowa matki, na pustą szklanę, na książkę, której nie skończyła czytać.

Mamo, dlaczego? Dlaczego musiałaś zginąć? Jesteś nam potrzebna...

Wiedziała, że musi się czymś zająć, bo zaraz się rozpłaczę. Oderwała wzrok od fotografii i wstała. W tym momencie na drugim końcu pokoju coś się poruszyło. Na Libby padł blady strach. Dopiero po chwili w dużym lustrze zawieszonym na drzwiach ujrzała własne odbicie. Ponieważ miała na sobie białą koszulę matki, poczuła się tak, jakby zobaczyła ducha.

Po namyśle uznała, że jednak nie będzie słała ojcu łóżka. Zamknęła okno, z powrotem zaciągnęła zasłony i opuściła pokój. Położyła upraną pościel na kanapie, tak jak początkowo zamierzała, i ruszyła na górę, żeby się przebrać; chciała jeszcze popracować w ogródku. Ale kiedy zdjęła swoje jedyne dobre spodnie i białą koszulę, nagle straciła całą energię. Usiadła na krawędzi łóżka i siedziała tak, ze wzrokiem wbitym w ścianę.

Przed sobą miała wycięte z kolorowych pism zdjęcia i rysunki zwierząt, głównie kilkutygodniowych kotków i piesków. Powiesiła je na ścianie wiele lat temu. Taśma samoprzylepna dawno zdążyła pożółknąć i wyschnąć, ale nadal spełniała swoje zadanie. Libby

## 109

utkwiała spojrzenie w stronie z kalendarza przedstawiającej dwa szare kociaki baraszkujące w wiklinowym koszyku. Po paru minutach zdała sobie sprawę, że łzy płyną jej ciurkiem po policzkach. Mama zawsze jej tłumaczyła, że nie należy wstydzić się łez; że płacz dobrze człowiekowi robi. Libby pamiętała, jak czasem wracała ze szkoły, a mama stała przed telewizorem, prasując i jednocześnie oglądając serial o pewnym sympatycznym lekarzu. Obok na desce do prasowania zwykle leżała otwarta paczka chusteczek do nosa.

Na widok młodszej pociechy Virginia Bateson wyłączała żelazko i pociągając nosem, szła do kuchni po kruche ciasteczka oraz mleko.

Dom nie musiał być wysprzątny na wysoki połysk, łóżka mogły być nie posłane, ale do dwóch rzeczy matka przywiązywała dużą wagę: do prasowania - ubrania wszystkich Batesonów wyglądały jak nowe, i do pieczenia - w domu prawie zawsze były ciasteczka domowej roboty.

Kiedy tak siedziała, wpatrując się w ścianę, przyszło jej do głowy, że może za szybko przeszła do porządku dziennego nad tragedią. Może nie dała sobie dostatecznie dużo czasu na żałobę. Czy nie w tym tkwił problem? Może, płacząc teraz, nadrabiała zaległości.

Zaległości z ośmiu, dziesięciu lat.

Kiedy traci się kogoś bliskiego, ludzie oczekują, że

## 110

po pewnym czasie smutek i cierpienie miną. Żałoba zwykle trwa rok, góra dwa lata. Ojciec przekroczył dozwolony czas; nie przestrzegał reguł ustalonych przez społeczeństwo.

Śmierć żony i syna spowodowała zbyt wielkie spustoszenie w życiu Henry'ego Batesona. Kiedy odeszli, poczuł się tak, jakby umarł wraz z nimi. I rzeczywiście, jego dusza umarła.

Pobyt na farmie uświadomił Libby, że ojciec chodzi, je, oddycha, ale nie żyje. Może całkiem by się poddał, zrezygnował z pozorów życia, gdyby nie ciążyła na nim odpowiedzialność za ziemię i bydło. Rozumiała ból ojca. Ale gdzieś głęboko w niej istniała wciąż mała dziewczynka, która wołała: A ja, tato? Czy ja się nie liczę?

Tej jednej rzeczy nie była w stanie pojąć. Dlaczego ojciec przestał ją kochać z chwilą śmierci żony i syna?

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Warkot furgonetki na podjeździe oznaczał, że Nicole wróciła ze szkoły. Libby zbiegła do kuchni i szybko opłukała twarz zimną wodą, usiłując zmyć z siebie ślady smutku i łez. Powinna była to zrobić dużo wcześniej. Bo oczy wciąż miała zaczerwienione.

Czekając na pojawienie się córki, usłyszała dźwięk klaksonu. Po chwili powtórzył się. Podeszła do okna w salonie i wyjrzała na zewnątrz. Nicole, Gibson i Allie stali przy wozie i najwyraźniej liczyli na to, że ona wyjdzie do nich. Westchnąwszy z rezygnacją, rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu i wyszła na werandę. Może, jeśli nie podejdzie za blisko, Gibson niczego nie zauważy...

- Zdałaś, mamusiu?

Nicole przybiegła w podskokach i objęła matkę za szyję, po czym cofnęła się i popatrzyła na nią wyczekująco. Takie samo wyczekujące spojrzenie Libby widziała w twarzy Gibsona.

Boże! Całkiem wyleciało jej z głowy to, że pomyślnie zdała egzaminy.

- Tak, zabko. Zdałam. Od poniedziałku będę was wozić szkolnym autobusem.

- Hura!

Gibson postąpił parę kroków naprzód.

- Gratulacje! To wspaniała wiadomość.

- Tak, nie musimy się już umawiać, które z nas zawozi, a które odbiera dziewczynki ze szkoły - powiedziała z uśmiechem, choć, prawdę mówiąc, przyzwyczaiła się do widoku furgonetki skręcającej w podjazd.

- Tak, już nie musimy - przyznał, po czym nagle strzelił palcami, jakby właśnie przyszedł mu do głowy świetny pomysł. - Hej, powinniśmy to uczcić!

- Serio?

- No pewnie! Nie jestem najlepszym kucharzem na świecie, ale umiem przyrządzić całkiem niezłe hamburgery z rusztu. Co ty na to?

Dziewczynki" głaskały starego kocura, który pomie-szkiwał w stodole, ale, słysząc o hamburgerach, natychmiast zastrzygły uszami.

- Oj, tak, tak! - ucieszyła się Allie, po czym zwracając się do swojej przyjaciółki, wyjaśniła z powagą:

- Tata smaży pyszne hamburgery. Bez tych... no wiesz, świństw.

Libby popatrzyła pytająco na Gibsona.

- Bez jakich świństw?

- Na przykład cebuli, sałaty...

Mogła się tego domyślić. Niechęć do warzyw przejawiałały chyba wszystkie dzieci.

## 113

- Tatusiu... a może Nicole mogłaby u nas przenocować? - spytała Allie. - Jest piątek, jutro nie ma lekcji...

Jedna z błaganiem w oczach spoglądała na ojca, druga na matkę. W pierwszej chwili Libby ogarnęły wątpliwości. Nicole jeszcze nigdy nie spędzała nocy poza domem. Ale widząc podniecenie w oczach córki, nie mogła jej odmówić.

- Proszę bardzo - odparł Gibson. - Jak tam, Nicole? Masz ochotę?

Dziewczynka skinęła nieśmiało głową, po czym zerknęła na przyjaciółkę, która tańczyła dziki taniec radości wokół furgonetki.

- Hura, hura, hura! Będziemy spały razem! Będziemy spały razem!

- Dzięki, Gib - szepnęła Libby, wzruszona widokiem rozpromienionej buzi córki.

Właśnie tego pragnęła dla Nicole. Żeby miała czuć się lubiana, potrzebna, żeby była zapraszana na przyjęcia urodzinowe, do wspólnych gier i zabaw.

- Dla nich to duża frajda. A ja się postaram, żeby przynajmniej część nocy przespały. - Przysunął się bliżej, palcem dotykając kołnierzyka jej bluzki. - Chciałem cię przeprosić za tamten dzień. Nie miałem prawa.

Potrząsnęła głową.

- Nie, to ja nie powinnam była... - Zamilkła, po czym zaczęła od nowa. - Nie powinnam była się uno-

sic, protestować, że nie potrzebuję drugiego brata. Przepraszam.

- Wiesz co? Najlepiej zapomnijmy o całej sprawie.

Świadoma była jego bliskości, palców na kołnierzyku niemal stykających się z jej skórą. Pragnęła go dotknąć, pogłaskać jego dłoń, przycisnąć ją do swojej szyi. To wszystko było takie bezsensowne.

Jeszcze wczoraj była na niego wściekła, on na nią też.

Propozycja, aby uczcić zdane egzaminy, zaskoczyła ją. Był to jednak przyjazny, sympatyczny gest, za którym nic się nie kryło.

- Mogę przynieść sałatkę? - spytała.

- No pewnie! - Opuścił rękę, po czym ruszył w stronę furgonetki. - Chodź, kotku! - zawołał, do córki.

-Musimy brać się do pracy. Czy szósta ci pasuje?

Jak najbardziej - odparła Libby. Jedną ręką objęła Nicole, drugą pomachała odjeżdżającym. Hm, przyjęcie dla niej? Z okazji zdanych egzaminów? Nie mogła się doczekać. Bez względu na to, co Gibsonem kierowało, czuła się szczęśliwa. A zarazem przerażona.

Kiedy zjawiała się o szóstej z miską sałatki kartoflanej, zastała w kuchni Moirę Plant ubijającą śmietanę.

- Cześć, Moiro - powiedziała głośno, usiłując przekrzyczeć szum miksera. Wstawiła sałatkę do lśniącej czystością lodówki. - Nie potrzebujesz pomocy?

## 115

Moira wyłączyła mikser, a ubitą śmietaną wstawiła do lodówki obok miski z sałatką.

- Możesz poodrywać ogonki truskawek. Piekę babeczki truskawkowe ze śmietaną. - Podała Libby nożyk. - Podobno będziesz wozić dzieciaki do szkoły?

- Tak.

- Ja bym nie wytrzymała. Ten pisk, śmiechy, wrzask...

Libby wzruszyła ramionami. Podejrzewała, że poziom hałasu w szkolnym autobusie nie przekracza tego, jaki znosiła w niektórych fabrykach w Toronto.

- Przyzwyczaiłaś się ponownie do życia na farmie? Założę się, że Henry cieszy się z towarzystwa.

Lepiej się nie zakładaj, bo przegrasz, ostrzegła ją w myślach Libby.

- Miło być z powrotem w domu - odparła. - Nicole już się całkiem zaaklimatyzowała.

- Dobrze, że Allie będzie miała koleżankę mieszkającą tak blisko. — Moira westchnęła. - Często się o nią martwię. Farma leży na odludziu... Gdyby tylko miała matkę czy chociaż brata lub siostrę...

Zresztą, nie muszę ci tego mówić! Też wychowujesz jedynaczkę. - Szare przenikliwe oczy zmierzyły Libby uważnie. - Owen dawno odszedł?

Ręka Libby zadrżała; nóż wyslizgnął się, raniąc ją w palec. Psiakość! Powinna była wstawić sałatkę do lodówki i wyjść, a nie oferować pomoc. Powinna



przewidzieć, że Moira skorzysta z okazji, aby zasypać ją pytaniami.

- Tak, dawno - rzekła.

Bo z Chatsworth odszedł, a raczej odjechał równie dawno jak ona, prawda? Odcięła nożem szypułkę, a truskawkę wrzuciła do szklanej miski. Nie, nieprawda. Owszem, Owen Holst wyjechał z Chatsworth, ale wyjechał sam, ona zaś pozwalała ludziom wierzyć, że wyjechali razem, że Owen jest ojcem Nicole i że porzucił je obie. A przecież byli tylko przyjaciółmi, nigdy kochankami.

No dobrze, okłamywała mieszkańców Chatsworth. Lecz to kłamstwo nikomu nie szkodziło ani nikogo nie raniło, zwłaszcza Owena. Był gdzieś daleko, w wielkim świecie; jego rodzice mieszkali w Arizonie i nie mieli żadnych powiązań z tutejszą społecznością. Libby rnie sądziła, by Owenowi robiło różnicę, co o nim myślą dawni znajomi i sąsiedzi.

Mimo to gryzły ją wyrzuty sumienia.

Moira opłukała zlew i powiesiła ściereczkę na wieszaku.

- Libby, czy mogłabyś nadziać babeczki truskawkami? Bo na mnie już czas. Wieczorem gram w bingo, a muszę jeszcze nakarmić Freda. Wprawdzie ugotowałam gulasz; wystarczy go podgrzać w mikrofalówce. Ale jeśli myślisz, że chłop umie przenieść miskę z lodówki do kuchenki mikrofalowej i wcisnąć parę guzików, to się grubo mylisz.

Po chwili Libby została sama. Siedziała na miękkim obrotowym krześle, rozkoszując się niespodziewaną ciszą i zastanawiając, czy tak będzie wyglądało jej życie podczas najbliższych kilku miesięcy. Gdziekolwiek się ruszyła, wszyscy zadawali jej pytania. Niektórzy mieli dobre intencje, inni po prostu byli wścibscy. Jak długo tu wytrzyma? Czy zdoła zachować w tajemnicy tożsamość ojca Nicole?

Przekrawała na pół złociste babeczki biszkoptowe i nadziewała je truskawkami. Pracując, z zainteresowaniem rozglądała się po kuchni. Rita przeprowadziła tu naprawdę generalny remont. Libby podziwiała jasne dębowe szafki, drewniane blaty i niebiesko-żółte akcenty dekoracyjne. Obecna kuchnia, estetyczna i funkcjonalna, w niczym nie przypominała miłego, przytulnego, lecz straszliwie zagraconego pomieszczenia, które Libby pamiętała z dzieciństwa.

Kilka minut później drzwi się otworzyły i do środka wparował Gibson.

- Chyba czas, bym rzucił na ruszt hamburgery... Napijesz się?

Przykryła deser serwetką i wyciągnęła rękę po puszkę z piwem; za szklanekę podziękowała.

Gibson przebrał się w nowe dżinsy i żółtą bawełnianą koszulę. Żółty kolor ładnie harmonizował z jego niebieskimi oczami i podkreślał złocisty odcień spalonych słońcem włosów, dżinsy zaś opinały mu biodra niczym druga skóra.

## 118

- Co porabiają dziewczynki?

- Karmią króliki. Powiedziałem im, że jedzenie będzie gotowe mniej więcej za dwadzieścia minut.

Możesz to wynieść na zewnątrz? - Wskazał na dużą drewnianą tacę pełną świeżych bułek, przypraw, papierowych serwetek, talerzy i sztućców.

- Jasne.

Kuchennymi drzwiami wyszła na taras za domem, postawiła tacę na dużym drewnianym stole, po czym dołączyła do Gibsona, który ostrożnie układał kotlety na ruszcie. Za każdym razem rozlegało się głośnie skwierczenie.

- Zawsze ciągnęło cię do ognia, prawda? - Usiadła na krześle koło paleniska i poczuła na skórze ciepło bijące od rozgrzanych do czerwoności węgli. - Któregoś roku, wznieciliście z Chrisem pożar rżyska w pobliżu rzeki.

- No proszę! Co za wyborna pamięć! Ale przynajmniej mieliśmy na tyle rozumu, żeby wybrać miejsce koło wody.

- Bardzo rozsądnie.

- Prawda? Właśnie tacy byliśmy... - Przysunął drugie krzesło i otworzył puszkę z piwem. - Rozsądni, przewidujący...

- I szybcy. Jeśli dobrze pamiętam, przybiegliście do domu w rekordowym czasie, wołając o wiadra.

- Ale nie trzeba było wzywać straży pożarnej.

- Tylko dlatego, że tata wezwał na pomoc sąsiadów.

## 119

- To fakt. Potem przez miesiąc musieliśmy pracować z Chrisem w soboty, żeby odwdziżyć się za tę bezinteresowną sąsiedzką pomoc. - Uśmiechnął się szeroko.

Nawet jeśli wtedy, przed laty, uważał, że spotkała ich niezasłużona kara, już dawno wybaczył to Henry'emu. Po raz pierwszy odkąd Libby wróciła na farmę, widziała go tak odprężonego.

Gdzieś zza domu dobiegał śmiech dziewczynek.

- Chyba dobrze się bawią - zauważyła Libby.

- Tak. Przez cały czas trzymają ze sobą. Zupełnie jak... - Zamilkł, ale Libby wiedziała, że miał na myśli, siebie i Chrisa. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, widząc Allie szczęśliwą - kontynuował po chwili. - Niełatwo być samotnym rodzicem. Żyję w ciągłym stresie. Stale się martwię, czy nie popełniam jakichś błędów.

- Tak, to znacznie trudniejsze, niż się ludziom wydaje. Ale przynajmniej Allie jest gadułą; rozmawiacie

o życiu, o szkole. A Nicole wszystko w sobie tłumi; nigdy nie wiem, kiedy ją coś dręczy.

- Rzeczywiście jest bardzo skrytą i poważną dziewczynką.

Libby skinęła głową. Starła się chronić córkę przed swoimi rozterkami psychicznymi i kłopotami finansowymi, ale nie bardzo jej to wychodziło. Spoglądając na Nicole, często widziała w jej oczach te same lęki

i niepewności, które ją trapiły: Zdawała sobie sprawę, że krzywdzi córkę, ale nie wiedziała, jak temu zaradzić.

- Wiesz, czego najbardziej się boję? - spytał Gibson. - Że coś się przytrafi Allie, kiedy nie będzie mnie w pobliżu. Kiedy nie będę mógł jej pomóc. Na początku cierpiałem, gdy szła do szkoły. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Zachowywałem się jak kretyn...

- Jak kretyn? Bez przesady! Raczej jak kochający, lecz nadmiernie opiekuńczy ojciec. To zupełnie zrozumiałe. - Zwłaszcza, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos, w sytuacji człowieka, który niedawno stracił żonę. - Opowiedz mi o Ricie. Ledwo ją pamiętam...

Powiódł spojrzeniem po polu, które skończył obsiewać tego poranka.

- Była bardzo piękna. I niezwykle utalentowana. Widziałas naszą kuchnię?

- Jest jak z obrazka. Śliczna, a zarazem wygodna.

- I funkcjonalna. Taka, jakie powinny być kuchnie na farmach.

- Przyznam ci się, że trochę mi szkoda starej tapety.

- Też w warzywa? - Gibson wyszczerzył zęby. - Chris ciągle narzekał, że marchewki i brokuły na ścianie odbierają mu apetyt.

- A mnie się podobały. Najbardziej lubiłam rzodkiewki. Miały tyle wdzięku.

Gibson odwrócił kotlety.

- Rita nie podzielała twojego zdania. - Zerknął na drzwi prowadzące do kuchni i na moment się zawahał, po czym, biorąc głęboki oddech, mówił dalej: - Niestety Rita nie najlepiej się tu czuła. Czasem całymi

## 121

dniami nie wychodziła z domu, to znaczy wychodziła, żeby powiesić pranie albo nakarmić koty, ale nic poza tym. Nie interesowała jej uprawa warzyw, kwiatów ani w ogóle żaden aspekt życia na wsi. I właśnie to jest najdziwniejsze. Dlaczego nie zaczekała, aż wróć? Czemu sama...

Libby nie miała ochoty słuchać o wypadku, w którym zginęła młoda kobieta, ale nie chciała Gibsonowi przerywać. Może było mu to potrzebne? Może raz na jakiś czas musiał rozpamiętywać tamto tragiczne wydarzenie?

- Co się stało? - zapytała cicho.

- Pracowałem na polu, na północno-wschodnim krańcu farmy. - Mrużąc oczy, popatrzył w dal, jakby gdzieś tam na horyzoncie usiłował dojrzeć samego siebie. - Na podwórzu zostawiłem ciężarówkę ze zbożem. Rita postanowiła ją rozładować. Położywszy dziecko spać, zabrała się do pracy. Widywała, jak ja to robię, chociaż sama nigdy nie... - Potarł ręką twarz. - Miała na sobie długą luźną sukienkę. Lubiała ją nosić, bo uważała, że wtedy mniej widać jej pełną figurę. Jeszcze nie do końca straciła kilogramy nabyte podczas ciąży...

Libby przeszedł po plecach dreszcz. Luźna sukienka i maszyny rolnicze. Brr. Jako córka farmera wiedziała, że to niebezpieczna kombinacja.

- Przypuszczalnie sukienka wkręciła się w śrubę przenośnika, a Rita nie zdążyła jej z siebie zrzucić.

Libby domyśliła się reszty. Co za koszmar...

- Och, Gibson...

- Kiedy wróciłem do domu, usłyszałem płacz Allie; mała leżała w łóżeczku i darła się wniebogłosy. Dałem jej butelkę, po czym zawołałem Ritę. Parę minut później zacząłem się niepokoić. Nie było jej w domu, więc wyszedłem na zewnątrz...

Maszyny rolnicze to tylko przedmioty, czasem groźne, lecz nie potrafiące myśleć lub czuć.

Przenośnik śrubowy nie mógł się sam wyłączyć ani zareagować na krzyk Rity. Śruba, w którą wkręciła się sukienka, obracała się dalej, wciągając w siebie materiał, potem ciało. Obracała się, dopóki nie nastąpiło jakieś przeciążenie czy awaria silnika.

Rita przypuszczalnie wykrwawiła się na śmierć. Umierała długo, w okropnych boleściach. Biedaczka!

- Tamtego roku żniwa zaczęły się dość późno. Mie<sup>^</sup> liśmy deszczową jesień i zależało mi, żeby jak najszybciej uporać się z pracami w polu. Rita miała wyrzuty sumienia, że mi nie pomaga.

- Ale ty jej nie prosiłeś, aby wyładowała zboże...

- Oczywiście, że nie. Chciała sprawić mi niespodziankę. Udowodnić, że może się na coś przydać.

Obwiniął się o śmierć żony. Po prostu taki miał charakter. Jego matka też się winiła za to, że zbyt wiele wymagała od synowej. Biedna Connie. Nic dziwnego, że wołała się już nie wtrącać do życia swojego syna - nic mu nie radzić, niczego od niego nie żądać ani nie wymagać.

Libby podeszła do Gibsona i położyła mu rękę na ramieniu.

## 123

- Zrozum, nie jesteś niczemu winien. To był nieszczęśliwy wypadek. Rita miała jak najlepsze intencje, ale przeceniła swoje możliwości. Nie możesz się o to obwiniać.

- Dzięki, że mnie wysłuchałaś, Libby. - Przycisnął jej dłoń do swojego policzka. - Wiesz, wielokrotnie w ciągu tych wszystkich lat brakowało mi Chrisa. Ale wtedy, po śmierci Rity, kiedy wariowałem z rozpaczy i nie mogłem z nim pogadać... To było straszne...

Jakoś, nie wiadomo kiedy, wziął ją w objęcia, a ona oplótła go rękami w pasie; stali tak, ona z policzkiem przy jego klatce piersiowej, on z twarzą wtuloną w jej włosy. Był wysoki, silnie zbudowany i tak szeroki w ramionach, że poczuła się bezpiecznie. Dobrze i bezpiecznie.

-Libby...

Nagle nie była pewna, kto kogo pociesza.

- Ty też swoje w życiu przeszłaś, prawda? Dziś po południu, zanim przywiozłem Nicole ze szkoły, płakałaś. - Ujmując palcami jej podbródek, zmusił ją, by na niego spojrzała, po czym delikatnie przesunął dłoń niżej, wzdłuż szyi do obojczyka. - Czy bardzo cierpiałaś po odejściu Owena? Czy on cię bardzo skrzywdził?

Zamknęła oczy; miała już dość tego kłamstwa. Nie mogła stać w objęciach Gibsona i udawać, że uciekła z Chatsworth z Owenem Holstem.

- Gibson, ja nigdy nie...

Kiedy zobaczyła, jak na nią patrzy, słowa zamarły



jej na ustach. Poczwała ucisk w piersi spowodowany dziwnym pragnieniem, tęsknotą za czymś, z czego sama dobrze nie zdawała sobie sprawy.

Jak długo znała Gibsona? Całe życie. Kiedy miała dwanaście, może czternaście lat, a Gibson jeszcze nie był zaręczony, marzyła o tym, że pewnego pięknego dnia przyjaciel brata się w niej zakocha. Ale to były dziewczęce marzenia, fantazje; gdyby ktoś jej powiedział, że kiedyś będzie stała w jego ramionach i najbardziej w świecie pragnęła tego, aby ją pocałował, nigdy by w to nie uwierzyła. On pewnie też nie.

To było nierealne. Gibson i ona? A jednak! Wolno pochylał głowę, zbliżając usta do jej Warg. Serce waliło jej jak młotem. Nie potrafiła oprzeć się pokusie. Uniosła twarz, zamknęła oczy...

.Dotyk tego silnego mężczyzny był lekki, delikatny. Jego skóra pachniała słońcem, wiatrem, lasem, włosy węglem drzewnym, a koszula - proszkiem do prania.

Potarła policzkiem o jego policzek.

Szepnął jej imię, tak cicho, że ledwo dosłyszała.

A potem kątem oka zobaczyła jakiś ruch koło stodoły. I w następnej sekundzie rozległo się głośne wołanie:

- Mamusiu!

Błyskawicznie od siebie odskoczyli.

- Gibson! Mamusiu! Allie spadła z kuca!

Na twarzy mężczyzny odmalowało się przerażenie; ile sił w nogach pognął do stodoły.

Znaleźli Allie lżącą na podłodze; dziewczynka na

przemian płakała i krzyczała na kuce, aby trzymały się od niej z daleka. Dwa siwe kuce szedandzkie nie miały zamiaru się do niej zbliżyć. Stały w najdalszym kącie boksu, ze spuszczonej łbami, równie wystraszone całym zajściem jak Allie.

- Nic ci nie jest?

Przeskoczywszy przez niską drewnianą bramkę, Gibson pochylił się nad zapłakany dzieckiem.

- Atietka mnie zrzuciła! Chciałam tylko na niej posiedzieć, ale zaczęła stawać dęba!

Libby zerknęła na Nicole i z oczu córki wyczytała, że prawda wyglądała nieco inaczej, ale dziewczynka solidarnie milczała.

- Umawialiśmy się, że kiedy jesteś tu sama, beze mnie, nie będziesz podchodzić do koni - powiedział Gibson, delikatnie obmacując nogi córki.

- Wiem, tatusiu. Przepraszam. - Wyciągnęła do ojca ręce, a on podniósł ją z ziemi.

Cała czwórka ruszyła do domu. Byli mniej więcej w połowie drogi, kiedy nagle poczuli swąd spalenizny.

- Nasze hamburgery!

Wciąż trzymając córkę na rękach, Gibson rzucił się biegiem. Niestety, było za późno. Na ruszcie leżały cztery spalone na węgiel kawałki mięsa, wyraźnie nie nadające się do spożycia.

- Nie szkodzi. Usmażymy nowe hamburgery. Gibson posadził Allie w fotelu, zdrapał z rusztu zwęglone kotlety, a na ich miejsce położył cztery nowe.

- Jak, kotku? - Popatrzył z z troskaniem na córkę. - Lepiej się już czujesz?

Dziewczynka skinęła głową; siedziała z odętymi wargami i zaczerwienionymi oczami lśniącymi od łez.

- Następnym razem, jak będziesz chciała przejechać się na kucu, musisz mnie zawołać, dobrze? Może dzisiejszy upadek czegoś dziewczynkę nauczył, ale, obserwując jej minę, Libby raczej w to wątpiła. Allie, chociaż nie skończyła jeszcze ośmiu lat, potrafiła owinać sobie ojca wokół palca i tak nim pokierować, aby zawsze osiągnąć swój cel. Właśnie to miała na myśli matka Gibsona, kiedy tamtego dnia podczas meczu piłki nożnej mówiła o swojej rozpieszczonej wnuczce.

Libby zerknęła na swoją latorośl, która siedziała przy stole piknikowym z rękami złożonymi na kolanach, bez słowa wymachując nogami w powietrzu. Czy widzi te sztuczki i wybiegi, które Allie stosuje? Co o nich sądzi? Czy nie zazdrości nowej koleżance jej dobrobytu?

Może ta przyjaźń ma więcej minusów niż plusów?

Nagle Allie coś sobie przypomniała:

- Tatusiu, czy Nicole może przyjść na moje przyjęcie urodzinowe?

- Oczywiście, kotku. - Gibson przełożył cztery idealnie usmażone kodety na talerz, po czym popatrzył na Libby. - Jeśli jej mama się zgodzi. Przyjęcie jest za tydzień, w sobotę.

- Ojej! - zapiszczała Nicole, nawet nie starając się

ukryć podniecenia - Mamusiu, mogę? Mogę? Pozwól mi!

Libby nie mogła odmówić córce, tym bardziej że było to pierwsze przyjęcie, na jakie otrzymała zaproszenie. Skinęła więc głową, że się zgadza, ale w głębi duszy miała mnóstwo wątpliwości.

Głównie martwiła się tym, czy Nicole, której własne urodziny zawsze obchodziły we dwie, nie będzie przykro, kiedy zobaczy, jak hucznie inne dzieci świętują i ile dostają prezentów. Westchnęła głośno.

No cóż, dziewczynki były tak różne: Nicole była przyzwyczajona do prostoty i wyrzeczeń, Allie zaś do bogactwa i swobody, a w dodatku miała ojca, który spełniał wszystkie jej zachcianki.

- Nie miej takiej smutnej miny - powiedział Gibson. Dziewczynki siedziały nieopodal, przy plastikowym stoliku, i jadły, aż uszy im się trzęsły. - Tym razem nic nie przypaliłem.

- Pachną wspaniale - przyznała Libby.

Do przekrojonej bułki z kotлетem dołożyła gruby plaster pomidora, liść sałaty, a wszystko poląła ostrym sosem. Przysłuchując się, jak dziewczynki omawiają szczegóły sobotniego przyjęcia, zdała sobie sprawę, że trzeba będzie kupić Allie prezent urodzinowy. Niemal się załamała, no bo co może ucieszyć dziecko, któremu niczego nie brakuje?

- Można cię prosić o sałatę?

Przesunęła miskę w stronę Gibsona; sięgając po liść sałaty, niechcący otarł się ręką o jej dłoń.

Natychmiast

przypomniała sobie, jak kwadrans temu, zanim zrobiło się całe to zamieszanie z upadkiem Allie z kuca, stali, objęci. Wgryzłszy się w bułkę, podniosła oczy i zobaczyła, że Gibson się jej przygląda, a na jego wargach igra figlarny uśmiech. Z trudem przełknęła kęs.

- Nie jesteś głodny? - spytała, widząc, że jeszcze nie tknął jedzenia.

- Prawdę mówiąc, co innego chodzi mi teraz po głowie - oświadczył, zniżając głos, żeby dziewczynki nie słyszały.

Czując, jak się oblewa rumieńcem, Libby wbiła wzrok w bułkę. Całowała się z Gibsonem Brownin-  
giem! Te dwie minuty, kiedy stali przytuleni, to była najwspanialsza chwila w jej życiu. Nie  
spodziewała się, że pocałunek może być doznaniem tak subtelnym, a zarazem tak porywającym.  
Czymś, co sprawia, że zapomina się o bożym świecie. Mogłaby stać na rozgrzanych węglach i nawet  
nie czuć bólu.

- W naszym wieku różnica ośmiu lat nic nie znaczy. Co innego było wtedy, kiedy ja miałem  
czternaście lat, a ty sześć; dzieliła nas wówczas przepaść. Pamiętasz, jak w pierwszym dniu szkoły  
odprowadziłem cię za rękę do klasy?

Wybuchnęła śmiechem.

- Pamiętam. Chris uważał, że to nie honor pokazać się z młodszą siostrą.  
Miała mnóstwo wspomnień związanych z Gibsonem.

## 129

A dziś wieczorem zyskała jeszcze jedno. Wiedziała bowiem, że tego pocałunku nie zapomni do końca życia.

- Popatrz, jakie to dziwne. Parę dni temu się kłóć ciliśmy, a dziś...

- To prawda. Chociaż musisz przyznać, że posprzeczaaliśmy się z twojej winy.

- Co?!

- Żartuję. Przepraszam cię, że tak .się wtedy uniosłem. - Przez chwilę obserwował dziewczynki, które wstały od stołu i pobiegły na urządzony wśród drzew plac zabaw, po czym znów utkwił spojrzenie w Libby. - Ale wierz mi, nie kierowała mną niezdrowa ciekawość. Zawsze darzyłem cię uczuciem.

- Braterekim?

Zabiła naprzykrzającego się komara, zawsze pod wieczór było ich więcej, i czekała, co Gibson odpowie.

- Kiedyś braterskim. Ale chyba po dzisiejszym pocałunku nie wątpisz, że to się trochę zmieniło?

Tak, rzeczywiście się zmieniło. Zacisnął dłonie na jej ramionach i obrócił ją twarzą do siebie.

- Powiedz, Libby. Co się z tobą działo przez te osiem lat?

Potrząsnęła głową. Korciło ją, aby powiedzieć mu prawdę o Owenie, ale wiedziała, że musi być ostrożna. Bo przecież jak tylko Gibson usłyszy, że Owen nie jest ojcem Nicole, natychmiast spyta: a kto? I co wtedy?

Zacisnął zęby. Denerwowało go jej milczenie, nie-

chęć do zdradzenia czegokolwiek o sobie. Wcale mu się nie dziwiła. Był wobec niej szczery, otwarty, a ona - mimo że bardzo chciała - nie potrafiła odwzajemnić się tym samym.

- Gib, czy nie możemy... przyjaźnić się bez poruszania tego tematu? Nie lubię mówić o przeszłości. Wolałabym skupić się na tym, co będzie, a nie na tym, co było.

- Mnie też bardziej interesuje przyszłość niż przeszłość... - Zawahał się. - Naprawdę zależy ci tylko na przyjaźni? - spytał cicho. - Bo ja myślę, że mamy przed sobą o wiele ciekawsze możliwości.

Była tak zaszuchana w jego słowa, że kiedy nagle uderzył ją w ramię, o mało nie dostała ataku serca. Po chwili Gibson uniósł dłoń, pokazując jej rozgniecione komara.

- Małe, wredne bestie - powiedział. - Deser lepiej zjedzmy w domu.

Godzinę później wróciła do domu i od razu usiadła w kuchni przy stole, żeby odrobić pierwszą lekcję z matematyki. Nie mogła się jednak skupić. Czuła się samotna bez Nicole, przez cały czas rozmyślała też o Gibsonie, o tym, co porabia, kiedy dziewczynki leżą w śpiworach na podłodze, śmiejąc się i trajkocząc.

Od śmierci Rity minęło pięć lat. Jemu również musiała doskwierać samotność.

Przeczytała pierwsze zadanie o dwóch pociągach ja-

dających po jednym torze z przeciwnych kierunków. Mając podaną prędkość oraz odległość, należało obliczyć, w którym momencie nastąpi zderzenie. Libby skrzywiła się. Złościły ją tego typu zadania. Musiał je wymyślać jakiś szar lenieć. Albo miłośnik mocnych wrażeń.

Odłożyła ołówek i wstała żeby zaparzyć sobie filiżankę herbaty. Matematyka nigdy nie należała do jej ulubionych przedmiotów. Zamiast dumać o pociągach nieuchronnie zmierzających ku katastrofie, wolała wrócić myślami do pocałunku na werandzie.

A także do tego, co Gibson powiódział pod koniec wieczoru, a mianowicie, że marzy o czymś więcej niż przyjaźń. Wiedziała, że nie powinna się w nic angażować, lecz na wspomnienie tej chwili serce zabiło jej mocniej.

To szaleństwo! Nigdy nie sądziła że taka kobieta jak ona mogłaby spodobać się mężczyźnie tak przystojnemu jak Gibson. Była święcie przekonana że każde zmartwienie, jakie kiedykolwiek ją w życiu nękało, odcisnęło piętno na jej twarzy. I chociaż zdawała sobie sprawę, że mężczyźni często nie przywiązują wagi do strojów, to jednak Gibson musiałby być ślepy, aby nie zauważyć, że przez- cały czas paraduje w jednej parze dżinsów, w dodatku strzępiących się ze starości. Rzecz w tym, że nie czuła się jak kobieta dwudziestopięcioletnia. A raczej tak, jakby miała o dwadzieścia lat więcej.

Usiadła znowu przy stole, ściskając w ręku gorący kubek. Nagle z sąsiedniego pokoju usłyszała głosy



przemawiające z telewizora. Wyobraziła sobie ojca, który spoczywa w ulubionym fotelu, oglądając wieczorny program telewizyjny. Dzień w dzień, wieczór po wieczorze, i tak przez osiem lat. Sam jeden przed telewizorem, sam jeden w domu. Co za przygnębiający obraz. Żałosny i przygnębiający. Nie wiedziała, cóż myśleć o Henrym. Miała mętlik w głowie. Patrząc na wszystko z perspektywy czasu, potrafiła zrozumieć, w jaki sposób śmierć ukochanej żony zmieniła psychikę ojca, doprowadziła go do stanu totalnej apatii. Ale jako matka kilkuletniej dziewczynki nie była w stanie pojąć, jak rodzic może wyrzucić własne dziecko na bruk. Wyrzucić z domu i więcej się nim nie interesować. Zawsze podejrzewała, że jej ciąża posłużyła jedynie ojcu za pretekst. Że w gruncie rzeczy ten człowiek nie mógł znieść jej obecności w domu. Chciał być sam. I wreszcie jego życzenie się spełniło. Nie, nie zamierzała mu współczuć ani się nad nim roztkliwiać. Nad sobą też nie. Bo i po co? Było za późno, aby cokolwiek zmienić. Wiedziała jedno: musi skupić się na nauce, myśleć o przyszłości. Świadectwo ukończenia szkoły średniej pomoże jej znaleźć lepszą pracę, zbudować lepsze życie. Nie powinna się rozpraszać i tracić energii na głupstwa. No dobrze. To z jaką prędkością jechały te pociągi?

Od śmierci Rity noce były dla niego koszmarem. Nienawidził kłaść się do ogromnego małżeńskiego łóżka, a potem godzinami ciskać się po satynowej pościeli. Od pewnego czasu chodziło mu po głowie, że powinien się znów ożenić. Ale umierał ze strachu, że mógłby się pomylić i wybrać nieodpowiednią partnerkę.

Bo tak się stało za pierwszym razem - poślubił niewłaściwą kobietę. Nie było mu łatwo się do tego przyznać, zwłaszcza że Rita tak drogo zapłaciła za jego pomyłkę. Jedyne, co mógł teraz dla niej zrobić, to nosić w sercu jej pamięć - zadanie niezwykle proste, zważywszy na to, jak wspaniałą kobietą była. Atrakcyjna z wyglądu, utalentowana, świetnie tańczyła. Doskonale bawili się razem na przyjęciach. Ale jakoś nigdy nie miał poczucia, że są dla siebie stworzeni. Nie była to niczyja wina. Teraz już wiedział, że nie można wymagać od kobiety nawykłej do życia w mieście i do miejskich uciech, która nieszczerze lubi zwierzęta i nie rozumie przywiązania do ziemi, aby pokochała życie na wsi; nie można przesadzić jej jak rośliny i oczekiwać, że głęboko zapuści korzenie.

Przypomniawszy sobie prawniczkę z Yorkton, z którą spotykał się przed ponad rokiem. Była ładna, błyskotliwa, z poczuciem humoru. Chociaż otrzymał już jedną bolesną nauczkę, kusiło go. Pragnął\* żeby coś więcej z tego wyszło. Przez kilka miesięcy świadomie ignorował różnice pochodzenia i zainteresowań, aż wreszcie nadszedł taki moment, kiedy musiał dokonać wy-

boru. Postanowił zerwać z tą dziewczyną. Nawet wtedy, gdy samotność najbardziej mu doskwierała, wiedział, że podjął słuszną decyzję.

Oczywiście wcale nie zakładał, że wszystkie kobiety z miasta są takie same i że żadna nie pokochałaby życia na wsi. Tak jak nie zakładał, że wszystkie kobiety mieszkające na wsi kochają tę wieś równie mocno jak on i że żadna nie chciałaby się przeprowadzić do miasta.

Choćby Libby. Wychowała się na jednej z najbogatszych farm w okolicy, lecz to jej bynajmniej nie powstrzymało przed ucieczką do Toronto. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego wyjechała. Uroki życia w mieście jakoś do niego nie przemawiały. Miasto nigdy go nie pociągało.

Pociągało jednak Libby Bateson. Zawsze była dzika, nieokiełznana, samodzielna. Jako dziecko uwielbiała wielkie otwarte przestrzenie, tak jak on i Chris. Czasem złościł się na nią, kiedy za nimi łąziła, ale na ogół nie narzucała im się; była całkiem szczęśliwa, bawiąc się sama, zajmując się zwierzętami albo pomagając matce w warzywniku.

Lubił tę niezależną dziewczynkę; troszczył się o nią, pilnował, aby nie wpakowała się w kłopoty; słowem, traktował ją jak siostrę. Może dlatego teraz trudno mu było pogodzić to dawne braterskie uczucie z pożądaniem, jakie w nim wzbudzała.

Była uroczym dzieckiem, całkiem ładnym podlotkiem, ale któż mógł przypuszczać, że jej uroda tak

wspaniale rozkwitnie? Nie wyobrażał sobie, ahy jakikolwiek mężczyzna potrafił przejść koło Libby obojętnie. On z pewnością nie!

Miał nieprzewartą ochotę, by ją pocałować. Sposób, w jaki zareagowała na pocałunek, świadczył, że on też nie był jej obojętny. W takiej sytuacji trudno pozostać jedynie przyjaciółmi.

Niby mógłby powściągnąć żądze, udawać, że nic się nie stało i unikać bycia z Libby sam na sam.

Wiedział jednak, że to nie będzie łatwe. Zwłaszcza że pragnął widywać ją jak najczęściej, starać się przebić przez mur nieufności, jaki wokół siebie wzniosła.

Jej upór i niechęć do mówienia o przeszłości doprowadzały go do szału. O co jej chodziło? Czyżby się bała, że on będzie ją osądzał, winił za popełnione błędy? No cóż, miała ku temu podstawy - sam ich dostarczył swoim głupim zachowaniem.

Nie powinien być wobec niej taki surowy. W końcu, wyjeżdżając do miasta,, miała zaledwie siedemnaście lat i wciąż cierpiała po stracie matki oraz brata. Z własnego doświadczenia wiedział, jak bardzo cierpienie może zmienić człowieka.

Gdyby tylko mu zaufała! Gdyby zechciała szczerze z nim porozmawiać! Czuł, że to ważne i że mogłoby to ich jeszcze bardziej zbliżyć do siebie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy wyglądam jak królowa? - spytała Nicole, przechadzając się tam i z powrotem przed dużym lustrem w pokoju, który dawniej służył jej babci za pracownię krawiecką.

Dziewczynka miała na sobie strój uszyty z resztek materiałów, który Libby przygotowała w prezencie urodzinowym dla Allie. Była to czerwona aksamitna peleryna z kołnierzem ze sztucznego futra oraz tiara, czyli zwykła plastikowa opaska na włosy, do której matka z córką pracowicie poprzyklejały srebrzyste confetti i kolorowe cekiny.

Libby dygnęła przed córką, podając jej tekturowy rulon pomalowany farbą w sprayu na lśniący złocisty kolor.

- Oto berło, wasza wysokość.

Nicole zamaszystym ruchem owinęła wokół siebie pelerynę, po czym przytknęła czubek berła do głowy matki.

- Doskonale, moja służko. W nagrodę mianuję cię sir Batesonem. - Wykonała kolejny obrót przed lustrem, po czym nagle się zawahała. - Czy kobieta może używać tytułu „sir”, mamusiu?

- Nie bardzo, żabko. Raczej lady. No, jak myślisz? Czy Allie spodoba się prezent?

- Pewnie! Mnie by się bardzo spodobał.

- W takim razie - powiedziała Libby, zadowolona z pochwały - uszyjemy ci twój własny królewski strój. Ale nie teraz. Teraz musimy ładnie zapakować prezent a potem same się ubrać. No, szybko.

- Dobrze.

Nicole zbiegła na dół po papier, który zostawiły do wyschnięcia na stole w kuchni. Libby wpadła na pomysł, jak go ozdobić: plastry surowych kartofli pocięła w zabawne kształty, po czym kazała córce moczyć je w atramencie i niczym pieczętą stemplować nimi wielkie szare arkusze.

Tuż przed wejściem do kuchni dziewczynka zwolniła kroku, z obawy, czy przypadkiem nie zastanie tam dziadka. Na ogół w soboty pracował w polu, jak w każdy inny dzień tygodnia, ale nigdy nic nie wiadomo...

Kilka razy natknęła się na niego i było to dziwne przeżycie. Dziadek nie odezwał się słowem, nawet na nią nie spojrzał.

Odkąd przyjechały na farmę, jej mama parokrotnie zwróciła się do dziadka z jakimś pytaniem; oczywiście nie odpowiedział, potraktował ją jak powietrze. Czasem Nicole zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby to ona, wnuczka, coś do niego powiedziała. Czy w identyczny sposób? Na razie bak się spróbować. Ale może kiedyś...

Papier zdążył wyschnąć, więc włożyła pelerynę, tiarę i berło do dużego pudełka, które starannie zapakowała w papier, na wierzchu przyczepiła własnoręcznie wykonaną kartę urodzinową i zadowolona pędem wróciła na górę.

Wreszcie nadeszła chwila, na którą czekała. Mama uszyła jej nową sukienkę z niebieskiej bawełny znalezionej wśród przyborów krawieckich babci Virginii. Sukienka była wyjątkowa z jednego powodu: otóż z tej samej beli niebieskiej bawełny babcia uszyła sukienkę swojej córce, kiedy ta była małą dziewczynką. Znalazły nie tylko materiał, ale nawet stary wykroj. .

Kilka minut później Nicole znów paradowała przed lustrem, tym razem w swojej nowej sukience. Bardzo się sobie podobała, wiedziała jednak, że Allie wystąpi w czymś znacznie ładniejszym. Jej przyjaciółka miała najśliczniejsze ubrania spośród wszystkich dziewczynek w klasie. I mnóstwo zabawek. Nicole nigdy nie spotkała nikogo, kto miałby ich tyle co Allie.

Nie była pewna, dlaczego tak się dzieje. Może tatuś Allie skończył szkołę średnią i dlatego zarabiał więcej pieniędzy? Postanowiła spytać o to mamę. Ale jeszcze nie teraz; później, kiedy mama zda wszystkie egzaminy.

- Uczesz mnie, mamusiu?

- Oczywiście, żabko. Chodź tutaj.

Libby rozpromieniła się na widok córki. Nicole wyglądała uroczo. Całe szczęście, przemknęło jej przez

myśl, że moda dla małych dziewczynek nie zmienia się tak szybko, jak dla dorosłych.

Żałowała, że nie zdążyła uszyć czegoś dla siebie, ale nie miała na to czasu - prowadziła autobus szkolny, sadziła warzywa, dbała o dom, uczyła się. Pocieszała się, że i tak nikt nie będzie patrzył, w co jest ubrana. Wszystkie oczy będą skierowane na dzieci.

Kiedy jednak parę minut temu przyjrzała się sobie w lustrze, doszła do wniosku, że w swojej jedynej parze dżinsów i białej bluzce prezentuje się całkiem nieźle. Włosy splotła w., warkocz, który sięgał jej za łopatki, rzęsy lekko pociągnęła tuszem, a usta pomalowała szminką.

- A uczeszysz mnie tak samo jak siebie?

- No pewnie. Podaj mi szczotkę.

Z resztek niebieskiej tkaniny uszyła wstążkę, którą teraz wplotła córce w warkocz.

- Skończyłam - oznajmiła po chwili. - I bez berła wyglądasz jak królowa. Obejrzyj się w lustrze. .

- Dzięki, mamuś. - Dziewczynka pobiegła do pracowni krawieckiej, skąd po chwili zawołała: - Fantastycznie! Jesteś gotowa? Bo nie chcę się spóźnić.

- Nie martw się, kochanie, zdążymy. Wynieś prezent do samochodu, a ja zaraz zejdem.

Poprawiła makijaż, włosy, i dwie minuty później ruszyła za córką. Wyszła przez drzwi kuchenne i nagle zobaczyła stojący na podwórzu traktor, z którego wysiadał Henry. Po chwili skierował się w stronę domu.



Libby zamarła. Odruchowo zerknęła na Nicole, która niecierpliwie przeskakiwała z nogi na nogę. Dziewczynka nie zauważyła dziadka, ale on ją dojrzał. Zwolnił kroku.

- O Boże... to mała Libby - rzekł niskim, ochryłym głosem.

Chociaż dzieliło ich kilka metrów, Libby wyraźnie go usłyszała. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział, odkąd zamieszkały na farmie prawie miesiąc temu. Coś ścisnęło ją za gardło, może wzruszenie, może złość, a może jedno i drugie. Wiedziała, co wprowadziło ojca w błąd. Niebieska sukienka. I warkocz ze wstążką. Tak samo, kiedy była w wieku Nicole, czesała ją mama.

- Dziadku...?

Dziewczynka, która znieruchomiała w chwili, gdy przemówił, przez moment wpatrywała się w niego, po czym przeniosła na matkę wylekłe spojrzenie.

-. Pamiętasz, kochanie? Mówiłam ci, że miałam przed laty identyczną sukienkę. - Libby starała się nadać głosowi neutralne brzmienie, jakby nic dziwnego się nie wydarzyło. - Pewnie dziadkowi przypomniały się czasy, kiedy byłam w twoim wieku...

- A czy wtedy rozmawialiście ze sobą? - spytała dziewczynka.

Libby nie była w stanie odpowiedzieć. Łzy zawisły jej na rzęsach. Kątem oka zobaczyła, że ojciec skręca do stodoły. Zdenerwowana, odetchnęła głęboko. Przez

ułamek sekundy wydawało się jej, że Henry wreszcie się do niej odezwie. Że popatrzy jej w twarz, że skinie głową, da jakikolwiek znak, że dostrzega własną córkę. Niczego takiego nie zrobił. Był uparty jak osioł.

Z jednej strony nienawidziła go za ten upór, za to, że wyrzucił ją z domu i nie chciał jej przyjąć potem do swojego świata. Że traktował ją jak kogoś obcego.

A z drugiej strony nie potrafiła go nienawidzić, bo wciąż miała w pamięci pokój, który przed laty dzielił ze swoją zmarłą żoną - widziała otwartą książkę, pustą szklankę, kapcie pod łóżkiem, nietkniętą poszewkę na poduszce. Nie potrafiła go nienawidzić, bo ogromnie było jej go żal.

Zjawiły się punktualnie, razem z tłumem innych gości. Wyglądało na to, że Allie zaprosiła połowę klasy, a ponieważ farma leżała na uboczu, dość daleko za miasteczkiem, Gibson namawiał rodziców, żeby nie jeździli tam i z powrotem, tylko zostali na urodzinowym przyjęciu córki. Parkując ojcowskiego forda pomiędzy dziesiątkami wozów, Libby ogarnął strach. Nie przyszło jej do głowy, że będzie musiała udzielać się towarzysko; bała się, że temu nie podoła, że będzie się czuła spięta, zdenerwowana. Ale cóż, było za późno, żeby się wycofać. Nicole podskakiwała radośnie na siedzeniu, nie pozostawało więc nic innego, jak wziąć głęboki oddech i robić dobrą minę do złej gry.

Był trzeci czerwca, dzień ciepły i słoneczny. Na tył

domu, gdzie odbywało się przyjęcie, prowadziła brama ozdobiona kolorowymi balonami; obok, wsparta o ogrodzenie, stała wielka drewniana tablica z napisem: „Sto lat, Allie!” Kolejne pęki balonów wisiały przywiązane do drzew, do balustrady werandy, do drzwi domu. Na werandzie stał barwnie przystrojony stół piknikowy; obrus, serwetki i papierowe talerze pokrywały pastelowe rysunki koni. Prawdziwe konie stały nieopodal, w zagrodzie - Kowboj, Lala i Adetka. Grzywy Lali i Atletki zaplecione były w warkocze i przystrojone wstążkami. Dzieci gromadziły się wkoło, czekając na przejażdżkę. Wszystkim dyrygował Stan Browning, dziadek Allie; podnosił dziewczynki, sadzał je w siodle, prowadził konie na lonży.

Nicole natychmiast tam pobiegła, Libby zaś niepewnie rozejrzała się wokół. Każdy coś robił, z kimś rozmawiał i tylko ona stała samotnie. Przypomniawszy sobie o pudełku z peleryną, tiarą i berłem, postanowiła się zorientować, gdzie inni kładą prezenty dla małej solenizantki. Potem naleje sobie coś do picia i pójdzie pokibicować jeźdźcom.

Nagle poczuła, że ktoś kładzie jej rękę na ramieniu.

- Świetnie ci w tym uczesaniu.

Rozpoznała dotyk, zanim jeszcze usłyszała głos. Obróciwszy się wolno, zobaczyła lśniące w słońcu złociste włosy i cudowne niebieskie oczy.

- Napracowałeś się - powiedziała, wskazując na barwne dekoracje.

Gibson uśmiechnął się lekko speszony.

- Skończyłem siewy. Miałem masę wolnego czasu, więc... - Wzruszył ramionami. - Allie od rana jest nieprzytomna z podniecenia. Nie mogła się doczekać, kiedy Nicole wreszcie przyjdzie. Wymyśliła sobie, że koniecznie muszą razem pojeździć. Widzisz, czekają na swoją kolejkę.

Libby spojrzała w stronę zagrody; w dumie kłębiących się dzieci dostrzegła Allie w prześlicznej perka-lowej sukience i z główką pełną złocistych loków.

- Och, Gib. Allie wygląda jak laleczka.

- Prawda? Loczki to zasługa babci. - Przez długą chwilę czule wpatrywał się w córkę. Wreszcie przeniósł wzrok na Libby. - Chodź, nalejemy ci coś do picia. A pudło mogę od ciebie wziąć...

Podążyła Gibsonowi prezent dla Allie, on zaś, dotykając lekko jej łokcia, poprowadził ją do kuchni.

Barem zarządzała Moira Plant; dzieciom podawała soki i napoje gazowane, dorosłym - wino, piwo oraz poncz.

Ależ on jest przystojny - powtarzała w duchu Libby, zerkając spod oka na Giba. Wysoki, znakomicie zbudowany, tryskający energią i zdrowiem. Miał na sobie czarne spodnie oraz białą koszulę z czarnymi guzikami. Podwinięte rękawy odsłaniały silne przedramiona.

Ni stąd, ni zowąd przypomniawszy sobie pocałunek na werandzie - i od tej pory na niczym innym nie była w stanie się skupić. Nie odpowiedziała, kiedy spy-

tał, czego się napije. Nie mogła oderwać oczu od jego ust; rozpamiętywała ich dotyk, smak...

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć - szepnęła, jakby czytając w jej myślach - zaraz cię znów pocałuję. - Podał Libby szklanekę ponczu. - Sąsiedzi będą mieli o czym mówić przez najbliższy miesiąc.

Natychmiast odwróciła spojrzenie. Wiedziała, że w tak małej, zamkniętej społeczności ludzie na pewno o niej plotkują. Nie było sensu dostarczać im dodatkowej pożywki do plotek.

Popijając poncz, wyszli na zewnątrz. Libby z zaciekawieniem przyjrzała się gościom. Było więcej matek niż ojców, a średnia wieku gości wynosiła około trzydziestu, trzydziestu pięciu lat. Nagle zrobiło się jej wesoło - zdała sobie sprawę, że spora część tych kobiet to dawne przyjaciółki Chrisa.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał cicho Gibson. Znów przypomniała sobie pocałunek na werandzie.

- No, dobrze, niech plotkują - szepnęła.

Ale zaraz się przestraszyła. Gibson nie należał do osób tchórzliwych. Zawsze gotów był przyjąć wyzwanie.

- Dobrze, niech plotkują.

Przymknął oczy, a ona uświadomiła sobie, że zamierza ją pocałować tu i teraz, na oczach tych wszystkich ludzi zgromadzonych w ogrodzie. Powoli, bardzo powoli pochylił się nad nią, ona zaś o niczym tak nie marzyła, jak...

145

- Tatuś! Tatusiu!

Allie stała tuż obok, ciągnąc ojca za rękę.

- Co, kotku?

- Wszyscy już jeździli na kucach. Możemy teraz zacząć poszukiwanie skarbów? Możemy, co? Proszę, proszę, proszę!

Przy każdym „proszę” coraz mocniej ciągnęła ojca za rękę.

- Spokojnie, kochanie. Oczywiście, że możemy. Gibson posłał Libby pełne żalu spojrzenie, po czym udał się z córką do grupki dzieci niecierpliwie czekających przy stole piknikowym.

Odprowadzając go wzrokiem, Libby nie była pewna, czy powinna żałować, że odszedł, czy raczej się z tego cieszyć. Wtem usłyszała czyjś głos tuż przy uchu:

- Świetny facet, no nie?

Ujrzała szczupłą kobietę o krótkich ciemnych włosach, ubraną w obcisłe džinsy i pięknie haftowaną džinsową koszulę. Twarz kobiety wydawała się jej znajoma, ale - tak jak w przypadku Moiry - nie potrafiła dopasować do niej nazwiska.

- Tobey Stedman - przedstawiła się kobieta, mierząc Libby od stóp do głów. - Jestem ciotką Ardis.

Libby zauważyła w gromadce dzieci małą, ciemnowłosą dziewczynkę, która do szkoły zawsze chodziła uczesana w warkocze, a teraz miała włosy rozpuszczone; i rzeczywiście, sięgały jej do pupy.

- To uroczyste stworzenie - powiedziała Libby. - Widuję ją w autobusie.

- A ty jesteś Libby, prawda? Dostrzegam rodzinne podobieństwo.

- Tak, ludzie często mówią, że byliśmy z Chrisem do siebie podobni.

Po chwili jakaś klapka otworzyła się w jej pamięci i przypomniała sobie wizytę Tobey Stedman na farmie. Którejś niedzieli Chris zaprosił ją na obiad. Przez bite trzy godziny wytykała wady charakteru i urody innych dziewcząt z Chatsworth. Kiedy Chris odwiózł ją wieczorem do domu, ojciec, który nigdy nie wtrącał się do spraw swoich dzieci, wziął go na boki powiedział: „Proszę cię, synu, nie zapraszaj więcej tej jędzy”. I, o dziwo, po raz pierwszy w życiu Chris ochoczo spełnił prośbę ojca. Tobey ponownie świdrowała wzrokiem Gibsona, rozdającego dzieciom listy ze „skarbami”, które muszą znaleźć.

- Dobierzcie się w pary. Każda para, która znajdzie wszystkie wymienione tu przedmioty, może przyjść do mnie po nagrodę.

Allie natychmiast chwyciła za rękę Nicole, która z uwagą studiowała listę.

- Garść siana... Hm, musimy lecieć do stodoły! Już miały odejść, kiedy do Allie podeszła Ardis.

- Chcę być twoją parą. Allie wzruszyła ramionami.

- Ale ja już mam parę.

- Zawsze dotąd wszystko robiliśmy razem. -Dziewczynka skrzyżowała ręce na piersi i wbiła w Nicole gniewne spojrzenie. - Zanim ty się tu pojawiłaś!

Libby zamierzała podejść i jakoś załagodzić konflikt, ale nagle zmieniła zdanie; zobaczyła, że jej córka panuje nad sytuacją.

- Przecież możemy stworzyć grupę trzyosobową. Po pierwszych sprzeciwach Allie z Ardis doszły do wniosku, że to doskonały pomysł, wszystkie trzy zgodnie ruszyły na poszukiwanie skarbów.

Libby przeniosła oczy na dawną sympatię swojego brata. Tobey nawet nie zauważyła drobnego nieporozumienia między dziewczynkami; wpatrywała się w Gibsona, który, przydzielwszy dzieciakom zadania, przystąpił do rozpalania ognia w palenisku.

- Nie mogę tego pojąć - mruknęła pod nosem. -Dlaczego w dawnych czasach wszystkie za nim nie szalałyśmy?

- Bo szalałyśmy za Chrisem!

Za plecami Tobey pojawiła się ładna rudowłosa kobieta, którą Libby bez trudu rozpoznała.

- Garnet!

Chris spotykał się z Garnet częściej i chętniej niż z innymi dziewczynami. Rodzice mieli nawet nadzieję, że właśnie z nią się kiedyś ożeni. Ale mniej więcej w tym czasie, kiedy Gibson poślubił Ritę, Garnet ogło-



siła swoje zaręczyny z bogatym farmerem mieszkającym w pobliżu miasteczka.

- Cześć, Libby. Miło cię znów widzieć w Chatsworth. Moja Violet bardzo polubiła twoją Nicole. Nieważna narzeczona Chrisa obciągnęła krótką, jaskrawofioletową spódnicę, która pasowała do bluzki w równie jaskrawych odcieniach błękitu i różu.

- Violet to twoja córka? - spytała Libby, rozglądając się z zaciekawieniem po ogrodzie.

Garnet wskazała rudowłosą dziewczynkę udzielającą wskazówek koleżance, która usiłowała wdrapać się na starą topolę przy stodole.

- To tamta. Widzisz? Chodzi do trzeciej klasy, ale na ogół trzyma się z Allie i jej paczką.

- Może ty, Garnet, szalałaś za Chrisem - oznajmiła Tobey, puszczając mimo uszu rozmowę o dzieciach. - Ale ja nie. Owszem, spotkaliśmy się parę razy, ale to nie było na serio.

- Tak? - Garnet zmarszczyła czoło, po czym z wesołym błyskiem w oczach dodała: - No to szkoda, że nie załapałaś się na Gibsona.

- Jeszcze nic straconego. Jak myślisz, dlaczego zaproponowałam siostrze, że przywiozę tu dziś Ardis? Niestety, Gibson nie wykazuje zbytniego zainteresowania życiem towarzyskim. Wiesz, że od śmierci żony żyje jak pustelnik?

- Mylisz się - sprzeciwiła się Garnet. - Przez kilka miesięcy spotykał się z prawniczką z Yorkton.

- Naprawdę? Nie wiedziałam. Wciąż się widują?

- Nie. Teraz z nikim się nie widuje. Chyba że... - Zamilkła i znacząco popatrzyła na Libby.

Tobey niczego nie zauważyła.

- Nie zagłęda do klubu, nie chodzi na tańce, nawet w barze nie był od lat. Czy on nigdzie nie wychodzi?

- Ostatnio rzeczywiście rzadko wychodzi z domu, a kiedyś, jeszcze za życia Rity, często spotykaliśmy się we czwórkę, oni, Mick i ja. Graliśmy razem w curling - powiedziała Gamet, zwracając się do Libby. - W jednej drużynie. Sam sport nie bardzo się Ricie podobał, ale uwielbiała całą tę towarzyską otoczkę.

Libby chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej o Ricie, ale Tobey ponownie wtrąciła się do rozmowy.

- Wciąż uprawiacie curling?

- Jasne. Tyle że teraz gramy z Darrenem i Christy.

- Z Darrenem? Z Darrenem O'Malley? - spytała Libby, zanim zdołała się powstrzymać.

- Tak. Pamiętasz go? Zdaje się, że był o kilka lat starszy od ciebie? W każdym razie ożenił się z Christy, moją szkolną kumpelą.

- Mieszkają w Yorkton?

Libby miała nadzieję, że stojące obok kobiety nie słyszą, jak serce jej łomocze, i nie widzą, jak drżą jej ręce. Na wszelki wypadek niżej opuściła dłoń, w której trzymała szklanekę z ponczem.

- Nie, zostali na farmie Darrena, która leży na po-

ładnie od Sledgewood. Pamiętasz, jaki był z niego świetny sportowiec?

Libby skinęła głową, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. Tak, pamiętała wszystko, co dotyczyło Darrena. Niestety!

- Po ślubie wszystkim opowiadał, że wychowa syna na drugiego Erica Lindrosa. I co?

- I urodziły mu się cztery córki! - zawołała ze śmiechem Tobey, udowadniając, że jednak ma poczucie humoru. - Bardzo dobrze! Ma facet za swoje! Nadęty, zarozumiały bubek!

- Och, nie przesadzaj! Całkiem miły z niego gość. - Garnet stanęła w obronie męża przyjaciółki. - Zresztą świata nie widzi poza swoją rodziną.

Tobey wzruszyła ramionami.

- Co cię sprowadza do Chatsworth, Libby? - spytała. - Podobno rozstałaś się z Owenem?

Libby jęknęła w duchu. Powinna się była spodziewać takiego pytania i mieć z góry przygotowaną odpowiedź. Na szczęście Garnet wybawiła ją z opresji.

- Jak to, co ją sprowadza? Nie bądź śmieszna, Tobey. Przecież tu się urodziła. Twój ojciec pewnie jest zachwycony, że wróciłaś?

- Zachwycony to może za dużo powiedziane... Tobey jednak nie dawała za wygraną. Zżerała ją ciekawość.

- Pobraliście się w końcu z Owenem, czy nie?

- Tobey! - zawołała z naganą w głosie Garnet, ale

Tobey nie spieszyła się; z wypiekami na twarzy czekała na odpowiedź.

- My... - zaczęła Libby, nerwowo zastanawiając się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

Nagle do ich grupki podszedł Gibson.

- Najmocniej panie przepraszam... - rzekł, kładąc rękę na ramieniu Libby.

Poczuła, jak pod wpływem jego dotyku opuszcza ją zdenerwowanie.

Tobey natychmiast zapomniała o swoim niedyskretnym pytaniu i wbiła wzrok w Gibsona. On zaś .wszystkie trzy obdarzył czarującym uśmiechem i cofnąwszy rękę, oznajmił:

- Potrzebuję pomocy. Mogę cię prosić, Tobey?

- Oczywiście, Gib.

Z wyrazem zadowolenia na twarzy Tobey ujęła go za łokieć. Ruszyli w stronę paleniska.

Gibson obejrzał się za siebie i puścił oko do Libby. Odpowiedziała tym samym, dziękując mu w myślach za przyście jej na ratunek. Świadkiem tej drobnej wymiany gestów była Gamet, która czuła się wyraźnie zakłopotana tupetem Tobey Stedman.

- Nie przejmuj się nią, Libby. Ona już taka jest. Właśnie tego libby się obawiała. Że wszyscy tacy są. Chociaż liczyła na to, że mieszkańcy Chatsworth zaakceptują ją i Nicole, że nie będą zadręczać jej pytaniami, to jednak w głębi duszy wiedziała, że tak się nie stanie. Ludzie w małych miasteczkach nie uznawali zasady nie

wtrącania się do życia innych; wierzyli, że mają prawo, wręcz obowiązek, interesować się sprawami sąsiadów.

Tak, bez pomocy Gibsona na pewno teraz by sobie nie poradziła. Albo musiałyby uciec się do kłamstwa, albo przyznać wprost, że to nie Owen jest ojcem Nicole. Jedno i drugie nie wchodziło w grę. Tym razem się jej upiekło. Miała jednak świadomość, że prędzej czy później będzie zmuszona dokonać wyboru.

Najbardziej przerażała ją myśl, że któregoś pięknego dnia może nieoczekiwanie natknąć się na Darrena. Przed powrotem do Chatsworth wyobrażała sobie, że wyjechał na drugi koniec kontynentu, ale niestety... Teraz, kiedy wiedziała, że się ożenił i mieszka w Sledgewood, czuła, że ich drogi kiedyś się zejdą. I że ona z tego spotkania nie wyjdzie zwycięsko.

Hm, być może decydując się na przyjazd do domu, popełniła największy błąd w swoim życiu. No cóż, musi jak najszybciej zdobyć upragnione świadectwo i najpóźniej na jesieni wyjechać stąd na zawsze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cały następny ranek rozmyślała o pytaniach Tobey. Powtarzała sobie, że przecież nic się nie stało i nie ma powodu do zmartwień. Nawet jeżeli ludzie dowiedzą się, że Owen nie jest ojcem Nicole, nikt nie wpadnie na to, że jest nim Darren O'Malley. Na przykład Gamet zdziwił się, że Libby w ogóle go znała. Po odwiezieniu dzieci do szkoły zatrzymała się na moment przy sklepie z farbami i kupiła kilka dziesięciolitrowych pojemników - żółtej do domu, jaskrawo-czerwonej do stodoły i innych budynków gospodarczych. Wróciwszy na farmę, przebrała się w stare ogrodniczki Chrisa, włosy związała w koński ogon, a na głowę nasunęła czapkę z daszkiem. Zamierzała zacząć od domu, ale najpierw trzeba było zdrapać starą, łuszczącą się farbę i porządnie zagruntować powierzchnię. Poszła do szopy po narzędzia i po chwili wyłoniła się z drabiną, którą przyciągnęła na środek podwórza. Tak, czekał ją długi, pracowity dzień. Na szczęście był jasny pogodny ranek - taki, kiedy człowiekowi zupełnie nie chce się siedzieć w domu, zwłaszcza nad

podręcznikami; czuła, jak promienie słońca grzeją jej ramiona. Oparła drabinę o ścianę domu. Nagle pomyślała o warzywniku, o tych wszystkich nasionkach, które z takim zapalem wtykała w wilgotną ziemię. Jeżeli pogoda dopisze, już niedługo rośliny wykiełkują. Wracając z miasteczka do domu, przez całą drogę obserwowała zieleniejące pola - nieomylny znak, że zboże już przebiło się przez warstwę ziemi i lada moment wystrzeli ku niebu.

Nie była pewna, co ojciec posiał w tym roku - na polu sąsiadującym z ziemią Browningów chyba pszenicę. W sierpniu, kiedy wszystko wyrośnie, widok będzie wspaniały: złociste łany, a obok fioletowo-niebieski len na polu Gibsona.

Wkrótce powietrze wypełnił odgłos skrobaczki, którą Libby zdierała ze ścian warstwy starej obłazącej farby. Ilekroć, zmęczona, na kilka minut przerywała pracę, w uszach dźwięczała jej cudowna cisza, którą od czasu do czasu przerywał szczebiot jaskółek i śpiew drozdów. Jak to miło, pomyślała, nie musieć słuchać ustawicznego warkotu silników, pisku hamulców, wycia klaksonów, głośnej muzyki czy kłótni sąsiadów.

Nagle przypomniała sobie pytanie Tobey: Pobraliście się w końcu z Owenem? W tej samej chwili uleciał spokój i radość z cudownego poranka. Boże, gdyby nie Nicole, kuśliby ją, aby wyrzucić z siebie prawdę: Nie, moja droga, wbrew temu, co sądzisz, wcale nie uciekłam z Owenem. To było zupełnie inaczej. Zgwał-

cił mnie Darren, a mój ojciec, dowiedziawszy się, że jestem w ciąży, wyrzucił mnie z domu.

Ciekawa byłaby reakcji Tobey.

Wiedziała jednak, że nigdy nie zobaczy jej zaskoczonych min, bo na prawdomówność było już za późno. Nie miała żadnych dowodów. Sińce i zadrapania dawno znikły, a podarte ubranie zostało spalone.

Owszem, pozostały blizny w psychice, ale one się nie liczyły, bo od tamtej pory nie umawiała się na randki. Po pierwsze, nie miała czasu, po drugie, nie miała pieniędzy na opiekunkę do dziecka, a po Jrzecie, tych paru mężczyzn, którym ona się podobała, nie wywarło na niej najmniejszego wrażenia. Brało się to zapewne stąd, że nic o nich nie wiedziała. Jej matka nie chodziła do kościoła z ich matkami, nie mogli razem podśmiewać się z matematyczki, która gnębiła ich w szóstej klasie ani wspominać, jak uczyli się pływać na basenie.

Właśnie takich drobiazgów, wspólnych doświadczeń i przeżyć, najbardziej jej brakowało w dużym mieście. W Toronto każdy żył własnym życiem, nie znał swoich sąsiadów i jeśli tylko mógł, trzymał się od nich z daleka. Ona taka nie była. Jako kilkuletnia dziewczynka \* cieszyła się, że wszyscy jej koledzy i koleżanki z klasy przyszli na świat w szpitalu Yorkton Union. Jako dorosła kobieta żałowała, że Nicole urodziła się gdzie indziej.

Oczywiście Nicole też zadawała pytania na temat swojego ojca. Libby wyjaśniła jej, że przez jakiś czas



spotykała się z pewnym chłopcem, opisała go z wyglądu - że był wysoki, przystojny, wysportowany - ale nigdy nie zdradziła córce jego imienia czy nazwiska. Miała świadomość, że któregoś dnia będzie musiała wyjawić małej prawdę, ale jeszcze nie teraz. Skoro jej, dwudziestopięcioletniej kobiecie, trudno było pogodzić się z myślą, że Nicole została poczęta w wyniku brutalnego gwałtu, to jak sobie z taką informacją miało poradzić niewinne siedmioletnie dziecko? Na miłość boską, Nicole nawet nie wiedziała, co znaczy słowo „gwałt“!

Płatki zeschniętej żółtej farby sypały się na ziemię niczym krople rześkiego padającego deszczu.

Wszystko ją bolało od suwania metalową skrobaczką tam i z powrotem po drewnianych ścianach domu: palce, dłonie, łopatki, ramiona. Wzięła skrobaczkę do drugiej ręki i zaczęła rozmyślać o Gibsonie - pojawił się w samą porę, by uratować ją od wścibskich pytań Tobey.

Przypuszczalnie słyszał część ich rozmowy. I prawdopodobnie też był ciekaw odpowiedzi. Bądź co bądź Tobey zadawała te same pytania, którymi on ją zadręczał, odkąd wróciła na farmę. Czy ani przez chwilę nie kusiło go, aby milczeć i przekonać się, co ona powie? Jeśli tak; była mu wdzięczna, że oparł się pokusie?

Spojrząwszy na zegarek, wpadła w panikę. Boże kochany, minęła już pora lunchu! Lada moment ojciec wróci do domu i uda się do kuchni po kanapki, które mu zawsze zostawiała na stole. Rzuciła skrobaczkę na ziemię i pognęła do środka. Rozciąła bułki, do środka

włożyła plastry sera i pomidora. Właśnie miała nalać zimną wodę do szklanki, kiedy za jej plecami otworzyły się drzwi.

Nie widziała Henry'ego, ale czuła jego obecność. Ciekawiło ją, jak się zachowa. Czy wreszcie się do niej odezwie?

Cisza się przedłużała, napięcie rosło. Libby stała z ręką zawieszoną nad kranem, w drugiej ręce trzymała pustą szklankę. Duża czarna mucha bzycała gniewnie, daremnie usiłując wyfrunąć przez okno; raz po raz uderzała swoim wielkinupękatym cielskiem o przezroczystą szybę.

Wreszcie Libby usłyszała, jak ojciec wyciera buty o leżącą przy drzwiach słomiankę, a potem, człapiąc głośno, przechodzi przez kuchnię. Kiedy przystanął, dosłownie pół metra za jej plecami, obejrzała się.

Wpatrywał się w nią, ale gdy tylko odwróciła się do niego, ruszył dalej przed siebie i po chwili zniknął w łazience.

Tchórz! Miała ochotę krzyknąć ze złości, ale powściągnęła emocje. Psiakrew! Co takiego by się stało, gdyby odezwał się do niej choć słowem? Wystarczyłoby jedno małe zdanko: Libby, dziękuję za kanapkę.

Ale nie. Widocznie miała zbyt wielkie wymagania. Nalała wody do szklanki, zakręciła kran, po czym wzięła jedną bułkę i wyszła za zewnątrz, aby zjeść ją w spokoju na schodach werandy.

Zsiadłszy z konia, Gibson przywiązał wodze do płotu okalającego stodołę i pastwisko. Przechodząc koło zaparkowanego przy domu autobusu szkolnego, zobaczył wysoką, szczupłą postać, płci zdecydowanie żeńskiej, ubraną w pochłapane farbą dżinsowe ogrodniczki. Libby Bateson! Stała na drabinie i używając wałka, długimi równymi pociągnięciami nakładała żółtą farbę na oskrobane drewniane ściany.

Mimo roboczego stroju wyglądała fantastycznie, a może nie mimo, tylko właśnie dlatego, że była tak ubrana? Gibson nigdy nie przepadał za strojnisiemi, jakie widuje się w pismach z modą. Elegancko wystrojona kobieta z twarzą pokrytą grubą warstwą makijażu, skropiona perfumami o ciężkim, intensywnym zapachu, z fryzurą sztywną od lakieru, zupełnie nie była w jego stylu.

Wolał kobiety o naturalnej urodzie, takie jak Libby. Bez względu na to, co miała na sobie - wyjściową parę dżinsów, szorty czy luźne, pochłapane farbą ogrodniczki - wyglądała bosko. Nie potrafił sobie wyobrazić jej w czymkolwiek innym, a przecież wiedział, że w Toronto kiedy chodziła do pracy, do restauracji, do kina czy teatru, tak się nie ubierała. Może powinien ją przekonać, że jej miejsce jest tu, na farmie pod Ghatsworth...

Szedł po trawie, więc, skupiona na pracy, nie słyszała jego kroków. Przystanął obok drabiny. Libby wciąż go nie widziała. Przez moment wpatrywał się w wystające spod czapki ciemne kręcone włosy.

Uśmiechnął się na myśl o dawnych czasach. Boże, ileż to razy ciągał ją za koński ogon. Podniósł rękę - nie mógł oprzeć się pokusie.

- Hej!

Odwróciła się na jednej nodze i o mało nie spadła z drabiny, kiedy ujrzała Gibsona szczerzącego zęby w uśmiechu.

- Nie mogłem się powstrzymać - powiedział, ciągnąc ją za włosy po raz drugi, tym razem mocniej.

- Masz szczęście, że nie spadłam - mruknęła- pod nosem, wsuwając wałek do kuwety z farbą, którą opie<sup>^</sup> rała o dach werandy.

- Właśnie na to liczyłem.

Wszedł na drabinę. Stał teraz tuż za nią, o jeden szczebel niżej.

- Nie rób takiej groźnej miny, Libby. Przecież bym cię złapał.

- Czyżby?

Bała się, że Gibson usłyszy, jak głośno wali jej serce. A może, przemknęło jej przez myśl, ten łomot to bicie jego serca? W końcu oczy lśniły mu podejrzanym blaskiem, a w jego spojrzeniu nie sposób było się doszukać sąsiedzkich czy braterskich uczuć.

- Stoisz za blisko - powiedziała.

- Za blisko czy nie dość blisko? - szepnął jej prosto do ucha, przysuwając się jeszcze bliżej.

Po jej nogach, potem po biodrach, brzuchu i piersiach rozeszło się ciepło.

160

- Muszę zejść, Gib. Skończyła się farba.

Nie odrywając od niej oczu, powoli zaczął się wycofywać.

Poczuła na skórze powiew świeżego powietrza i pomyślała z żalem, że wołała ciepło bijące od ciała mężczyzny. Ostrożnie schodziła coraz niżej, a gdy była na przedostatnim szczeblu, silne męskie ręce zacisnęły się wokół jej talii.

Puścił ją, gdy zeskoczyła na ziemię. Przyjrzała mu się uważnie. Miał na sobie roboczy strój: dzinsy i koszulę w kratę. Sprawiał wrażenie człowieka uczciwego, solidnego, kogoś, na kim zawsze można polegać. Przypomniała sobie grę, w którą się bawili jako dzieci. Grę w zaufanie. Chodziło o to, żeby zaufać osobie stojącej za nami i upaść, wierząc, iż ona nas złapie. Z początku Libby się bała. Ale Gibson łapał ją za każdym razem.

- Jak Nicole się podobał kinderbal?

- Ogromnie! Bawiła się znakomicie. Ja też. Chociaż momentami miałam wrażenie, że uczestniczę w zjeździe dawnych narzeczonych Chrisa.

Gibson parsknął śmiechem.

- Rzeczywiście. Spotykał się z większością obecnych tam pań.

- A ty? - Libby zmierzyła go wzrokiem. - Z żadną nigdy nie byłeś na randce?

- Z paroma byłem - przyznał. - Jednakże' popularnością nigdy Chrisowi nie dorównywałem. Ale to

stare dzieje, o których nikt już dziś nie pamięta, ani ja, ani moje dawne sympatie.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Libby wlała do kuwety trochę farby z pojemnika i zaczęła malować dolne partie ściany. - Na przykład Tobey Stedman...

- Zerknęła z zaciekawieniem przez ramię. - Nie ma męża, prawda?

- Nie, nie ma - odparł. - Zaraz po ukończeniu szkoły wyjechała do Reginy. Przez pięć lat pracowała w jakiejś instytucji rządowej. Zaręczyła się, ale coś nie wypaliło i postanowiła wrócić do domu. Teraz pracuje w bibliotece publicznej w Yorkton i mieszka w suterenie domu swojej siostry.

Podniósł z ziemi dragą kuwetę, wlał do niej z pół litra żółtej farby, po czym wszedł na drabinę i zaczął malować od miejsca, w którym Libby skończyła.

- Całkiem atrakcyjna z niej babka, nie sądzisz?

- Hm.

Potraktowała to jako odpowiedź twierdzącą.

- Sprawiała wrażenie bardzo zainteresowanej tobą

- dodała po chwili.

- Czyżbyś usiłowała wybadać mnie na okoliczność moich licznych romansów? - Popatrzył na nią z góry.

- Innymi słowy, miewasz romanse?

- Ha! Myślisz, że bym się przyznał, gdybym nie miewał?

Libby roześmiała się. Zanurzyła wałek w farbie, usunęła jej nadmiar, ocierając wałek o brzeg kuwety

i ponownie przystąpiła do pracy. Mokra farba lśniła w słońcu. Powolna transformacja domu cieszyła oko.

- Dzięki, że wybawiłeś mnie z opresji, Gib. Zupełnie nie wiedziałam, jak się wykręcić od odpowiedzi na pytanie Tobey.

- Wygląda na to, że nie tylko mnie intryguje, dlaczego rozstałaś się z Owenem - rzekł. - Na siłę próbujesz chronić jego dobre imię.

Chronić? Nic nie było dalsze od prawdy. Raczej psuła biedakowi reputację. Przecież nie wyprowadzała ludzi z błędu! Pozwalała im wierzyć, że Owen...

- Owen i ja nigdy się nie pobraliśmy... - zaczęła. Chciała przyznać się Gibsonowi do wszystkiego, powiedzieć mu prawdę, ale nie była w stanie. - No a ty? Dlaczego rozpadł się twój związek z tą prawniczką z Yorkton? Podobno nie był to jakiś tam przelotny romansik.

Gibson ze śmiechem pokręcił głową.

- No, no, widzę, że wczoraj nasłuchiłaś się plotek na mój temat. Wprost nie do wiary, że ludzie jeszcze o tym gadają! Minął ponad rok... Czyżby nic nowego się w tym czasie nie wydarzyło?

Nie dała się nabrać na jego bez troskę. Coś w oczach Gibsona przekonało ją, że ten związek miał dla niego niemałe znaczenie.

- Co się stało, Gib? Dlaczego się rozstaliście? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Prawniczka i farmer to kiepska kombinacja – od-

parł. - Zwłaszcza kiedy prawniczka marzy o otwarciu własnej kancelarii, a farmer szuka kogoś, kto chciałby na stałe dzielić z nim życie na wsi. - Na moment zamilkł, po czym nagle krzyknął: - A niech to diabli!

Libby podniosła głowę. Spodziewała się ujrzeć rozlaną farbę. Zamiast tego zobaczyła oskarżycielskie spojrzenie Gibsona.

- Dlaczego ciągle zdradzam ci swoje najskrytsze tajemnice?

- Może... - zamyśliła się - może dlatego, że masz do mnie zaufanie.

- Zaufanie, powiadasz? - Utkwił w niej wzrok. -A dlaczego to zaufanie jest jednostronne? Czemu ty mi nic o sobie nie mówisz?

- Powiedziałam wszystko, co mogłam.

Przez chwilę wstrzymywał oddech, jakby liczył, że usłyszy coś więcej. Ale nie usłyszał.

- Jesteś twardą, nieugiętą sztuką, Libby Bateson. Ale to pewnie dobrze, bo inaczej nie poradziłabyś sobie sama w wielkim mieście.

Trafił w dziesiątkę. Libby poczuła, jak przenika ją dreszcz. To było niemal tak, jakby Gibson wszystko o niej wiedział, znał jej sekrety. A przecież nie znał. Owszem, przyznała mu się do kłopotów finansowych, ale nie do tego, że od początku żyły z Nicole w koszmarnej biedzie, z trudem wiążąc koniec z końcem. Nie miał pojęcia o niedostatkach, jakie cierpiały, a mówił tak, jakby doskonale się we wszystkim orientował.



Przebywanie w towarzystwie tego człowieka było znacznie bardziej niebezpieczne, niż sądziła.

Kiedy po odbyciu popołudniowego kursu wróciła autobusem do domu, zobaczyła, że w czasie jej nieobecności Gibson pomalował ściany na piętrze, zarówno tę od frontu, jak i jedną z bocznych. Ogarnęła ją dziwna tęsknota - dokładnie tak wyglądał dom, kiedy mieszkała tu w dzieciństwie.

- Ojej, mamusiu, popatrz! - zawołała Nicole, wyskakując z autobusu. - Jak ślicznie! Czy dom miał taki kolor, kiedy byłaś mała?

- Ten dom zawsze miał taki kolor - zza autobusu dobiegł gruby, szorstki głos. - Mój ojciec z matką pomalowali go na żółto zaraz po ślubie.

O tej porze Henry Bateson zwykle pracował w polu. Libby przystanąła, ciekawa, czy wreszcie postanowił przełamać mur milczenia, ale nie - minął ją bez słowa. Zerknęła na córkę, która patrzyła za dziadkiem szeroko otwartymi oczami. Dziewczynka odprowadziła go wzrokiem do samych drzwi i dopiero kiedy zniknął w środku, skierowała spojrzenie na matkę. Zdziwienie malujące się na jej twarzy wyraźnie świadczyło, że nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Libby też nie wiedziała.

Weszły za Henrym do domu. Zza zamkniętych drzwi łazienki dobiegał szum wody. Libby podała córce podwieczorek: słodką bułkę z otrębami i duże czerwone jabłko.

- No, na godzinę czy dwie wracam do malowania. Na kolację będzie zapiekanka, która już czeka w piekarniku. A ty, żabko, jak zjesz, możesz się pobawić albo przebrać w jakieś stare łachy i też chwycić za pędzel.

Nicole wbiła zęby w jabłko.

- Stare... - Zadumała się. - Mogą być te džinsy z dziurami na kolanach? - spytała, mlaskając.

Libby, obserwujący drzwi łazienki, nawet nie zwróciła córce uwagi, że nie mówi się z pełną buzią.

- Mogą - odparła. - ta koszulka z plamą, której nie można doprać.

- Dobrze. - Nicole skinęła głową.

Libby wbiegła na górę, żeby ponownie przebrać się w zachlapane farbą ogrodniczki brata. Tam, na zewnątrz, komentując kolor farby, przez moment ojciec niemal sprawiał wrażenie, że jest taki jak dawniej. Oczywiście wiedziała, że mówił nie do niej, tylko do Nicole.

W porządku. Kiedy postanowiła wrócić do domu, nie liczyła na to, że padną sobie z ojcem w ramiona. Nie chodziło jej o pojednanie, lecz o dach nad głową. O to, aby przez kilka miesięcy miały z Nicole gdzie mieszkać i co do garnka włożyć.

Przebrała się i wyszła przed dom, zostawiając Nicole jedzącą w kuchni podwieczorek i ojca myjącego się w łazience. Przeniosła drabinę na drugą stronę domu, naląła trochę farby do kувety i zerwała folię, którą

Gibson przykrył wałki. Już chciała wejść na drabinę, kiedy za plecami usłyszała kroki.

Odwróciła się i już po raz drugi dzisiaj zobaczyła ojca tuż za sobą. Nie patrząc na nią, wskazał brodą na przybory malarskie, które trzymała w ręku.

- Daj, pomaluję górę - powiedział - a ty zajmij się dołem.

Zanim się zorientowała, co robi, odsunął ją od drabiny i sam zaczął się wspinać. Ruchy miał szybkie, energiczne, całkiem nie pasujące do jego starczego wyglądu.

Przez chwilę stała bez słowa z otwartymi ustami. Boże, co za uparty osioł! To on powinien malować parter! Ale nie zamierzała się kłócić. Podniosła drugi wałek i posłusznie przystąpiła do pracy.

Kiedy kwadrans później dołączyła do nich Nicole, Libby podała jej pędzel i pokazała, jak go trzymać, żeby farba równo się układała.

- Spróbuj, żabko, a jak się zmęczysz, to się zamienimy: ja wezmę pędzel, a ty wałek. Dobrze?

- Aha.

O piątej Libby weszła do domu, żeby wstawić zapiekanekę. Kiedy parę minut później wróciła na dwór, zobaczyła, że córka z coraz mniejszym zapałem wymachuje pędzlem.

- Odpocznij, kochanie.

- Nie, chcę pomóc. - Dziewczynka przyśpieszyła tempo. Po pewnym czasie z wystudiowaną obojętno-

ścią oznajmiła: - Wiesz, mamusiu. Sporo dzieciaków z mojej szkoły zamierza się zapisać latem na basen. Na kurs pływania.

Libby uśmiechnęła się.

- Kiedyś pracowałam tam jako instruktorka, a potem jako ratowniczką. To były czasy... - Zmrużywszy oczy, popatrzyła z zadumą na pochłapaną farbą dziewczynkę, która znów energicznie machała pędzlem. - No cóż, powinnam zapisać cię na taki kurs. Chciałabyś?

- Och, tak! Tak! - zapiszczała Nicole, po czym nagle spoważniała. - Ale czy nas na to stać, mamusiu? Będzie mi potrzebny kostium kąpielowy...

Libby przejechała wałkiem po ścianie, patrząc, jak drewno pokrywa się żółtą barwą. Zła sama na siebie, zaczęła szybko robić obliczenia. Owszem, zarabiała teraz jako kierowca autobusu szkolnego, ale ta praca potrwa jeszcze tylko miesiąc, do letnich wakacji. Z drugiej strony Nicole nigdy jej o nic nie prosiła. A umiejętność pływania to nie żaden kaprys - to dla dziecka wręcz konieczność.

- Na pewno nas stać. - Uśmiechnęła się, widząc błysk radości w oczach córki. - No dobrze, opiekunka powinna już być gotowa. Zostaw, żabko, pędzel i leć się umyć.

Oczyściła swój wałek i pędzel Nicole, owinęła je w plastik, po czym przeszła za róg, gdzie ojciec pracował w pocie czoła, stojąc na najwyższym szczeblu drabiny. Musiał ją widzieć, a jednak znów się nie odezwał.

Wzruszyła ramionami, zamierzając odejść bez słowa, ale nagle zmieniła zdanie.

- Przyjedziesz na kolację, tato? - spytała. Serce głośno biło jej w piersi.

Jeżeli odpowie twierdząco, wszystko może się zmienić.

Burknął coś niewyraźnie pod nosem i potrząsnął głową.

Na co liczyła? Powinna była przewidzieć jego reakcję!

Siedziała na przyniesionym z domu rozkładanym krzeselku w tłumie innych, podobnie jak ona zaopatrzonych rodziców. Przyszła, żeby kibicować córce, ale ciągle przyłapywała się na tym, że zamiast patrzeć na Nicole, wodzi wzrokiem za jej przystojnym trenerem.

Już jako nastolatka z przyjemnością oglądała jego sportowe wyczyny na lodzie. Ale chyba znacznie bardziej podobał się jej teraz, kiedy biegał po boisku piłkarskim, niż dziesięć lat temu, kiedy śmigał na łyżwach. Nogi miał umięśnione, opalone, ruchy sprężyste; podmuchy wiatru wichrzyły mu czuprynę, powodując, że jasne kosmyki bez przerwy wpadały mu do oczu. Niektórzy mężczyźni stworzeni byli do sportu, do aktywnego trybu życia, do częstszego przebywania na powietrzu niż pod dachem - i Gibson zdecydowanie do nich należał. Niedbale odgarniając włosy z czoła, wołał do swoich podopiecznych jakieś słowa zachęty

lub dawał im instrukcje, a ona wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

Boże, ostatni facet, który tak na nią działał, to był... Nie, wołała nie pamiętać i nie porównywać. Tak naprawdę to wcale nie знаła Darrena; wiedziała tylko, że dziewczyny za nim szaleją i że cieszy się sławą świetnego sportowca - to wystarczyło. Jej straszliwe poczucie osamotnienia na pewno też odegrało niemałą rolę. Całymi latami otaczała ją cudowna, kochająca rodzina i nagle połowy tej rodziny zabrało. Naiwnie wierzyła, że Darren zapełni pustkę w jej życiu. Popęłniła tragiczną w skutkach pomyłkę.

Ale przynajmniej miała wspierać córkę, więc może matka wiedziała, co mówi, twierdząc, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nicole była jej skarbem, nagrodą za wszystkie kłopoty i cierpienia.

Oparła nogi na turystycznej lodówce, którą Gibson powierzył jej opiece, łokcie wsparła o kolana, a brodę o dłoń. Przed oczami przemknęła jej znajoma para kucyków.

- Biegnij, Nicole! Biegnij! - wołała wraz z innymi mamami, obserwując samotny rajd swojej córki przez pół boiska.

Zręcznie wyminawszy przeciwniczki, które usiłowały ją powstrzymać, Nicole strzeliła trzeciego gola. Ledwo piłka wpadła do bramki, kiedy rozległ się gwizdek sędziego.

- Koniec pierwszej połowy!

Libby zdjęła pokrywkę z lodówki i rozdawała zziębniętym zawodniczkom świeże owoce oraz napoje gazowane. Nicole stała z boku, czekając, aż matka skończy swoje zadanie.

- Widziałaś moje gole? - Rozpierała ją duma.

- Oczywiście, kochanie. Widziałam oba.

- Oba? Ale ja...

- Żartuję. - Libby uśmiechnęła się i pociągnęła córkę za kucyk. - Widziałam wszystkie trzy.

Dziewczynka wyszczerzyła ząbki, nie posiadając się z radości, po czym chwyciła kawałek melona.

- Idę poćwiczyć.

Libby popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Czy ty się nigdy nie męczysz? Dziewczynka potrząsnęła głową, podniosła z ziemi piłkę i mszyła w stronę Gibsona.

- Mógłbyś nam, trenerze, coś zalecić? Jakieś ćwiczenie?

Gibson, który szedł do Libby z taką miną, jakby marzył o chwili spokoju, nawet się nie skrzywił.

- No pewnie, Nicole. - Odwrócił się do pozostałych graczy. - Kto chce doskonalić swoje umiejętności piłkarskie?

Podbiegło kilka dziewczynek, Allie również, ale dopiero po usilnych namowach ojca. Gibson poprosił jedną zawodniczkę, żeby stanęła w bramce, a reszcie kazał ustawić się w szeregu i kolejno strzelać gole. Kilka minut później Libby zauważyła, że po oddaniu strzału

Allie, zamiast iść na koniec szeregu, Ciągle wpycha się przed Nicole. Z początku Nicole nie protestowała, ale kiedy to się powtórzyło po raz piąty lub szósty, zwróciła przyjaciółce uwagę. Dziewczynki zaczęły się szamotać. Nie wiadomo, jak długo by to trwało, gdyby Nicole się nie poddała - wzruszyła ramionami i cofnęła się, wpuszczając Allie przed siebie. Gibson, który był skoncentrowany na wydawaniu poleceń osobom przy piłce, nie zauważył tej przepychanki. Libby miała ochotę zerwać się z miejsca i interweniować. Z drugiej strony nie bardzo, chciała mieszać się w sprawy dziewczynek. Nicole ze wstydu pewnie zapadłaby się pod ziemię.

- Siedź spokojnie, Libby - mruknęła do siebie. - Nic straszego się nie dzieje.

Podczas drugiej połowy meczu już nie obserwowała Gibsona, tylko Allie. Kiedy Nicole strzeliła czwartego gola, Allie nie podskoczyła z radości jak inne dziewczynki, tylko smętnie opuściła głowę. Libby zauważyła też, że ilekroć Allie dostawała piłkę, nigdy nie podawała jej do Nicole, nawet jeśli jej córka stała nie pilnowana. W pewnej chwili dziewczynka szykowała się do oddania strzału: wzięła zamach nogą i akurat w tym momencie zawodniczka przeciwnej drużyny odebrała jej piłkę. Allie niemal rozplakała się z wściekłości. Gibson, który był świadkiem zdarzenia, poklepał córkę po ramieniu.

Drużyna z Qiatsworth wygrała pięć do dwóch. Kie-



dy zawodniczki schodziły z boiska, wielu rodziców gratulowało Nicole świetnej gry. Każdy komplement skierowany pod adresem przyjaciółki sprawiał, że Allie coraz bardziej drżała dolna warga. Kiedy jednak Gibson zaproponował, aby przed powrotem do domu wstąpić do kawiarni na lody, Allie natychmiast przestała się dąsać.

Przejechali kilkaset metrów do kawiarni przy ulicy Main, weszli do środka i ruszyli do stolika przy oknie.

- Pośpiesz się, Nicole! - zawołała Allie, biegnąc przodem. - Chodź, zajmiemy miejsca z prawej strony! Co zamawiasz? Ojej, mam pomysł! Niech każdy zamówi lody o innym smaku, a potem się podzielimy...

Libby usiadła pod oknem, Gibson bliżej przejścia. Dwuosobowa ława była tak krótka, że stykali się ramionami, ale Libby nie zwróciła na to uwagi; wciąż obserwowała dziewczynki. Zdumiała ją nagła zmiana zachowania Allie w stosunku do Nicole. Dziewczynki śmiały się i trajkotały w najlepsze; nieporozumienia i pretensje, które miały do siebie na boisku, poszły w zapomnienie.

No, prawie poszły w zapomnienie. Nicole miała trochę niepewną minę, jakby ją też dziwiła nagła zmiana w zachowaniu przyjaciółki.

- Nadal lubisz truskawkowe?

- Co?

Libby oderwała wzrok od córki i zobaczyła, że Gibson przygląda się jej z uśmiechem. Włosy wciąż miał

potargane od wiatru, policzki zarumienione od biegania po boisku, a spojrzenie łobuzerskie.

- Pytam, czy nadal lubisz lody truskawkowe? Pamiętam takie trójkolorowe lody i twoją mamę, która mozolnie je dzieliła, żeby tobie dać warstwę truskawkową, a mnie i Chrisowi czekoladową.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się męczy. Dlaczego kupuje jeden duży pojemnik lodów w trzech smakach, zamiast trzech mniejszych, ale różnych. Ona i ojciec najbardziej lubili waniliowe. Do stolika podeszła kelnerka i właścicielka kawiarni w jednej osobie, Donna Werner. Była to wysoka dobrze zbudowana kobieta w średnim wieku. Jasne, gdzieniegdzie poprzetykane srebrnymi nitkami włosy miała zaczesane w kok. Na jej twarzy rzadko gościł uśmiech.

- Cześć, Libby. Słyszałam, że wróciłaś. To twoja mała? - Wskazała na Nicole.

- Tak, to moja córka. Przywitaj się z panią Werner, Nicole.

Dziewczynka uśmiechnęła się wdzięcznie.

- Podobna do mamy, ale jeszcze ładniejsza - stwierdziła Donna.

Nicole oblała się rumieńcem.

- Przyszłyście na lody, tak? - Właścicielka kawiarni popatrzyła na swoje małe klientki. - Jakie zamawiacie?

- Ja pistacjowe - poprosiła Allie.

- A ja czekoladowe - oznajmiła Nicole.

- Ja również czekoladowe - powiedział Gibson. –A Libby...

- Truskawkowe - rzekła, bo rzeczywiście miłość do truskawkowych lodów pozostała jej z dzieciństwa.

- Tylko w miseczce, jeśli można prosić, a nie w waflu.

Kiedy Donna odeszła, Gibson przysunął się bliżej i palcem lekko pogładził Libby po policzku.

- Boże, ileż to ja rzeczy wiem o tobie.

- A ilu nie wiesz! - odparła natychmiast.

- To prawda - przyznał.

Wyjrzała przez okno, zastanawiając się, dlaczego nie ugryzła się w język; dlaczego musiała mu przypomnieć, że jest wiele rzeczy, których ani on, ani nikt w Chatsworth o niej nie wie. Nie znosiła kłamstw i tajemnic, a jednak... Kiedy Donna Werner skomentowała wygląd Nicole, Libby zamarła z przerażenia. Bała się, że następne pytanie będzie dotyczyło ojca dziewczynki. Na szczęście Donna o nic więcej nie pytała.

Odruchowo zdrapała z palca kapkę czerwonej farby, której nie zauważyła, kiedy myła ręce. Parę dni temu przystąpiła do malowania stodoły; ponieważ ojciec pomagał jej wieczorami i Gibson też ze dwa lub trzy razy chwycił za pędzel, robota dobiegała końca.

Pomoc Gibsona przyjmowała z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony wołała, żeby nie przychodził, bała się bowiem wzajemnego zauroczenia, z drugiej zaś była wdzięczna za czas, jaki jej poświęcał.

Malowanie stodoły było potwornie żmudnym zajęciem. Naj-

pierw należało dokładnie usunąć starą farbę, potem położyć dwie, a w miejscach bardziej nasłonecznionych nawet trzy warstwy nowej. Gdyby musiała wszystko robić sama, wykonałaby dopiero połowę zadania.

- Nie męczą cię duszenie wszystkiego w sobie? - spytał cicho.

Specjalnie zniżył głos, żeby dziewczynki go nie słyszały, ale one były tak zajęte jakąś rymowaną wylizką, że na nic innego nie zwracały uwagi.

Oczywiście, Gibson miał rację. "Tłumienie emocji i niemożność lub nieumiejętność dzielenia się z innymi swoimi rozterkami były piekielnie uciążliwe. Żyła w ustawicznym stresie; tankując benzynę do szkolnego autobusu albo robiąc zakupy w Yorkton, cały czas lękała się, aby przypadkiem nie spotkać Darrena. Zastanawiała się, czy podobieństwo Nicole do niego rzeczywiście jest tak duże, jak jej się wydawało. A jeśli rzeczywiście byli do siebie podobni? Jak ma postąpić, jeżeli Darren odgadnie prawdę?

- Boję się, Gib - przyznała szeptem.

- Nie musisz, Libby. Jestem przy tobie. Mogę ci pomóc.

- Nie możesz.

Nikt nie mógł; dlatego uważała, że nie ma sensu mu się zwierzać. Kto wie, może wcale by jej nie uwierzył. Na przykład Gamet była święcie przekonana, że Darren to wzorowy mąż i ojciec. A dawniej? Dawniej dziewczyny za nim szalały. Po co przystojny, podzi-

wiany przez wszystkich hokeista miałby gwałcić jakaś Libby Bateson? Biedną głupią Libby, która zamiast skończyć szkołę średnią, zaszła w ciążę i żeby uniknąć plotek, musiała wyjechać z miasteczka... Gibson sięgnął po jej rękę.

- Masz jeszcze jedną czerwoną kropkę - powiedział i leciutko podważył paznokciem malutki kawałek farby zaschniętej na nadgarstku.

Ręce miał duże, spracowane, pokryte odciskami, ale ciepłe i delikatne. Libby przypomniała sobie, jak gładziły ją po twarzy, przesuwaly się wzdłuż jej ramion i pleców. Popatrzyła na szeroką klatkę piersiową, na jego silne, umięśnione ramiona... Jak dobrze się w nich czuła, kiedy ją obejmowały! Jak bezpiecznie!

Ale tamten pocałunek miał miejsce dawno temu, a ona nie mogła sobie pozwolić na powtórkę. Cofnęła rękę.

- Idzie Donna.

Kelnerka postawiła na stoliku zamówione lody, po chwili doniosła dzbanek zimnej wody i szklanki, a następnie podeszła do innego stolika, przy którym siedzieli nowo przybyli goście. Allie z Nicole spytały, czy mogą zjeść lody na ławce przed kawiarnią; Libby i Gibson nie mieli nic przeciwko temu. Kiedy dziewczynki wyszły na zewnątrz, Libby postanowiła czym prędzej zmienić temat.

- Pamiętam, że jako nastolatek dostałeś propozycję od Melville Millionaires, żeby grać w ich młodzieżowej

drużynie hokejowej. Dlaczego odrzuciłeś taką ofertę? Większość chłopaków nie wahałaby się nawet pół sekundy.

Na przykład Darren O'Malley. Ale jemu nikt takiej propozycji nie złożył. Nie był wystarczająco dobrym hokeistą.

- Lubiłem szkołę w Chatsworth, a ojciec potrzebował mnie na farmie. Nigdy nie marzyłem o tym, żeby zostać zawodowym graczem w hokeja.

- Pamiętam też, że Chris miał wyrzuty sumienia. Zupełnie jakby to on odradzał ci wyjazd.

- Brakowałyby mi jego przyjaźni. - Gibson zamyślił się. - Wiesz, to niesamowite, niektórzy całymi latami błądzą i szukają, a ja miałem to szczęście, że już w bardzo młodym wieku dokładnie wiedziałem, czego chcę od życia. A hokeistą zdecydowanie nie chciałem być. Zresztą wcale nie jestem przekonany, czy poradziłbym sobie w zawodowej drużynie.

- Och, na pewno. Przecież widziałam, jak grasz.

Chodziła na wszystkie mecze; kupowała sobie gorącą czekoladę i hot-doga, po czym siadała z koleżankami na trybunach i z zapalem kibicowała miejscowej drużynie. To były wspaniałe dni!

- Twoja Nicole też ma zacięcie sportowe...

- Nareszcie w czymś czuje się dobra! Nawet nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy. Piłka nożna pozwala jej nabrać pewności siebie, której nigdy nie miała.

- Życie jej nie rozpieszczało, prawda? - Znów ujął Libby za rękę. - Ciebie też nie.

Kolejne pytanie! A właściwie niemal stwierdzenie faktu. Lecz skąd mógł wiedzieć, jak naprawdę wyglądało jej życie w Toronto? I nie zamierzała mu o tym mówić. Duma jej nie pozwalała. Gdyby nie pomoc społeczna, skrzętnie wycinane- z gazet kupony rabatowe i sklepy z taną odzieżą, chyba by sobie nie poradziła. Nie, nie wstydziła się tego, że kupowała najtańsze produkty i używane ciuchy. Po prostu nie chciała, żeby Gibson jej współczuł.

- Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o swoim życiu w Toronto, co, Libby? Byłaś taką otwartą, gadatliwą dziewczyną. Czasem aż trudno uwierzyć, że ona i ty to ta sama osoba.

Istotnie, czuła się kimś innym. Przed laty na farmie rodziców mieszkała inna, radosna i szczęśliwa Libby, a po latach wróciła do domu rozgoryczona kobieta. Tyle się wkoło zmieniło - czy można się dziwić, że ona też się zmieniła?

Mocniej zacisnął rękę na jej dłoni.

- Czy Owen był z tobą po urodzeniu Nicole? Czy rzucił cię, zanim jeszcze Nicole przyszła na świat? No wreszcie! Zaraz padnie pytanie, którego najbardziej się obawiała. Siedziała ze wzrokiem wbitym w stół, jakby nie mogła oderwać oczu od fascynującego wzoru na laminowanym blacie. Po chwili szarpnęła rękę, bezskutecznie próbując ją uwolnić.

- Wcale nie uciekłaś z Owenem, prawda, Libby? I to nie Owen jest ojcem Nicole?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie zdziwiła się, że odgadł prawdę. Ale teraz znalazła się w potrzasku. W sytuacji bez wyjścia. I to dosłownie. Za plecami miała ścianę, przed sobą stolik, z prawej okno, a z lewej Gibsona, który trzymał ją za rękę i przeszywał wzrokiem. Marzyła o tym, aby poderwać się, wybiec na zewnątrz i gdzieś ukryć, żeby tylko nie musieć kłamać. Ale, niestety, drogę ucieczki miała odcięta.

Wreszcie, po kilku sekundach ciągnących się w nieskończoność, podniosła oczy.

- Nigdy nie twierdziłam, że uciekłam z Owenem - rzekła. - Po prostu wszyscy tak uznali, a ja nie protestowałam.

- Dlaczego? Bo tak ci było wygodniej? - spytał szorstko.

Nie miała siły dłużej udawać.

- Tak - przyznała smętnie. - Nie powinnam była kłamać. Ale to było trudne. Właśnie tego najbardziej się bałam: pytań ludzi, którzy mnie znają od dziecka, o to gdzie mieszkałam, co robiłam, kim jest ojciec Nicole. Kiedy wspomniałeś, że rodzina Owena przeniosła



się do Arizony, przyszło mi do głowy, że... no, wiesz. Ze mogę śmiało przemilczeć prawdę.

- Bo wyjawić jej nie mogłaś? Nikomu i za żadne skarby?

Wzdrygnęła się, słysząc cierpkość w jego głosie. I zrobiło się jej bardzo smutno. Znów ją osądzał, zanim jeszcze miała szansę cokolwiek mu wytłumaczyć, przedstawić swój punkt widzenia. Wcześniej w ten sam sposób ocenił jej decyzję o porzuceniu farmy, a przecież wcale nie chciała wyjeżdżać z domu! Ojciec ją do tego zmusił! A Gibson nawet nie próbował dociec, co ją do tego skłoniło.

- Chciałbym poznać prawdę, Libby. Nie sądzisz, że możesz mi zaufać?

Łatwo mu mówić. Żadna prawda o nim samym nie mogła zranić Allie, nie potrafił więc wczuć się w położenie osoby, która przez wzgląd na dziecko chce zataić pewne informacje z własnego życia. To Nicole będzie cierpiała, jeżeli prawda o Darrenie kiedykolwiek wyjdzie na jaw. To Nicole, nie siebie, pragnęła chronić.

- Nie mogę, Gib. Chciałabym, ale po prostu nie mogę.

Urażony odmową, puścił jej rękę. Widząc smutek i ból w jego oczach, Libby sama poczuła ból, tak przejmujący, jakby ktoś drutem kolczastym oplatał jej serce.

Boże, westchnęła, gdyby on poznał prawdę! Gdyby wiedział, co to znaczy mieć tajemnicę tak straszną, że nie można jej nikomu zdradzić.

Dostrzegł rozpacz malującą się na jej twarzy, ale po raz pierwszy w życiu nie potrafił - i nie chciał - temu zaradzić. Jakim był głupcem, myśląc, że istnieje między nimi nie porozumienia. Taka nie istniała. Libby ufała mu nie bardziej niż Donnie Werner. Lub Tobey Stedman. Przed wszystkimi ukrywała prawdę.

- Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy twoja przyjaźń, Gib. Dla mnie i dla Nicole.

- Fajny z niej dzieciak.

Na dźwięk słowa „przyjaźń” ogarnęła go bezsilność. Bo to, co czuł do Libby, to nie była przyjaźń.

- Ja też tak uważam - powiedziała cicho. Zawahała się, potarła skroń i z trudem przełknęła ślinę. Przyglądając się jej, widział, jak walczy sama z sobą.

- Zrozum - podjęła po chwili - Nicole ma tylko mnie. Nie ma ojca, nie ma ciotek ani wujków, nie ma kochających dziadków. Życie naprawdę nas nie rozpieszczęło. Nigdy nie miałyśmy dość pieniędzy. Prawdę mówiąc, ledwo wiązałyśmy koniec z końcem. A zdarzało się, że nie wiązałyśmy.

Przyznanie się do biedy wymagało odwagi. Potrafił to docenić i zrozumieć. To oczywiste, że nie chciała stracić przyjaciela. Może on też powinien zdobyć się na odwagę i przyznać przed samym sobą, że nigdy nie będzie dla Libby nikim więcej niż tylko przyjacielem.

- Twoja pomoc przy malowaniu... czas, jaki poświęcasz Nicole na treningach... Nawet nie wiesz, jaka

jestem ci wdzięczna, nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy...

- Przestań, Libby. - Wdzięczność była ostatnią rzeczą, na której mu zależało. Widząc jednak, że jego ostry ton sprawia jej przykrość, opanował irytację i kontynuował łagodniej: - Cieszę się, że przynajmniej teraz wiedzie wam się trochę lepiej. Nie wiem, jak to jest, kiedy człowiekowi nie starcza na życie. Ale wiem jedno: jesteś doskonałą matką. Może Nicole nie ma ojca, ciotek, dziadków, ale przynajmniej ma wspaniałą, kochającą matkę. A to ważne.

Poczuł znajome ukłucie w sercu na myśl o własnej córce. Dziewczynkom potrzebne są matki, a biedna Allie nawet swojej nie pamiętała; była zbyt mała, kiedy wydarzył się wypadek.

Wszystko przeze mnie! To moja wina! Te słowa dźwięczały mu w głowie niczym refren piosenki, która stale nam towarzyszy, czy tego chcemy, czy nie.

- Dzięki, Gibson - szepnęła Libby.

Trzymała ręce przy policzkach. Czyżby ocierała łzy?

- Przepraszam - dodała po chwili.

- Dobrze jest czasem popłakać - powiedział. - Nie trzeba się wstydzić łez.

- Tak sądzisz? - Wskazała wzrokiem Donnę, która czyściła ściereczką blat sąsiedniego stolika. -

Chcesz, żeby po moim wyjeździe całe miasteczko zastanawiało się, co takiego Gibson Browning powiedział Libby Bateson, że ryczała jak bóbr?

183

- Nie należę do osób, które przejmują się plotkami - rzekł.

Nie podobało mu się sformułowanie „po moim wyjeździe”. Miał wrażenie, że użyła go specjalnie, aby mu przypomnieć, iż przyjechała do Chatsworth tylko na chwilę.

Westchnął znużony. Niczego nie osiągnął i w dalszym ciągu nie rozumiał Libby.

- No dobra, dziewczynki już chyba zjadły lody... Wyciągnął portfel, żeby zapłacić rachunek, ale Libby pierwsza położyła pieniądze na stoliku.

- Co to, to nie! - zaprotestował. - Ja was zaprosiłem.

- Proszę cię, Gib. Wozisz nas na mecze, nie pozwalasz sobie zwrócić pieniędzy za benzynę. Chcę przynajmniej w ten sposób się zrewanżować.

Miał ochotę się sprzeciwić. Był pewien, że stan jej finansów nie poprawił się na tyle, aby mogła innym fundować lody.

- Nawet ich nie tknęłaś - powiedział, patrząc na stojącą przed nią miseczkę pełną roztopionej, różowej mazi.

- Może już nie uwielbiam truskawkowych lodów.

Nie schowała pieniędzy, więc postanowił zaakceptować jej miły gest i nie robić zamieszania. Wziął pozostawione przez dziewczynki swetry i wyszli na dwór.

Boże, co za dzień! Sądził, że uda mu się rozgryźć

Libby, zburzyć kawałek muru, jakim się otaczała, pokonać jej nieufność, ale niestety. Owszem, przyznała się, że nie uciekła do Toronto z Owenem, lecz uczyniła to niechętnie. Gdyby nie pociągnął jej za język, przypuszczalnie nic by nie powiedziała. Mimo że wróciła do Chatsworth miesiąc temu, stanowiła dla niego taką samą zagadkę jak pierwszego dnia. A on nie znosił rebusów.

Nazajutrz w drodze powrotnej ze szkoły. Allie z Ar-dis siedziały koło siebie i trajkotały wesoło, nie zwracając uwagi na Nicole, która siedziała sama, kilka foteli dalej. Libby widziała, że córka z trudem powstrzymuje łzy. Ciekawa była, co się stało. Po chwili przypomniała sobie wczorajsze zachowanie Allie na boisku...

Kiedy dojechały na farmę i wysiadły z autobusu, otoczyła córkę ramieniem.

- Hej, żabko, masz ochotę na ciasteczka? Dawno ich razem nie piekłyśmy.

Dziewczynka wysunęła się z objęć matki.

- Chyba nie, mamusiu. Nie jestem głodna. Pójdę do siebie na górę i poczytam książkę.

Z ciężkim sercem i poczuciem bezradności Libby patrzyła, jak Nicole wspina się po schodach. Chciała pocieszyć córkę, rozproszyć jej ból. Zdawała sobie jednak sprawę, że na niektóre rzeczy nawet najbardziej kochająca matka nie ma wpływu - na przykład na zachowanie koleżanek.

Kiedy Nicole zniknęła z pola widzenia, Libby sięgnęła po pędzel - i nagle zawahała się. Może zamiast kończyć malowanie, powinna coś upiec? Może rozchodzący się po domu zapach świeżych czekoladowych ciasteczek poprawi Nicole humor? Może sprawi, że dziewczynka zejdzie na dół? Ucierała właśnie cukier z masłem, kiedy usłyszała tupot dziecka zbiegającego po schodach. Po chwili Nicole wpadła do kuchni.

- O rany, mamusiu! Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję!

W każdej ręce trzymała kostium kąpielowy; w jednej - kwiecisty, bardzo dziewczęcy, z falbanką na biodrach, w drugiej - jaskrawożółty, o wyraźnie sportowym kroju.

Libby wytarła dłonie w ściereczkę i kucnęła, żeby córka mogła ją objąć za szyję.

- Poczekaj, żabko. Ja nie...

Dziewczynka była tak podniecona, że nic do niej nie docierało.

- Zapisalaś mnie na kurs pływania! - zawołała, podskakując z radości. - Kupiłaś mi maskę i nowy ręcznik!

- Co takiego? - Libby przytrzymała córkę za ramię. - O czym ty mówisz?

Uśmiech na twarzy Nicole nieco przybladł.

- Znalazłam wszystko na łóżku. Kostiumy, maskę, ręcznik...

- Na łóżku?

Dziewczynka skinęła głową.

- Tak, mamusiu. Dlaczego zachowujesz się tak dziwnie? Już wiem! Udajesz, że o niczym nie wiesz, żebym miała jeszcze większą niespodziankę!

To było niesamowite. Wprost nie do wiary. Ale nie było innego wytłumaczenia. Pamiętała rozmowę z Nicole o nauce pływania. Henry malował wtedy sąsiednią ścianę; musiał usłyszeć prośbę Nicole, żeby matka zapisała ją na kurs, i jej pytanie, czy na pewno stać je na taką ekstrawagancję.

- Kochanie, to nie ja cię zapisałam na basen. I nie ja ci kupiłam kostiumy, maskę i ręcznik.

- Ale przecież...

Libby przyłożyła palec do ust córki, nakazując jej milczenie.

- Myślę, że to zrobił twój dziadek.

- Dziadek Henry? Naprawdę?

- Tak. Podejrzewam, że tamtego dnia słyszał naszą rozmowę.

- O rany! - Dziewczynka szeroko otworzyła oczy. - Czyli chyba mnie trochę lubi, co?

- Oczywiście, że cię lubi! - oznajmiła stanowczym tonem jej matka. - Pamiętaj, co ci mówiłam.

Dziadek gniewa się na mnie, nie na ciebie. Z tobą po prostu... po prostu nie miał dotąd żadnego kontaktu. Ale może wreszcie dojrzał do tego, żeby cię lepiej poznać.

Nicole przemyślała sobie słowa matki.

- Usiądę przy furtce i poczekam na niego - rzekła po chwili. - Chciałabym mu podziękować.

- Myślę, że się ucieszy.

Kiedy dziewczynka wybiegła na dwór, Libby wróciła do przerwanej pracy. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić Henry'ego idącego do klubu, żeby zapisać wnuczkę na basen, a potem jadącego do Yorkton, żeby kupić jej potrzebne rzeczy, w Chatsworth bowiem nie było sklepu ze sprzętem sportowym.

Gdyby zrobiło mu się żal Nicole, gdyby czuł się w obowiązku pomóc wnuczce, mógłby po prostu dać jej pieniądze. Ale on wszystko tak zaplanował, żeby po powrocie ze szkoły na dziewczynkę czekała wspaniała niespodzianka. Tak nie postępował człowiek zimny, pozbawiony serca.

Litery na kartce z przepisem na czekoladowe ciasteczka stawały się coraz bardziej zamazane. Libby zacisnęła ręce na krawędzi blatu. Oczami wyobraźni widziała, jak ojciec stoi przed półką z kostiumami dla dzieci i długo się zastanawia, który wybrać dla wnuczki. Niemal słyszała niepewność w jego głosie, gdy prosi ekspedientkę o pomoc w wybraniu odpowiedniego rozmiaru dla siedmioletniej dziewczynki.

Wierzchem dłoni otarła łzy. Była zła na siebie, że się tak rozkleja. Powinna się cieszyć, a nie beczeć. Może wreszcie w życiu jej córki wydarzy się coś dobrego. Nie posiadałaby się z radości, gdyby między Nicole a Henrym narodziło się uczucie, takie, jakie powinno istnieć między dziadkiem a wnuczką.

Natomiast jeśli chodzi o jej relacje z ojcem... no



cóż, nie liczyła na cud. Podejrzewała, że kiedy pójdzie na górę do swojego pokoju, nie znajdzie na łóżku żadnych miłych niespodzianek.

Nalała wody do konewki i poszła do salonu, żeby podlać kilka nowych roślin, które wyhodowała z sadzonek podarowanych jej przez Connie Browning. Przez okno zobaczyła Nicole. Dziewczynka siedziała na parkanie przy furtce i czekała na powrót dziadka. Libby miała jedynie nadzieję, że Henry nie zignoruje wnuczki lub nie odepchnie jej od siebie.

Wróciła do kuchni i z resztek pieczonej wołowiny oraz ziemniaków zaczęła przygotowywać prostą zapiekankę, nie mogła się jednak powstrzymać i co kilka minut podchodziła do okna w salonie. Im bliżej było do piątej, kiedy to ojciec zwykle kończył pracę w polu, tym większy ogarniał ją niepokój. Wreszcie, opłukawszy sałatę, chwyciła jakąś szmatkę i znów wbiegła do salonu. Odkurzała telewizor, kiedy z oddali usłyszała znajomy warkot traktora. Po chwili ciągnik pojawił się w polu widzenia.

Libby stała przy oknie, trzymając szmatkę w jednej ręce, a drugą przyciskając do ust. Henry jak zwykle zaparkował przy zbiornikach z paliwem, po czym wysiadł z kabiny i ruszył w kierunku furtki. Nicole stała na drewnianej żerdzi. Kiedy dziadek podszedł bliżej, pomachała do niego. Libby wstrzymała oddech; niemal spodziewała się, że ojciec odwróci głowę albo wręcz skręci w inną stronę.

Nie zrobił tego. Przystanąwszy koło dziewczynki,

potarł zabłocony policzek, a potem... tak, potem coś powiedział do wnuczki. Następnie wyciągnął rękę; Nicole przytrzymała się jej i zeskoczyła na ziemię.

Stali tak przez kilka chwil, trzymając się za ręce, on z nisko pochyloną głową patrzył w dół, ona z zadartą głową patrzyła w górę. W końcu zmierzwił ciemne loki dziecka i pomaszerował do stodoły, żeby nakarmić bydło, a Nicole, podskakując, najwyraźniej postanowiła mu towarzyszyć.

Była tak podniecona, że nie mogła ustać w miejscu.-. Robiąc szerokie wymachy ramionami, najpierw przebiegła kilka metrów. Potem ile sił w nogach przebiegła boisko, okrążyła bramkę i ruszyła w stronę drugiej bramki. W nowych butach piłkarskich była szybka jak strzała.

Buty były kolejnym prezentem od dziadka Henry'ego; pojechali razem do Yorkton, żeby je wybrać.

Próbowała zaprosić dziadka na dzisiejszy mecz, ale odmówił; obiecał, że kiedyś na pewno przyjdzie, ale nie teraz. Jeszcze nie był odpowiedni czas, tak powiedział, cokolwiek to znaczyło.

- Hej, Nicole! Może byś lepiej zachowała siły na mecz? - zawołał Gibson, ale ponieważ się uśmiechał, wiedziała, że nie ma nic przeciwko jej rozgrzewce.

Allie stała obok ojca, ściskając go za rękę i usiłując go przekonać, że za bardzo boli ją brzuch, aby mogła dzisiaj grać.

Nicole domyślała się, że tak naprawdę to nic Allie nie dolega, że dziewczynka stara się jedynie wymigać od gry. Minęła ich bez słowa i pognąła przed siebie jak wichur. To było cudowne uczucie - móc skupić całą energię na mającym się niedługo rozpocząć meczu. I zapomnieć o szkole. Ostatnio nie najlepiej się tam sprawy układały, głównie z powodu Allie, która z najbliższej przyjaciółki ni stąd, ni zowąd przemieniła się w jej największego wroga.

Nicole wciąż nie potrafiła zrozumieć, co się stało ani czym zawiniła. Kilka razy próbowała rozmawiać z Allie, ale ta udawała, że jej nie widzi - zupełnie tak samo jak do niedawna robił dziadek Henry.

Dzisiaj jednak to nie miało najmniejszego znaczenia. Na boisku działy się ważniejsze rzeczy i nie było czasu, aby myśleć o szkolnych niesnaskach. Zmieniwszy kierunek, Nicole podbiegła do Gibsona.

- Trenerze, z kim dziś gramy? - spytała, ignorując Allie. .

- Ze Sledgewood - odparł. - Podobno mają w tym roku niezłą drużynę... O, chyba właśnie przyjechali.

Wskazał boczną uliczkę, naprzeciwko wejścia na boisko, w którą skręciły dwa mikrobusy i jeden samochód terenowy. Ledwo stanęły, ze środka zaczęły wysypywać się zawodniczki, wszystkie ubrane w identyczne pomarańczowe koszulki. W sumie trzynaście dziewczynek, jak obliczyła Nicole; przyglądała im się uważnie, usiłując odgadnąć, które mogą sprawiać naj-

więcej kłopotów na boisku. Na końcu wysiadły dwie mamy i mężczyzna, najprawdopodobniej trener, bo też ubrany był w pomarańczową koszulkę, a na szyi miał zawieszony gwizdek.

Mężczyzna wsunął głowę do jednego z wozów, z którego po chwili wysiadła ostatnia zawodniczka, dziewczynka sporo mniejsza od innych, ale wyraźnie przejęta grą. Wbiegła na boisko i nim Nicole się spostrzegła, już odebrała koleżance piłkę.

Trener pomarańczowych wyjął z mikrobusu słupki służące do oznakowania bramki i ruszył w stronę Gibsona.

- Idealny wieczór na mecz, no nie? - powiedział.

- To prawda.

Nicole odwróciła się, zniecierpliwiona. Jeśli o nią chodziło, każdy wieczór idealnie nadawał się do tego, aby rozegrać mecz. Widząc bezpańską piłkę, podbiegła do niej i kopnęła z całej siły. Nie mogła się już doczekać gwizdka.

Libby patrzyła z przerażeniem, jak Darren O'Malley kieruje się w stronę boiska. W ciągu ośmiu lat niewiele się zmienił. Może włosy odrobinę przerzedziły mu się nad czołem i może przybyło mu kilka kilogramów, ale poza tym był taki jak dawniej. Oczywiście natychmiast zwróciła uwagę na kilka szczegółów, które Nicole po nim odziedziczyła - na przykład mieli identyczny kształt twarzy z lekko spiczastą brodą.

Szybko wykonała w myślach parę obliczeń. Wyszło jej, że Darren ma obecnie dwadzieścia osiem lat. Jeżeli był ojcem którejś z dziewczynek grających w drużynie pomarańczowych, musiał ożenić się i założyć rodzinę wkrótce po tym, jak ona wyjechała z miasteczka.

Zaczęła szukać na boisku Nicole. Serce jej zamarło, kiedy ją zobaczyła. Dziewczynka stała bez ruchu na środku murawy, z zaciekawieniem wpatrując się w Darrena. Włosy zjeżyły się Libby na głowie; bała się, że mężczyzna i dziecko spojrzą na siebie i od razu odgadną prawdę, którą ona przez tyle lat starała się przed wszystkimi ukryć. Ale nie. Już po chwili Nicole kopła z koleżankami piłkę. Libby odetchnęła z ulgą.

Wiedziała, że prędzej czy później dojdzie do jej spotkania z Darrenem, ale nie spodziewała się, że nastąpi to podczas meczu. Z drugiej strony nie powinna "się dziwić. W końcu Darren zawsze uwielbiał sport i sam go czynnie uprawiał.

Rozmawiał z Gibsonem. W jednej ręce trzymał sztywną podkładkę z przypiętą do niej kartką papieru, w drugiej długopis. Zauważyła, że jest leworęczny. Tak jak Nicole.

Mimo że starała się skupić uwagę na dziewczynkach ćwiczących podania, oczami wyobraźni widziała Darrena sprzed ośmiu lat. Pamiętała każdy szczegół ukochanej przez niego kurtki. Wszyscy chłopcy z drużyny nosili identyczne, tyle że Darren jako kapitan miał wyhaftowaną na plecach literę K.

Koleżanki potwornie jej zazdrościły. Oczywiście wszystkie dały się nabrać na jego urok, ale najbardziej nabrała się ona sama.

Włożyła okulary słoneczne, mając nadzieję, że się za nimi ukryje. Ciekawa była, czy Darren w ogóle pamięta, co się zdarzyło tamtej nocy. Był tak strasznie pijany. Musiała odczekać, aż zaśnie, zanim wciągnęła podarte ubranie i mszyła pieszo do domu. Całe szczęście, że na wsi o czwartej nad ranem drogi są zwykle puste. Albowiem przedstawiała sobą koszmarny widok.

- Libby Bateson?

Chociaż stała dziesięć metrów dalej, miała wrażenie, że słyszy jego głos tuż nad swoim uchem. Skuliła ramiona.

- Libby? Czy to naprawdę ty?

Obejrzawszy się, posłała mówiącemu lodowaty uśmiech. Liczyła na to, że Darren odczyta go prawidłowo i zostawi ją w spokoju. Pomyliła się.

- Kiedy wróciłaś?

Kątem oka widziała, że Gibson przygląda im się z zaciekawieniem. Od ich ostatniej rozmowy w kawiarni zachowywał się uprzejmie, lecz raczej chłodno.

- W maju. Mieszkam u ojca na farmie. - Bawiła się bluzką, żeby tylko nie patrzeć na Parrena. Cieszyła się, że okulary słoneczne przysłaniają jej oczy. - Moja córka Nicole chodzi do szkoły w Chatsworth, a ja pracuję jako kierowca szkolnego autobusu.

Przy imieniu córki o mało się nie zająknęła.

- W pierwszej chwili cię nie poznałem - powiedział. - Zawsze nosiłaś krótkie włosy, prawda? Zmarszczył czoło, jakby usiłował sobie przypomnieć szczegóły ich znajomości, a zwłaszcza rozstania: Uff! Odetchnęła z ulgą. Czyli jednak niczego nie pamiętał. I niech tak zostanie. Było za późno, aby mógł naprawić krzywdę, którą jej wyrządził. Zresztą niczego od niego nie chciała, marzyła jedynie o tym, aby wieść spokojne życie.

Zdumiało ją, że tak gwałtownie zareagowała na jego widok. Twarz Darrena budziła jej nienawiść, jego głos również.

Wzdrygnęła się. Miała ochotę uciec jak najdalej, ale wiedziała, że to nie wchodzi w grę. Dopiero wtedy dałaby wszystkim powód do plotek.

Nie, musi robić dobrą minę do złej gry, zachowywać się jak gdyby nigdy nic i modlić o to, aby Darrenowi nagle się wszystko nie przypomniało. Nie zniosłaby, gdyby poskładał razem kawałki łamigłówek i domyślił się, że to on jest ojcem Nicole.

- Jak to miło, kiedy ładne dziewczyny wracają w rodzinne strony, prawda, stary? - Darren mrugnął porozumiewawczo do Gibsona, po czym klepnął go w ramię, jakby byli serdecznymi kumplami. Po chwili przeniósł wzrok na boisko. - Która z nich jest twoją córą, Libby?

Odpowiedział za nią Gibson.

- Ta z piłką.

Libby miała wrażenie, że w głosie Gibsona słyszy pytanie. Pochyliła głowę, nie chcąc, aby widział jej twarz. Bała się, że mimo okularów słonecznych nie zdoła niczego przed nim ukryć.

- Jest świetna - oznajmił Darren.

Nicole wyminęła dwie przeciwniczki, po czym kopnęła piłkę tuż nad poprzeczką.

- Owszem, jest świetna - przyznała Libby. - A ty? Masz dzieci? - Chciała jak najszybciej odciągnąć rozmowę od tematu Nicole.

- Tak. Widzisz tę najmniejszą? Ta moja Ivy. Jest młodsza od innych dziewczynek, ale przyjęliśmy ją do drużyny, bo znakomicie radzi sobie z piłką. - Rozpierała go duma. Było to nawet dość zabawne, tyle że Libby nie było do śmiechu.

Ivy rzeczywiście była drobinką w porównaniu z koleżankami, ale już po chwili Libby przekonała się, że w słowach Darrena nie ma krzty przesady. Mała, prężna, niesamowicie szybka, potrafiła pięknie dryb-łować. Nagle naprzeciwko niej wyrosła Nicole.

Libby wstrzymała oddech.

Nicole wyszła zwycięsko z krótkiej sportowej konfrontacji.

- Chole... - Darren urwał w pół słowa, patrząc, jak Ivy zawraca i pędzi za rywalką, usiłując odebrać jej piłkę.

Obserwując dziewczynki, Libby próbowała doszukać się między nimi jakiegoś podobieństwa. Na szczę-



ście tak bardzo różniły się wzrostem i kolorem włosów, że jeśli nawet miały takie same nosy czy czoła, nie rzucało się to w oczy.

- A tak w ogóle to jestem ojcem czterech panien. Ivy jest najstarsza, druga ma trzy latka, a bliźniaczki dopiero rok. Czyli jeszcze ładnych parę lat będę jeździł z córami na mecze. - Sądząc po jego minie, wcale mu to nie przeszkadzało. - No, czas przejść do trenerskich obowiązków. - Popatrzył na Gibsona. - To co? Zaczniemy za jakieś pięć minut?

- W porządku - Gibson skinął głową, a kiedy Darren odszedł, zwrócił się cicho do Libby: - Nie wiedziałem, że się znacie. Jest przecież o kilka lat starszy od ciebie?

Libby przełknęła ślinę, nie odrywając wzroku od boiska; niech Gibson myśli, że z zapartym tchem śledzi poczynania Nicole.

- Chodziłam z koleżankami na wszystkie mecze hokejowe. Parę razy spotkałam Darrena na jakiejś imprezie po meczu.

- To wszystko?

- Tak.

- Kłamiesz jak z nut.

Przez kilka sekund obydwójce milczeli, potem Gibson dmuchnął w gwizdek tuż nad jej uchem.

- Zaczynamy mecz!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po pierwszej połowie meczu drużyna z Chatsworth prowadziła cztery do trzech. Z czterech bramek Nicole zdobyła trzy.

- Te nowe korki są kapitalne, mamusiu! - zawołała, podskakując radośnie. Z podniecenia nie mogła ustać w miejscu.

- A jak ładnie w nich wyglądasz - powiedziała Libby. - Dziadek cię strasznie rozpieszcza. Dziewczynka spoważniała.

- Ojej, to źle?

- Nie, kochanie. Oczywiście, że nie. - Objęła córkę ramieniem. - Żartowałam. To wspaniale, że interesuje się twoimi sukcesami sportowymi. Zauważyłaś, że ostatnio przestał być takim mrukiem? Sympatia, jaka narodziła się pomiędzy dziadkiem a wnuczką, była pożyteczna i dla dziewczynki, i dla starszego pana. Naturalnie, dla wszystkich byłoby jeszcze lepiej, gdyby ojciec rozmawiał również z córką; niestety, jego przemiana nie sięgała aż tak daleko.

- Lubię dziadka Henry'ego. Chciałabym, żeby jadał z nami w kuchni... - Nagle jej wzrok padł na dru-

żynę ze Sledgewood zgromadzoną wokół swojego trenera. - Mamusiu, dlaczego tamten pan ciągle się na mnie gapi?

Libby poczuła bolesny ucisk w piersi. Nie musiała pytać, którego pana córka ma na myśli. Doskonale wiedziała.

- Pewnie jest pod wrażeniem twojej gry - odparła; po plecach przebiegł jej dreszcz. - Pójdę do samochodu po sweter. Trochę mi zimno. Przynieść ci kurtkę?

- Nie żartuj, mamus! Pot leje się ze mnie strumieniami. - Jakby na dowód, otarła z czoła warstwę wilgoci.

- Rzeczywiście - przyznała ze śmiechem Libby. Zostawiwszy córkę jedzącą pomarańczę, poszła do furgonetki, wiedząc, że drzwi będą otwarte. Gibson nigdy nie zamykał wozu. Właśnie zarzuciła na ramiona niebieski sweter, kiedy usłyszała zbliżające się kroki. Obejrzała się. Mogła się tego spodziewać.

- Darren?

- Libby? - Oparł rękę na masce wozu, zagradzając jej drogę. - Przepraszam, nie zamierzałem cię przestraszyć. Chciałem po prostu pogadać.

- Nie mamy o czym gadać - rzekła cicho. Marzyła o tym, aby ostrym tonem powiedzieć mu, żeby dał jej święty spokój, wołała jednak nie zwracać na siebie uwagi.

- Prawdę mówiąc, wcale ci się nie dziwię. Pamiętam, że umówiliśmy się kilka razy, ale jeśli chodzi o szczegóły, to niestety mam dość mętne wspomnienia. W tamtych czasach spotykałem się z wieloma dziewcz-

czynami i jak pewnie wiesz, całkiem sporo piłem. W każdym razie, sądząc po twojej wcześniejszej reakcji, pomyślałem sobie, że może nadepnałem ci na odcisk albo zachowałem się niewłaściwie.....

Niewłaściwie? Za to, co jej zrobił, powinien trafić do więzienia, ale jeżeli naprawdę film mu się urwał, może to i lepiej. Lepiej dla niej i dla Nicole.

- Owszem, zachowałeś się niewłaściwie - rzekła. Odwróciwszy się, ruszyła w stronę boiska, ale nim odeszła dwa kroki, chwycił ją za łokieć.

- Poczekaj, Libby! Chciałem cię jedynie przeprosić. Nic więcej.

Oswobodziła się czym prędzej; jego dotyk wzbudzał w niej wstręt.

- Nie dotykaj mnie!

- Co ci jest? Nie powiesz mi chyba, że źle ci ze mną było? Możliwe, że któregoś wieczoru za bardzo się upiłem i byłem zbyt nachalny, ale...

Intensywnie wpatrywał się w jej twarz. Wiedziała, że czeka na jakiś znak, na potwierdzenie lub zaprzeczenie, bo sam nic nie pamięta. Ona jednak nie zamierzała odświeżać jego pamięci.

- Ale myślę, że ty też miałaś z tego jakąś...

Z całej siły nadepnęła mu na nogę, po czym zbliżyła usta do jego ucha i szepnęła przez zaciśnięte zęby:

- Chyba nie chciałeś powiedzieć: przyjemność? Co? Bo nic, co się wiąże z twoją osobą, nie kojarzy mi się z przyjemnością. Rozumiesz, O'Malley?

Widząc zmieszanie w jego oczach, poczuła złośliwą satysfakcję. Bo najwyraźniej przyjął jej słowa jako przytyk do swojej męskości.

- Nie jesteś pierwszą ani ostatnią dziewczyną, z którą się umawiałem. I żadna nigdy nie zgłaszała zastrzeżeń...

- To świetnie, Darren. Możesz sobie pogratulować. Cofnęła się krok; już miała odejść, kiedy znów ją zatrzymał, lym razem zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Libby, proszę cię! Nie chcę, żeby były między nami jakieś dawne urazy. Wprawdzie nie mieszkam w Chatsworth, ale Sledgewood nie leży na końcu świata. Od czasu do czasu będziemy na siebie wpadać. Wiem, że przeszłości nie da się wymazać, ale... Czy nie możemy zapomnieć o tym, co się stało? W jego głosie brzmiała nuta niepewności. Przeszkadzały mu luki w pamięci.

- Powiedziałam, żebyś mnie nie dotykał - oznajmiła chłodno Libby. - Nie interesuje mnie przyjaźń z tobą. Proszę cię tylko o jedno. Daj mi święty spokój. Nie udawaj, że coś nas łączy, jakieś wspaniałe wspomnienia, cudowne przeżycia. Nic nas nie łączy.

- Ale nie rozumiesz...

Usiłowała się oswobodzić, lecz trzymał ją mocno. Nagle usłyszała za sobą znajomy głos.

- Prosiła, żebyś zostawił ją w spokoju.

Gibson ledwie tłumił złość. Stanął koło niej, kochany, silny, spolegliwy, po czym gniewnym mchem strącił z jej ramienia rękę Darrena.

- Nie wygłupiaj się, Gibson. Przecież nic jej nie zrobiłem.

Darren wycofał się jak niepyszny i po chwili wrócił na boisko, gdzie czekała na niego mała Ivy.

Gibson objął Libby ramieniem. Kusiło ją, aby mu się zwierzyć, znaleźć w nim oparcie. Kusiło... ale nie mogła. Bała się. Wzięła głęboki oddech, po czym wolno wypuściła powietrze. Oby się tylko nie rozpłakać, powtarzała w myślach.

- Nie musiałeś przychodzić mi z pomocą.

- Wydawało mi się, że Darren ci się naprzykrza. Odsunęła się.

- To prawda - przyznała, z takim skupieniem wpatrując się w guziki swojego swetra, jakby widziała je po raz pierwszy w życiu. - Naprzykrzał się. Ale poradziłabym sobie z nim. - Podniosła wzrok. - Ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy, Gib, to szum wokół mojej osoby.

Ledwo wypowiedziała te słowa, kiedy ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Gibson przyszedł, żeby jej pomóc, wybawił ją z opresji, a ona co? Zamiast mu podziękować, krytykuje go.

- No tak, jeszcze by cię ludzie wzięli na języki. A na to nie możesz sobie pozwolić...

- Och, przestań, Gib. Może ty się plotkami nie przejmujesz, ale ja muszę myśleć o Nicole.

Natychmiast zrozumiała swój błąd. Gibson błyskawicznie przystąpił do ataku.

202

- To on jest jej ojcem, prawda?

Z całego serca pragnęła zaprzeczyć. Ale jak mogła okłamać przyjaciela? Stał tak blisko, że zaledwie parę centymetrów dzieliło ich twarze. Tak blisko, że w jego niebieskich jak błękit nieba tęcza w oczach widziała małe jasnoszare plamki.

Przymknęła powieki, żałując, że nie została w domu.

- Musimy o tym porozmawiać - oznajmił Gibson, przysuwając się do niej jeszcze bliżej.

Jego dotyk sprawił, że zrobiło się jej gorąco. Sweter, po który przyszła do samochodu, nagle okazał się niepotrzebny.

- Ale nie teraz - dodał. - Lada moment rozpocznie się druga połowa meczu. Spotkajmy się wieczorem. Przy starym domku na drzewie.

Na wąskim pasie ziemi między posiadłościami Batesonów i Browningów, trzynastoletni Chris z trzynastoletnim Gibsonem zbudowali z desek domek na drzewie. Libby, która miała wtedy pięć lat, śmiertelnie się na nich obraziła, kiedy powiedzieli, że nigdy nie wpuszczą żadnej dziewczyny do swojego nadrzewnego królestwa.

- Nie wiem, czy...

- Pamiętasz, gdzie to jest, prawda?

- Oczywiście.

Kiedy chłopcy dorośli i przestali interesować się takimi zabawami, Libby przywłaszczyła sobie ich kry-

jówkę. Zabierała tam swoje zwierzątka, głównie kotki, pałaszowała różne łakocie i puszczała wodze fantazji.

- Będę czekał. O północy. Boże! Północ? Godzina duchów!

- Nie przyjdę - powiedziała cicho Libby, ale on już odszedł i nie usłyszał.

Wyszła z domu kuchennymi drzwiami. Tak głębokiej ciszy i tak czarnej nocy nie znają ludzie mieszkający w miastach. Przez chwilę tkwiła bez ruchu, czekając, aż oczy przywykną do ciemności. W lewej ręce miała latarkę, ale nie chciała jej włączyć. Powietrze było rześkie, przejrzyste, na niebie migotały gwiazdy. Jaśniej od gwiazd świecił tylko księżyc - srebrzyste półkole na tle czarnym jak smoła.

Czuła unoszący się w powietrzu zapach lewkonii, które posadziła przed kuchennym oknem, słodki, zmysłowy, tajemniczy, a zarazem kuszący. Wzięła głęboki oddech, a potem ostrożnie ruszyła w kierunku pola, przez które musiała przejść, aby dotrzeć na wyznaczone miejsce. Kiedy doszła do płotu, obejrzała się za siebie.

W domu nie paliło się ani jedno światło; przed wyjściem sama wszystkie pogasiła, również na ganku. Nicole zasnęła tuż przed dziewiątą, godzinę później Henry wyłączył telewizor w salonie i udał się do sypialni. Teraz była północ; córka i ojciec spali od kilku godzin.

Północ, godzina duchów. Duchów i czarów.



Zaciskając mocno ręce na szorstkiej świerkowej belce, Libby przez moment wpatrywała się w pola i pastwiska, które w blasku gwiazd stawały się coraz lepiej widoczne.

Nie musiała nigdzie iść. Niczego nie obiecywała. Zresztą nie miała żadnej pewności, że Gibson się pojawi.

Chociaż nie; wiedziała, że przyjdzie. Mogła się o to założyć.

Ciągnące się wokół rozległe przestrzenie zdawały się odzwierciedlać pustkę, jaką czuła w sercu. Tak długo żyła w samotności, że tęskniła za bliskością drugiego człowieka. Chciała znaleźć ramiona, w które mogłaby się wtulić. Twarz, którą mogłaby pogłodzić w nocy. Nigdy przedtem nie pozwalała sobie na takie marzenia.

Może kiedyś w przyszłości znajdzie miłość, ale nie stanie się to tu, w Chatsworth. Sama nie wiedziała, jak określić uczucie, jakim darzyła Gibsona; wzbudzał w niej radość i gniew, pociągał ją i odpychał, lubiła go i wściekała się na niego. Ale po dzisiejszym spotkaniu z Dar-renem jedno wiedziała ponad wszelką wątpliwość: powinny z Nicole wyjechać stąd jak najszybciej.

Z drugiej strony, kiedy patrzyła w oczy Gibsona, czuła równie wielką chęć, aby nigdzie się stąd nie ruszać.

W oddali rozległo się wycie kojota, który modulując głos, wysyłał swoim psim pobratymcom jakieś taje-

mnicze wieści. Po chwili nadeszła odpowiedź. Libby знаła te dźwięki od dzieciństwa; nie przerażały jej. Były dla niej czymś tak naturalnym jak warkot traktora w mroźny zimowy poranek albo ryki krów prowadzonych z pastwiska do dojami.

Przerzuciła jedną nogę przez ogrodzenie, potem drugą i zeskokczyła na ziemię. W niczym nie zmaconej nocnej ciszy ów zeskok wydał się nieprawdopodobnie głośny. Coś, może instynkt, może jakiś wewnętrzny głos, kazało jej iść naprzód. Na pewno nie była to świadoma, starannie przemyślana decyzja. Ba, tylko głupiec mógłby się zdecydować na to, co ona zamierzała zrobić.

Gibson powiedział, że chce z nią porozmawiać. Ona zaś jasno dała mu do zrozumienia, że niczego więcej z niej nie wyciągnie. Czyli to spotkanie o północy nie miało najmniejszego sensu.

A jednak nie potrafiła zawrócić.

Długo o tym rozmyślała, zarówno w samochodzie, kiedy wracali do domu po meczu, jak i później w kuchni, kiedy siedziała przy stole, usiłując rozwiązać zadanie z matematyki.

Jeżeli dwie osoby wyruszają o tej samej godzinie z dwóch różnych miejsc i z identyczną prędkością zmierzają w to samo miejsce... Jeżeli jedną z tych osób jest mężczyzna, a drugą kobieta...

Zanim się zorientowała, już stała pod drzewem. Gibson dotarł jako pierwszy; siedział na drewnianej platformie, machając w powietrzu nogami. Włosy lśni-

ły mu w blasku księżyca, lecz twarz pogrążona była w cieniu.

- Pomóc ci? - spytał niskim, ochrypłym głosem.

- Nie trzeba - odparła, chwytając za sznur.

Zacisnęła ręce nad jednym z równo rozmieszczonych węzłów, po czym podskoczyła. Podciągając się, powoli wspinała się coraz wyżej. Wysilek sprawiał jej autentyczną przyjemność.

Gibson czekał w pogotowiu. Kiedy była na tyle blisko, że mógł ją chwycić, podał jej rękę i wciągnął na górę, a potem przytrzymał, żeby nie straciła równowagi. Oparła dłonie o jego klatkę piersiową. Przez dłuższą chwilę tak stali, nie odzywając się do siebie.

Cieszyła się, że w ciemności nie widać jej rumieńców.

Kiedy ją wreszcie puścił, wytarła dłonie o dzinsy i rozejrzała się dookoła. Nad jedną częścią nadrzewnego królestwa znajdował się sklecony z desek dach, nad drugą - rozgwieżdżone niebo. Libby zadarła głowę, usiłując odszukać Wielki Wóz.

- Zgadłem, prawda? - spytał Gibson. - Darren jest ojcem Nicole.

- To nie twoja sprawa, Gib. Nie ma z tobą nic wspólnego.

- Ze mną nie, ale z tobą ma. Boże, Libby, chyba wiesz, co do ciebie czuję.

Przyłożył dłonie do jej policzków, wsuwając palce w jej loki.

Zapomniała o gwiazdach na niebie i skoncentrowała się na mężczyźnie, który stał przed nią. Tak niewiele brakowało, aby się w nim zakochała.

- Każdej nocy o tobie marzę. Od śmierci Rity sam wychowuję córkę. Nigdy nie sądziłem, że to się kiedykolwiek zmieni. Ale nagle ty się pojawiłaś... i teraz... po prostu chcę cię lepiej poznać.

Zrozumieć.

- Przecież mnie znasz.

Znał ją lepiej niż jakikolwiek mężczyzna. Jego związek z jej rodziną, z jej przeszłością, sprawiał, że jeszcze bardziej go pragnęła,

- Nie, Libby. Znałem cię, ale zmieniłaś się. Powiedz, co się stało? Dlaczego z wesołej, odważnej dziewczyny stałaś się smutną, wystraszoną kobietą?

Jakże trafnie ją opisał! Ale przecież nie mogła przyznać mu się do tamtej strasznej nocy, którą spędziła z Darrenem. Gdyby jej nie uwierzył, załamałaby się do reszty. A gdyby uwierzył... Pewnie gotów byłby połamać Darrenowi kości. Wtedy wszyscy poznaliby prawdę, a Nicole... Nie, nie mogła pozwolić, żeby Nicole dźwigała tak wielkie brzemie. A żona Darrena i jego cztery córki? W czym one zawiniły?

Może Darren też się zmienił. Pewnie jest szanowanym obywatelem, dobrym ojcem, wiernym mężem, podporą miejscowej społeczności. Owszem, chciała, żeby poniósł karę za ból, jaki jej sprawił, ale nie życzyła źle jego bliskim. A to one - żona i córki - najbardziej by ucierpiały, gdyby prawda wyszła na jaw.

208

- No dobrze, zgadłeś. Wiesz, że Darren jest ojcem Nicole. Czy to ci nie wystarczy?

Pochylił głowę.

- Na razie musi. Bo teraz mam wielką ochotę cię pocałować.

Och, tak! Zamknęła oczy, spodziewając się takiego samego czułego pocałunku jak za pierwszym razem. Ale usta Gibsona były żarłoczne, natarczywe. Zaskoczona i wylękniona, cofnęła się.

- Przepraszam, najmilsza! - W jego głosie pobrzmiwała skrucha. - Czy byłem zbyt brutalny?

Wziął ją w ramiona i przytulił do piersi. I. kiedy tak stała w jego objęciach, raz i drugi pocałował ją lekko w czubek głowy.

Wiedziała, że zareagowała z przesadną nerwowością. Gibson to nie Darren. Do niczego jej nie zmuszał, nic nie robił wbrew jej życzeniom. Wolno podniosła głowę, dając mu znak, że wszystko jest w porządku.

Znów przycisnął wargi do jej ust, delikatnie, bojąc się ją wystraszyć, ale tym razem to ona była złąkniona pocałunków. Odpowiadała na nie gorliwie, jakby od dawna o nich marzyła. Kiedy na moment odrzuciła głowę do tyłu, skorzystał z okazji i zaczął pieścić językiem jej szyję, krtań, obojczyk.

- Gibson, nie...

Tak jak poprzednim razem, natychmiast znieruchomiał.

- Co: nie?

- Nie przestawaj - szepnęła.

Zniknął strach, a jego miejsce zajęła dzika namiętność. Po raz pierwszy od lat Libby gotowa była zakosztować miłości, prawdziwej miłości i prawdziwej rozkoszy. Zaznać tego, co się dzieje pomiędzy kobietą a mężczyzną, kiedy się kochają. Mimo braku doświadczenia nie bała się, nie miała żadnych wahań czy wątpliwości. Prawdę mówiąc, jeszcze niczego w życiu tak bardzo nie pragnęła. Ciałem, sercem, duszą i umysłem.

Objął ją tak mocno, że prawie nie była w stanie oddychać. Ostry drapiący zarost stanowił idealną przeciwwagę dla czułych pieszczot, delikatnych muśnięć.

- Chciałbym się w ciebie wtopić. - Wsunął ręce pod jej bluzkę. - Złać się z tobą w jedno.

Wiedziała, o co mu chodzi. Chociaż stykali się niemal każdym skrawkiem ciała, też chciała być bliżej, czuć więcej, mocniej.

- To nam tylko przeszkadza - szepnął, podciągając flanelową bluzę, którą miała na sobie.

Podniosła ręce; po chwili stała w obcisłej białej koszulce bez rękawów.

- Libby...

Wolno przesunął dłońmi wzdłuż jej bioder, talii, pach, ramion. Wstrzymała oddech; błagała go w myślach, żeby nie przestawał, żeby dalej gładził, pieścił...

Opuściwszy ręce, zacisnął palce na białej koszulce. Po chwili podciągnął ją do góry...

- Ależ ty jesteś piękna!

Patrzył na nią z takim zachwytem, że rzeczywiście czuła się piękna. Piękna i swobodna. Ubranie nie było jej do niczego potrzebne.

Chłodny nocny wiaterek owiewał jej brzuch, piersi, plecy.

- Czy możemy się kochać, Libby? Czy chcesz tego?

Oczywiście, że chciała, ale fakt, że Gibson ją o to spytał, miał dla niej ogromne znaczenie.

- Tak, Gib. Bardzo - odparła, zadowolona, że sama może podjąć decyzję.

I nagle nogi się pod nią ugięły. Gibson błyskawicznie objął ją w pasie, ratując przed upadkiem.

- Ostrożnie...

Położył ją na drewnianej podłodze i okrył własnym ciałem. Po chwili, podpierając się na łokciu, zaczął obsypywać ją pocałunkami - wędrował z góry na dół, od szyi, poprzez piersi i niżej, do widocznego nad paskiem dżinsów pępka.

- To małe wgłębienie - szepnął, chuchając na jej pępek - od dawna doprowadza mnie do szaleństwa.

- Żartujesz? - Usiadła i zaczęła odpinać spodnie. - Mój pępek?

- Tak. - Pocałował go. - Twój pępuszek. Westchnęła błogo, czując, jak zalewa ją fala rozkoszy.

- Hm, on cię też bardzo lubi.

Pomógł jej ściągnąć spodnie, po czym wsunął rękę

pomiędzy jej uda. Myślała, że nie wytrzyma i eksploduje jak wulkan.

- Gib, lepiej mnie tam nie dotykaj.

- Dlaczego, najmilsza?

Leciutko, czubkiem małego palca pogładził ją po piersi.

- Dlatego, że... Och!

I nastąpił wybuch wulkanu. Zawstydziała się, że nastąpiło to tak szybko, że nie zdołała powściągnąć żądz, przynajmniej dopóki Gibson również się nie rozbierze. Jemu to jednak *me* przeszkadzało.

- Chcę, żebyś nigdy nie zapomniała tej nocy - szepnął.

Błądziła dłońmi po jego torsie, czując, jak ponownie ogarnia ją pożądanie. Czy to normalne? Kochać się na drzewie raz, drugi, trzeci? Normalne czy nie, nie zamierzała przestać.

- Chyba jeszcze nie skończyliśmy? - spytała nieśmiało, odpinając guzik przy spodniach Gibsona.

- Czy skończyliśmy? Dopiero zaczynamy!

Oczy przyzwyczajone do ciemności rozjaśnionej jedynie światłem gwiazd widziały wszystko, co chciały zobaczyć. Kiedy Gibson wstał, by przejść kilka kroków po przyniesioną z domu butelkę koniaku, Libby nie mogła oderwać od niego wzroku. Podziwiała jego długie nogi, szeroką klatkę piersiową, płaski brzuch, szczupłą, lecz umięśnioną sylwet-



kę, którą zawdzięczał latom pracy na farmie oraz uprawianiu sportu.

Leżała uśmiechnięta. Rzadko kiedy bywała tak szczęśliwa. Twarda drewniana podłoga uwierała ją w plecy, flanelowa bluzka, którą Gibson wsunął jej pod głowę, też niewiele dawała komfortu. - Ale co z tego?

- Niestety, kieliszków nie wziąłem. Musimy pić prosto z butelki...

Wypiwszy nieduży łyk, poczuła, jak ciepło rozchodzi się po całym jej ciele. Oddała butelkę Gibsonowi, po czym wyciągnęła do niego ręce, zachęcając go, aby położył się obok.

Nie musiała powtarzać tej zachęty.

- Nie byłem pewien, czy przyjdiesz - rzekł, tuląc ją do siebie.

- Długo czekałeś? Zadumał się.

- Od tamtego ranka, kiedy po raz pierwszy ujrzałem cię przed szkołą.

Zdziwiła się. Już wtedy? Naprawdę? Zaczęła się zastanawiać, kiedy jej własne uczucia przerodziły się z przyjaźni w pożądanie, ale nie potrafiła określić tego momentu.

- Ostatni raz byłem na tym drzewie z twoim bratem. Wypiliśmy... nie pamiętam, ale chyba z dziesięć puszek piwa.

- O rany! Ile mieliście lat?

213

- Mało! Strasznie to odchorowaliśmy. - Potrząsnął głową, uśmiechając się do wspomnień. Ogarnęła ją tęsknota za przeszłością, za życiem, które znała, a które minęło bezpowrotnie. Za dziecięcymi latami, kiedy sama myśl o wypiciu piwa powodowała dreszczyk emocji.

- Libby?

Gładził ją po włosach; było to tak miłe i kojące doznanie, że nie chciało jej się otworzyć ust.

- Hm?

- Niepotrzebnie na ębie naskoczyłem z tym Dar-renem. Po prostu... to był dla mnie szok. Ale jedna rzecz nie daje mi spokoju. Dlaczego Darren nigdy nie uznał Nicole? Czemu nie dał jej swojego nazwiska? W stosunku do reszty swoich dzieci jest tak czułym i oddanym ojcem...

To nie do wiary, pomyślała, jak szybko można zepsuć komuś humor. Podniosła głowę, a gdy Gibson cofnął ramię, nagle zawstydzila się własnej nagości. Wyciągnęła rękę po ubranie.

Gibson, wsparty na łokciu, obserwował, jak Libby się ubiera.

- On wie, że Nicole jest jego córką? Mam rację, Libby?

- Przestań! Przestań wiercić mi dziurę w brzuchu! Zasuń suwak w dzinsach.

Gibson bez słowa sięgnął po spodnie i koszulę.

Libby nerwowo przeczesła palcami włosy. Drżała już nie z podniecenia, lecz ze strachu.

- Gibson, błagam cię, nie mów nikomu...

- Na miłość boską, Libby...

- Ja nie żartuję! Nie mów nikomu, że Darren jest ojcem Nicole. A już zwłaszcza jemu.

Wciągnąwszy spodnie, skrzyżował ręce na piersi.

- Nie sądzisz, że facet ma prawo wiedzieć, że spłodził dziecko?

Darren jednak zaprzepaścił wszystkie swoje prawa tamtej nocy w samochodzie. Dla Libby liczyła się wyłącznie Nicole i jej prawo do szczęścia.

- Proszę cię, Gib. Musisz mi obiecać.

Nie krył niezadowolenia, ale po dłuższej chwili skinął głową na znak zgody.

- Nie obawiaj się. Będę trzymał język za zębami. Ale uważam, że nie masz racji. - Schylił się po koszulę. - Cholera! Nawet nie wiedziałem, że chodziliście ze sobą.

- Właściwie to nie chodziliśmy. - Wzięła głęboki oddech. - Umówiliśmy się ze dwa lub trzy razy. To wszystko.

Odwróciła wzrok, nie chcąc widzieć jego reakcji. Mentalność ludzi na prowincji zmieniała się, nadal jednak źle patrzono na dziewczyny puszczałskie. Oczywiście nikt nie wymagał, żeby dziewczyna była dziewicą aż do ślubu, ale uważano, iż powinna kochać chłopca, zanim pójdzie z nim do łóżka.

215

To, co łączyło Libby z Darrenem, nie miało nic wspólnego z miłością.

- Nie sądzisz, że zachowałeś się wobec niego nie fair?

Przełknęła łzy. Gibson, jak zwykle, zbyt pochopnie wyciągał wnioski. Przedtem winił ją za to, że opuściła ojca. Teraz uważał, że postąpiła nieodpowiedzialnie -zaszła w ciążę na drugiej albo trzeciej randce i uciekła do miasta, nie dając chłopakowi żadnej szansy uznania dziecka.

Oczywiście, trudno się, dziwić, że doszedł do takiej konkluzji. Skoro nie chciała mu wyznać prawdy...

Ale miło by było, gdyby choć raz jej zaufał; gdyby choć raz jej nie potępił.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nadział na widły kłęb siana, wrzucił do żłobu, po czym stalowym zębem zerwał oplatający ciasno sznur. Sięgając po kolejną wiązkę, zaczął się zastanawiać, czy wszystkie jego związki z kobietami były tak burzliwe i wyczerpujące emocjonalnie jak ten z Libby.

Jeśli dobrze pamiętał, z Ritą wszystko układało się dobrze od samego początku. Nie było żadnych niespodzianek, awantur, trzaskania drzwiami. Podobnie sympatycznie i harmonijnie przebiegał jego romans z prawniczką z Yorkton. Nie przeżywał huśtawki nastrojów: ani nie wpadał w depresję, ani nie doznawał takiego szczęścia i euforii, jak wczorajszej nocy spędzonej z Libby.

Wiedział, że traci dla niej głowę. Odczuwał niemal fizyczny ból, kiedy się rozstawali. Tak strasznie chciał spędzić z nią całą noc, a potem obudzić się u jej boku.

Znów rozstali się, będąc w nie najlepszych humorach - wszystko z powodu jego niewyparzonej gęby! Dlaczego wciąż popełniał ten sam błąd? Przecież wiedział, że, zasypując Libby pytaniami o przeszłość, może ją skutecznie do siebie zniechęcić.

A jednak nie umiał się powstrzymać!

Denerwowało go, że nie potrafi jej rozgryźć. Kiedy się wczoraj kochali, była zmysłowa i namiętna, ale jednocześnie jej zachowanie cechowała ogromna wrażliwość, delikatność, nieśmiałość. I dlatego trudno mu było uwierzyć, że jako siedemnastolatka poszła z chłopakiem do łóżka już na drugiej lub trzeciej randce.

Że poszła nie ulegało wątpliwości - Nicole była tego żywym dowodem - ale jakoś mu to wszystko nie pasowało do tej osoby, którą znał przed laty, i do kobiety, którą poznał przez &rniesiacem. Owszem, nie sposób przecenić ciekawości nastolatków, ich chęci zakosztowania rzeczy zakazanych, z drugiej strony Libby była zbyt wielką romantyczką, żeby kochać się z kimś dla rozrywki, z ciekawości czy z nudów. Czyli musiała darzyć Darrena głębokim uczuciem. Pewnie stąd się brał ten smutek i wyraz rozczarowania, które czasem widywał w jej oczach.

Wbił widły w kolejną wiązkę siana. Przeraziła go myśl, że miła, niewinna siedemnastolatka mogła zapalać miłością do największego podrywacza w okolicy. Do chłopaka, który nie przepuścił żadnej ładnej dziewczynie mieszkającej w promieniu trzydziestu kilometrów od Sledgewood.

Nie przepuścił... ale gdy jedna z nich zaszła w ciążę, bez protestów ją poślubił. Nie wypierał się ojcostwa. Dlaczego Libby nie dała mu tej szansy? Czy tak bardzo była w nim zakochana, że bała się odtrącenia?

A może nie miłość, lecz małżeństwo wzbudzało jej strach? Może tak bardzo chciała wyjechać do miasta, że bała się, iż Darren będzie próbował ją zatrzymać?

- Tatusiu!

Odwiesił widły na wbity w ścianę hak i uśmiechnął się. Głos córki zawsze tak na niego działał - poprawiał humor, likwidował napięcie.

Boże, ależ z niej było -urocze stworzenie, taki blond aniołek, kiedy biegła, podskakując. Na widok ojca rzuciła tornister na ziemię. Gibson rozpostarł szeroko ramiona.

- Myszko moja! - Przytulił ją mocno. Najważniejsze było szczęście i zdrowie jego córki. - Nawet nie wiesz, jak się za tobą stęskniłem. No powiedz, jak było u babci?

- Dobrze... Ja też się za tobą stęskniłam. Oparła głowę na jego ramieniu. Dawniej, kiedy była malutka, trzymał ją tak godzinami. Teraz jednak mała wiercipięta tylko chwilę potrafiła wytrzymać bez ruchu. Już po paru sekundach niecierpliwie wymachiwała nogami.

- Muszę zajrzeć do królików.

- Słusznie. Im też było smutno bez ciebie. Idź się z nimi przywitaj, a przy okazji daj im coś do jedzenia. Wyobraził sobie sielską rodzinną scenkę: on krząta się po stodole, Allie z Nicole karmią króliki, Libby pielęgnuje kwiaty w dawnym ogródku jego mamy. Obraz taki tchnął optymizmem i nadzieją.

- A co tam u Nicole? Chyba od tygodnia jej u nas

nie było. - Przez chwilę patrzył, jak córka liśćmi sałaty napelnia króliczą miskę. I nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. - Bo wiesz, mogłabyś ją zaprosić na kolację, może nawet na noc...

A on mógłby zaprosić Libby. Oczywiście na kolację, nie na noc.

- Oj, nie, tato! Umówiłam się z Ardis. Miałam cię spytać o pozwolenie i zaraz do niej zadzwonić.

- Mogłabyś zaprosić obie. I Ardis, i Nicole. Uważał, że takiej propozycji Allie nie powinna się móc oprzeć. Dlatego zdumiał się niepomiernie, kiedy dziewczynka pokręciła głową.

- Wolałabym iść do Ardis.

Zmrużył oczy. Co się stało? Czyżby posprzeczały się z Nicole? Skoro córka sama nie chciała nic o tym mówić, postanowił nie ciągnąć jej za język.

- W porządku. Biegnij do domu i zadzwoń. Powiedz mamie Ardis, że podwiozę cię za pół godziny, jak tylko skończę pracę.

- Dziękuję, tatusiu!

Odprawdzając ją wzrokiem, zachodził w głowę, co mogło spowodować niechęć Allie do nowej koleżanki. Wydawało mu się, że dziewczynki połączyła prawdziwa przyjaźń. Najwyraźniej jednak coś się między nimi zaczynało psuć.

- Przestań się wiercić, kochanie.

- Ale to boli.



Libby wzniosła oczy ku niebu, modląc się o cierpliwość.

- Czeszę cię najdelikatniej jak umiem, Nicole. Sama jesteś sobie winna. Mówiłam, żebyś użyła szamponu z odżywką.

Oddzieliła jeden splątany kosmyk od reszty włosów i zaczęła go wolno rozczesywać.

Nicole zgarbiła się. Odkąd Libby odebrała ją ze szkoły, dziewczynka prawie wcale się nie odzywała.

Nigdy nie należała do szczególnie gadatliwych, ale dziś była wyjątkowo markotna. Wszystko ją drażniło. Nie smakowały jej warzywa podane do kolacji, nie chciała odrobić zadanych do domu lekcji, a podczas kąpieli świadomie zignorowała prośbę matki, aby użyć szamponu z odżywką.

Libby zauważyła, że w drodze ze szkoły Nicole znów siedziała sama. Zatem dziewczynki jeszcze nie wyjaśniły nieporozumień, jakie między nimi zaszły. A Nicole, jak zwykle, gdy miała jakieś problemy, nie zwierzała się z nich matce. Oczywiście Libby wiedziała, że nie może ich za córkę rozwiązać, ale wiedziała też, że często zwykła rozmowa potrafi zdziałać cuda.

- Co ciekawego wydarzyło się dziś w szkole?

- Właściwie nic.

Libby zrobiła przedziałek na głowie córki, od czoła aż po nasadę karku, po czym zaczęła zaplatać warkocze.

- A co porabiałaś na dużej przerwie?

- Nic.

221

- Spacerowałaś z koleżankami?

Na dużej przerwie grupa dziewczynek z klasy Nicole zawsze wędrowała na koniec boiska i tam siadała sobie w cieniu topoli.

- Nie.

Libby zawiązała gumkę na końcu warkocza, po czym obróciła córkę bokiem i przystąpiła do zaplatania drugiego.

- Zauważyłam, że Allie ignoruje cię w autobusie...

- Nie chcę o tym mówić, mamusiu.

Po chwili drugi warkocz też był zapleciony. Mała wyraźnie unikała spojrzenia matki; broda jej drżała, oczy jakoś podejrzanie błyszcząły.

- Czy inne dziewczynki też cię ignorują?

Aha! Strzał w dziesiątkę! Nicole zacisnęła usta, wbiła wzrok w podłogę. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku i kapnęła na różową koszulę nocną.

- Myślałam, że one mnie lubią... Byłam pewna, że są moimi koleżankami.

- Powiedz, żabko, pokłóciłaś się z Allie?

- Nie, mamusiu. - Z całej siły starała się powstrzymać łzy. - Nie wiem, co zrobiłam, że ona tak bardzo mnie nienawidzi.

- Nienawidzi? Przesadzasz!

- Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, jak mnie obgaduje. A potem wszystkie dziewczynki się ze mnie wyśmiewają, wytykają mnie palcami, na lekcjach podają sobie karteczki...

Nie dokończyła zdania, ale nie musiała, bo Libby potrafiła dośpiewać sobie resztę. Allie jakoś instynktownie wyczuwała, czym można sprawić Nicole największą przykrość. Libby zaczęła przeklinać dzień, w którym spotkały tę małą spryculę. Pragnęła polubić tę dziewczynkę, choćby ze względu na Gibsona, ale ta swoim zachowaniem skutecznie to uniemożliwiała.

Może powinna porozmawiać z jej ojcem? Podejrzewała jednak, że to nic nie da. Gibson będzie przekonywał ją, że wszystkiemu winna jest Nicole, z kolei ona będzie się upierała, że wina leży po stronie Allie.

- Może Allie ci zazdrości i dlatego tak brzydko zachowuje się w stosunku do ciebie?

- Nie żartuj, mamusiu! A czego ona mogłaby mi zazdrościć? Ze wszystkiego jest najlepsza. Z czytania, z matematyki, z zajęć plastycznych. - Przy każdym przedmiocie Nicole kolejno prostowała jeden palec. - Poza tym jest najładniejszą dziewczynką w klasie, naj-fajniej się ubiera, ma najwięcej zabawek. A w dodatku ma kuce i króliki!

- Nie wiem, czy jest najładniejsza... - Libby pogłaskała córkę po policzku, starając się zdusić w sobie złość. - Ale jeśli chodzi o ilość zabawek, to rzeczywiście ma ich mnóstwo. Czy pomyślałaś jednak o tym, że może zazdrości ci twoich sukcesów sportowych? Że może też chciałaby tak dobrze jak ty grać w piłkę?

- To śmieszne. - Nicole wyprostowała zgarbione

ramiona. - Ona nie lubi piłki nożnej. Nie znosi treningów, meczy...

- Tak ci powiedziała? Nicole skinęła głową.

Ciekawe, czy Gibson o tym wie? pomyślała Libby. Potem zaczęła się zastanawiać, ile jest prawdy w wyznaniu Allie.

- A nie ma w szkole innej dziewczynki, z którą mogłabyś się zaprzyjaźnić? Takiej, która nie słucha opinii Allie?

- Wszyscy się jej słuchają - stwierdziła ponuro Nicole. - I wszyscy robią, co im każe.

- Wszyscy? Nie wierzę.

- No, poza chłopakami. Ale przecież nie będę się bawiła z nimi.

- Dlaczego nie?

- Bo oni zawsze grają na przerwie w baseball. - Zamyśliła się. - Sądysz, że pozwoliliby mi...?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać

- odpowiedziała Libby, uśmiechając się zachęcająco.

- Napijesz się kakao przed snem?

Siedziała przy kuchennym stole, smętnie wpatrując się w figurujący u góry strony temat. Nie potrafiła wymyślić ani jednego rozsądnego powodu, dlaczego miałyby spędzić wieczór na pisaniu wypracowania o tym, jak za pomocą ironii Mark Twain występuje w „Przygodach Hucka” przeciwko niewolnictwu. Chociaż nie,

istniał jeden bardzo ważny powód: chciała dostać świadectwo ukończenia szkoły średniej. Sięgnawszy po pustą kartkę, zanotowała na niej nazwisko autora i tytuł książki. Postanowiła zacząć od przygotowania konspektu. Nie miała jednak pojęcia, co napisać. Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się, żeby nie przygotować sobie czegoś do jedzenia. Nie była głodna, po prostu szukała pretekstu, żeby zająć się czymś innym. Ledwo zasiadła do pisania, zaraz poszła do łazienki. Potem, zanim jeszcze wzięła do ręki długopis, wstała od stołu, żeby zaparzyć filiżankę herbaty. Teraz korciło ją, żeby coś przekąsić. Dość tego! Trzeba wziąć się w garść i wreszcie coś napisać.

Nie mogła się skoncentrować.

Wypiła łyk stygnącej herbaty, po czym, tłumacząc sobie, że to ważne, przysunęła książkę i zaczęła przeglądać fragmenty, które zaznaczyła podczas wcześniejszej lektury. Na szczęście kilka pomysłów przyszło jej do głowy; żeby przypadkiem nie wyleciały jej z pamięci, zanotowała je na kartce.

Nagle rozległo się ciche stukanie do okna.

Wciąż rozmyślając o niewolnictwie, obejrzała się przez ramię. Zobaczywszy twarz Gibsona przyciśniętą do ciemnej szyby, poderwała się, przerażona. Krzyk zdołała zdusić w piersi, ale krzesło z głośnym hukiem przewróciło się na podłogę.

Hałas w kuchni zaskoczył Henry'ego Batesona.

- Co się stało? - zawołał z salonu, gdzie oglądał telewizję.

- Nic, tato. Przewróciłam krzesło.

Wstrzymała oddech, ciekawa, czy ojciec coś odpowie. Nie odezwał się. Im bardziej serdeczny stawał się jego kontakt z wnuczką, tym bardziej absurdałne wydawało się jego uporczywe unikanie kontaktu z córką. Jakiż to cud musiałyby się wydarzyć, aby napięcie zniknęło i sytuacja wreszcie się unormowała? Libby kilka razy starała się wyciągnąć rękę na zgodę, ale ojciec ignorował wszystkie jej próby. Jego zachowanie boleśnie ją raniło.

Otworzyła drzwi Gibsonowi, który czekał cierpliwie na zewnątrz.

- Niespodzianka! To ja, twój ulubiony sąsiad!

- Mój jedyny sąsiad.

Pachniał świeżością; włosy miał wilgotne, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznic, ubranie czyste, wyprasowane.

- Gdzie Allie? - spytała.

- Nocuje u Ardis.

Stał z rękami w kieszeniach, ze wzrokiem wbitym w jej twarz, jakby rozpamiętywał romantyczny wieczór spędzony wczoraj w domku na drzewie. Ona też pamiętała to wspaniałe uczucie rozkoszy i zapomnienia, jakie przeżyła w jego ramionach; niestety, pamiętała również nieprzyjemną kłótnię, która miała miejsce, kiedy było już po wszystkim i leżeli wpatrzeni

w gwiazdy. Skrzyżowała ręce na piersi i skinęła głową w stronę salonu.

- Tata ogląda telewizję. Chcesz się z nim przywitać?

- Może później.

Podszedł bliżej. Przez moment myślała, że zamierza ją pocałować, ale nie zrobił tego. Postawił przewrócone krzesło, usiadł i zerknął na zawalony papierami stół.

- Co to? - spytał.

Speszona, zgarnęła książki i kartki.

- Nic. Materiały do moich kursów korespondencyjnych. - Nastawiła czajnik. - Napijesz się herbaty?

- Chętnie,

Wyjęła z szafki czysty kubek oraz torebkę earl greya. Woda nie zdążyła jeszcze wystygnąć, więc czajnik zagwizdał już po chwili. Biorąc kubek, Gibson specjalnie przytrzymał jej dłoń.

- Jak tam Nicole?

Libby usiadła na brzegu szafki, przy samym zlewie, możliwie najdalej od Gibsona. Starła się nie myśleć, co jego dłonie wyprawiały wczoraj z jej ciałem.

- Śpi - odparła.

- Nic dziwnego. Jest już po dziesiątej. - Jakby chcąc się upewnić, czy nie później, spojrzął na wiszący w kuchni zegar. - Właściwie przyszedłem tu z jej powodu.

- Tak?

- Tak. Zastanawiałem się, czy dziewczynki się przypadkiem nie posprzeczały...

Trudno to nazwać sprzeczką, przemknęło Libby przez myśl.

- Ostatnio w autobusie nie siadają koło siebie -rzekła.

- Naprawdę? Domyśliłem się, że coś jest nie tak, kiedy zaproponowałem Allie, aby zaprosiła na noc Nicole i Ardis, a ona nie chciała.

- Powiedziała ci, o co im poszło?

- Nie. - Zmrużył oczy. - A Nicole tobie coś wspomniała?

Spuściła głowę, wpatrując się we wzór na swojej skarpetce. Kusiło ją, aby powiedzieć mu, co o tym wszystkim myśli: że jego córka jest małą, zarozumiałą egoistką, która stara się jak może, żeby uprzykrzyć życie Nicole. Miała jednak na tyle rozumu, aby tego nie robić. Takim oskarżeniem niczego by nie osiągnęła, a wiele mogłaby popsuć.

Gibson świata nie widział poza swoją ukochaną córeczką. Nie uwierzyłby w ani jedno słowo skierowane przeciwko niej. Zresztą w głębi duszy Libby zdawała sobie sprawę, że zawsze należy wysłuchać dwóch stron - nigdy nie ma jednej obiektywnej wersji wydarzeń. Ona знаła wersję Nicole. Ale może Allie miała jakieś uzasadnione pretensje do nowej koleżanki?

- Chyba nie powinniśmy się wtrącać - powiedziała. - Prędzej czy później dziewczynki pogodzą się.

- Pewnie masz rację. Ale... Boże, jak trudno stać z boku i nic nie robić. - Utkwił wzrok w kubku z her-



bata. - Ciągłe mi się wydaje, że powinienem rozwiązywać za Allie wszystkie problemy. Mimo że z własnymi często nie potrafię się uporać.

- Ty? Masz problemy? - zdumiała się Libby, gdyż sprawiał wrażenie człowieka opanowanego, który doskonale wie, czego chce od życia.

- W tej chwili mam jeden problem. Właśnie na niego patrzę.

- Aha. Czyli teraz jestem dla ciebie problemem?

- Jak się dobrze nad tym zastanowić, zawsze nim byłeś. Mówiłem ci, że w dzieciństwie potrafiłaś nam nieźle zaleźć za skórę?

- Nie.

- Byłaś wyjątkowo uroczym urwisem.

- Byłam? Już nie jestem?

- Ależ jesteś, jesteś.

Wstał z Icrzesła i podszedł do szafki, na której siedziała. Rozwarł jej kolana. Po chwili wahania objęła go nogami w pasie.

- Co ja mam z tobą zrobić, Libby Bateson?

A co byś chciał? miała ochotę spytać, ale ugryzła się w język. Chociaż korciło ją, żeby zamknąć oczy i przenieść się w świat zmysłów, to jednak nie zamierzała całować się z Gibsonem w kuchni, wiedząc, że ojciec siedzi obok w salonie. Oparłszy dłonie na jego ramionach, odepchnęła go od siebie.

- O ile mnie pamięć nie myli, wczoraj rozstaliśmy się w gniewie.

- Wczoraj zachowałem się jak kretyn. Było nam ze sobą tak dobrze, a ja, zamiast się cieszyć twoją bliskością, musiałem otworzyć japę i wszystko zepsuć. Wiesz, odkąd wróciłaś, nie mogę przestać o tobie myśleć.

Serce zaczęło jej mocniej bić. Boże, gdyby wiedział, ile czasu ona myślała i marzyła o nim!

- Może popełniłam błąd, wracając...

- Nie, błędem było...

Przygotowała się na kolejne słowa krytyki, ale ku swojemu zdumieniu usłyszała pytanie.

- Nie poszłabyś ze mną na kolację w sobotę wieczorem?

- Na kolację? - Libby wpadła w panikę. Zaczęła szukać wykrętów. - Nie mam z kim zostawić Nicole.

- Z ojcem nie możesz?

- My... wciąż ze sobą nie rozmawiamy.

- Możemy iść we czwórkę. Z dziewczynkami. Zawahała się. Nie był to głupi pomysł. W obecności Allie i Nicole nie musiała się obawiać pytań na temat Darrena. Poza tym dziewczynki będą miały okazję pogodzić się, zapomnieć o urazach i pretensjach.

- W porządku.

- Co za entuzjazm! - powiedział ze śmiechem Gibson. ,

Przez moment wodził oczami po jej twarzy, czole, nosie... Kiedy zatrzymał wzrok na jej ustach, przestraszyła się, że zechce ją pocałować. Nie pocałował, zamiast tego zniżył głos.

230

- Może masz ochotę na mary spacerek? Do domku na drzewie? Co?

Przełknęła ślinę. Na samą myśl o tym, że za kilka minut mogłaby się znaleźć w objęciach Gibsona, poczuła, że cała płonie. Mogliby się znów przytulać, pieścić, znów przeżywać rozkosz.

- Niestety. - Zeskoczyła z szafki. - Muszę się uczyć. Podniosła długopis i postukała nim w leżący na stole notes.

- Szkoda.

Wpatrywała się w pustą kartkę, myśląc o tym, że identyczną pustkę ma w tej chwili w głowie. Nagle poczuła, jak dłonie Gibsona zaciskają się na jej ramionach, a potem wolno masują jej obolałe mięśnie.

- Mmmm! - Zamknęła oczy.

- Siadaj i ucz się - szepnął. - Mną się nie przejmuj.

Huck Finn, Tomek Sawyer i Jim wskoczyli na tratwę i odpłynęli daleko; choćby bardzo chciała, nie zdołałaby ich teraz z powrotem przywołać.

- Pisziesz wypracowanie? - Wargi Gibsona musnęły brzeżek jej ucha.

- Tak. O Przygodach Hucka. - Wróciła myślami do Marka Twaina. A przynajmniej usiłowała wrócić. -

Możesz podać mi jakiś przykład ironii?

Pochylił się niżej; jego oddech łaskotał ją w szyję.

- Hm... Chociaż się wczoraj kochaliśmy, dziś nie mogę cię nawet pocałować.

Minęło kilkanaście sekund, zanim zdołała się odezwać.

- Chodzi mi o przykład ironii w „Przygodach Hucka”.
- Trzeba było od razu tak mówić. Odsunęła od siebie jego ręce.
- Powinieneś iść, Gib. Słowa nie napiszę, jak będziesz mi stał nad głową.
- Boże, już nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz dziewczyna wyrzucała mnie z domu, twierdząc, że musi odrobić lekcje!

Nie była pewna, czy Gibson się z niej wyśmiewa. Chyba nie. Chociaż starała się tego nie okazywać, czuła się jednak trochę zakompleksiona, że dopiero teraz, jako dorosła osoba, uzupełnia wiedzę ze szkoły średniej.

- Ja też nie pamiętam, kiedy ostatni raz odrabiałam lekcje. Niełatwo znaleźć czas na naukę, kiedy ma się na głowie wychowanie dziecka, pracę i dom.

Gibson spoważniał.

- Wiem. Jesteś bardzo dzielna, że próbujesz się z tym wszystkim uporać.
- Tak? No to wynocha. Bo inaczej każę ci zrobić analizę książki Twaina.
- Gdyby to była analiza zdjęć w „Playboyu”, chętnie bym ci pomógł, a tak...

Pomknął do drzwi, jakby czując, że w końcu przedobrzył. Libby rzuciła za nim ścierką. Okazał się szybszy. Ścierka pacnęła o drzwi i upadła na podłogę -

232

wyglądała jak kałuża w niebieską kratkę na tle beżowego linoleum.

Gibson spełnił jej życzenie. Wszedł, zostawiając ją samą. Miała to, o co prosiła: ciszę i spokój.

Dziwne. Patrząc na stos papierów na stole, zdała sobie sprawę, że wcale nie o to jej chodziło. W gruncie rzeczy wołała, kiedy był przy niej.

Co za ironia!

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sięgała do zamrażarki w miejscowym sklepie spożywczym po paczkę mielonej wołowiny, kiedy ktoś położył rękę na jej ramieniu. Obejrzawszy się, zobaczyła matkę Gibsona.

- Dziś na wyprzedaży jest piękna szynka. - Connie Browning wskazała za siebie. - Zajrzyj tam, do lodówki w rogu. A tu masz w prezencie kupon rabatowy. Na dolara.

- Dzięki ogromne.

Biorąc kupon, Libby pomyślała ze smutkiem, że właśnie tego najbardziej będzie jej brakowało, kiedy wyjedzie z Chatsworth. W Toronto ani razu się nie zdarzyło, aby spotkała w sklepie kogoś znajomego.

- Masz czas na filiżankę kawy, zanim wyruszysz do domu? Tuż przed wyjściem zaparzyłam świeży dzbanek... Mieszkamy z mężem dosłownie dwie ulicę stąd - dodała Connie, próbując zachęcić Libby do odwiedzin.

Oczywiście odległość od sklepu nie miała żadnego znaczenia, tym bardziej że w tak malutkim miasteczku jak Chatsworth wszyscy mieszkali dwa kroki od wszystkiego.

Libby zawahała się. Na farmie czekało ją sporo pracy, ale pamiętała z dzieciństwa, że matka Gibsona zawsze poświęcała jej mnóstwo czasu i uwagi.

- Chętnie, Connie.

Dziesięć minut później Connie Browning postawiła na stole filiżanki i spodeczki.

- Miło mieć takiego gościa jak ty, kochanie - powiedziała, uśmiechając się ciepło. - Wprawdzie dość często widuję się z różnymi paniami z miasteczka, ale wciąż tęsknię za twoją mamą. Kiedy się latami mieszka na takim odludziu jak my, człowiek siłą rzeczy zżywa się ze swoimi sąsiadami. Inaczej by oszalał z samotności. - Na środku stołu ustawiła półmisek pełen maślanych bułeczek domowej roboty.

- Nigdy nie zapomnę jej pysznych cynamonowych roladek.

Cynamonowe roladki! Libby oblizała się na samą myśl ó nich. Zawsze w piątki, kiedy wracała ze szkoły, po całym domu rozchodził się wspaniały, słodki aromat...

- Nie natknęłaś się nigdzie na przepis mamy, co? - spytała Connie, nalewając kawę do filiżanek. -

Virginia lubiła się ze mną drażnić. Obiecywała, że kiedyś zdradzi mi ten przepis, a potem zdarzył się ten wypadek...

- Nie, nie natknęłam się. Ale wiesz, nigdy nie widziałam, żeby mama korzystała z jakiegokolwiek przepisu.

- Tego się właśnie obawiałam. No trudno. A teraz powiedz mi, jak się miewa twój ojciec?

Matka Gibsona miała takie same niebieskie oczy, jak jej syn. Wbiła je z zaciekawieniem w Libby.

- Jakoś wciąż nie może dojść do siebie. Chociaż teraz jest już znacznie lepiej niż na początku. - Libby wzdrygnęła się. - Boże, Connie, nie wyobrażasz sobie, w jakim stanie był dom, kiedy tu przyjechałam.

- Słyszałam. - Connie pokiwała głową. - Chciałam kiedyś pomóc Henry'emu. Zaproponowałam mu, że razem posprzątam. Nie przebierając w słowach, powiedział mi, żebym się wypchała. Nawet nie wpuścił mnie za drzwi.

Zachowanie ojca wcale Libby nie zdziwiło.

- Przynajmniej teraz w domu jest porządek - powiedziała. - Ojciec nosi czyste ubranie, jada regularne posiłki. I co najważniejsze, coraz lepiej dogaduje się z Nicole.

Nie wspomniała o tym, że własnej córki Henry unika jak zarazy. Ten temat wciąż był dla niej zbyt bolesny.

Connie westchnęła.

- Był szalenie przywiązany do Virginii. A z Chrisem może ciągle się kłócił, ale świata poza nim nie widział.

Libby skinęła głową. Miała ochotę dodać, że oprócz syna Henry Bateson ma jeszcze córkę, która w dodatku żyje. Ale sama najlepiej wiedziała, że jest dla ojca kiepską nagrodą pocieszenia.

- Niestety - ciągnęła Connie - przez lata twój oj-



ciec zraził do siebie wielu dawnych przyjaciół. Podobno obecnie procesuje się z Tylerami.

- Tak, to wprost nie do wiary. Stał się zupełnie innym człowiekiem.

- Ale mówisz, że dogaduje się z Nicole?

- Od niedawna. - Libby opowiedziała matce Gibsona o kostiumach kąpielowych, lekcjach pływania i nowych butach do gry w piłkę, a także o tym, jak Nicole nie odstępuje dziadka na krok, kiedy ten kręci się po domu. - Może więc nie wszystko jeszcze stracone.

- Och, na pewno nie! - zawołała Connie. - Jaka szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o mojej wnuczce...

- O Allie?

Libby usiadła głębiej w fotelu. Powinna się była domyślić, w jakim kierunku rozmowa zmierza.

Connie zacisnęła ręce na jej dłoni.

- Chciałam cię przeprosić za zachowanie mojej wnuczki na boisku. Jestem przekonana, że Gibson zwróciłby jej uwagę, gdyby wiedział, co się dzieje. Lecz Allie świetnie potrafi się maskować. Gra przy ojcu rolę niewiniątka...

Ku własnemu zdumieniu, Libby stanęła w obronie Gibsona.

- Na boisku jest tuzin innych dzieci, których on musi pilnować.

- Tb prawda - przyznała Connie. - Wiesz, chciała-

bym móc porozmawiać z nim o Allie, ale boję się. Jeszcze uzna, że krytykuję jego metody wychowawcze. I natychmiast przypomni sobie te wszystkie negatywne opinie, które wygłaszałam o Ricie.

Na moment zamilkła. Siedziała zamyślona, pocierając palcem brzeżek filiżanki.

- Nawet nie wiesz, jak tego żałuję - kontynuowała po chwili. - Tego, że odradzałam Gibsonowi małżeństwo. Że się wtrącałam. Bo teraz, kiedy z mojego wtrącania mógłby być jakiś pożytek, to nie śmiem otworzyć ust. Próbowałam rozmawiać z Allie, tłumaczyć jej, jak ważna w sporcie jest zasada fair play, obawiam się jednak, że nic to nie dało. Strasznie mi żal twojej Nicole. To takie słodkie urocze stworzenie.

Libby poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Zachowanie Allie na boisku to dopiero wierzchołek góry lodowej. Biedna Connie знаła tylko część prawdy. Ale po co dopowiadać jej resztę i jeszcze bardziej ją przygnębiać? Zresztą, jak powtarzała sobie do znudzenia, zanim się kogoś potępi, trzeba go wysłuchać, poznać jego wersję.

- Myślę, że prędzej czy później dziewczynki rozwiążą swoje problemy.

To samo powiedziała wczoraj Gibsonowi. Czy naprawdę w to wierzyła, czy tylko próbowała się pocieszyć?

Wsiadając po szkole do autobusu, Nicole wyraźnie unikała spojrzenia matki. Zajęła miejsce przy oknie,

mniej więcej w dziesiątym rzędzie, natychmiast wyciągnęła z plecaka książkę i pogрузyła się w lekturze. Obserwując w lusterku twarz córki, udającej, że nic poza książką jej nie obchodzi, Libby domyśliła się, że coś musiało się wydarzyć. Szczegóły poznała później, w kuchni, kiedy ugniatała ciasto na roladki cynamonowe.

Przepis znalazła w starej książce kucharskiej leżącej na dnie szuflady, pod stosem ściereczek do naczyń. Prawie wszystkie strony były pomazane długopisem; na marginesach widniały poprawki i sugestie dotyczące opisanych dań oraz liczne komentarze. Libby ucieszyła się, jakby odkryła najcenniejszy w świecie skarb. Niemal całe popołudnie spędziła na studiowaniu matczynych zapisków.

Nabrawszy na drewnianą łopatkę spory kawał miękkiego masła, posmarowała nim świeżo rozwałkowane ciasto. I właśnie wtedy Nicole pojawiła się w kuchni; oczy miała zaczerwienione, powieki opuchnięte, twarz bladą, usta drżące.

- Cześć, żabko. Pomożesz mi piec roladki cynamonowe? Używam sekretnego przepisu babci Virginii.

- Sekretnego?

- Tak. Babcia piekła najlepsze roladki cynamonowe na świecie. Ale nikomu nie chciała zdradzić, co sprawia, że są takie pyszne. Nagle dzisiaj w jednej z szuflad znalazłam jej książkę z przepisami.

Widzisz to? - Libby wskazała pojemnik z syropem kukurydzianym. - Oto jej tajemniczy składnik.

Nicole podeszła bliżej.

- Jak ci się udało wsadzić do środka cynamon i cukier?

- Zaraz ci pokażę.

Libby wręczyła córce łyżkę oraz miskę ze słodko-ko-rzenną mieszanką. Kiedy dziewczynka posypała brązowym proszkiem posmarowane masłem ciasto, Libby starannie je zrolowała, a następnie - niczym bułkę - pokroiła w kromki. Każda kromka wyglądała jak poprze-tykany cynamonem, zwinięty w kłębek wąż.

- Ale fajnie!

Dziewczynka ułożyła je równo na blasze.

- Trzeba poczekać z dziesięć minut, żeby ciasto urosło, a potem na kwadrans wsadzić je do piekarnika.

- Libby nastawiła minutnik, po czym matka i córka umyły ręce. - Domyślam się, że chłopcy nie zgodzili się, abyś grała z nim w baseball?

Nicole pokręciła przecząco głową.

- Roześmieli mi się w twarz. Wszystkie dziewczynki to słyszały. A Allie... Allie była najgorsza. Pewnie chciałabyś być chłopakiem, powiedziała, bo w dziewczyńskich sprawach jesteś do niczego.

- W jakich dziewczyńskich sprawach? - zainteresowała się Libby.

Oblawszy się rumieńcem, Nicole wzruszyła ramionami.

- E tam! Nieważne. - Ruszyła w stronę wyjścia.

- Nie zapomnij wrócić po ciepłą...

Drzwi zatrasnęły się z hukiem.

- ...roladkę.

Przez moment Libby stała bez mchu, wpatrując się w zamknięte drzwi. Biedna Nicole. Musiała się czuć potwornie upokorzona odmową chłopców i śmiechem dziewcząt. Może czas najwyższy, żeby Libby umówiła się na rozmowę z wychowawczynią? Tylko czy to przypadkiem nie pogorszy sytuacji? Pomyślała sobie, po raz nie wiadomo który, jak wspaniale byłoby mieć męża, z którym można by wszystko omówić. Przed oczami stanął jej Gibson. Był takim troskliwym ojcem, choć trochę zaślepionym miłością do córki. Może razem udałoby im się...

Boże, co też jej chodzi po głowie?! Odkręciwszy kran z ciepłą wodą, umyła naczynia, po czym zaczęła obierać ziemniaki. Szynka skwierczała w piekarniku. Kiedy ciasto urosło, do piekarnika trafiły również cynamonowe roladki. Zamierzała podać je na deser. Hm, może z kawałkiem brzoskwini z puszki...

Wszystkie puszki stały na najwyższej półce; żeby się do nich dostać, musiała przysunąć sobie krzesło. Grzebała wśród fasoli, ananasów i tuńczyków, kiedy nagle usłyszała, jak drzwi się otwierają. Może wreszcie zdoła porozmawiać z Nicole?

- Cześć, żabko. Lada moment minutnik za... - urwała w pół słowa.

W drzwiach kuchni stał Henry, z czapką w ręce, z błędnym spojrzeniem w oczach.

Przeraził ją wyraz oszołomienia malujący się na jego obliczu. Ojciec zdawał się jej nie dostrzegać; wpatrywał się w pustą przestrzeń przed kuchenką, zupełnie jakby widział tam ducha. Czyżby wreszcie stało się najgorsze? Czyżby ojciec dostał pomieszania zmysłów? Libby zeskoczyła z krzesła, zastanawiając się nerwowo, co robić: milczeć czy coś powiedzieć.

- Virginia?

Słyszając niepewność i tęsknotę w głosie ojca wołającego imię zmarłej żony, Libby zakryła ręką usta. Boże, chyba nie myślał, że... że ona...

Postąpiła krok naprzód. Nagły ruch zdekoncentrował Henry'ego, który spojrzał w bok. Gdy zobaczył córkę, ocknął się i powrócił do rzeczywistości. Nadzieja, która wyzierała z jego oczu, prysnęła jak bańka mydlana. Znowu był tym samym zmęczonym, osowiałym starym człowiekiem, jakiego Libby widywała codziennie.

- Wydawało mi się... - zaczął. - Poczulem zapach... Zerknął smutno w stronę piekarnika, ale już żadnych

duchów nie dostrzegł. Libby miała ochotę się rozpłakać. Nadzieja sprawiła, że ojciec na moment odżył. Teraz ponownie zapadł się w siebie..

Wyszedł z kuchni, zostawiając Libby samą. Stała z otwartymi ustami, nie potrafiąc wykrztusić słowa. Gibson oderwał wzrok od szosy, aby spojrzeć na córkę, która siedziała obok na przednim siedzeniu, z zasznurowanymi ustami i rękami skrzyżowanymi na

piersi. Zupełnie nie potrafił wykoncypować, co mogło poróżnić Allie z Nicole. Kiedy oznajmił córce, że po drodze chce wstąpić na moment na farmę Batesonów, dziewczynka skrzywiła się z niezadowoleniem. Nawet rozmawiał na ten temat z Moirą.

- Nie wiesz, dlaczego Allie przestała się bawić z Nicole?

Moira wzruszyła ramionami.

- Wiesz, Allie ma mnóstwo innych koleżanek. Trudno, żeby z powodu Nicole zrywała z nimi kontakty. Tym bardziej że Libby z Nicole nie zamierzają tu zostać na dłużej... Podobno Libby przyjechała do Chatsworth tylko po to, żeby skończyć szkołę średnią. Głupio zrobiła, uciekając do miasta tuż przed maturą. W dodatku nawet nie zdołała go przy sobie zatrzymać.

- Kogo?

- Jak to kogo? Owena Holsta. Diabli wiedzą, kiedy się rozstali. Ale tak to już jest, kiedy dziewczyna, zamiast myśleć o nauce i przyszłości, ugania się za jakimś przystojniakiem. Na szczęście ja swoje dzieci dobrze wychowałam i muszę przyznać, że z dumą patrzę na ich sukcesy...

Moira mówiła dalej w tym samym stylu, ale Gibson nie słuchał jej tyrady. Zastanawiał się, czy inni w miasteczku równie surowo oceniają Libby. Niektórzy z pewnością. On też ją stale krytykował. Boże, ależ był z niego dureń! Nic dziwnego, że Libby chciała wyjechać.

Kiedy skręcił w podjazd prowadzący na farmę Ba-

tesonów, przed szopą z narzędziami ujrzał Henry'ego pracującego przy traktorze. W czystym popołudniowym powietrzu słycać było gwizdanie. Gibson zastrzygł uszami. Gwizdanie? Stary gwizdał? Hm, ciekawe. Zamiast wejść do domu, tak jak zamierzał, skierował kroki w stronę szopy.

- Kłopoty? - spytał.

Spodziejając się burknięcia, zdumiał się, kiedy Henry normalnie mu odpowiedział.

- Nie. Po prostu musiałem trochę oczyścić przewód paliwowy. - Wytarł tłuste ręce w szmatę. - Twój, len zaczyna ładnie wyrastać.

Gibson skinął głową.

- I twoja pszenica.

- Zamierzasz spryskiwać w tym roku?

- Tak, ale dopiero za kilka tygodni.

Już nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz miał okazję odbyć tak długą rozmowę z sąsiadem. Starał się mówić spokojnym, rzeczowym tonem, chociaż z trudem ukrywał podniecenie w głosie.

Henry znów pochylił się nad traktorem.

- Pewnie przyjechałeś zobaczyć się z Libby? Jest w domu. Piecze roladki cynamonowe.

- Roladki cynamonowe? - W pamięci Gibsona odżyło dalekie wspomnienie. - Takie same jak...

- Identyczne. Musiała znaleźć stary przepis Virginii. Koniecznie .poczęstuj się, ale taką ciepłą, prosto z pieca. Nie ma lepszej rzeczy na świecie.



Obiecawszy, że na pewno skosztuje wypieku, Gibson ruszył do domu. No proszę! Co za niespodzianka! Henry Bateson odzyskał głos. Niewątpliwy wpływ musiała mieć na to obecność córki i wnuczki. Ale co będzie, kiedy one znów wyjadą? Gibson przyspieszył kroku. Nie pozwoli na to.

- Wyskakuj z wozu, kochanie. Odwiedzimy Libby.

- Nie chcę tam iść. Zdumiał go jej upór.

- Allie...?

- Tatusiu, nie mogę poczekać na zewnątrz?

- Możesz, kotku.

Kiedy mijał otwarte okno kuchni, powitał go dobiegający ze środka słodki zapach cynamonu i drożdży. Cofnąwszy się, Gibson zastukał w szybę.

Libby przytknęła czubek palca do jego nosa.

- To nie jest podrzędna knajpa dla zmotoryzowanych, gdzie w okienku odbiera się zamówione danie. To porządny lokal. Jeśli czegoś chcesz, musisz wejść do środka.

Uśmiechając się pod nosem, wszedł tylnymi drzwiami i na moment przystanął w progu. Na widok Libby pomyślał sobie, że są na świecie rzeczy, których pragnie znacznie bardziej od cynamonowych roladek, nawet takich prosto z pieca. Miała na sobie te same znoszone dżinsy co zawsze oraz białą bluzkę umazaną brązowym cynamonem...

- Będiesz tak stał i gapił się? - Podała mu ta-

lerzyk i filizankę. — Roladki są jeszcze ciepłe, kawa świeżo zaparzona. Przed chwilą piliśmy z ojcem...

- Czy to znaczy, że wreszcie zaczęliście ze sobą rozmawiać?

Wyraz jej twarzy złagodniał.

- Nie całkiem. Właściwie sama nie wiem. Wszedł do kuchni jakąś godzinę temu, zanim jeszcze wyjęłam cokolwiek z piekarnika. Myślę, że zaskoczył go znajomy zapach. Cynamonowe roladki były specjalnością mojej mamy.

Gibson nalał sobie kawy, po czym sięgnął po pachnący wypiek.

- Pamiętam - powiedział.

Tak jak Henry'emu zapach roladek kojarzył się ze zmarłą żoną, tak Gibsonowi z jego małżonką zapach świeżej farby. Rita tyle czasu i energii poświęciła na upiększanie ich wspólnego domu... Nie zdawał sobie sprawy, że zapach farby przywodzi mu ją na myśl, dopóki parę miesięcy po jej tragicznej śmierci nie wszedł do sklepu, w którym sprzedawca mieszał farbę dla klienta. Zrobiło mu się tak słabo, że czym prędzej musiał wybiec na zewnątrz.

- Gdzie Allie?

- Przy furgonetce.

- Nie chciała tu wejść?

Pokręcił głową, zły na siebie, zły na córkę i zły na Libby, od której nagle powiało chłodem.

- Trochę się boję naszej wspólnej kolacji w sobotę - rzekła. - Atmosfera może być dość napięta.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Liczył na to, że do soboty dziewczynki się pogodzą.

A jeśli nie, wtedy... Wtedy sam nie będzie wiedział, co robić. Na razie jednak nie tracił nadziei.

- Nie jestem taka pewna...

- Zaufaj mi, Libby.

Sięgnął po jej rękę i ucieszył się, gdy jej nie wyszarpnęła. Tak strasznie chciał ją pocałować, ale czuł, że nie jest to odpowiednie miejsce ani czas na pieszczoty. Nagle dojrzał w jej oczach wyraz niezdecydowania i bólu. Przestraszył się; czyżby znów czymś zawinił?

Otoczywszy ją ramieniem, poczuł, że Libby drży.

- Kochanie, co ci jest? - spytał zaniepokojony.

- Nic.

Uniosła dumnie głowę. Ich twarze dzieliła tak niewielka odległość. Nie mógł przepuścić okazji.

Przysunął się, ale ledwo zbliżył usta do jej warg, kiedy na górze zaskrzypiała podłoga. Oboje podskoczyli.

- Nicole jest u siebie - wyjaśniła Libby. - Odrabia lekcje.

Znów powiało chłodem. Cofnęła się, po czym chwyciła ściereczkę i zaczęła zbierać okruchy ze stołu.

- Czemu zawdzięczam tę wizytę, Gib? Skusił cię zapach wypieków czy chciałeś o czymś porozmawiać?

Głównie chciał ją zobaczyć, ale miał również inny powód, aby zajrzeć do Batesonów.

- Do końca rozgrywek piłkarskich zostały dwa tygodnie - rzekł - potem zaczyna się sezon baseballowy. Zastanawiałem się, czy mam zapisać Nicole...

- Koniecznie. Ona się do tego rwie. Ale tym razem... - Libby otworzyła szufladę, z której wyjęła książeczkę czekową - tym razem zamierzam sama zapłacić wpisowe za córkę.

Psiakość! Jakim cudem...

- Skąd wiesz, że jest wpisowe? - spytał.

- Nicole przyniosła ze szkoły formularz do wypełnienia. Skoro jest wpisowe za zajęcia z baseballu, musiało być również za piłkę nożną. Chcę ci oddać pieniądze. - Zaczęła wypisywać czek. - Ile zapłaciłeś za Nicole?

- Nie musisz mi niczego zwracać - powiedział cicho.

Nie chciał brać od niej żadnych pieniędzy. Zacisnęła gniewnie usta. Znał ten wyraz twarzy.

- Jestem ci wdzięczna za pożyczkę, Gib. Kiedy tu przyjechałam, musiałam się liczyć z każdym groszem. Ale teraz mam pracę, zarabiam...

Czekała w milczeniu, aż wymieni sumę.

- No dobrze, skoro się upierasz... Dwadzieścia pięć dolarów. Ale...

Wpisała sumę, po czym wyrwała blankiet z książeczki czekowej.

- Żadnego ale. Oto twoje pieniądze.

248

Wziął czek. Niechętnie, bo niechętnie, lecz nie chciał ranić jej dumy.

- Powinienem wracać do domu.

Skinęła głową. W jej piwnych oczach dostrzegł znużenie. Przez moment obserwował ją uważnie, podziwiając jej delikatne rysy, prosty nos, wysokie kości policzkowe, pełne, ładnie zarysowane usta.

Mimo że wyglądała na słabą, kruchą istotę, podejrzewał, że kryje się w niej olbrzymia siła.

- Czekam z niecierpliwością na sobotę, Libby.

- Ja też. To będzie interesujący wieczór.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Do soboty sytuacja między dziewczynkami nie uległa zmianie. Gibson zupełnie nie wiedział, co robić.

- Przecież lubiłyście się razem bawić - powiedział, czesząc córkę. - Co się stało? Pokłóciłyście się o coś?

Allie machała nogami; nie odzywała się ani słowem. W nowej spódniczce i bluzce, które dostała od babci na urodziny, wyglądała przepięknie. Mimo nadąsanej minki.

- Posłuchaj, kotku. Chciałbym, żebyśmy miło spędzili ten wieczór.

- W takim razie zawieź mnie do babci. Albo do Ardis.

Gibson stłumił wybuch złości. Z przyjemnością spełniłby prośbę córki, gdyby tylko Libby miała z kim zostawić Nicole. Bo w gruncie rzeczy najbardziej marzył o romantycznej kolacji we dwoje. Niestety, bycie samotnym rodzicem wymagało wyrzeczeń; nie zawsze można było robić to, na co się miało ochotę.

- Kiciuniu, bądź grzeczna. Postaraj się nie dąsać. Kiedy zajechał pod dom Batesonów, z naburmuszoną Allie siedzącą obok na przednim siedzeniu, Libby

z Nicole stały na werandzie. Dwie czarnookie ślicznotki o bujnych ciemnych lokach. Libby, jak zwykle, nie potrzebowała intensywnego makijażu ani wystrzałowych ciuchów, aby wyglądać fantastycznie. Serce zabiło mu mocniej, kiedy wysiadł z wozu i ruszył im naprzeciw.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział.

Przed samym wyjściem Allie nie mogła się zdecydować, które buty włożyć. Na jego oko wszystkie pasowały, ona jednak guzdrała się, wkładając to jedno, to drugie. Trzy razy zmieniała zdanie, zanim w końcu wybrała te najwłaściwsze.

Wieczór, na który czekał z taką niecierpliwością, wreszcie miał się rozpocząć. Wiedząc, że szczerzy zęby jak szczęśliwy imbecyl, lecz nie potrafiąc temu zapobiec, otworzył drzwi od strony pasażera.

- Myszko - powiedział do Allie - usiądź z tyłu koło Nicole.

- Wolę tu zostać.

Odmowa córki zaskoczyła go. Zerknął niepewnie na Libby, ucząc na to, że pomoże mu wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, ona jednak nie zamierzała się spierać o miejsce.

- W porządku, Gib. Mogę jechać z tyłu. Psiakość! Nie wiedział, jak zareagować. Po chwili

Wahania uznał, że nie warto urządzać sceny. Usiadł ponownie za kierownicą. W drodze do miasteczka usiłował zagadać wesoło to do Nicole, to do Libby, ale

ani jedna, ani druga nie była w nastroju do żartów. Atmosfera była napięta. Stała się jeszcze bardziej napięta, kiedy po wejściu do kina Libby warknęła na Allie.

To była ostatnia rzecz, jakiej się po niej spodziewał. Kupiwszy bilety, skierował się z dziewczynkami do sali, żeby zająć miejsca, podczas gdy Libby ustawiła się w kolejce do bufetu po popcorn i colę.

Kiedy dołączyła do nich z zastawioną tacą, okazało się, że Allie się rozmyśliła - zamiast popcornu wolałaby batonik czekoladowy.

Owszem, było to trochę irytujące, mogła wcześniej poprosić o batonik, ale przecież nic strasznego się nie stało. Libby zaś usiadła w fotelu i warknęła:

- Przykro mi, kochanie. Chciałaś popcorn, masz popcorn.

- Kupię ci ten batonik - zaoferował Gibson. - Nie szkodzi, jeśli przegapię kilka pierwszych minut filmu...

Zanim się podniósł, Libby, która siedziała bliżej przejścia, zerwała się z fotela.

- Ja pójdę - syknęła przez zaciśnięte wargi.

- Ale mnie naprawdę nie przeszkadza...

Próbował ją zatrzymać, ale była już w połowie drogi do wyjścia. Przez cały film siedzieli rozdzieleni, z Allie pośrodku. Po filmie Libby wciąż była zła. W samochodzie, kiedy jechali do pizzerii, prawie się nie odzywała. Właśnie wtedy uzmysłowił sobie, że wspa-



niała rodzinna wyprawa do kina i na pizzę, wyprawa, po której tak wiele sobie obiecywał, to jedno wielkie nieporozumienie.

Nie mogła oderwać od niego oczu. W jasnoniebieskiej dżinsowej koszuli i cienkich beżowych spodniach wyglądał jak młody bóg. Marzyła o tym, żeby się do niej uśmiechnął, żeby poklepał ją czule po dłoni. A także o tym, aby rozczarowanie widoczne w jego oczach nie sprawiało jej takiego bólu. Kiedy parę godzin temu zajechał po nie pod dom, rozpierała go radość, radość tak zaraźliwa, że Libby mimo swoich wcześniejszych obaw nawet była skłonna uwierzyć, że spędzą razem cudowny wieczór. Ale jej wiara trwała krótko. Prysła, kiedy doszli do samochodu i Allie oznajmiła, że nie chce siedzieć z tyłu koło Nicole. Biedna Nicole, dotknięta do żywego, najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię.

Sytuacji na pewno nie poprawiło ponure milczenie Allie w drodze do miasteczka, jej fochy w kinie oraz niegrzeczne ignorowanie wszystkich podczas kolacji.

W pizzerii znajdowało się kilka automatów do gier. Dziewczynki stanęły przy dwóch najbardziej oddalonych od siebie.

Cierpliwość Libby była na wyczerpaniu.

- Mówiłam ci, że to zły pomysł.

- Przepraszam. - Gibson bawił się łyżeczką do kawy; kręcił nią, obracał, to ją stawiał, to kładł. - Wiem,

że ten wieczór nie należy do zbyt udanych. Allie jest dzisiaj w kapryśnym nastroju...

- Kapryśnym? - Obiecała sobie, że nigdy nie będzie krytykowała jego córki, ale nie mogła utrzymać nerwów na wodzy. - Ja bym użyła innego słowa na określenie jej dzisiejszego zachowania.

- Tak? A jakiego byś użyła? - spytał.

Z jego tonu wyraźnie wynikało, że powinna uważać na to, co mówi.

- Powiedziałabym, że jest rozpuszczona jak dziadowski bicz. I jest egoistką. Że uważa się za pepek świata.

Na twarzy Gibsona odmalowała się złość. Przez chwilę nic nie mówił; wreszcie po paru ciągnących się w nieskończoność sekundach ze smutkiem potrząsnął głową.

- Żartujesz, prawda?

- Bynajmniej.

Wciągnął powietrze tak głęboko, że obwód klatki piersiowej powiększył mu się niemal dwukrotnie.

- Przyznaję, że Allie zachowywała się dzisiaj nieładnie, ale to tylko dziecko. Pewnie czuje, że zależy mi na tobie. Musimy dać jej trochę czasu, przyzwyczai się do nowej sytuacji...

- Gibson, tu nie chodzi o nas ani o żadną nową sytuację. Allie zawsze taka była. Nawet twoja...

W samą porę ugryzła się w język. Nie mogła Gibsonowi zdradzić tego, co w zaufaniu mówiła jej Connie.

- Jak możesz tak surowo osądzać siedmioletnie dziecko, które wychowuje się bez matki?
  - Zgoda. Allie nie ma matki, za to ma ojca. - Libby dźgnęła go palcem w pierś. - Przestań ją usprawiedliwiać, Gibson. Dobrze wiesz, że twoja córka robi z tobą, co chce, a ty pozwalasz jej wodzić się za nos. Twarz nriął czerwoną, usta- zaciśnięte. Ledwo panował nad wściekłością.
  - Ostrzegam cię, Libby. Skończ z krytyką Allie.
  - Ja jej nie obwiniam, Gib. Sam powiedziałeś, że to tylko dziecko. Ale czy nie rozumiesz...
  - Wystarczy, Libby.
- Zdawała sobie sprawę, że powinna odpuścić, uznać temat za zamknięty, z drugiej strony skoro już zaczęła rozmowę, chciała, aby Gibson wysłuchał ją do końca.
- Mam prawo bronić Nicole - rzekła. - Spytaj Allie, co wygaduje w szkole o mojej córce. Przypuszczam, że się zdziwisz.
- Zamrugął nerwowo powiekami. Pod lewym policzkiem drgnął mu jakiś mięsień.
- Na miłość boską, o czym ty mówisz?
- Jak zwykle, kelnerka podeszła do stolika w najbardziej nieodpowiednim momencie.
- Dolać pani kawy?
  - Nie, dziękuję - odpowiedziała Libby, wpatrując się w pustą filiżankę. Bała się, że lada moment Gibson wybuchnie krzykiem, a ona płaczem. - Czy... można prosić rachunek?

Gibson wyciągnął portfel.

- Ja płacę.

Nie miała siły się z nim spierać.

- Możemy już iść? - spytała Allie, która nie wiadomo kiedy pojawiła się przy stoliku. Metr za nią stała milcząca Nicole. - Nudzę się jak mops. Nudzę się jak...

- Allie, zachowuj się przyzwoicie! Dziewczynka była zaskoczona; ojciec nigdy jej nie strofował.

- W porządku, Gib - wtrąciła szybko Libby. - Jedźmy do domu. O tej porze dziewczynki powinny kłaść się spać.

- Ja nie muszę - oznajmiła zuchwałym tonem Allie; jej ojciec miał taką minę, jakby chciał ją udusić. - W weekendy mogę siedzieć tak długo, jak mi się podoba.

- Doprawdy? - spytała Libby z naganą w głosie, której nawet nie próbowała ukryć.

- Allie troszkę przesadza - oznajmił Gibson. - No dobrze, ruszajmy.

Libby objęła Nicole ramieniem. Zdawała sobie sprawę, że na temat wychowania dzieci nie powinni rozmawiać w obecności córek.

Nie żałowała jednak tego, co powiedziała. Przynajmniej teraz Gibson widział, że nie ma na co liczyć; że jakikolwiek związek pomiędzy nimi nie wchodzi w grę. Usiadła z Nicole na tylnym siedzeniu i nie

zdziwiła się, kiedy Allie zaczęła beczeć, ponieważ ojciec nie kupił jej gumy do żucia.

- Ależ, tatusiu! Zawsze po pizzie kupujesz mi gumę!

- Nie zawsze, Allie - odparł spokojnie, tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Pochyliwszy się, sprawdził, czy dobrze zapięła pasy, następnie przekręcił kluczyk w stacyjce. W drodze do domu ciałem Allie wstrząsał szloch.

Libby podejrzewała, że dziewczynka płacze nie tyle z powodu gumy, co z powodu niewytłumaczalnej surowości ojca. Zrobiło jej się żal ich obojga. Muszą sobie wiele wyjaśnić, nauczyć się właściwego postępowania, wzajemnego szacunku. Kilkanaście kilometrów za miastem Allie wreszcie zasnęła.

Libby napotkała w lusterku wzrok Gibsona.

Uniósł brwi jakby chciał zapytać: I co, jesteś zadowolona? Odwróciwszy głowę, wyjrzała przez okno.

Droga z Yorkton jeszcze nigdy jej się tak nie dłużyła.

Po przyjeździe na miejsce Nicole grzecznie, choć nieszczercze, podziękowała Gibsonowi za miły wieczór, po czym pognęła do domu. Libby wysiadła z wozu, ale nie od razu się pożegnała.

- Wiesz, Gib, wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli przestaniemy się widywać.

- Naprawdę? Chyba nie powiesz mi, że źle się dziś bawiłaś?

Nie zareagowała na zaczepkę.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, wpatrywał się ponad ramieniem Libby w swój dom po drugiej stronie szosy, mniej więcej kilometr od posiadłości Batesonów.

W słabym blasku palącego się na werandzie światła Libby dojrzała w jego oczach żal.

- Sądziłem, że łączy nas coś wyjątkowego, że... Od początku wiedziała, że przyjaźń z Gibsonem nie ma szansy przerodzić się w miłość; Więc dlaczego czuła się tak paskudnie?

- To nie tak miało być - powiedział cicho. Skinęła głową, przyznając mu rację.

- Musimy myśleć nie tylko o sobie - rzekła. - Nie możemy dopuścić, aby przez nas cierpiały nasze dzieci.

- Trzeba było wybrać się na kolację tylko we dwoje- To by niczego nie rozwiązało, Gib. Zrozum, nie jestem gruboskórna, po prostu staram się być realistką. Dlatego uważam, że definitywne rozstanie to najlepsze wyjście.

- I tego chcesz, Libby? Definitywnego rozstania? Smutek w jego głosie odzwierciedlał smutek w jej sercu. Nagle wystraszyła się. A może się myli? Może...

Przypomniała sobie Darrena i wiedziała, że nie ma mowy o pomyłce.

- Tak - odparła stanowczo.

Po czym odwróciła się i czym prędzej skierowała do domu, aby tylko nie dojrzał łez ciekących jej po twarzy.

Gibson miał wrażenie, jakby zawałił mu się cały świat; jakby podczas jednego wieczora stracił wszystko, co się dla niego liczyło: nadzieję na wspólną przyszłość z Libby, wiarę w swoje metody wychowawcze, pewność, że doskonale spełnia się w roli samotnego ojca.

Od śmierci Rity najważniejszym celem w jego życiu była troska o córkę. Starał się być dla niej zarówno ojcem, jak i matką, i okazało się, że poniósł klęskę. Chociaż był wściekły na Libby za jej krytyczne słowa, w głębi duszy wiedział, że słusznie czyni mu zarzuty.

Bo rzeczywiście pozwalał Allie na zbyt wiele. Była potwornie rozpuszczonym dzieckiem. Dlaczego nikt wcześniej nie zwrócił mu na to uwagi? Przypomniawszy sobie nieśmiałe aluzje i drobne przytyki robione przez Connie. Tak, matka próbowała go ostrzec...

Wiedział, że w tym stanie ducha nie zdoła zasnąć. Wyszedł z domu i zaczął krążyć po farmie - wokół domu, stodoły, pola, po podwórzu i ogródku.

Gwiazdy wciąż świeciły na niebie, kiedy pierwsze ptaki zaczęły ćwierkać. A kiedy niebo na wschodzie przybrało odcień jasnego fioletu, w powietrzu niósł się już chóralny ćwierkot. Przez kilka minut Gibson wpatrywał się w horyzont, po czym wszedł do domu i zaparzył dzbanek kawy.

O szóstej, kiedy pił ostatnią filiżankę, było już całkiem widno.

Złość na Libby dawno ustąpiła, pozostał jednak żal.

Owszem, może nie był wystarczająco surowym ojcem, może zbyt często ulegał żądaniom córki, może powinien więcej od niej wymagać i częściej ją karać.

Może zasypując małą prezentami, próbował wynagrodzić jej brak matki.

Tego właśnie Libby nie pojmowała: że samotnemu mężczyźnie piekielnie trudno jest wychować dziecko. Tak, Allie miała ojca, ale dziewczynki najbardziej w świecie potrzebują matki. Kto jak kto, ale Libby, która ze swoją mamą była wyjątkowo zżyta, powinna to zrozumieć.

Kiedy Allie zbiegła rano do kuchni, czekało na nią śniadanie: ulubione naleśniki z parówkami.

- Wiesz, tatusiu, przedtem sądziłam, że Libby jest ładna - oznajmiła ni stąd, ni zowąd, z pełną buzią jedzenia. - Ale teraz już tak nie uważam.

- Nie?

- Nie. Jasne włosy są o wiele ładniejsze niż ciemne, zgadzasz się, tatusiu? Mamusia miała jasne, takie jak ja, prawda?

- Tak, kotku, mamusia była blondynką. - Wyciągnął rękę i pogłaskał ją czule po głowie. - Piękną blondynką, a ty jesteś do niej bardzo podobna. Ale ciemne włosy też bywają ładne.

Zwłaszcza niesforne ciemne loki, które sprawiają, że kobieta wygląda tak, jakby przed chwilą wstała z łóżka.

Kawałkiem naleśnika zgarnął z talerza resztki sosu.



Zamyślił się. Jedno zdanie, które wczoraj Libby powiedziała, nie dawało mu spokoju. Postanowił sprawę wyjaśnić.

- Kochanie... - Zamilkł na chwilę. - Kochanie, czy opowiesz w szkole jakieś nieprzyjemne rzeczy o Nicole?

Kiedy dziewczynka wbiła wzrok w talerz, poczuł w piersi tępy ból.

- Dlaczego, Allie?

- Nie wiem, tatusiu - odparła szeptem.

Łzy nabiegły jej do oczu i pociekły po twarzy. Gibsonowi serce zabiło mocniej; z jednej strony miał ochotę wziąć córkę w ramiona i przytulić, z drugiej zdawał sobie sprawę, że nad tak brzydkim zachowaniem własnego dziecka nie może przejść do porządku dziennego. Wiedział, że inne dziewczynki liczą się ze zdaniem Allie. Niewykluczone, że za jej podszeptem wszystkie odwróciły się od biednej Nicole.

- Za karę, kochanie, przez dwa tygodnie nie będziesz nocowała u żadnych koleżanek, nikogo nie będziesz zapraszała do siebie, prosto po szkole będziesz wracała do domu. Chciałbym, żebyś w tym czasie dobrze przemyślała swoje postępowanie, zastanowiła się, co ty byś czuła na miejscu Nicole, gdyby to o tobie mówiono nieładne rzeczy.

Dziewczynka zaczęła się nerwowo wiercić na krześle.

- Och, tatusiu, proszę cię! Już obiecałeś, że mogę

dziś zaprosić Ardis, Przysięgam, że od poniedziałku będę miła dla Nicole. Dobrze, tatusiu?

Im bardziej błagalny stawał się głos córki, tym bardziej nieodwołalna stawała się jego decyzja.

- Nie, Allie. Musisz zadzwonić do Ardis i powiadomić ją o zmianie planów. Potem razem zmyjemy naczynia, każde z nas posprząta u siebie w pokoju, a po południu, jeśli zechcesz, możemy poćwiczyć strzały na bramkę.

- Nigdy nie będę grała tak dobrze jak Nicole - oznajmiła smętnie dziewczynka. \_

- Z takim podejściem na pewno nie. I jeśli nie będziesz ćwiczyć, to tym bardziej jej nie dorównasz. A teraz pomóż mi zmyć naczynia, potem przynieś piłkę i wyjedziemy na dwór.

Opróżnił filiżankę. Kawa była zimna i bardzo gorzka. Przyszło mu do głowy, że po raz pierwszy w życiu zachował się jak surowy, odpowiedzialny rodzic.

Powinam zadzwonić do Gibsona i go przeprosić, pomyślała Libby po raz setny od czasu wczorajszej wyprawy do Yorkton. Chodziła tam i z powrotem po trawniku przed domem, ścinając kosiarką trawę.

Panujący wokół ład i porządek kontrastował z chaosem, jaki miała w głowie.

Od wczoraj zadreślała się każdym krytycznym słowem, jakie wypowiedziała pod adresem Allie Browning. Oczywiście słusznie, że zwróciła Gibsonowi

uwagę na zachowanie jego córki. Ale niepotrzebnie się uniosła. Powinna była poczekać, porozmawiać z Gibsonem spokojnie.

Gdyby Gibson prowadził autobus szkolny, może wtedy lepiej rozumiałby jej zdenerwowanie.

Codziennie bowiem musiała patrzeć, jak Allie z Ardis ignorują Nicole. Oczywiście gdyby to Gibson siedział za kierownicą autobusu, Allie nie miałyby odwagi zachowywać się tak niegrzecznie. Jak to słusznie zauważyła Connie, w obecności ojca dziewczynka grała rolę słodkiego niewiniątka.

Libby puściła na moment kosiarkę i wytarła spocone dłonie o spodnie. Tak, zdecydowanie powinna przeprosić Gibsona. Bała się tylko, czy, jeśli pójdzie do niego z przeprosinami, Gibson nie uzna, że zmieniła również zdanie w sprawie ich wzajemnych kontaktów. A nie zmieniła; wciąż uważała, że nie powinni się więcej widywać.

Nie powinni, chociaż... To było kuszące. Marzyła o tym, aby wszystko znów było jak dawniej. Jeżeli nie byli sobie przeznaczeni, to dlaczego tak cudownie się czuli w swoich ramionach? O ileż łatwiej byłoby jej iść samotnie przez życie, gdyby nie poznała wspaniałego smaku miłości - gdyby nie wiedziała, jak widok ukochanego mężczyzny może poprawić nastrój, a dotyk jego ciała umilić w nocy sen.

Problem dzielony z bliską osobą przestaje ciążyć, natomiast radość staje się zwielokrotniona.

Z Gibsonem mogłaby wieść takie życie, o jakim ma-

rzyła od dziecka. Mogłaby, ale nie będzie. Bo za dwa miesiące zabierze córkę i wyjedzie z Chatsworth. Zrobi to z dętkim sercem, albowiem mimo kłopotów z Allie, w sumie Nicole była tu szczęśliwa. Ona również.

Tu był jej dom. Tu jej ojciec z matką zapuścili korzenie. Nigdy nie chcieli się stąd ruszyć. Byli związani z tą ziemią jak drzewa i trawy, które ją porastały.

Podejrzewała, że właśnie miłość do ziemi uratowała jej ojca. Pograżony w bólu po stracie żony i syna, nie odebrał sobie życia tylko dlatego, że wiosną musiał orać i siać, latem patrzeć, jak wszystko rośnie, a na jesieni zbierać plody. Ojcem kierował ten sam instynkt, który kazał ptakom odlatywać zimą na południe, instynkt potrafiący przezwyciężyć rozpacz.

Nie miała żadnych wątpliwości, że na nią przyroda działa podobnie. Rany, które nosiła w sobie od lat, na wsi w Saskatchewan goiły się w mgnieniu oka. Gdyby tylko mogła zostać tu na stałe!

Przy końcu trawnika obróciła kosiarkę i ruszyła z powrotem w stronę domu. Wielu młodych ludzi ponad trudy życia na prowincji przedkładało uroki życia w wielkim mieście. Jaka szkoda, pomyślała, że Darren O'Malley nie dokonał takiego wyboru. Gdyby mieszkał daleko, w innej części kraju, o ileż prościej byłoby jej podjąć decyzję o pozostaniu na farmie.

Obeszła kosiarkę i podniosła z ziemi dużą gałąź bzu. W tej samej chwili silnik zacharczał i zgasł. Pewnie skończyło się paliwo.

Obejrzawszy się, zobaczyła Gibsona, który trzymał rękę na wyłączniku.

- Nie przydałby ci się mały odpoczynek? Przyniosłem zimne piwo. - Rzucił jej puszkę.

Złapała ją. Zerwawszy metalowe kółko, wypła łyk. Miała nadzieję, że serce przestanie jej tak łomotać.

Nagłe pojawienie się Gibsona wytrąciło ją z równowagi. Słowa przeprosin, nad którymi wcześniej dumiała, uwięzły jej w gardle.

Kiedy oderwała puszkę od ust, spostrzegła schowaną za Gibsonem drobną postać.

- Cześć, Allie.

Dziewczynka wysunęła się do przodu.

- Chciałam cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie - powiedziała cicho, zerkając niepewnie na ojca. Kiedy ten skinął zachęcająco głową, przełknęła ślinę i wyciągnęła rękę. - Napisałam do ciebie list...

- Dziękuję.

Libby wzięła kopertę; mimo wcześniejszej złości na dziewczynkę, teraz poczuła do niej sympatię.

- Do Nicole też napisałam... - dodała Allie ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Chyba jest w stodole. Nasza pręgowana kotka urodziła dziś rano kilka malutkich kociaków.

W oczach Allie pojawił się błysk zainteresowania, ale najpierw popatrzyła na ojca, upewniając się, czy może odejść. Uzyskawszy zgodę, pobiegła do stodoły.

Zostali sami. Libby czuła się niezręcznie; była pod-

niecona, a zarazem spięta. Postanowiła wykorzystać okazję i przeprosić Gibsona, ale nie wiedziała, od czego zacząć. Ułatwił jej zadanie.

- Ukaralem Allie - oznajmił ochrypłym głosem. -Przez dwa tygodnie nie może chodzić do żadnych koleżanek ani nikogo zapraszać do domu. - Zamilkł na chwilę. - Miałaś rację, Libby. Nie powinienem jej na wszystko pozwalać.

- Słusznie postąpiłeś, Gib. Przepraszam, że tak na ciebie wczoraj naskoczyłam.

Machnął lekceważąco ręką.

- Ja też parę razy zbyt nachalnie wtrącałem się do twoich spraw.

Ucieszyła się, że miał tego świadomość. Nie sądziła jednak, żeby to cokolwiek zmieniało. Czas płynął nieubłaganie. Za dwa miesiące skończy się jej pobyt na farmie u ojca. Gibson niczym jasnowidz czytał w jej myślach.

- Za dwa miesiące wreszcie się od nas uwolnisz. W jego słowach pobrzmiewała nuta gorzkości.

- Przecież wiesz, że nie wyjeżdżam z twojego powodu.

- A z jakiego? Chętnie usłyszałbym, czym się kierujesz. Ojcu też to wyjaśnij. Bo ręczę ci, że załamie się, kiedy znikniesz bez śladu. Znowu stanie się burkliwym, zamkniętym w sobie gburem.

- Nie próbuj wzbudzić we mnie wyrzutów sumienia.

Parsknął śmiechem.

- Źle mnie zrozumiałaś, Libby. Nie chciałbym, żebyś została wyłącznie z powodu wyrzutów sumienia. Modliła się, żeby przestał tak na nią patrzeć. Czuła, jak nogi się pod nią uginają, jak znika gdzieś jej determinacja. Gdyby tylko mogła szczerze z nim porozmawiać, powiedzieć, co ją dręczy, dlaczego nie może zostać...

- Och, Libby...

Wyciągnął do niej rękę, kiedy nagle od strony stodoły rozległ się głos Allie. Obejrząwszy się przez ramię, Libby zobaczyła nadchodzące dziewczynki. Szły w znacznej odległości od siebie, a to znaczyło, że nie zdołały przełamać wzajemnej wrogości.

- Tatusiu, możemy już jechać do domu? - Allie objęła ojca w pasie. - Zrobiłam, co mi kazałeś.

Gibson pogłaskał córkę po włosach.

- Przeprosiłaś Nicole?

- Tak, tatusiu.

Nicole potwierdziła to skinieniem głowy. Ścisnęła w ręce identyczną kopertę co Libby.

- No dobrze. Ruszajmy. - Zanim jednak skierował się do wozu, popatrzył na Nicole: - W czwartek gramy ostatni mecz. Pamiętaj, nasza gwiazdo, wypocznij dobrze, bo liczymy na ciebie. - Po czym zwracając się do Libby, dodał: - Po meczu odbędzie się mała uroczystość, podczas której wręczymy dzieciakom medale. Weź aparat.

267

Nicole zapiszczała z radości.

- A z kim gramy, trenerze? - spytała,, podskakując wesoło.

- Z drużyną ze Sledgewood.

Rzuciwszy Libby badawcze spojrzenie, ruszył za córką do wozu i po chwili odjechał.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nieprzyjemne klucie w brzuchu zelżało, kiedy tylko Allie wysiadła z autobusu. Nicole odprowadziła ją wzrokiem. Dzisiaj Allie była wyjątkowo niemiła. Wszystkim dzieciom w szkole opowiadała, że to przez nią została przez ojca ukarana. Potem głośno wyśmiewała się z jej niemodnych ubrań, a jeszcze później namówiła inne dziewczynki, żeby przeszkadzały jej na lekcji matematyki, kiedy próbowała rozwiązać przy tablicy zadanie.

Najgorsze było, kiedy Allie zaczęła się naigrawać z brudnych od pracy rąk Libby oraz demonstrować, jak to matka z córką zawsze całują się na powitanie i pożegnanie.

Na przerwie wszystkie zaprzyjaźnione z Allie dziewczynki wołały za Nicole:

- Mamusina przylepa! Przylepa mamusi!

Allie całe życie mieszkała w Chatsworth. Miała mnóstwo koleżanek, a wszystkie były jej posłuszne. Nicole nie wiedziała, jak się zachować. W czasie przerwy odeszła na bok i obserwowała chłopców grających

w baseball, ale nie odważyła się ponownie ich spytać, czy nie pozwoliliby jej kilka razy odbić piłki. Miała świeżo w pamięci ich ostatnią odmowę. Ale może dobrze, że się wtedy nie zgodzili. Nigdy w życiu nie trzymała w ręku kija ani rękawicy; pewnie zrobiłaby z siebie pośmiewisko.

Widząc, jak matka przygląda się jej w lusterku, osunęła się niżej na siedzeniu. Za oknem wszystko coraz bardziej zieleniało; zboże miało już pół metra wysokości. Przynajmniej to na polach dziadka. Kiedy słuchała w Toronto opowieści, mamy, wydawało jej się, że życie na farmie musi być wspaniałe. I było, mimo problemów w szkole. Bo w szkole nie tkwiła przecież przez cały dzień; po lekcjach wracała do domu, do mamy i dziadka, do malutkich kociaków, do cieląt i kurczaków, chociaż ptactwo najmniej lubiła. Mama też była tu znacznie szczęśliwsza niż w mieście. Znajomy wyraz smutku i zatroskania coraz rzadziej pojawiał się na jej twarzy.

Teraz akurat się pojawił.

- Zjesz podwieczorek? - spytała Libby, zaparkowawszy autobus przed domem.
- Nie jestem głodna - odparła Nicole. - Mogę zanieść kotkom trochę mleka?
- Tak. Tylko najpierw się przebierz.
- Dobrze.

Dziewczynka wybiegła z autobusu, w kuchni chwyciła jabłko, po czym pognęła do siebie na górę.

I raptem spostrzegła coś na łóżku. Zbliżywszy się, ujrzała piłkę do baseballu oraz prawdziwą skórzaną rękawicę.

Niewiele się namyślając, cisnęła plecak na podłogę, a jabłko zamieniła na piłkę. Okazało się, że piłka jest sztywna, twarda. Rękawicy, gdy ją włożyła, też nie sposób było zgiąć, a tym bardziej utrzymać w niej piłki.

- Z czasem się wyrobi - oznajmił za jej plecami dziadek.

Chociaż nie słyszała, jak za nią idzie, nie zdziwiła się, słysząc jego głos.

- O rany, dziadku! Ale kapitalnie...

Rzuciła piłką w rękawicę, raz, drugi, trzeci. Nie mogła uwierzyć, że obie rzeczy należą do niej. W dodatku rękawica była wykonana z prawdziwej skóry, a nie z jakiegoś taniego tworzywa. Potrafiła to rozpoznać po zapachu.

Popatrzyła na dziadka. Uśmiechał się od ucha do ucha. Podbiegła do niego i przytuliła się najmocniej, jak umiała.

- To co? Porzucamy? - spytał.

Nagle zauważyła, że dziadek trzyma drugą rękawicę, większą i bardziej zniszczoną.

- Kiedyś grywałem z moim synem, z Chrisem. Dziewczynka uściśnęła starca za rękę, jakby chciała odpędzić smutek, który nagle zagościł w jego oczach.

- Tym, który zginął z babcią Virginią w wypadku samochodowym? - spytała cicho.

Henry Bateson skinął głową. Wargę mu zadrżała, ale po chwili odwzajemnił uścisk wnuczki, dając jej znać, żeby się nie martwiła, bo wszystko będzie dobrze.

Wyszli na zewnątrz tylnymi drzwiami. Nicole spodziewała się ujrzeć matkę przygotowującą kolację, ale w kuchni jej nie było. Pracowała w warzywniku, coś sadyła, a może pielęła. Od czasu do czasu za krzakami bzu widać było jej białą bluzkę.

- Zaczniemy powoli, z niezbyt dużej odległości -rzekł dziadek. – Kiedy poczujesz, jak piłka uderza w rękawicę, szybko podnieś drugą rękę i zakryj wgłębienie, żeby piłka nie wypadła.

Zademonstrował, o co mu chodzi. Nicole skinęła głową. Dziadek rzucił piłkę lekko do góry, tak by opadła łagodnym łukiem. Obserwując jej lot, dziewczynka ustawiła się w odpowiednim miejscu.

Złapawszy piłkę, drugą ręką przykryła rękawicę.

- Brawo! Dziewczyno, masz wrodzony talent! Dziadek znów się uśmiechał szeroko, tak jak parę minut temu w pokoju na górze, Szczęząc radośnie zęby, Nicole odrzuciła mu piłkę. Cieszyła się, że ma tak świetnego dziadka.

Żałowała jedynie, że staruszek równie serdecznie nie odnosi się do swojej córki, a jej matki. Nie potrafiła sobie wyobrazić, o co mogli się pokłócić. Mama tak rzadko wpadała w gniew, prawie nigdy nie podnosiła głosu. Ciekawe, co dziadek zrobił, żeby ją rozłościć?

Chciałaby, żeby się pogodzili, bo dziadek naprawdę był miłym człowiekiem.

Czasem tak trudno zrozumieć dorosłych.

Nim się Libby spostrzegła, nastał już czwartek. Stanowczo za szybko, przynajmniej w jej odczuciu. Przyglądając się swojej córce, która z taką niecierpliwością liczyła najpierw dni, potem godziny, marzyła o tym, by móc podzielać jej radość. Ale na myśl, że znów spotka Darrena, czuła jedynie strach. Opłukując pod kranem liście sałaty, słuchała wesołych pisków Nicole, grającej z dziadkiem na podwórzu przed domem, i powtarzała sobie, że niepotrzebnie się martwi.

Bądź co bądź Darren nie pamiętał, że przed ośmiu laty rzucił się na nią, nie reagując na jej protesty. A nawet jeśli tylko udawał, że nie pamięta, to przecież teraz nic jej nie groziło. Od tamtej pory minęło tyle czasu, tak wiele się zdarzyło. Darren był innym człowiekiem; miał żonę i córki, które uwielbiał. Odkąd widzieli się na poprzednim meczu, pewnie ani razu o niej nie myślał. On jednak stale obecny był w jej myślach. Ilekroć się go pozbywała, jak intruz wpychał się z powrotem.

- Przyjdiesz dzisiaj na mecz, dziadku?

Z zadumy wyrwał ją głos Nicole, który dolatywał do kuchni przez szeroko otwarte okno.

- To już ostatni w tym sezonie - dodała dziew-

czynka. - Może już nadszedł ten odpowiedni czas? Jak myślisz?

Henry odrzucił piłkę. Długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Tak, dziecinko, może rzeczywiście już nadszedł - odparł wreszcie. - Sądysz, że twoja mamusia nie miałaby nic przeciwko temu?

Najwyraźniej nie zorientował się, że Libby stoi przy oknie w kuchni. Zrobiło się jej wstyd, że podsłuchuje, choć oczywiście trudno to było nazwać podsłuchiowaniem, i cofnęła się pośpiesznie do holu. Słowa ojca dźwięczały jej w głowie.

Na miłość boską, dlaczego sądził, że mogłaby mieć cokolwiek przeciwko jego obecności na meczu?

A co ważniejsze, dlaczego się tym przejmował?

Potarła kark. Skórę na plecach miała miękką, delikatną, ręce zaś spracowane, pokryte odciskami.

Wszystko ją bolało od wielogodzinnego pielenia chwastów w ogródku.

Mimo coraz cieplejszych stosunków łączących dziadka z wnuczką, relacje Libby z ojcem nie zmieniły się. Henry nadal jej unikał, nie odzywał się do niej.

Zupełnie jakby nie istniała.

A jednak spytał Nicole, czy jej mamusia nie miałaby nic przeciwko jego obecności na meczu.

Wróciła do kuchni i skończyła przyrządzać sałatkę. Stół był nakryty, jedzenie gotowe. Po chwili wyszła przed dom, gdzie Henry z Nicole wciąż ćwiczyli rzuty.

Dziewczynka pierwsza ją spostrzegła i przytrzymując piłkę w rękawicy, spytała:

- Kolacja, mamusiu?

Libby skinęła głową. Zamierzała wrócić do domu, ale nagle zawahała się. Powoli skierowała wzrok na ojca.

- Przyjdiesz, tato?

Cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność; wreszcie rozległ się świst rzuconej przez Nicole piłki.

Pac! Piłka wylądowała w rękawicy Henry'ego. Mężczyzna przykrył ją drugą ręką, po czym spojrzał na Libby.

- Tak, już idę.

I przyszedł, jak gdyby nigdy nic. Po raz pierwszy od dnia powrotu Libby na farmę zjedli razem posiłek: pieczeń, kartofle puree, sałatkę. Dzięki Nicole, podnieconej czekającym ją meczem, uniknęli krępującej ciszy; dziewczynce po prostu buzia się nie zamykała. A potem musieli się spieszyć, bo mecz zaczynał się za pół godziny.

- Libby, zadzwoń do Gibsona - rzekł Henry, zbierając ze stołu brudne naczynia. - Powiedz mu, że sami dotrzemy na miejsce.

Skinęła głową, nie patrząc ojcu w oczy. Wciąż czuła się trochę niezręcznie; miała wrażenie, że przebywa w dziwnej, surrealistycznej fantazji. Ojciec zachowywał się normalnie, jakby wszystko było po staremu. Jakby nie było tych ośmiu lat przerwy, kiedy się z sobą

nie kontaktowali. Jakby nigdy nie wyrzucił jej z domu, a przed dwoma miesiącami, kiedy do niego zadzwoniła, nie zakazał jej powrotu na farmę.

Z ociąganiem przeszła do telefonu i drżącą ręką wykręciła numer Gibsona. Modliła się, żeby słuchawkę podniosła Allie. Ale oczywiście odebrał on sam.

- Cześć, Gib. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, żebyś po nas nie przyjeżdżał. Tata się z nami wybiera, więc pojedziemy fordem.

- Twój ojciec wybiera się na mecz?

Nie zdziwiła się, słysząc niedowierzanie w jego głosie.

- Tak. Nicole go zaprosiła.

- To świetnie.

Żałowała, że nie może zobaczyć twarzy Gibsona. Na pewno ucieszyła go wiadomość, że Henry postanowił wyjść między ludzi i jak każdy normalny dziadek pokibicować swojej wnuczce; ciekawa była jednak, czy fakt, iż jadą oddzielnie, przyjął ze smutkiem czy z westchnieniem ulgi.

- Czyli spotkamy się dopiero na miejscu... - rzekła. Jakoś bardzo nie chciała kończyć rozmowy. Mogłaby tak stać i słuchać choćby jego oddechu...

- Dobrze.

Pojedyncze słowo, krótkie, wypowiedziane neutralnym tonem, zbiło ją z tropu. Po chwili Gibson rozłączył się, nie dając jej czasu na odpowiedź. No cóż, zapewne szykowali się z Allie do drogi.



Spojrzała na zegarek. Czasu było coraz mniej. Przypomniała córce o zabraniu nakolanników, po czym wbiegła na górę, żeby się uczesać i pociągnąć usta szminką. Przez moment wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze nad toaletką. Zmieniła się od powrotu na farmę. Wyglądała o wiele zdrowiej niż w Toronto; niewątpliwie wpływ na to miała zarówno opalenizna, jak i wystarczająca ilość snu. Jednakże wyraz zatroskania wciąż szpecił jej twarz; wiedziała, że nie pozbędzie się go, dopóki nie przestanie myśleć o Darrenie.

Mikrobus Darrena był pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, kiedy zaparkowali na uliczce biegnącej wzdłuż boiska.

Zerknęła ponad głowę córki na Henry'ego, który przez całą drogę nie odezwał się słowem. Nigdy mu nie mówiła, kto jest ojcem Nicole. Tak jak pozostali mieszkańcy Chatsworth, przypuszczalnie uważał, że jest nim Owen Holst. W tym momencie było jej to bardzo na rękę. Nie chciałyby, żeby między Henrym a Darrenem doszło do jakiejś scysji czy wymiany zdań, która mogłaby doprowadzić do ujawnienia prawdy.

Ledwo silnik zgasł, Nicole - niemal tratując matkę, która siedziała przy drzwiach — wyskoczyła z pikapą i popędziła na boisko. Libby głęboko wciągnęła powietrze, usiłując zebrać się na odwagę. Widziała Gibsona rozmawiającego z Darrenem, a wokół nich biegające dziewczynki. Dziwny był widok tych dwóch

mężczyzn stojących koło siebie. Do jednego ziała nienawiścią, a drugiego... drugiego... Nie była pewna, co do niego czuje.

Gibson podniósł rękę w geście powitania, więc natychmiast się uśmiechnęła. Pomachała w odpowiedzi, nie zwracając uwagi na Darrena, po czym, żeby uspokoić rozedrgane nerwy, zaczęła rozstawiać przywiezione z domu składane krzesła.

Henry odszedł na bok, z dala od innych widzów. Przypomniało jej się, że postąpiła dokładnie tak samo, kiedy pierwszy raz przyjechała obejrzeć mecz. Wtedy ona trzymała się na uboczu, a teraz robił to jej ojciec, który całe życie spędził w tej okolicy.

Przywitawszy się z paroma zaprzyjaźnionymi kibicami, między innymi z Connie i Stanem Browningami, usiadła wygodnie i czekała na rozpoczęcie meczu. W pierwszej połowie Nicole grała dobrze, i chociaż sama nie zdobyła bramki, miała kilka świetnych podań, z których padły gole. Kilka razy podała piłkę do Allie, co Libby przyjęła z zadowoleniem. Zważywszy na fochy Allie i jej złośliwe postęпки w szkole, Nicole zachowała się naprawdę ładnie. Szkoda, pomyślała Libby, że córka Gibsona nie potrafi wziąć z niej przykładu. Kiedy w niedzielę dziewczynka przyniosła listy z przeprosinami, wydawało się, że wszystko zmieni się na lepsze. Ale się nie zmieniło. Allie nadal uprzykrzała Nicole życie, ignorowała ją w autobusie, plotkowała o niej w szkole.

Na początku tygodnia Libby odbyła rozmowę z wychowawczynią swojej córki, która przyznała, że Nicole rzeczywiście coraz częściej stroni od innych dzieci i coraz rzadziej zabiera głos na lekcji.

Niestety, ani nauczycielka, ani Libby nie wiedziały, jak zaradzić tej sytuacji.

Może niesprawiedliwie usiłowała zrzucić całą winę na Allie. Biegając za piłką, dziewczynka miała taką smutną minę. Jednakże po chwili Libby przestała się nad nią litować, zobaczyła bowiem, jak Allie uderza Nicole łokciem w żebro. Doleciały ją też słowa:

- Następnym razem celniej podawaj!

Henry Bateson pokręcił z dezaprobatą głową, czyli on również wszystko widział i słyszał. Ale nie tylko on.

Gibson zagwizdał, przerywając mecz. Podeszedł do córki chwyciwszy ją za ramię, obrócił twarzą do siebie, po czym wyjaśnił, że nie zamierza tolerować tak brutalnych zagrywek - za karę Allie ma zejść z boiska i do końca pierwszej połowy jedynie kibicować swojej drużynie.

- W porządku! - zawołała dziewczynka, wyszarpując ramię. - Nienawidzę piłki nożnej! - Z głową uniesioną wysoko, zamaszystym krokiem zeszła z boiska i wsiadła do furgonetki ojca.

Biedny Gib, pomyślała Libby. Zagwizdał, wznawiając mecz. Nadal uważnie śledził grę, chwalił dobre zagrania, wykrzykiwał słowa zachęty, dawał wskazówki,

ale widać było, że ruchy ma mniej energiczne, głos cichszy; niby robił to samo, co dawniej, tyle że bez dawnego zapału.

W przerwie między pierwszą a drugą połową udał się do samochodu na rozmowę z córką. Nicole podbiegła z piłką do jednej z matek, która rozdawała zawodniczkom ciastka oraz ćwiartki jabłek. Na widok Darrena, który szedł w jej stronę, Libby uzmysłowiła sobie, niestety zbyt późno, że powinna była przyłączyć się do innych rodziców.

- Cześć, Libby. I co, mamy remis? Ale zobaczysz, tym razem Sledgewood pokona Chatsworth.

- Może - odparła.

Byłaby gotowa przyznać jego drużynie mistrzostwo prowincji Saskatchewan w zamian za obietnicę, że on zostawi ją w spokoju.

- Twoja córa świetnie się spisuje - rzekł po chwili, przenosząc spojrzenie na Nicole.

Był człowiekiem pewnym siebie, swojej siły i uroku, kimś, kto wie, że kobiety do niego lgną, a mężczyźni mu zazdroszczą.

Libby wzdrygnęła się. Instynktownie czuła, że powinna bronić Nicole przed Darrenem, nie pozwolić mu zbliżyć się do niej na krok. Ogarnęła ją wściekłość. Darren O'Malley był wszystkiemu winien, a za nic nie musiał płacić; za jego okrutne zachowanie przed laty płaciła ona, płaciła Nicole, płacił nawet Henry. Darren zaś nawet niczego nie pamiętał. Nie mieściło jej się

w głowie, jak można zniszczyć komuś życie i nie pamiętać tego.

- Od dawna gra? - spytał, wyrywając ją z zadumy.

- Kto? W co? - Czym prędzej wróciła do rzeczywistości. - Pytasz o Nicole? Do... dopiero drugi mie... miesiąc - wydukała. Nie chciała rozmawiać z tym człowiekiem na temat swojej córki. - Twoja mała też się doskonale spisuje.

- Tak, Ivy po mnie odziedziczyła zamiłowanie do sportu. - Wypiął dumnie pierś.

Obserwując jego relacje z córką, nie ulegało dla Libby wątpliwości, że łączy go z Ivy silna więź emocjonalna. W głębi duszy żałowała, że Nicole wiezie takie wybrakowane życie. Bo czy jeden rodzic wystarcza dziecku? Podejrzewała, że Gibson zadaje sobie to samo pytanie.

Większość mieszkańców Chatsworth uważała, że dawny podrywacz zamienił się we wzorowego obywatela, dobrego męża i ojca. Libby jednak widziała go przez pryzmat własnych doświadczeń. Tamtej nocy w samochodzie błagała go, żeby ją puścił, a on się roześmiał. Zdarł z niej ubranie, potem uderzył ją, zły, że mu się wyrywa, i siłą rozwarł jej uda.

Najgorszy był jego obrzydliwy, cuchnący piwem oddech, głośnie sapanie oraz dziki błysk w oku.

Jeszcze długo po tym koszmarnym przeżyciu czuła nienawiść do siebie i do swojego ciała; obarczała je winą za to, że wznieciło w Darrenie żądzę, której nie umiał opa-

nować. Dopiero po latach zdołała skierować nienawiść na prawdziwego winowajcę.

Czy jakakolwiek kobieta jest w stanie wybaczyć swojemu gwałcicielowi?

Zaczęła się dusić. Wiedziała, że musi czym prędzej wstać i odejść. Odnalazła wzrokiem furgonetkę Gibsona zaparkowaną wśród innych pojazdów. Gibson wciąż siedział w środku, rozmawiając z Allie. Darren przeniósł oczy tam, gdzie i ona.

- Czym się ten dzieciak naraził ojcu? Dlaczego jej stary usunął ją z boiska?

- Nie wiem, nie widziałam - odparła Libby, nie czując najmniejszych wyrzutów z powodu kłamstwa. - Przepraszam, że cię zostawiam, ale chcę zanieść Allie ciastko, zanim jej koleżanki wszystkie zjedzą.

- Zaczekaj chwilę.

Wyciągnął rękę. Zamierzał przytrzymać Libby, ale zapewne przypomniał sobie, jak zareagowała poprzednim razem. Po chwili jego ręka znów opadła.

- Nie, Darren.

Korzystając z tego, że ma wolną drogę, ruszyła pośpiesznie w stronę kobiety rozdającej ciasteczka.

Wzięła dwa, po czym skierowała się do furgonetki Giba. Po paru krokach zwolniła. Nie chciała przerywać rozmowy ojca z córką.

Czekała na ulicy, dopóki drzwi wozu się nie otworzyły. Najpierw wysiadł Gibson, po nim Allie, z zaczerwienionymi oczami, ale już nie płakała.

- Cześć, kwiatuszku. Przyniosłam ci kilka ciastek. Bałam się, że nie zostanie nawet jedno.

- Dzięki, Libby. - Dziewczynka przyjęła słodycze. - Tatusiu, czy mogę posiedzieć z babcią?

- Oczywiście, kotku. - Kręcąc z rezygnacją głową,; odprowadził córkę wzrokiem.

- Jak ona się czuje? - spytała Libby. Podrapał się w czoło.

- Chyba dobrze. W czasie weekendu odbyłem z nią poważną rozmowę. Miałem nadzieję, że zmieni swoje zachowanie w stosunku do Nicole...

Podziwiała go za to, że nie próbuje córki tłumaczyć.

- Niestety - kontynuował po chwili. - Mam wrażenie, że w tym tygodniu Allie zachowuje się jeszcze gorzej niż w zeszłym. - Zmarszczki na jego czole pogłębiły się. - Przepraszam, Libby. Żałuję, że wcześniej tego nie zauważyłem.

- Jesteś zapracowanym człowiekiem.

- To mnie nie usprawiedliwia. - Wziął głęboki oddech, po czym wolno wypuścił powietrze. - Jednego tylko nie potrafię zrozumieć: dlaczego? Wiem, że Allie nie jest chodzącym ideałem, ale nigdy nie sądziłem, że może świadomie chcieć wyrządzić komuś krzywdę.

Libby zadumała się na moment.

- Pamiętasz wyczyny Chrisa podczas waszych treningów hokejowych? Czasem wydawało mi się, że Chris atakuje cię mocniej, niż to konieczne. Robił to zwłaszcza wtedy, kiedy wygrywałeś.

Później żartował, że Gibsonowi do twarzy z siniakami, ale Libby zawsze podejrzewała, że bratem kieruje zwykła ludzka zawiść.

- Myślisz, że Allie zazdrości Nicole sukcesów na boisku? - spytał Gibson.

- Możliwe.

- Tak, całkiem możliwe. - Żwirowaną ścieżką ruszyli z powrotem na boisko; Gibson zamachnął się lekko nogą i kopnął kilka kamyków. - Nic dziwnego, że tamtego wieczoru nagadałaś mi do słuchu. Kiepsko się sprawdzam w roli ojca.

Nie mogła znieść smutku przebijającego z jego głosu.

- Posłuchaj, Gib. Może popełniłeś parę błędów wychowawczych, ale jesteś doskonałym ojcem.

Kochasz Allie, rozmawiasz z nią, zawsze masz dla niej czas. Nawet nie wiesz, jakie to ważne.

- Libby... - Wziął ją za rękę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. - Z tobą też muszę porozmawiać. Bo chyba nie dam rady spełnić twojego żądania. Nie mogę się z tobą nie widywać.

Minęło dopiero parę dni, a ja już chodzę po ścianach.

Jej też nie podobała się narzucona przez nią separacja. I też ją źle znosiła. Miała dwadzieścia pięć lat i poza Gibsonem nie spotkała jeszcze żadnego mężczyzny, z którym Chciałaby dzielić życie. Czy były z córką skazane na samotność? Chyba tak, bo nie widziała innego wyjścia. Z powodu Darrena musiała wy-



jechać z Chatsworth, a Gibson nigdzie indziej nie byłby szczęśliwy.

- Nie myślmy na razie o nas. Skupmy się na dziewczynkach, dobrze?

- Nie, niedobrze. Nie chcę żyć bez ciebie.

Nie mogła mu powiedzieć, że ona bez niego też nie chce. To nie byłoby uczciwe. Nagle rozległ się przenikliwy odgłos gwizdka oznaczający koniec przerwy. Gibson skrzywił się z niezadowoleniem.

- Zaczynamy drugą połowę.

Podbiegł do zawodniczek; zaczął je rozstawiać i udzielać im ostatnich wskazówek.

- No, dziewczynki, jest remis. Czy zwyciężymy?

- Tak! - odpowiedziały entuzjastycznym chórkim.

- A ty, Allie? - Spojrzał na córkę, która stała koło babci. - Nie zagraż w ostatnim meczu sezonu?

Dziewczynka miała taką minę, jakby chciała podziękować za ten wyjątkowy przywilej, ale wtem Connie pochyliła się i szepnęła jej coś do ucha. Po chwili wahania Allie dołączyła do koleżanek na boisku.

Dziesięć minut później Nicole strzeliła bramkę. Libby uśmiechnęła się pod nosem, widząc, jak Henry wrzeszczy z radości. Mecz dobiegał końca, kiedy Nicole miała szansę zdobyć kolejnego gola. Była niemal pod samą bramką, gdy ni stąd, ni zowąd pojawiła się Ivy.

Nicole kopnęła piłkę do nie pilnowanej przez nikogo

Allie. Dziewczynka przebiegła kilka kroków, kopnęła - i nagle piłka wleciała do bramki. Przez dłuższy czas Allie stała w miejscu z rozdziawioną buzią, nie mogąc uwierzyć w to, co zrobiła. Kiedy wreszcie odwróciła się do ojca", na jej twarzy malowało się ogromne zdziwienie.

- Naprawdę strzeliłam gola? Tatku, naprawdę strzeliłam gola?

- Naprawdę, kochanie! Naprawdę!

Gibson podrzucił córkę do góry, następnie posadził ją sobie na ramionach. Po chwili wyraz zdziwienia zniknął z oczu dziewczynki i szeroki uśmiech rozpromienił jej twarz. Wzruszenie ścisnęło Libby za gardło. Pozostałe zawodniczki otoczyły szczęśliwą zdobywczynię ostatniego gola. Ponieważ przegrywały dwiema bramkami, a do końca meczu zostały trzy minuty, zawodniczki ze Sledgewood poddały się bez dalszej walki.

Kiedy obaj trenerzy usiłowali zaprowadzić porządek, aby móc wręczyć wszystkim medale, Libby uważała, że Nicole ustawia się za Allie.

- Świetny strzał - pochwaliła koleżankę.

- Z twojego podania - powiedziała cicho Allie. -Dziękuję.

Brawo, moje kochane, pogratulowała im w myślach Libby,

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nazajutrz w drodze powrotnej ze szkoły Nicole nie siedziała koło Allie czy Ardis, ale był to jej świadomy wybór. Przycupnęła na brzeżku siedzenia tuż za miejscem dla kierowcy, aby móc podzielić się z mamą radosną nowiną.

- Jeden z chłopców zaproponował, abym zagrała z nimi na przerwie - powiedziała, pochylając się do przodu. - Nazywa się Ryan Newsome. Jest bardzo fajny. On grał na pozycji miotacza, a ja na pozycji łapacza. Łapałam prawie wszystkie nie odbite piłki i rzucałam do chłopaków w polu. Jednego z najlepszych pałkarzy powstrzymałam od obiegnięcia wszystkich baz. A potem złapałam piłkę, która leciała tak wysoko, że z początku wyglądała jak mała kropka na de nieba.

- No, no, jestem pod wrażeniem!

- Chłopcy powiedzieli, że jak chcę, to jutro też mogę z nimi zagrać. I każdego innego dnia.

- A dziewczynki? - spytała Libby

- Trochę mi dokuczały, że na przerwie bawię się z chłopakami, ale wiesz co, mamusiu? Wszystko mi jedno, co mówią. Wolę grać z chłopakami w baseball,

niż siedzieć z dziewczynami i nic nie robić. One tylko by plotkowały. To nudne.

- Brawo, kochanie.

- Jest jeszcze jedna dziewczynka, która też chce grać w baseball. Ma na imię Marisa. Podeszła do mnie po lekcjach i spytała, czy mogłabym poprosić chłopców, żeby w poniedziałek pozwolili jej zagrać.

- No i co?

- Chyba pozwolą. Fajnie byłoby mieć jeszcze jedną dziewczynę w drużynie. Zresztą Marisa zapisała się na ten sam kurs baseballowy co ja, więc całe lato będziemy razem grały.

- Cieszę się.

Następnie Nicole zaczęła szczegółowo relacjonować matce cały przebieg meczu. Kątem oka widziała Allie i Ardis, które jak zwykle szeptały i chichotały, ale była tak pochłonięta własnymi sprawami, że nawet nie próbowała podsłuchać, o czym rozmawiają. Z początku było jej naprawdę przykro, kiedy Allie przestała się z nią przyjaźnić i wygadywała o niej nieprzyjemne rzeczy. Teraz przyjmowała to ze wzruszeniem ramion.

Zamiast martwić się- głupimi plotkami, wolała poświęcać czas na ciekawsze rzeczy, takie jak piłka nożna i baseball. Poza tym nie wszystkich interesowało, co Allie miała do powiedzenia. Zarówno Marisa, jak i Ryan twierdzili, że Allie to niedojda i fajtłapa, która nawet nie potrafi odbić piłki. Kiedy Ardis wysiadała na swoim przystanku, Allie

na ogół wyjmowała książkę z plecaka i zaczynała czytać; nie interesowali jej pozostali pasażerowie. Dziś jednak podeszła na przód autobusu i usiadła naprzeciwko Nicole.

- Cześć.

- Cześć.

Nicole nachmurzyła się, zła, że koleżanka przerywa jej opowieść w najciekawszym miejscu. Po chwili dokończyła: „...grała na pozycji pałkarza, przy drugim uderzeniu odbiła piłkę nisko nad ziemią i dobiegła do drugiej bazy”.

- O rany! Szkoda, że tego nie widziałam! - zawołała Libby, po czym zerknęła na koleżankę swojej córki. - A ty, Allie, lubisz baseball?

Dziewczynka skrzywiła się.

- Z dwojga złego wolę piłkę nożną.

Nicole, zdegustowana, potrząsnęła głową i ponownie zwróciła się do matki. Wyjaśniała jej niektóre slangowe wyrażenia i gesty używane przez graczy, kiedy Allie znów wtrąciła się do rozmowy.

- Słuchaj, Nicole, a może byśmy razem przygotowały to zadanie z przyrody, co?

- Obiecałam Marisie, że z nią je przygotowuję.

- Aha.

- Na jaki temat? - spytała Libby.

- Dinozaurów - odparła Nicole. - Uczymy się o skamielinach.

- Podobno - dodała Allie - najciekawsze skamie-

liny odkryto w Albercie i Saskatchewan. Tu, gdzie mieszkamy.

Dotarli do farmy Browningów. Kiedy autobus zatrzymał się, Allie chwyciła plecak i przystanąwszy w drzwiach, popatrzyła na Nicole.

- Może byś do mnie wpadła? Albo ja do ciebie? Nicole zawahała się; wciąż miała w pamięci niedawną wrogość Allie.

- Chętnie bym znów obejrzała te małe kociaki. Były takie śmieszne!

- Teraz są jeszcze śmieszniejsze - przyznała Nicole. - Mamusiu, czy Allie może do nas przyjść?

Zdziwiła się, widząc zmarszczone czoło matki.

- Nie jestem pewna, żabko - odparła Libby, po czym z wyraźną niechęcią dodała: - Umówmy się, że Allie spyta o pozwolenie swojego tatę. Jeżeli on się zgodzi...

Allie krzyknęła z radości, następnie wypadła z autobusu i pognąła do domu. Chwilę później wróciła z Moirą, która wsunąwszy głowę przez drzwi, popatrzyła na Libby.

- Allie twierdzi, że została zaproszona na obejrzenie kociaków...

- Jeżeli jej ojciec nie wyrazi sprzeciwu.

- Gibsona nie ma teraz w domu. Ale jestem pewna, że nie miałby nic przeciwko temu. Któreś z nas odbierze Allie mniej więcej za godzinę.

- W porządku.

Nicole miała wrażenie, że jej mama nie jest zachwy-

cona decyzją Moiry. Zupełnie jakby wolała, aby jej córka nie zaprzyjaźniała się od nowa z Allie. Ciekawe dlaczego?

- Witaj, Moiro!

Gibson wszedł do kuchni umazany smarem. Ostrożnie, żeby niczego nie pobrudzić, zerknął na stos rachunków leżących na kuchennym stole. Moira wstawiała do piekarnika zapiekanke mięsno-warzywną.

- Gdzie Allie? W stodole? -, spytał.

Na ogół, kiedy wracał do domu, córka zbiegała na dół, żeby się z nim przywitać.

- Nie. - Moira zamknęła drzwiczki piekarnika i nastawiła budzik. - U Batesonów.

Gibson, który właśnie otwierał kopertę z rachunkiem za elektryczność, zamarł bez mchu.

- Jak to u Batesonów? Przecież miała dwutygodniowy zakaz wychodzenia z domu!

Gospodyni odwiesiła na miejsce ,rękawice kuchenne.

- Rzeczywiście! Jak mogłam zapomnieć?

Stała plecami do Gibsona, wydając z szafy w holu kurtkę i torebkę. Kiedy odwróciła się, zobaczył, że unika jego wzroku. I właśnie po tym zorientował się, że Moira kłamie; wcale nie zapomniała. Świadomie złamała jego zakaz, pozwalając Allie wyjść do koleżanki.

- Moiro, staram się wychowywać córkę najlepiej, jak potrafię. Ale muszę mieć w tobie oparcie.

Wyrzuty sumienia zabarwiły na czerwono policzki kobiety.

- Rozumiem. I przepraszam, Gibsonie. Po prostu wyleciało mi z głowy. Poza tym bidulce tak strasznie doskwiera samotność.

- Jeżeli bidulce tak strasznie doskwiera samotność, to może następnym razem bidulka pomyśli, co robi, zanim zachowa się jak rozkapryszone trzyletnie dziecko - powiedział.

Moira wzięła głęboki oddech, po czym wreszcie podniosła wzrok.

- Chcesz, żebym po nią pojechała? Potrząsnął głową.

- Nie, sam po nią pojedę.

Widać było, że gospoia ma ochotę zaprotestować, ale nic nie powiedziała. Zapewne przyszło jej do głowy, że dla dziewczynki byłoby lepiej, gdyby ktoś inny niż ojciec się po nią zjawił. Oczywiście miała rację. Wzdychając z rezygnacją, Gibson wyszedł za Moirą i wszedł z powrotem do furgonetki. Słońce piekło niemiłosiernie, więc szybko włączył klimatyzację.

Stopniowo jego irytacja przeradzała się w złość. Zdawał sobie sprawę, że musi odbyć poważną rozmowę z Moirą. Ale był też świadom, że niecała wina leży po jej stronie. Bo przecież Allie doskonale orientowała się, co jej wolno, a czego nie. Libby także wiedziała o dwutygodniowej karze, jaką wymierzył córce. Mówił jej o tym tego dnia; kiedy przywiózł Allie na farmę



Batesonów, żeby przeprosiła Libby i Nicole za swoje zachowanie.

Co za bezczelność! Najpierw krytykuje go za rozpieszczanie córki, a potem sama łamie jego zakazy. Prawdę powiedziawszy, po tym wszystkim, co mówiła na temat Allie, zdziwiony był, że pozwoliła Nicole zaprosić ją do siebie.

Biedna Allie! To nie jej wina, że tak kiepsko ją wychował.

Zatrzymał wóz mniej więcej w połowie podjazdu. Libby była w ogrodzie. Przeciągała szlauch między rzędami kwiatów, usiłując je podlać. W pewnym momencie o jej nogi otarł się jasnobezowy pręgowany kot. Libby położyła szlauch na ziemi, wzięła kota na ręce i zaczęła go gładzić.

Kiedy tak siedział w wozie, obserwując tę wzruszającą scenkę, nawiedziły go wspomnienia z dawnych lat. Właściwie nigdy nie widziało się małej Libby bez jakiegoś zwierzęcia. Albo tuliła do siebie kilkutygodniowe kocię, albo głaskała cielaka, albo trzymała węża lub żabę.

Wciągając głęboko powietrze, pomyślał po raz dziesiąty, że tu jest jej miejsce. Nie w mieście pośród drapaczy chmur i spalin samochodowych, lecz na wsi, pośród kwiatów, pól i lasów, z kotem na rękach. Odkąd wróciła z Toronto, dokonała prawdziwego cudu: wysprzątała podwórze, zadbała o warzywnik, a rozpadającemu się domowi przywróciła dawny urok. Wszystko

wymagało ogromnego nakładu pracy. Samo doprowadzenie ogrodu do porządku wiązało się z potężnym wysiłkiem.

Podejrzewał jednak, że Libby kocha ten wysiłek, że nie żałuje ani chwili poświęconej pracy na farmie. Czy to jej nic nie mówiło? Bo jemu mówiło wiele.

Tu jest jej miejsce. Tu jest szczęśliwa. Dlaczego nie chce tego przyznać? Dlaczego upiera się przy wyjeździe?

Z zadumy wyrwał go wafkot silnika. Zerknąwszy w lusterko, Gibson ujrzał Henry'ego, który wracał na traktorze do domu. Chcąc nie chcąc, wrzucił bieg i podjechał kilkadziesiąt metrów, zatrzymał się obok żółtego autobusu szkolnego. Libby postawiła kota na ziemi i trzymając w ręku grube rękawice robocze, ruszyła gościowi naprzeciw.

Zastanawiał się, jak to możliwe, aby kobieta wyglądała tak niechlujnie, a zarazem tak pociągająco. Włosy miała potargane, dżinsy i szarą koszulkę zabrudzone ziemią. Pod pachami, a także na dekolcie widniały sporych rozmiarów plamy potu. Przez chwilę Gibson obserwował piersi kobiety, które delikatnie falowały, kiedy szła w jego stronę, a potem podniósł wzrok wyżej i popatrzył jej w oczy.

- Moira powiedziała, że zastanę tu Allie. Libby oblizała spierzchnięte od słońca wargi.

- Dziewczynki oglądały w stodole kociaki, a potem weszły do domu, żeby coś przekąsić.

Ruszył w stronę drzwi kuchennych; po paru krokach przystanął.

- Wiedziałaś, że za karę zakazałem jej wychodzenia z domu. Więc dlaczego...?

- Ojej. - Libby opuściła ręce. - Zapomniałam, Gib! Bardzo cię przepraszam.

W przeciwieństwie do Moiry, sprawiała wrażenie autentycznie skruszonej. Mimo to jego gniew nie zelżał.

- Dziwię się, że w ogóle zgodziłaś się na jej wizytę. Przecież wiem, jakie masz o niej zdanie...

Libby wbiła wzrok w ziemię.

- Chyba zbyt surowo ją oceniłam. Zresztą ciebie też. Allie to jeszcze dziecko. Ale skoro Nicole potrafiła jej wybaczyć, nie sądzisz, że ja też powinnam?

-, Może, w każdym razie cieszę się, że znów się przyjaźnią.

Wczoraj, kiedy rozmawiał z córką w przerwie meczu piłkarskiego, po raz pierwszy miał poczucie, że coś do niej wreszcie dociera. Chyba rzeczywiście zrozumiała, że źle postępuje.

- Czego nie można powiedzieć o nas - mruknęła Libby.

- A czyja to wina? - warknął i zaraz tego pożałował.

Wprawdzie zgodzili się więcej nie spotykać, ale ciekaw był, czy ta decyzja sprawia Libby tyle samo bólu, co jemu.

- Gib, proszę cię, nie utrudniaj wszystkiego. Nie utrudniać? Był na skraju załamania...

- Kocham cię, Libby. Chcę, żebyśmy byli razem. Uf! Wreszcie powiedział, co mu leżało na sercu.

Ale jeżeli myślał, że to wyznanie w jakikolwiek sposób wpłynie na zmianę nastawienia Libby, to mylił się. Odwróciła wzrok.

- Och, Gib - szepnęła. - Tak mi przykro. Wsunął ręce do kieszeni spodni. Nie chciał jej litości czy współczucia.

- No cóż, nic dziwnego, że wam, dziewczynom przyzwyczajonym do życia w wielkim mieście, nie podoba się życie na prowincji.

- To prawda - Zignorowała sarkazm w jego głosie. - Już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie wrócę do cywilizowanego świata.

- Akurat! - Nie miał cienia wątpliwości, że Libby skłamała - Spójrz na siebie w lustrze, kiedy to mówisz. Przekonasz się, dlaczego ci nie wierzę. Odkąd tu wróciłaś, próbuję sobie wyobrazić cię w Toronto, jak robisz zakupy w dużych domach towarowych, jak chodzisz do kina, teatru lub restauracji, I wiesz co? Przed oczami mam bardzo mętny obraz. Bo to nie jesteś prawdziwa ty.

- Może nie znasz prawdziwej mnie?

Na moment się zawahał. Czy to możliwe? przemknęło mu przez myśl. Ale wiedział; że Libby próbuje go zniechęcić.

- Znam cię niemal równie dobrze jak sWego siebie. I myślę, że znam też powód, dla którego nie chcesz zostać 'w Chatsworth. - Bał się kontynuować, z drugiej strony musiał o to spytać: - Chodzi o Darrena, prawda? Nadal go kochasz?

- Nadal? - Prawie się zakrztusiła. - Nigdy go nie kochałam.

Odetchnął z ulgą. Bo tego najbardziej się obawiał. Że Libby wciąż darzy uczuciem ojca swojego dziecka.

- A sądzisz, że mogłabyś kiedyś pokochać mnie?

- Och, Gibson!

Słyszając w jej głosie nutę desperacji, zrozumiał, że bez względu na to, co powie lub zrobi, nie przekona Libby, aby zburzyła ten wysoki mur, jakim ogrodziła się od świata.

Znajdowała się na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego. Od paru godzin ciężko harowała w upale, a teraz... Wiedziała, że nie potrafi już oszukiwać Gibsona. Musi przerwać tę rozmowę, uciec gdzieś daleko, zanim rozklei się i wyzna mu wszystko od początku do końca.

- Pójdę po Allie - rzekła.

Skinął głową, unikając jej wzroku. Widząc cierpienie na jego twarzy miała ochotę podejść bliżej, przytulić go do siebie, pocieszyć, ale co mogła powiedzieć, aby poczuł się lepiej?

Masz rację, najdroższy. Nienawidzę miasta, uwielbiam wieś. A ciebie kocham do szaleństwa.

Tak, mogłaby to powiedzieć, tym bardziej że to była prawda. Ale po co? W jakim celu, skoro i tak zamierzała wyjechać? Niczego by to nie zmieniło. Nie chciała zaś stawiać mu ultimatum, zmuszać do tego, aby dla niej porzucił farmę. Byłaby to najbardziej okrutna rzecz pod słońcem.

- Zaraz wrócę...

Biegła do domu, potykając się na nierównym gruncie. Jej serce łomotało, wzrok miała zamglony od łez. Najwspanialszy człowiek na świecie, silny, czuły, spolegliwy, przed chwilą powiedział, że ją kocha. A ona go odtrąciła.

Teraz zacznie ją nienawidzić. I nic dziwnego. Sama siebie nienawidziła. Gdyby przed laty wystąpiła przeciwko Darrenowi, jej życie wyglądałoby dziś zupełnie inaczej. Powinna była zgłosić się na policję. Dlaczego tego nie zrobiła? Czemu postąpiła jak tchórz?

Przystanęła w drzwiach, żeby złapać oddech. Wszystko wirowało jej przed oczami. Pomyślała sobie, że w taki upalny czerwcowy dzień nie powinna pracować bez nakrycia głowy.

Wreszcie weszła do środka. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. W domu panowała podejrzana cisza.

- Nicole! Allie! Gdzie jesteście?

Przeszła przez kuchnię do schodów prowadzących na górę.

- Allie! Przyjechał po ciebie tata! - zawołała, wbiegając na piętro.

Nie było żadnej odpowiedzi. Zajrzała do wszystkich trzech pokoi. Sprawdziła szafy, komórki, składzik. Ani śladu dwóch małych dziewczynek. Może schowały się, wiedząc, że Gibson będzie zły z powodu złamania przez córkę zakazu?

- Słuchajcie, to nie jest śmieszne! Skończcie z zabawą w chowanego!

Wróciła na dół, żeby sprawdzić salon, jadalnię oraz pokój Henry'ego. Wreszcie wyszła na dwór, spodziewając się ujrzeć dziewczynki przycupnięte gdzieś na werandzie, ale tu ich też nie było.

Może zajęta pracą nie zauważyła, kiedy pobiegły z powrotem do stodoły? Ruszyła w stronę budynków gospodarczych, zwalniając na moment przy zbiornikach z paliwem, gdzie Henry tankował na jutro traktor.,

- Tato? nie widziałeś Nicole i Allie? Zdjąwszy czapkę, wytarł pot z czoła.

- Nie. Zwykle o tej porze Nicole pomaga mi w pracy... - Rozejrzał się dookoła, po czym ponownie utkwiał wzrok w córce. - Mówisz, że jest z Allie?

- Tak. Wreszcie się pogodziły. To długa historia... - Pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć, że sama nie bardzo się w tym wszystkim umie połapać. -Sprawdzę w stodole.

- A ja w szopie z narzędziami. Tylko skończę...

- Możecie sobie darować - oznajmił Gibson, zaskakując ich oboje. Z marsową miną wyłonił się zza

traktora, po czym oparłszy rękę o wielkie czarne koło, zaczął niecierpliwie bębnić w nie palcami. - Sprawdziłem oba miejsca. - Popatrzył na Libby. - W domu ich nie ma?

- Nie. - Owinęła wokół palca kosmyk ciemnych włosów. - Nie widziałam, żeby wychodziły, ale najwyraźniej musiały to zrobić.

- Nie zauważyłabyś ich, stojąc za krzakami bzu.

- To prawda. Ale Nicole na Ogół mówi mi, kiedy idzie na spacer.

- Na ogół - powtórzył za nią Gibson. Miała ochotę powiedzieć coś na swoją obronę, ale zdawała sobie sprawę, że Gibson nie jest w nastroju do dyskusji. Poza tym, jakkolwiek by na to patrzeć, dziewczynki były pod jej opieką. Ona odpowiadała za ich bezpieczeństwo. Gdyby się gdzieś wymknęły... Ale nie. Nicole często bawiła się po cichutku, godzinami nie pokazując się nikomu na oczy. Ona też tak robiła, kiedy była w jej wieku. Miała pełne zaufanie do córki. Ale czy mogła ufać Allie?

- Muszą być gdzieś w pobliżu - powiedział Henry. - Pewnie obserwują nas z ukrycia i chichoczą, widząc, że ich szukamy. - Zatankowawszy paliwo do traktora, odwiesił na miejsce szlauch. - Zajrzę na pastwisko. Może poszły popatrzeć na krowy.

- A ja jeszcze raz sprawdzę dom - oznajmiła Libby. - Może schowały się pod jakimś stołem? Albo w ogrodzie?



300

Gibson przeniósł spojrzenie z Henry'ego na Libby i pokiwał głową.

- W porządku. A ja pojedę szosą. Może wybrały się na spacer? Spotkajmy się tu ponownie za kwadrans.

- Dobrze.

Libby rzuciła się pędem do domu. Zapomniała o własnym smutku i bólu; ich miejsce zajął niepokój o dziewczynki. Gdzie się podziewały? Dookoła ciągnęły się pola i lasy. Jeżeli dziewczynki opuściły farmę i, nie daj Boże, zgubiły się, poszukiwania mogą zająć wiele godzin.

Nie wpadaj w panikę, powtarzała sobie w duchu. W końcu cóż strasznego może przytrafić się dwóm dziewczynkom na zabitej dechami prowincji? To w dużych miastach człowiek musi stale troszczyć się o bezpieczeństwo swoich dzieci, ale na wsi? Na wsi nie ma ruchomych skrzyżowań, a szansa spotkania groźnego przestępcy też jest znikoma.

Ale na wsi również czyhają niebezpieczeństwa. Krzywdę mogą wyrządzić wielkie maszyny rolnicze, takie jak kombajn, kosiarka, snopowiązałka. A także zwierzęta. Wprawdzie krowy to łagodne stworzenia, ale nie można tego powiedzieć o bykach. No i studnie... Na myśl o wyschniętej studni Libby zamarła, po czym skręciła gwałtownie w lewo.

- Nicole! Allie!

Studnię wciąż zakrywała kamienna płyta, a wokół nie było żadnych śladów stóp ani niczego, co by wska-

zywało, że ktoś tędy ostatnio przechodził czy się tu bawił. Rozglądając się nerwowo, Libby jeszcze raz zawołała dziewczynki i zawróciła pędem do domu.

Tym razem dokładniej sprawdziła pokoje, wszystkie schowki i zakamarki, jakie tylko przysły jej do głowy. Otworzyła nawet drzwi, za którymi znajdowały się schody do piwnicy, i zajrzała do mrocznego, przesiąkniętego wilgocią pomieszczenia. Oczywiście dziewczynek tam nie było. Po upływie kwadransa wyszła na zewnątrz, gdzie przy zbiornikach z paliwem czekali na nią dwaj mężczyźni. Wyraz ich twarzy wyraźnie świadczył o tym, że poszukiwania zakończyły się niepowodzeniem.

Robiło się coraz ciemniej, ale nie dlatego, że słońce staczało się ku horyzontowi; na to było jeszcze za wcześnie. Po prostu na niebie gromadziły się ciężkie, ołowiane chmury. Wszystko wskazywało na to, że wkrótce zerwie się potężna burza z piorunami.

- Znosi się na deszcz - wysapała Libby, dobiegłszy do Henry'ego i Gibsona. - Musimy je szybko odnaleźć.

Gibson popatrzył na nią z wrogością, z trudem powstrzymując się od kąśliwej uwagi. Ledwo nad sobą panował. Prócz złości i determinacji, z jego oczu wyzierał strach.

Stało się to, czego się najbardziej obawiał. Życie jego ukochanej córki było w niebezpieczeństwie, a on nie potrafił jej pomóc.

Libby miała ochotę potrząsnąć go za ramiona, powiedzieć, żeby wziął się w garść. Szansa, aby dziew-

czynkom cokolwiek groziło, była minimalna. Na pewno zagadały się i nie zauważyły, że odeszły zbyt daleko od domu. Ale przecież na widok ciemnego nieba do-myśla się, że nadciąga burza i zaraz przybiegną z powrotem. Tak, zaraz pojawią się na pagórku...

Odwróciła się, przekonana, że je zobaczy. Ale pagórek był pusty.

- Może przesadzam - powiedział Gibson. - Ale uważam, że powinniśmy prosić sąsiadów o pomoc. Im więcej osób zacznie szukać, tym szybciej je znajdziemy. Nie podobają mi się te chmury...

Wszyscy troje zadarli głowy. Czarne, skłębione tumany całkowicie przysłoniły słońce. Powietrze było nieruchome i jakby naelektryzowane.

- Moim zdaniem będzie potężna burza - oznajmił od niechcienia Henry Bateson, przecierając chustką twarz.

Jego spokojny, niemal flegmatyczny ton nie zmylił czujności Libby. Niektórzy twierdzili, że piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce, ale cna wiedziała, że to nieprawda. W farmę, na której się wychowała, trafiały wyjątkowo często. Pamiętała, jak kiedyś piorun uderzył w krowę, która pasła się na wzgórzu koło kępy topoli. Zwierzę natychmiast zważyło się martwe.

Wzgórza, pagórki, drzewa. Tego należało unikać podczas wyładowań elektrycznych.

Nagle padł na nią blady strach.

- Gibson, domek na drzewie... Sądysz, że mogły tam pójść?

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Czy Nicole wie o istnieniu domku? - spytał.

- Oczywiście.

Kiedy była małą dziewczynką, uwielbiała słuchać opowieści o tym, jak jej wujek Chris ze swoim przyjacielem Gibsonem zbudowali domek na drzewie, a potem przybili do niego tabliczkę z napisem „Dziewczynom wstęp wzbroniony”, którą jej mama usunęła dopiero pięć lat później.

- W zeszły weekend urządziliśmy tam sobie piknik - dodała Libby.

- W takim razie muszę go sprawdzić. - Ruszył w stronę pastwiska leżącego przy zachodnim krańcu posiadłości Batesonów. - A ty na wszelki wypadek zadzwoń jednak po sąsiadów.

- Dobrze.

Dziesięć minut później pięć ekip poszukiwawczych było już w drodze na farmę. Nawet Tylerowie zgodzili się pomóc.

- No, na górze ich nie ma - oznajmił Henry, otrzepując kurz z rąk. Przeszukał całe piętro domu, łącznie ze strychem.

- Boże...

- Nie denerwuj się. Pójdę sprawdzić rzeczkę oddzielającą naszą farmę od farmy Tylerów. Mówiłem Nicole, że widziałem na brzegu gniazdo łabędzi. Może postanowiły je odnaleźć?

- W porządku, tato. - Coraz bardziej niespokojna, przytrzymała się oparcia krzesła. Nie była w stanie się skupić.

Już nie uważała, że Gibson przesadza. Coś złego rzeczywiście mogło przytrafić się dziewczynkom. Wyobraziła sobie, jak wspinają się po drzewie, potem któraś spada i łamie nogę. Albo jak wędrują przed siebie i nagle uświadamiają sobie, że nie wiedzą, jak wrócić do domu. Może minąć wiele godzin, zanim poszukujący znajdą je na tak rozległym terenie. Jednak ze względu na nadciągającą burzę...

W najlepszym wypadku przemokną do suchej nitki i najedzą się strachu. A w najgorszym...

- Tato, nigdy nie uczyłam Nicole, co robić podczas burzy z piorunami. W mieście nie było takiej potrzeby. Sądysz... czy Allie wie, że należy trzymać się z dala od drzew i wzgórz?

- Opanuj się! Jeszcze nawet nie zaczęło padać. Miał rację. Jeszcze nie padało.

- Kiedy przyjadą sąsiedzi - ciągnął - wyznacz każdemu jakiś odcinek. Wrócę za pół godziny.

Za pół godziny? Miała nadzieję, że do tego czasu dziewczynki się odnajdą.

305

- Dobrze, tato. - Przygryzła wargę, starając się nie rozplakać.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. - Poklepał ją po ramieniu.

Pięć minut później zjawili się pierwsi pomocnicy: ojciec Ardis i jej ciotka, Tobey Stedman.

- Tata udał się na północny kraniec, żeby sprawdzić teren nad rzeczką, Gibson natomiast ruszył na zachód do domku na drzewie. - Libby pokazała gościom mapkę, którą naszkicowała na dużej brązowej kopercie. - Wy jedźcie szosą na wschód i rozglądajcie się uważnie na wszystkie strony.

- W porządku, Libby - powiedziała Tobey przez otwarte okno. Nie tracili czasu na wysiadanie z wozu.

Ledwo odjechali, kiedy pod dom zajechał kolejny pojazd. W środku siedziała Gamet York i jej mąż, Mick. Tuż za nimi pojawili się następni przyjaciele i sąsiedzi. Wkrótce ekipy poszukiwawcze przeczesywały teren dokładnie, metr po metrze, centymetr po centymetrze. Kilka starszych kobiet przygotowywało w kuchni kawę i zupę.

Libby krążyła nerwowo przed domem, wypatrując dwóch drobnych sylwetek. Po paru minutach na zachodnim horyzoncie ujrzała mężczyznę z dzieckiem na ramionach. Rzuciła się biegiem w ich stronę.

- Boże, znalazłeś je! - zawołała, rozpoznając ciemne loki Nicole.

Na widok córki ogarnęła ją niewysłowiona ulga,

którą po chwili przysłonił strach. Bo dlaczego Gibson niósł Nicole? Czy coś się jej stało? Czy była ranna? Wtem z przerażeniem uświadomiła sobie coś jeszcze.

- A gdzie Allie?!

Dzieliło ich już tylko kilka kroków. Widziała zaciśnięte usta Gibsona, wyraz paniki w jego oczach.

- Nie wiem - odparł. - Dziewczynki się rozdzieliły. .. - Ostrożnie postawił Nicole na ziemi. - Wracam tam, gdzie byłem. Chcę jeszcze sprawdzić las za domkiem na drzewie. Przyjechali już pomocnicy?

- Tak. - Nie spuszczać wzroku z Gibsona, Libby przytuliła córkę. - Podzieliłam ich na grupy, a każdej wyznaczyłam inny teren do przeszukania. Wkrótce ktoś znajdzie Allie.

- Oby! - Nie sprawiał wrażenia przekonanego. -No, dobrze, czas na mnie.

- Pójdę z tobą.

Kiedy Libby wstała z kucek, Nicole zacisnęła ramiona wokół jej pasa. Patrząc na dziewczynkę, Gibson pokręcił głową.

- Nie, Libby. Zostań. Tu jesteś potrzebna.

Po chwili odwrócił się i pognał tam, skąd przybył.

- Żabko moja... - szepnęła Libby, przykładając policzek do ciemnych loków córki.

Dziewczynka miała włosy lekko wilgotne od deszczu, który zaczął padać parę minut temu, ciało trochę wychłodzone, ale najważniejsze, że była cała i zdrowa.

Och, gdyby tylko udało się odnaleźć Allie! Też całą i zdrową!

- Kochanie, gdzieście powędrowały? Myślałam, że bawicie się w domu.

Zaczerwienione, podpuchnięte oczy i ślady łez na twarzy wyraźnie wskazywały, że Nicole płakała.

- Poszliśmy szukać kości dinozaurów:

Libby przypominała sobie rozmowę w autobusie. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Jakieś mgliste wspomnienia zaczęły kołatać się jej po głowie, ale nie mogła się na nich skupić, bo Nieple mówiła dalej.

- Chciałam cię uprzedzić, że wychodzimy, ale Allie stwierdziła, że nie warto, bo nie będziemy się zbyt oddalać. Doszliśmy do domku na drzewie, który zbudował wujek Chris, i wtedy zaczęło się strasznie chmurzyć. Powiedziałam Allie, że powinnyśmy wracać, ona jednak nie chciała. Więc postanowiłam wrócić sama, ale zablądziłam. Gdybym chociaż widziała dom czy stodołę, lecz wokół były same lasy i pola. Nie wiedziałam, w którą stronę mam iść.

- Moje biedactwo... - Libby przytuliła córkę do piersi, po czym odsunęła się, aby móc się jej lepiej przyjrzeć. - Nic cię nie boli? Nie zrobiłaś sobie żadnej krzywdy?

- Nie, - Dziewczynka potrząsnęła smutno głową. - Mamusiu, czy Gibson znajdzie Allie?

- Na pewno kochanie. Na pewno: Wprowadziła córkę do domu. Jedna z kobiet po-



mogła małej umyć ręce, druga naląła jej talerz ciepłej zupy. Podczas gdy dziewczynka jadła, Libby przemierzała kuchnię tam i z powrotem. Wiedziała, że jeżeli Allie przydarzy się jakieś nieszczęście, Gibson oszaleje z rozpaczy, a ona sama do końca życia nie pozbędzie się wyrzutów sumienia.

Nagle zerwała się gwałtowna burza. Najpierw potężna, śnieżnobiała błyskawica rozdarła czarne niebo, a potem rozległ się tak ogłuszający grzmot, że dom niemal zatrzęsł się w posadach. Nicole drgnęła, przerażona, rozlewając zupę.

- Nie zbliżajcie się do okna - ostrzegła Libby.

Jedna z kobiet wzięła w ramiona wystraszoną dziewczynkę. Libby też chciała pocieszyć córkę, ale ni stąd, ni zowąd, jakby pod wpływem wyładowań elektrycznych, otworzyła się jej w głowie jakaś zapadka. Mgliste wspomnienia nabrały niespodziewanej ostrości.

Daleko od domu, na samym skraju najodleglejszego pastwiska, było miejsce, które jej dziadek przeznaczył na cmentarz dla zwierząt. Kiedyś w dzieciństwie ujrzała tam jakieś wyschnięte kości i przybiegła do mamy ogromnie podniecona, wołając, że odkryła ślady pradawnej cywilizacji.

Oczywiście, Allie nie wiedziała o istnieniu starego cmentarzyska; jeżeli niechcący tam trafiła i jeżeli też zobaczyła kości, mogła pomyśleć, że to szczątki dinozaurów.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że cmentarzy-

sko znajdowało się na wzgórzu przy kępie starych, wysokich topoli. Mniej więcej w tamtą stronę kazała udać się na poszukiwania Garnet i Mickowi, ale przecież nikt nie znał tych terenów tak dobrze jak ona.

Wreszcie nie mogła dłużej wytrzymać; czekanie wykańczało ją nerwowo. Chwyciwszy brezentową kurtkę ojca, skierowała się do drzwi.

- Gdyby ktoś o mnie pytał, powiedzcie, że poszłam na stare cmentarzysko przy południowym krańcu posiadłości.

Kobiety ze zrozumieniem skinęły głową, Nicole zaś popatrzyła na matkę z przerażeniem w oczach. Libby żałowała, że nie może wziąć córki na kolana, pocieszyć jej, ale liczyła się każda minuta. Burza coraz bardziej przybierała na sile. Pioruny biły raz po raz. Niebezpieczeństwo groziło nie tylko małej zagubionej dziewczynce, ale również ekipom poszukiwawczym. Nie mogła pozwolić na to, aby inni podejmowali ryzyko, podczas gdy ona siedzi beczynn timer w domu.

Potyając się, minęła zabudowania gospodarcze i biegła dalej przed siebie. Była ze dwieście metrów od domu, kiedy potężna błyskawica przeszła powietrze, rozświetlając mrok. Libby zakryła rękami uszy, żeby nie ogłuchnąć od przeraźliwego grzmotu, który rozległ się dwie sekundy później. Wiatr ostro zacinał, deszcz z całej siły siekł w twarz; musiała zasłaniać ręką oczy, żeby cokolwiek widzieć. Pomyślała o Allie ubranej w dżinsy i cienką blu-

zeczkę. Wychodząc z domu, dziewczynka nie wzięła swetra ani tym bardziej kurtki. Pewnie przemarzła do szpiku kości. I pewnie była śmiertelnie przerażona. Libby gnała ile sił w nogach, cały czas mając przed oczami biedne, zagubione dziecko. Po paru minutach musiała jednak zwolnić do truchtu; zdyszana, nie nadążała z wciąganiem powietrza w płuca. - Allie! Allie! Allie!

Wiedziała, że grzmoty zagłuszają jej głos, mimo to czuła wewnętrzną potrzebę wołania dziewczynki. Powtarzając jej imię, miała wrażenie, jakby zanosila modły, a przecież modły czasem zostają wysłuchane.

Wkrótce dotarła do ogrodzenia ciągnącego się wzdłuż pastwiska. Była już niemal u celu. Przed sobą miała pastwisko, a na jego końcu wzgórze, na którym rosła kępa topoli. Z tej odległości nie widziała nikogo pośród drzew, ale nie traciła nadziei.

Ostrożnie przytrzymując drut kolczasty, przeszła przez ogrodzenie i znów puściła się biegiem. Z nieba sypał się teraz drobny grad. Błagała w myślach siły przyrody, aby grad nie przybrał wielkości orzecha włoskiego. Bała się nie o zboże, które było jeszcze na tyle młode, że zdołałoby się podnieść, lecz o Allie. O to, że może szukać schronienia przed gradowymi kulami pod drzewem, a drzewo to najbardziej niebezpieczne miejsce podczas wyładowań elektrycznych.

Bądź tu, Allie, błagam cię, powtarzała w duchu, zbliżając się do szczytu wzgórza. Rozrzucone kamienie

znaczyły teren cmentarzyska, dalej rosły topole. Libby rozejrzała się.

Nic. Pustka. Ani śladu dziewczynki.

- Allie! Allie!

Powoli zaczynała tracić nadzieję. Wznosząc ręce do nieba, jakby prosiła Boga o litość, obracała się dookoła własnej osi i usilnie wyteżała wzrok.

Wtem powietrze przeszła największa najjaśniejsza ze wszystkich błyskawic, jakie dziś rozdarły mrok. Zalała wzgórze ostrym, niebieskawym blaskiem. I w tym ułamku sekundy, kiedy świat pogrążony był w jasności, libby ujrzała, jak coś się porusza. Natychmiast rzuciła się w stronę drzew. Allie Obejmowała rękami pień; jej drobnym ciałem wstrząsał gwałtowny szloch.

- Allie!

Dziewczynka nie słyszała wołania. Wiatr wszystko zagłuszał.

- Allie! Odejdź od drzewa! Allie!

W ciągu paru sekund, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, Libby dobiegła do dziecka.

Dziewczynka odwróciła twarz od pnia Strach zniknął z jej oczu, ustępując miejsca uldze.

- Libby! Tak bardzo się boję!

- Wiem, kochanie, wiem. - Objęła trzęsące się z zimna przerażone dziecko. - Musimy natychmiast zejść niżej.

Kierowały się w dół wzgórza, kiedy kolejna błyskawica połączyła swietlistym zygzakiem niebo z zie-

nią. Tym razem uderzyła na tyle blisko, że Libby poczuła na plecach żar, a w nosie gryzący zapach spalenizny.

- Libby! - Wrzask Allie przeszył jej uszy, a także serce.

Potykała się, ale wiedziała, że nie może zwolnić; musiały zejść jak najniżej. Wreszcie gdy były już na płaskim gruncie, opadła bez sił na ziemię.

- Ja chcę do domu - powiedziała błagalnym tonem dziewczynka. Trzęsła się z zimna. Była lekko ubrana, w dodatku przemoczona do suchej nitki. - Tak strasznie się boję. Proszę cię, zabierz mnie do domu.

- Niedługo tam będziemy, kochanie. Już niedługo.

- Libby ściągnęła z siebie brezentową kurtkę i okryła nią dygoczące dziecko. - Musimy poczekać, aż burza trochę zelżeje. Na razie zwm się w kłębuszek, to ci będzie cieplej.

Pomogła Allie przybrać właściwą pozycję, po czym

- żeby chronić dziewczynkę od wiatru i zimna - przykryła ją własnym ciałem.

Leżały tak przez kilka długich minut, podczas gdy kolejne węższe błyskawice rozdzierały czarny bezkres nieba. Ilekroć rozlegał się towarzyszący im grzmot, dziewczynką wstrząsał potężny dreszcz.

- Nic nam tu nie grozi - powtarzała Libby, ściskając dziecko. - Musimy tylko przeczekać burzę.

W pewnym momencie zaczęła nucić kołysankę, którą przed laty śpiewała do snu własnej córce.

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie było jej tak zimno. Podobnie jak Allie, ubranie miała całkiem mokre. Cieszyła się, że przynajmniej grad nie przybrał większych rozmiarów, chociaż, czując uderzenia małych lodowych kuleczek, miała wrażenie, jakby atakował ją rój kąsających owadów.

Allie leżała bez ruchu, jedynie od czasu do czasu drżała z przerażenia.

- Spokojnie, myszko, spokojnie - szepnęła jej do ucha Libby. - Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Dziewczynka odetchnęła głęboko.

- Wiesz - powiedziała po chwili. - Tam na wzgórzu znalazłam kości dinozaurów. Słowo honoru!

- Brawo!

Libby pomyślała, że nie ma sensu wyprowadzać małej z błędu. Później zdąży jej wyjaśnić, że kości, które odkryła, to szczątki bydła padłego nie miliony lat temu, a zaledwie pięćdziesiąt.

Minęło kolejnych kilka minut. Uważnie liczyła sekundy między kolejnymi wyładowaniami. Przerwy powoli się wydłużały, co świadczyło o tym, że burza przesuwa się dalej.

Wreszcie gdy odstępy między jednym błyskiem a drugim wynosiły ponad pięć sekund, Libby uznała, że już można bezpiecznie wstać.

- No dobrze, kochanie, ruszamy... - Nagle zawahała się. - Allie, czy możesz iść o własnych siłach? Bo nie wiem, czy dam radę cię nieść...

- Mogę - odparła zdecydowanym tonem dziewczynka, wyciągając do Libby zimną, moką rączkę.

-Dzięki za kurtkę. Ojej, jesteś cała mokra. ..

- Ty też maleńka.

Libby uśmiechnęła się na widok Allie w starej kurtce Henry'ego, która sięgała jej niemal do kostek.

Spod naciągniętego na głowę wielkiego kaptura widać było tylko parę dużych, wytrzeszczonych oczu, blade usta i czubek nosa.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię odnalazłam. - Schyliwszy się, przytuliła mocno dziewczynkę.

Allie odwzajemniła uśmiech.

- Podobała mi się ta piosenka, którą nuciłaś. Jakoś od razu poczułam się bezpieczniej.

- To była ulubiona kołysanka Nicole.

- Myślisz, że moja mama też mi nuciła kołysanki, kiedy byłam malutka?

Libby z trudem przełknęła ślinę.

- Na pewno, kochanie. Może tatuś również. Dziewczynka pokręciła przecząco głową.

- Nie. Tatuś twierdzi, że skrzeczy jak ropucha. Ale za to umie ładnie gwizdać. Libby, czy ty i mój tata zamierzacie się pobrać?

- Pobrać? - Z wrażenie Libby aż się potknęła.

- No, tak. Nicole widziała, jak się całujecie. Ja widziałam, jak się trzymacie za ręce. Tatuś ciągle wodzi za tobą wzrokiem. Chce, żebyśmy, to znaczy ja i Ni-

cole, się lubiły. O rety! Gdybyście się pobrali, Nicole byłaby moją siostrą, prawda?

- Tak, kochanie. Ale twój tatuś i ja nie rozmawialiśmy o małżeństwie - powiedziała Libby.

A w myślach dodała: I już nie będziemy. Zdarza się, że czasem piorun uderza dwa razy w to samo miejsce, wiedziała jednak, że Gibson po raz drugi nie zaproponuje jej małżeństwa. Bo czy można poślubić osobę, której niedbalstwo o mała nie doprowadziło do tragedii?

- Wydaje mi się, że tatuś cieszyłby się, gdyby miał Nicole za córkę. Oboje lubią sport. Dziadek często opowiada mi o różnych zawodach, które tatuś wygrywał w dzieciństwie.

Przez chwilę wędrowały w milczeniu, słuchając, jak błoto chlupocze im pod nogami.

- A ja nie jestem zbyt dobrą sportswomenką - dodała smętnie dziewczynka.

- Ja też nie. - Libby uścisnęła ją za rękę. - Za to jesteś świetną uczennicą, którą ja nigdy nie byłam.

- Ale dobre wyniki w szkole nikogo nie obchodzą. Oczywiście poza nauczycielami. Nikogo nie interesuje, jaki dostałam stopień z matmy czy jakie książki czytam.

- Wiem, co czujesz - powiedziała Libby, myśląc o brawach i okrzykach\* jakie rozlegały się na trybunach za każdym razem, gdy Nicole zdobywała gola. - Ale wierz mi, szkoła jest bardzo ważna. Gdybym ja



się lepiej uczyła i miała świadectwo ukończenia szkoły średniej, wiodłoby mi się w życiu znacznie lepiej.

- Naprawdę? Dlaczego?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Były na tyle blisko domu, że zgromadzeni w ogrodzie ludzie zaczęli do nich machać i wołać. Libby podniosła wolną rękę i odma-chała.

- Nic jej nie jest! - krzyknęła.

Obie z dziewczynką przyśpieszyły kroku. Gibson wyraźnie wyróżniał się w tłumie - wysoki, umięśniony, o widocznej na odległość jasnej czuprynie.

- AJlie!

Na dźwięk jego głosu dziewczynka puściła rękę Libby i pognąła przed siebie.

- Tatku! Tatusiu!

Żółta brezentowa kurtka objęła się jej o pięty.

Gibson pochwyił przemokniętą córkę w ramiona, starając się ukryć wyraz niepokoju i ulgi, jaki malował się na jego twarzy. Dziewczynka z radości wybuchnęła płaczem.

- Już, maleńka! Już po wszystkim! - powtarzał. Mówił szeptem z obawy, że głos mu się załamie.

Odetchnął głęboko raz i drugi. Rzeczywiście było już po wszystkim. A najważniejsze, że AJlie nic się nie stało.

Obróciwszy głowę, ujrzał stojącą parę kroków dalej Libby. Trzęsła się. Nie tylko z zimna. Hen w oddali z trafionej piorunem topoli unosił się dym.

- Tatusiu, ja chcę do domu!

Objął mocniej płaczące dziecko, po czym ponownie spojrzął na Libby. Zalała go fala emocji. Miał ochotę wziąć tę kobietę w ramiona i przytulić tak, jak tulił Allie. Ale wiedział, że nie ma prawa tego robić; postąpiłby wbrew jej życzeniom. Stała bez ruchu, samotna, krucha, a zarazem silna. Piękna, szalona i nieosiągalna, przynajmniej dla niego.

Nienawidził jej dumy i poczucia niezależności, a z drugiej strony między innymi za to ją kochał.

Uratowała jego córkę. Pragnął jej gorąco podziękować - chyba tyle było mu wolno? Ale za jego plecami nadciągał już tłum podnieconych gości; jedni nieśli koce, inni zadawali pytania, jeszcze inni uśmiechali się, zadowoleni, że już jest po wszystkim. Ktoś podał mu gruby wełniany szal. Owinął nim córkę, po czym z dzieckiem na ręku wszedł do środka. .

Najpierw udał się na górę. W dawnym pokoju Chrisa ściągnął z córki mokre ubranie i kazał jej włożyć pożyczony od Nicole ciepły dres.

Nicole z zatroskaną miną obserwowała przyjaciółkę. Jak zwykle, nic nie mówiła.

Gibson z trudem przywołał na usta uśmiech.

- Dlaczego tak się smucisz? - spytał. - Nikomu nic złego się nie stało. Twoja mamusia jest na zewnątrz; za chwilę przyjdzie...

- Ktoś powiedział, że piorun uderzył w drzewo na wzgórzu - rzekła cicho dziewczynka.

- To prawda - ożywiła się Allie. - Walnął tuż za nami. Stałam wśród tych drzew, kiedy Libby mnie znalazła. Zniosła mnie z pagórka, a potem zwinęliśmy się jak dwa jeże i tak leżałyśmy, czekając, aż burza minie.

Gibson wzdrygnął się na myśl o swojej jedynaczce chowającej się przed burzą pomiędzy wysokimi drzewami. Wiedział, że ten obraz latami będzie go prześladował.

Kiedy Allie wciągnęła na siebie suche ubranie, wszyscy troje zeszli do kuchni. Allie zasiadła do jedzenia zupy, Gibson zaś wypił kubek kawy, po czym zajrzał do jadalni, gdzie Henry Bateson nalewał gościom whisky.

Spytał Henry'ego o Libby.

- Jest w wannie - odparł starzec. - Potwornie zmarzła. Gorąca kąpiel najlepiej rozgrzewa.

- Chciałbym jej podziękować - powiedział Gibson - lecz Allie marzy o tym, żeby znaleźć się we własnym domu.

- Nic dziwnego. - Swoimi szarymi oczami Henry Bateson popatrzył łagodnie na dziewczynkę, która cichutko jak myszka wyłoniła się z kuchni i teraz stała koło ojca, obejmując go mocno w pasie. - A Libby możesz podziękować innego dnia; jutro, pojutrze...

Gibson skinął głową. To dobry pomysł; rzeczywiście wpadnie jutro, kiedy już ochłonie, a sąsiedzi rozjadą się do domów.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Usiadła zmęczona przy stole w kuchni i patrzyła, jak ojciec zapala ogień pod rondlem z zupą. Nicole spała na górze, ostatni sąsiedzi wyszli dziesięć minut temu. Wszystko dobrze się skończyło, nikomu nie stała się krzywda, mimo to Libby cały czas się trzęsła. Gorąca kąpiel, która zawsze działała na nią uspokajająco, tym razem niewiele dała.

Oparła stopy na krześle, owinęła się ciasniej długą flanelową bluzą Chrisa, którą włożyła po wyjściu z wanny, po czym okryła się grubym wełnianym kocem. Nic nie pomagało. Bez względu na ilość warstw odzieży, jaką miała na sobie, wciąż dygotała z zimna.

Wkrótce ojciec postawił przed nią talerz gorącej zupy.

- Zjedz. To cię powinno rozgrzać.

- Dzięki, tato. - Odgarnęła za uszy wilgotne loki.

Gnębiły ją wyrzuty sumienia. Tak chętnie krytykowała metody wychowawcze Gibsona, ale to ona nie dopilnowała dziewczynek; to przez jej nieuwagę i brak odpowiedzialności mogło dojść do tragedii.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni wyrazu przerażenia i rozpacz

na twarzy Gibsona, kiedy przyniósł do domu Nicole, po czym rruszył na poszukiwania własnej córki. Kiedy ojciec odstawił rondel z powrotem na kuchenkę, parę kropli zupy wylało się na palnik. Rozległ się głośny syk, a po chwili powietrze wypełnił zapach spalenizny. Libby natychmiast przypomniała sobie, jak piorun strzelił w topolę. Biegła wtedy z Allie na rękach, oddalając się od kępy drzew. Co by było, gdyby Allie wciąż obejmowała pień? Gdyby ona dotarła na wzgórze pięć minut później? Henry Bateson nalał sobie resztkę kawy i usiadł naprzeciwko córki, w tym samym krześle, które zawsze zajmował podczas posiłków.

Libby podniosła łyżkę i wolno zanurzyła ją w zupie. Gdyby nie tykanie zegara, w domu panowałyby absolutna cisza. Prawdziwa, głęboka cisza, jaką można usłyszeć tylko na wsi i tylko w tym krótkim przedziale czasu, kiedy żaby i świerszcze już poszły spać, a ptaki jeszcze nie rozpoczęły porannej serenady.

Mama... Chris... Niemal fizycznie odczuwała ich brak. Ale inaczej niż zwykle. Przepęłniał ją żal i głęboki smutek, a nie, jak dawniej, dojmujący ból oraz zapiekły gniew. Zastanawiała się, czy ojciec w podobny sposób odczuwa nieobecność żony i syna.

Bardzo się zmienił, odkąd przyjechały z Nicole. Przestał być odludkiem, otworzył się, wyłonił zza muru, którym ogroził się w dniu wypadku i za którym pozostawał przez wiele lat. Miała nadzieję, że zmiana

w zachowaniu ojca oznacza, iż wreszcie pogodził się ze śmiercią najbliższych. Ale, oczywiście, nie mogła być tego pewna. Henry Bateson był skrytym człowiekiem, niełatwym do rozszyfrowania. Zauważyła, że od paru minut siedzi bez słowa, tępo wpatrując się w kubek z kawą.

- Tato? O czym myślisz?

Zacisnął spracowaną, spieczoną od słońca dłoń na dużym białym kubku. Biegący środkiem napis „Najlepszy tata na świecie” stał się tak, że czarne niegdyś litery były teraz jasnoszare, w paru miejscach całkiem niewidoczne.

- O tym, co poczułem, kiedy zobaczyłem cię wracającą z małą Gibsona - powiedział cicho.

Ojciec pierwszy do niej podszedł. Podczas gdy inni otaczali Allie i Gibsona, on okrył ją kocem, następnie objął ramieniem. Chociaż dawniej był większy, bardziej umięśniony, poczuła się przy nim dobrze, bezpiecznie.

- Nie wiem, Libby, co bym zrobił, gdyby coś złego ci się przydarzyło... - dodał drżącym głosem, po czym zamilkł. Nie był w stanie mówić dalej.

Zamyśliła się. Tyle lat, tłumiąc w sercu ból i strach, marzyła o konfrontacji z ojcem. Wyobrażała to sobie następująco: ojciec przeproszą, tłumaczy, że nie miał racji, każąc jej opuścić farmę, a ona na to, że przepraszasz ją za późno, bo nigdy mu nie wybaczy tego, jak się wobec niej zachował.

Ale życie rzadko ma dramaturgię antycznej tragedii. Prawdziwe przeprosiny to nie słowa, lecz gesty i uczynki. Czas zaś leczy rany, pozwala zapomnieć krzywdy, wybaczyć cierpienia.

Nie było jej lekko młodej dziewczynie z dzieckiem, bez oparcia w rodzinie, mieszkającej w dużym mieście, ale jakoś przecież dała sobie radę. Czy warto latami chować urazy? Patrząc na ojca, sama odpowiedziała sobie na to pytanie: nie warto. Owszem, było jej ciężko, ale on również cierpiał. Nie było sensu zastanawiać się, kto bardziej cierpi, a kto mniej. Po prostu należało przerwać nić niezgody, i znów, dla dobra wszystkich, jej, jego i Nicole, być rodziną. Sięgnąwszy nad stołem, zacisnęła rękę na rękę ojca, starej, pomarszczonej, a jednak silnej i bardzo kochanej.

- Już dobrze, tato.

Uśmiechnąwszy się, poklepał ją czule po dłoni.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że farma jest twoja. Należy do ciebie i do Nicole, Zdaję sobie sprawę, że jednym prezentem nie zdołam naprawić krzywdy, jaką ci wyrządziłem... W każdym razie prawnicy już przygotowali akt darowizny.

- Nie rozumiem, tato! Dlaczego?

- Żebyś nigdy więcej nie miała problemów finansowych. I żebyś wiedziała, że masz gdzie zamieszkać i zawsze masz dokąd wrócić. Jeżeli chcesz, mogę się wyprowadzić. A ty możesz wydzierżawić ziemię, choćby Gibsonowi.

Wyciągnęła do ojca drugą rękę. To były jego przeprosiny, przeprosiny, których nie umiał wyrazić słowami i które wyraził czynem.

- Tu jest twoje miejsce, tato. Nie chcę, żebyś się dokądkolwiek przeniósł. To absolutnie wykluczone.

Po chwili milczenia skinął głową, przyjmując jej warunek.

- A ty, Libby? Zostaniesz, czy nadal zamierzasz wyjechać?

Wbiła spojrzenie w pusty talerz. Pamiętała ostre słowa Gibsona, jego pytanie o to, co się stanie z Hen-rym, kiedy ona z Nicole ponownie opuszczą farmę. Psiakość, miał rację! Nie powinna zostawiać ojca samego. Zresztą wcale nie chciała wyjeżdżać z Chatsworth, ale nie miała innego wyjścia. Tego właśnie Gibson nie rozumiał. A czy ojciec to zrozumie?

- Nadal zamierzam wyjechać, tato - odparła cicho. - Teraz jednak będzie inaczej niż przedtem.

Będziemy się nawzajem odwiedzać i często do siebie dzwonić...

Ojciec znów pokiwał głową, smutno, z rezygnacją. Zamiast odwiedzin i rozmów przez telefon, wolałby mieć córkę na miejscu, codziennie cieszyć się jej obecnością.

- Najważniejsze, żebyście obie były szczęśliwe. I ty, i Nicole.

No właśnie. Nicole. Dziewczynka kochała wieś; ona, Libby, również, ale...

Ale naprawdę nie miała wyboru. Tu, na wsi, żyłaby



w ustawicznym stresie, ciągle bałaby się przypadkowych spotkań z Darrenem. Prędzej czy później odbiłoby się to na jej zdrowiu psychicznym.

Wiedziała, że musi zapomnieć o przeszłości, przestać się winić za własne błędy i głupotę.

Tamtego dnia nie powinna była wsiadać do samochodu Darrena. I nie powinni byli wcześniej pić, zwłaszcza Darren, którego czekała jazda do domu. Ale Libby była młoda, naiwna, nieświadoma niebezpieczeństw, jakie mogą na nią czyhać. Pozbawiona opieki i miłości matki, czuła się nieszczęśliwa i zagubiona.

Później, kiedy Darren ją zgwałcił, powinna była od razu udać się na policję, porozmawiać z lekarzem, nauczycielem, z kimkolwiek. Powinna była sprawić, żeby Darrena spotkała zasłużona kara. A ona cierpiała, rukomu nic nie mówiąc. Była taka samotna i przerażona. Ojcu nie mogła się zwierzyć, bo, pogrążony w rozpacz po śmierci żony i syna, zamknął się we własnym ciemnym świecie; matce nie mogła się poskarżyć, bo matka nie żyła.

Tak, nadszedł już czas, aby wybaczyła samej sobie; winę ponosił tylko i wyłącznie Darren. Taka była prawda, ale przed tą prawdą za wszelką cenę musiała chronić Nicole. Dziewczynka nigdy nie powinna się dowiedzieć, w jakich okolicznościach została poczęta.

Nagle poczuła, jak ojciec głaszcze ją lekko po ramieniu, po głowie.

- Nie martw się, kochanie. Jakoś to będzie.

- Wiem, tato. - Westchnęła. Tak bardzo chciała, aby mieszała razem, dziadek, córka, wnuczka, ale nie potrafiła wymazać przeszłości z pamięci.

- Przed wyjazdem musisz koniecznie wziąć pieniądze zgromadzone na koncie mamy. Virginia odłożyła całkiem pokaźną sumę. Powinno starczyć na kupno małego domku.

- Tato, to twoje pieniądze!

- Nie, kochanie. Nie moje, tylko nasze. Naszej rodziny. Jestem przekonany, że Virginia chciałaby, aby służyły tobie i Nicole. Wiem, że nie masz oszczędności. Widziałem, jak brałaś pieniądze z porcelanowej wazy w jadalni. Żałuję jedynie, że ci nie powiedziałem, abyś nie zwracała pożyczki. Ale zwróciła. Jak tylko dostała pierwszą wypłatę.

- Masz wielkie serce, tato:

- Serce, Libby, powinienem był ci okazać dużo wcześniej.

Wstał od stołu, lekko speszony, i ruszył w stronę holu.

- Kocham cię, tatusiu.

Zamarł w pół kroku. Nawet w dawnych, szczęśliwych czasach nigdy sobie tego wprost nie mówili.

Libby widziała, jak ojciec bierze głęboki oddech, po czym wolno wypuszcza powietrze. Kiedy odwrócił się do niej twarzą, z jego oczu wyzierał smutek, a z rzęs zwisały łzy.

- Ja ciebie też, Elizabeth, mój skarbie.

Kiedy udał się do siebie na spoczynek, Libby oparła głowę o stół i zamknęła powieki. Była zbyt zmęczona, żeby płakać, a mimo to łzy popłynęły jej ciurkiem. Świadomość, że w stanie skrajnego wyczerpania, zarówno fizycznego, jak i psychicznego, potrafi cokolwiek jeszcze odczuwać, podziałała na nią kojąco.

Wreszcie, ogromnym wysiłkiem woli, zmusiła się, aby odsunąć krzesło i wstać od stołu. Przez moment miała takie uczucie, jakby mama i Chris cały czas byli w kuchni i obserwowali jej pojednanie z ojcem.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie tu tak jak dawniej? Czy dom znów będzie rozbrzmiewał śmiechem? Czy uda im się stworzyć we troje szczęśliwą rodzinę?

- Wyżej broda. O tak, doskonale.

Po chwili fryzjerka, wysoka blondynka, "szczupła jak nastolatka, którą zdecydowanie nie była, cofnęła się o krok i popatrzyła krytycznym wzrokiem na swoje dzieło. Marszcząc czoło, wróciła na miejsce i znów zaczęła używać nożyczek. Po dwóch lub trzech minutach skinęła z zadowoleniem głową.

- Bardzo dobrze - mruknęła pod nosem, sięgając po lakier.

Libby zamknęła oczy, starając się wykazać maksimum cierpliwości. Panna Yolanda nie była pierwszą lepszą fryzjerką, do której się wybrała. Została pole-

cona jej przez Garnet., „Nie należy do najtańszych, ale ręczę ci, Libby, że będziesz zadowolona”. Wahala się, co zrobić z włosami, w końcu jednak zrezygnowała z krótkiej fryzury, jaką nosiła przed laty. Przyzwyczała się do długich włosów, więc poprosiła fryzjerkę, żeby przycięła je o pięć centymetrów i lekko podcieniowała.

- Gotowe!

Yolanda przytrzymała lusterko, aby Libby mogła obejrzeć tył głowy. Warstwowe strzyżenie sprawiło, że włosy wydawały się jeszcze gęściejsze, lecz nie tak nastroszone.

Świetnie. O to mi chodziło - powiedziała Libby i odwróciła się na krześle do Nicole. - Żabko, jak ci się podobam?

Dziewczynka wciąż obmacywała własną głowę, jakby nie mogła się nadziwić, gdzie się podziały jej wspaniałe długie loki. Sama wybrała krótką fryzurę; uznała, że długie włosy są mało praktyczne, kiedy chce się pływać i grać w baseball. Zdaniem Libby, nowe uczesanie córki było niezwykle twarzowe.

- Wyglądasz zupełnie inaczej - odparła. - Ale ładnie.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz ślicznie. A teraz może byśmy poszły na lody, co?

Spędziły cudowny dzień. Najpierw szalały po sklepach. Libby dawno nie czuła się tak rozrzutna. Sobie kupiła bluzkę, szorty i sandały, Nicole zaś bluzkę, szor-

ty i nową parę tenisówek. Przed pójściem do fryzjera wstąpiły do niedużej restauracyjki na lunch, a teraz szły na lody do cukierni po drugiej stronie ulicy. Wprawdzie trochę nadszarpnęły stan konta, ale, pomyślała Libby, żyje się raz!

Należała im się jakaś nagroda za wczorajszy dzień, coś, co pozwoliłoby zapomnieć o burzy, grzmotach, strachu. Nicole obudziła się z płaczem o trzeciej nad ranem, co jej się nie zdarzyło od lat. Po śniadaniu obie zasiadły do pisania z karteczek z podziękowaniem do wszystkich osób biorących udział w akcji poszukiwawczej, a następnie odbyły długą rozmowę o tym, jakie na farmie obowiązują reguły\* co jest dozwolone, a co stanowczo zabronione.

Do południa nie miały żadnych wiadomości od Gibsona lub Allie, więc w końcu Libby zadzwoniła do Connie Browning.

- Jak Allie się czuje?

- Nie najlepiej - odparła z wahaniem babcia dziewczynki. - Źle spała, od rana ma gorączkę. Stan i ja wybieramy się do niej dziś po południu. Odciążymy trochę Gibsona.

Po rozmowie z Connie zaczęły nękać Libby jeszcze większe wyrzuty sumienia. A jeśli dziewczynka nabawi się zapalenia płuc? A wczorajsze przeżycia będą ją latami prześladować?

Trochę niepokoiło ją też to, co Allie mówiła, kiedy wracały razem do domu. Jej miłość do ojca i tęsknota

za matką były wzruszające. Po raz pierwszy w życiu Libby zrozumiała, że dziewczynka nie jest żadną małą intrygantką, która próbuje owinać sobie wszystkich wokół palca, ale biednym, zagubionym dzieckiem. Oczywiście to biedne, zagubione dziecko należało trzymać w karbach, bo było za bardzo rozpuszczone, ale należało je również chwalić i stale dowartościowywać.

- Ale dzieciaki w klasie się zdziwią, kiedy zobaczą mnie z krótkimi włosami - powiedziała Nicole, obracając głowę tak, by widzieć w szybie swoje odbicie.

- Pewnie będą się zastanawiać, kim jest ta nowa dziewczynka. - Libby uśmiechnęła się, zadowolona że córka jest w tak znakomitym humorze.

Poniedziałek był ostatnim dniem nauki w szkole. Lekcji miało nie być; dzieci właściwie szły tylko po odbiór świadectw.

- Już nie mogę się doczekać rozgrywek baseballowych. No i pływania. Ciekawe, ile czasu minie, zanim nauczę się odbijać piłkę tak dobrze jak chłopcy?

- Myślę, że szybko opanujesz tę umiejętność - odparła Libby.

Wróciła wspomnieniami do przeszłości. Jako dziecko uwielbiała letnie wakacje, długie, leniwie płynące dni na farmie, kiedy mogła godzinami biegać po świeżym powietrzu i nie myśleć o nauce.

Cieszyła się, że Nicole też pozna uroki beztroskiego wiejskiego życia.

Oczywiście co innego oznaczały letnie wakacje dla Nicole, a co innego dla niej. Dla Libby oznaczały ko-

niec pracy zarobkowej oraz egzaminy maturalne. Postanowiła, że zostaną na farmie do końca sierpnia; Nicole będzie pływać i grać w baseball, a ona uczyć się i zjadać własnoręcznie wyhodowane warzywa. Na przełomie sierpnia i września wyjadą; nowy rok nauki Nicole rozpocznie w nowej szkole.

W ostatnim czasie nie rozmawiała z córką o swoich planach. Wprawdzie od samego początku było wiadomo, że pobyt na farmie potrwa tylko kilka miesięcy, ale... Zdawała sobie sprawę, że Nicole niełatwo będzie opuścić Chatsworth; dziewczynka coraz bardziej czuła się tu jak w domu, miała tu przyjaciół, rozrywki...

Przedtem konieczność wyjazdu Libby mogła tłumaczyć napiętą atmosferą, wrogością Henry'ego, lecz teraz, gdy jej stosunki z ojcem się poprawiły... No cóż, czekała ją trudna rozmowa.

W sumie była bardzo zadowolona z przyjazdu do Chatsworth. Zdołała w, krótkim czasie przerobić materiał z ostatniej klasy szkoły średniej i jak wszystko dobrze pójdzie, niedługo powinna otrzymać świadectwo ukończenia szkoły. A dzięki szczodrości ojca obie z Nicole miały, przynajmniej pod względem finansowym, zabezpieczoną przyszłość.

Pracę kierowcy też uważała za cenne doświadczenie. Kto wie, może tam, gdzie zamieszkają, poszuka podobnej? A ponieważ będzie miała więcej wolnego czasu - bądź co bądź ośmioletnie dziecko nie jest tak ab-

sorbujące jak trzyletnie - może zapisze się na studia korespondencyjne.

Tak, powinna optymistycznie patrzeć w przyszłość, cieszyć się, że wreszcie udało się jej naprawić stosunki z ojcem, być wdzięczna za zmiany, jakie zaszły w Nicole...

Był tylko jeden problem. Westchnęła ciężko. Któż mógł przypuszczać, że się zakocha w Gibsonie? Nic dziwnego, że tak się stało; Gibson był mężczyzną, o jakim zawsze marzyła - pojawiał się, kiedy potrzebowała pomocy, służył wsparciem, radą, a gdy trzymał ją w objęciach, po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę bezpiecznie.

Kiedy wczoraj obserwowała, jak głaszcze po głowie Allie i szepcze jej coś do ucha, pragnęła, by do niej też przemówił czule, pogładził ją po policzku, uśmiechnął się. On jednak zmierzył ją roztargnionym spojrzeniem, po czym odwrócił się i z córką na rękach wszedł do domu, Przez chwilę stała bez mchu na podwórzu, a potem nagle przybiegł Henry, okrył ją kocem, otoczył ramieniem. Dzięki niemu zrozumiała, że nie jest sama. Miała ojca, który ją kochał, i córkę, której była potrzebna. To musiało jej wystarczyć.

Późnym wieczorem, rozwiązawszy ostatnie zadanie z matematyki, naląła sobie kieliszek koniaku i wyszła na werandę. Stały tam dwa wiekowe fotele na biegu-



nach; po przyjeździe na farmę zeszkrobała z nich brud, potem je wyszorowała gąbką, następnie naoliwiła, żeby nie skrzypiały i wreszcie z ciemnozielonego sztruksu znalezionego w pracowni krawieckiej mamy uszyła dwie nowe poduszki, a stare - ohydne i postrzępione - wyrzuciła do śmieci. Fotele znów nadawały się do użytku. Usiadła na jednym z nich, podwinęła pod siebie nogi i zaczęła się bujać.

Była zbyt zmęczona, aby zasnąć. Po głowie snuły jej się różne wzory matematyczne, ikisy, igreki, ciągi, potęgi, sumy. O Gibsonie też nie potrafiła przestać myśleć. Próbowwała wielokrotnie, lecz bez przerwy stawał jej przed oczami, pojawiał się w snach, towarzyszył podczas każdej najdrobniejszej czynności.

Z zadumy wyrwał ją warkot zbliżającego się pojazdu. Wyteżyła słuch. Po chwili warkot ustał, drzwi się otworzyły, zatrzasnęły, potem na prowadzącej pod dom ścieżce rozległo się skrzypienie butów. Libby wolno podniosła się z fotela. W słabym blasku światła palącego się na werandzie zobaczyła mężczyznę. Chociaż jeszcze nie widziała jego twarzy, z miejsca zorientowała się, że nie jest to Gibson, który był wyższy i nieco bardziej barczysty. Nigdy też nie nosił czapki zsuniętej tak daleko z czoła. Libby czekała; nie czuła lęku przed obcym, dopóki nie wyłonił się z mroku. Był to Darren O'Malley.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kiedy postawił nogę na pierwszym stopniu prowadzącym na werandę, Libby ruszyła ku niemu.

- Trafiłeś pod niewłaściwy adres - oznajmiła chłodno, próbując nie okazywać strachu.

Darren chwycił drzwi, zanim się zatrzasnęły.

- Nie sądzę - rzekł.

- Wynoś się, O'Malley.

Zanim zdołała wejść do domu, mężczyzna był już na werandzie. Jedną rękę zacisnął na ramieniu Libby, drugą cicho zamknął za sobą drzwi.

- Puść mnie! - rozkazała gniewnie.

Nie chciała podnosić głosu, żeby nie zbudzić ojca i córki. Już nie była naiwną siedemnastolatką.

Potrafiła sama obronić się przed tym wrednym typem. Odepchnęła go od siebie.

- Libby! Uspokój się. Nie zamierzam zrobić ci krzywdy. Chcę tylko porozmawiać.

- Nie mamy o czym.

- Mylisz się. W ciągu paru ostatnich tygodni sporo rozmyślałem o naszej ostatniej randce.

- Tak? A wcześniej mówiłeś, że nic nie pamiętasz. Podobno byłeś tak pijany, że film ci się urwał.

- To prawda. Czy dlatego zostawiłaś mnie, a sama wróciłaś pieszo do domu? To musiał być bardzo długi spacer.

Usiłował wydobyć z niej informacje. A to znaczyło, że niewiele udało mu się przypomnieć. I bardzo dobrze - stwierdziła w duchu Libby, starając się nie przejmować tym, jak Darren na nią patrzy.

Mierzył ją wzrokiem, wolno przesuając spojrzenie z jej twarzy na dekolt, a potem niżej, na biodra, uda, stopy.

Sam jego widok sprawiał, że było jej niedobrze. Cofnęła się pół kroku; dalej nie mogła, bo miała za sobą drzwi. Stał stanowczo zbyt blisko. Twarz pochylona tuż nad jej twarzą, nieświeży oddech... W pamięci Libby odżyły wspomnienia sprzed ośmiu lat.

Z ust Darrena biła woń alkoholu. Zanim mszył na farmę, musiał coś wypić; pewnie niedużo, bo nie słał się, ale jednak nie był całkiem trzeźwy.

Czuła, jak serce jej łomocze, a pot spływa po plecach. Zacisnęła mocno pięści; nie zamierzała okazywać strachu.

- Zostaw mnie, Darren.

- Tamtej nocy mówiłaś co innego.

Przysunął się jeszcze bliżej; musiała odwrócić głowę, żeby nie nadziać się na jego usta.

- Masz kiepską pamięć. Mówiłam dokładnie to samo. Ale ty nic sobie z tego nie robiłeś.

Oparł rękę o ścianę nad prawym ramieniem Libby. Po chwili oparł drągą nad lewym.

- Aha! Czyli jednak się kochaliśmy! Wiesz, że kiedy tak nagle wyjechałaś z Chatsworth, nie wierzyłem, że uciekłaś z Owenem Holstem. Ale nie przyszło mi do głowy, że możesz być w ciąży. Czy Nicole to moje dziecko?

- Twoje dziecko? Zwariowałaś? Nie jesteś jej ojcem! - kłamała bez wahania.

Nigdy, w najczarniejszych myślach, nie dopuszczała do głowy takiego scenariusza. Sądziła, że jeśli kiedykolwiek Darren coś skojarzy czy zacznie snuć podejrzenia, jej już dawno nie będzie w Chatsworth.

Najwyraźniej odgadł jej tajemnicę.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś, Libby?

- Tobie? A co ty masz z tym wspólnego?

- Nie żartuj! Chyba nie wmówisz we mnie, że Nicole odziedziczyła zamiłowanie do sportu po Owenie? Poza tym wystarczy spojrzeć na jej twarz. Moja matka ma identyczne rysy.

- To jeszcze o niczym nie świadczy.

- Można zrobić badanie krwi.

Zachowaj spokój, powtarzała w duchu; nie panikuj.

- Powiedz mi, Darren, czy twoja żona wie, gdzie teraz jesteś? Czy zwierzyłeś się jej ze swoich podejrzeń? A córeczkom?

Zacisnął mocno usta.

- Nie dajesz za wygraną, prawda, Libby? Nie, nie zwierzałem się żonie, ale jeśli trzeba będzie...

- Nic nie będzie trzeba - przerwała mu szybko. - Nikt się o niczym nie dowie, pod warunkiem, że zostawisz mnie teraz w spokoju i nigdy więcej nie wrócisz do tego tematu.

Pokręcił głową.

- Nie rozumiem, Libby. Dlaczego mi nie powiedziałaś? To znaczy wtedy, przed laty. Chyba miałem prawo wiedzieć, że nosisz moje dziecko?

Poparzyła na niego z niedowierzaniem.

- Co ty wygadujesz? Jakie prawo? Zgwałciłeś mnie, Darren!

- Zgwałciłem?

Słyszała w jego głosie udawane zdumienie. A żartem pamiętał; pamiętał, że wziął ją siłą, wbrew jej woli. A jeśli nie całkiem pamiętał, to przynajmniej podejrzewał, że ich ostatnia randka miała taki przebieg.

Poczuła, jak ogarnia ją bezsilna nienawiść. Przez chwilę wpatrywała się w Darrena bez słowa, z pogardą i odrazą w oczach.

- Zdarłeś ze mnie ubranie - rzekła wolno - po czym rzuciłeś się na mnie jak zwierzę. Błagałam cię, żebyś przestał. Nie słuchałeś. Byłam jeszcze dzieckiem. Dzieckiem, które niedawno straciło matkę i brata...

Cofnął się, rozkładając bezradnie ręce.

- To nie tak było! Pragnęłaś mnie, Libby! Nie wypieraj się! Miałaś bzika na moim punkcie.  
- Miałam nie po kolei w głowie, że w ogóle się z tobą zadawałam! Drogo mnie to kosztowało.  
Była zła, zgorzkniała i bliska łez, zupełnie jakby tamta noc wydarzyła się wczoraj, a nie osiem lat temu.

- Czyli jednak jestem ojcem Nicole — stwierdził Darren.

- Masz kłopoty ze słuchem, O'Malley? Libby chyba wyraźnie powiedziała, że Nicole nie jest twoim dzieckiem.

Gibson Browning? Chwilę trwało, zanim go dojrzała. Ubrany w czarne dżinsy i czarną koszulę, idealnie wtapiał się w panujący mrok. W mdłym świetle widać było tylko jego jasną czuprynę. Sekundę później pchnął drzwi werandy i wszedł do środka. Był niewiele wyższy od Darrena, tylko trochę lepiej umięśniony, ale swoją obecnością z miejsca go przytłoczył.

- Czego tu, u diabła, szukasz, Browning? - spytał O'Malley.

- Chciałem podziękować Libby - odparł Gibson, przenosząc na nią wzrok. Jego spojrzenie złagodniało.

- Zostawiłem Allie pod opieką dziadków. Gorączka wreszcie jej spadła.

Stanąwszy pomiędzy parą na werandzie, objął Libby ramieniem.

- Coś mi się zdaje, że przybyłem w samą porę

- rzekł ochryple. - A ty, O'Malley, co tu robisz?

338

- Libby i ja mamy do omówienia pewną sprawę natury osobistej, więc bądź łaskaw zostawić nas samych.

Gibson ponownie spojrzął na Libby.

- Mam odejść?

- Nie. To on powinien odejść. Prosiłam go już kilka razy.

Czuła niesamowitą ulgę, wiedząc, że Gibson jest przy niej, ale ciekawa była, ile słyszał z jej rozmowy z Darrenem, zanim wyłonił się z mroku.

- Ale my jeszcze nie skończyliśmy - zaprotestował Darren.

- Skończyliśmy. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Ale jeżeli Nicole jest moją...

Gibson chwycił Darrena za kołnierz i przycisnął go do ściany.

- Chyba czegoś nie rozumiesz, koleś. Popełniłeś przed laty poważne przestępstwo. Gdyby Libby chciała podjąć stosowne kroki, mógłbyś trafić za kratki. Zastanów się. Masz żonę i córki. Jak one by zareagowały?

Libby jęknęła w duszy. Czyli słyszał, wszystko słyszał! Widziała, jak nienawiść wykrzywia jego twarz. Miała nadzieję, że Darren - dla swojego dobra, ale również dla dobra ich wszystkich - nie uczyni niczego, co jeszcze bardziej rozwścieczyłoby Gibsona.

- Niczego nie zdoła mi udowodnić! Minęło zbyt wiele czasu.

Gibson potrząsnął nim gniewnie. Drugą rękę zacisnął w pięść. Boże, pomyślała Libby, oby się tylko nie pobili.

- Mylisz się - warknął Gibson. - Jestem gotów poprzeć jej wersję.

- Ja również.

Libby drgnęła, słysząc głos ojca. Dochodzący z werandy hałas musiał go obudzić. Henry stał w drzwiach, trzymając w ręku strzelbę wycelowaną prosto w głowę Darrena.

- A ponadto gotów jestem nacisnąć spust, a potem wyjaśnić policji, że działałem w obronie córki. Że, słysząc hałas, wybiegłem przed dom i zobaczyłem, jak ją atakujesz.

- Pan chyba oszalał - szepnął Darren; głos drżał mu ze zdenerwowania,

- Nie, nie oszalałem. - Starzec podszedł bliżej; wylot lufy dzieliło zaledwie kilka centymetrów od niebieskiej koszuli Darrena. - Szalony to ja byłem przed laty. Szalony i ślepy, że nie stanąłem w obronie Libby, że przepędziłem ją z domu, kiedy potrzebowała pomocy...

W oczach ojca ujrzała wyraz żalu i skruchy, Nagle Darren wykonał jakiś ruch, jakby próbował się oswobodzić. Starzec ponownie wbił w niego wzrok.

- Ostrożnie, O'Malley. Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością wpakowałbym ci kulkę w łeb. Trochę poniewczasie, ale lepiej późno niż wcale.



Libby wstrzymała oddech, żarliwie modląc się o to, aby ojciec nie pociągnął za spust. Dwaj mężczyźni, których kochała ponad życie, całkiem stracili nad sobą kontrolę, a ona nie umiała przemówić im do rozumu. Chciała poprosić ojca, żeby odłożył strzelbę, Gibsona - żeby puścił Darrena, lecz ogarnął ją jakiś paraliż; nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Przecież mnie pan nie zastrzeli - powiedział Darren, ale na wszelki wypadek cofnął się o krok.

- Na twoim miejscu, O'Malley, nie byłbym tego taki pewien - rzekł Gibson. Sprawiał wrażenie, jakby sam chętnie zabrał Henry'emu strzelbę i dokończył dzieła.

Darren wybałuszył oczy i popatrzył na Libby, spojrzeniem błagając ją o ratunek. Wyglądał komicznie, taki przerażony i upokorzony. Nie mogąc się powstrzymać\* wybuchnęła spazmatycznym śmiechem. Boże, pomyślała, chyba mi odbiło. Bo przecież w całej tej historii nie było nic śmiesznego. A jednak nie potrafiła się opanować; po chwili trzęsła się ze śmiechu.

Stary Bateson ze strzelbą, Gibson Browning z pogrózkami, a teraz jeszcze Libby - to wszystko było za dużo jak na nerwy Darrena. Wychodząc z założenia, że cała trójka postradała zmysły, powoli zaczął się cofać w stronę drzwi. Zachowywał się jak atakowana przez potwory ofiara na filmie z gatunku horrorów. Błady, dygocząc ze strachu, dotarł do wyjścia, po czym odwrócił się i ile sił w nogach pognął do swojego sa-

mochodu. Wsiadł do auta i po chwili z piskiem opon mszył przed siebie.

Z gardła Libby wciąż dobywał się histeryczny śmiech.

- Boże, Libby, dlaczego mi nic nie powiedziałaś? - spytał pół godziny później Gibson. Henry położył się spać, a oni siedzieli sami na werandzie; towarzyszyły im tylko migoczące na niebie gwiazdy i cienki rożek księżyca. - Aż słabo mi się robi na myśl, że to wszystko dusiłaś w sobie.

- Miałam zaledwie siedemnaście lat. Było mi wstyd. Uważałam, że częściowo sama ponoszę winę za swoje kłopoty.

Zaklął w duchu. Nie mieściło mu się w głowie, jak mogła winić się za coś, czego po pijanemu dopuścił się Darren.

- To było straszne - ciągnęła. - Ale od tamtej pory minęło już wiele lat.

To prawda, lecz on o wszystkim dowiedział się dopiero dziś wieczorem. Przerzątał go zarówno sam gwałt, jak również, a może nawet bardziej, reakcja Henry'ego.

- Nie mogę uwierzyć, że ojciec wyrzucił cię z domu. Rany boskie! Czy nie wiedział, że zostałam zgwałcona?

Libby westchnęła głośno.

- Powinien był się domyślić - rzekła. - Wróciłam nad ranem, wystraszona, posiniaczona, w podartym ubraniu. Ale do niego nic nie docierało.

Gibson usiłował wszystko przetrwać. Zachowanie ojca można było od biedy zrozumieć. Ale Darren... Doskonale się orientował, że Libby niedawno straciła w wypadku matkę i brata. Trzeba być bezlitosnym draniem, aby do jednego nieszczęścia dokładać następne. Co za kanalia! Co za... Przeklinał O'Malleya, ale przecież sam postąpił niewiele lepiej. Odkąd tylko Libby wróciła do domu, ciągle miał do niej pretensje; potępiał ją za to, że wyjechała do miasta, nie przejmując się losem Henry'ego, krytykował, że nie powiedziała Darrenowi o Nicole, bo przecież ojciec też ma prawa do dziecka. Cholera, ale był głupi! Libby zasługiwała na medal.

- Tata nie był sobą, kiedy wypędził mnie z domu

- kontynuowała. - Po wypadku mamy i Chrisa popadł, w depresję. Nie obwiniaj go, Gib. On cię potrzebuje.

JŚsteś jego sąsiadem i przyjacielem. Jedyłą osobą w okolicy, która nadal z nim rozmawia.

- Dlatego nie chciałaś się przyznać, czemu opuściłaś farmę, prawda? Chroniłaś ojca...

- On jest sam jak palec. - Głos się jej załamał.

- A przynajmniej będzie, kiedy wyjedziemy z Nicoley

Znów doszli do sedna problemu. Gibson, zdenerwowany, wstał z fotela i w milczeniu zaczął przemierzać werandę. Po chwili zatrzymał się przed Libby.

- Już nie musisz wyjeżdżać - rzekł wolno, wyciągając do niej rękę. - Nie widzisz tego?

- Jak możesz tak mówić po tym, czego byłeś dziś

świadkiem? — Cofnęła się do balustrady okalającej werandę. - Muszę zabrać Nicole jak najdalej stąd. Ona nie może żyć i dorastać w pobliżu Darrena.

Libby wpatrywała się w rozległe niebo gdzieniegdzie upstrzone gwiazdami. Gibson podszedł do niej i delikatnie zaczął masować jej kark.

- Posłuchaj, Libby. Rozumiem twoje obawy, ale tak naprawdę to nie masz się czego bać. Darren nic nie zyska, a wszystko straci, jeżeli prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw. Straci reputację, żonę, dzieci... Jego rodzina ucierpi na tym znacznie bardziej niż ty czy Nicole.

- Może masz rację - przyznała Libby - ale nie mogę ryzykować. Nie chcę, aby moje dziecko dowiedziało się, że przyszło na świat w wyniku gwałtu. Ona ma niecałe osiem lat, Gib.

- Razem możemy ją chronić. Ty, ja, twój ojciec. - Obrócił ją twarzą do siebie. - Kocham cię, Libby. Widział, jak dolna warga jej drży. Ale nie zamierzał przestać mówić, dopóki nie wyrzuci z siebie wszystkiego,

- Przepraszam za te okropne rzeczy; o które cię oskarżałem. Domyślałem się, że nie było ci łatwo samej w dużym mieście, ale nie miałem pojęcia o...

- Gibson, ja...

- Pozwól mi skończyć! Chcę cię także przeprosić za to, że złościłem się na ciebie, kiedy krytykowałeś moje metody wychowawcze. Oczywiście miałaś słu-

szość, a mnie to doprowadzało do furii. Czułem się winny śmierci Rity i dlatego nadmiernie rozpieszczęłem Allie.

Przyłożyła mu palec do ust, nakazując, by zamilkł.

- Jesteś dobrym ojcem, Gib. Tylko czasem bywasz ślepy.

Boże, pomyślał, ależ to cudowna kobieta! Piękna, wspaniała, obdarzona niebywałą siłą. Cały poprzedni tydzień próbował o niej zapomnieć, przekonał się jednak, że nie potrafi. Potrzebował jej. Pochyliwszy głowę, przycisnął wargi do ust Libby. I odkrył, że nie jest odosobniony w swoich potrzebach. Zarzuciła mu ręce na szyję, a on objął ją mocno, tak jak marzył o tym od dawna.

- Gibson?

Zaczął ją całować, żeby tylko nic nie mówiła. Bał się, że poda kolejny powód, dla którego musi wyjechać i nie mogą być razem. Nie przerywając pocałunku, przesuwając ręce po jej ramionach, talii, lekko zaokrąglonych biodrach. Nigdy w życiu nie czuł czegoś podobnego: takiej miłości i takiego pożądania.

- Zaopiekuję się wami - szepnął, na moment odchylając głowę. - Tobą i Nicole. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek skrzywdził was słowem lub czynem.

- Och, Gibson... - Z jej piersi wyrwał się szloch.

- Kocham cię, Libby. Twoje miejsce jest tu, ze mną.

- Ja też cię kocham. Ale... - Zawahała się. - Nie

345

mogę pozwolić, aby ludzie dalej myśleli, że ojcem Nicole jest Owen. To nieuczciwe.

- Zgadza się.

- Więc co mam im mówić?

- Żeby pilnowali własnego nosa. Skoro mnie tak mówiłaś, równie dobrze możesz tak odpowiadać wszystkim wścibskim sąsiadom.

Roześmiała się cicho i wtuliła twarz w jego klatkę piersiową.

- A po paru latach - ciągnął, odgarniając jej z policzka włosy - ludzie tak się do nas przyzwyczajają, że uznają Nicole za moją drugą córkę.

- Za drugą córkę. To mi całkiem pasuje.

Jemu też pasowało. Uwielbiał Nicole i cieszył się, że może być nie tylko mężem wspaniałej kobiety, ale i ojcem cudownej dziewczynki.

- Czyli zostaniesz?

W jej oczach lśniły łzy, ale twarz rozpromieniał uśmiech.

- Zostanę!

## EPILOG

Rozerwała kopertę. Ze środka wypadł pojedynczy arkusz papieru - świadectwo ukończenia szkoły średniej. Uśmiechnęła się, szczęśliwa. Ostatnie miesiące obfitowały w ważne wydarzenia. Najpierw ślub i wesele. Potem egzaminy końcowe. A teraz... Delikatnie pogłaskała się po brzuchu. Jeżeli się nie myliła, była w szóstym tygodniu ciąży.

Ślub odbył się na farmie. Henry, wyraźnie wzruszony rolą ojca panny młodej, z dumą poprowadził córkę do ołtarza, a Nicole z Allie cieszyły się, mogąc wspólnie wystąpić w roli druhen. Na miesiąc miodowy nie było czasu, nie w porze żniw. Ale to Libby nie przeszkadzało; wierzyła, że całe jej życie będzie miesiącem miodowym. Na myśl o jego pierwszych dniach uśmiechnęła się w duchu. Najpierw kochali się w łóżku Gibsona, później na polu za stodołą, a raz, kiedy już nie mogli dłużej wytrzymać, z tyłu w furgonetce.

Wprowadziły się z Nicole na farmę Browningów. Nicole nie posiadała się z radości, kiedy pozwolono jej samodzielnie udekorować swój pokój. Oczywiście

na wszystkich ścianach zawisły plakaty przedstawiające drużyny baseballowe.

- Za pół roku zmieni wystrój - zawyrokował Gibson. - Wtedy zacznie się sezon hokejowy.

Libby nie miała żadnych oporów przed zamieszkaniem w domu odremontowanym przez Ritę.

Doceniała nowoczesne sprzęty i udogodnienia, które pierwsza żona Giba wprowadziła w kuchni. Ale nie mogła się doczekać wiosny, żeby urządzić za domem wspaniały ogród warzywny.

Wsunąwszy świadecko do szafki kuchennej, wyszła na zewnątrz, żeby rozwiesić pranie. Allie i Nicole bawiły się w ogrodzie, a właściwie nie tyle bawiły, ile wyklócały o to, która pierwsza może się pohuścić.

- Albo grzecznie to między sobą ustalicie - powiedziała Libby, kiedy poprosiły ją o rozstrzygnięcie konfliktu - albo żadna się nie pohuści.

Pamiętała swoje początkowe obawy, czy w każdej sprzeczce nie będzie brała strony Nicole. Tak się jednak nie stało. Nicole zajmowała szczególne miejsce w jej sercu, ale teraz Allie też była jej córką. W obronie obu dziewczynek gotowa była walczyć jak lwica.

Rozwiesiła pranie na sznurze, aby suszyło się w słońcu. Po chwili ujrzała rosnącą w oczach chmurę kurzu. Wiedziała, że to Gibson wraca do domu z miasta, dokąd wybrał się, aby zakontraktować dostawę zboża. Starła się nie szczerzyć zębów w uśmiechu,



nie umiała się jednak powstrzymać. Na widok Gibsona po prostu rozpierało ją szczęście.

- Tatusz jedzie! - zawołała do dziewczynek, ale były zbyt zajęte, aby przejmować się powrotem ojca.

Odgarniając loki z twarzy, pobiegła przed dom, Gibson wysiadł z wozu. Spozstrzegłszy żonę, rozwarł ramiona. Chwilę później tulił ją mocno do siebie. Kiedy, zadarłszy głowę, popatrzyła mu w oczy, przyłożył palec do jej dolnej wargi i delikatnie starł z niej brązowy proszek.

- Czasem zapominam, że poślubiłem cię tylko po to, żeby zdobyć dla Connie przepis na roladki cynamonowe.

- Który zgodnie z tajemniczą klauzulą musi po wsze czasy pozostać w rodzinie - oznajmiła ze śmiechem Libby. - Nigdy nie sądziłam, że moje roladki warte są ślubu.

- Ślubu, grzechu, wszystkiego - szepnął jej do ucha.

- Hm, cudownie! - mruknęła cichutko i objęła go za szyję.

Wziął ją na ręce i mszył za dom.

- Ciężarówka po zbożu jest pusta... Myślisz, że dziewczynki zauważą naszą nieobecność?

- Wątpię. Ale, Gibson... w ciężarówce? - spytała, wiedząc, że drobny złocisty pył dostanie jej się we włosy i w ubranie.

Gibson ściągnął czapkę. Włosy opadły mu na czoło.

349

- Sam cię wykąpię - powiedział, pocierając nosem jej szyję. - Kiedy dziewczynki pójda spać. Libby westchnęła z rozkoszą. Uwielbiała leżeć w wannie, wielkiej, staromodnej, na wygiętych nóżkach, w której bez trudu mieściły się dwie osoby, i czuć na sobie ręce męża. Ręce, które teraz błądziły po jej ciele, coraz bardziej śmiałe i natarczywe.

Przez moment pomyślała o nowinach, których Gibson jeszcze nie znał. O ciąży i o świadectwie, które nadeszło dziś pocztą...

- Och, tak! - jęknęła. - Tak jest dobrze. Nie przestawaj. Nowiny mogą poczekać na stosowniejszą chwilę.